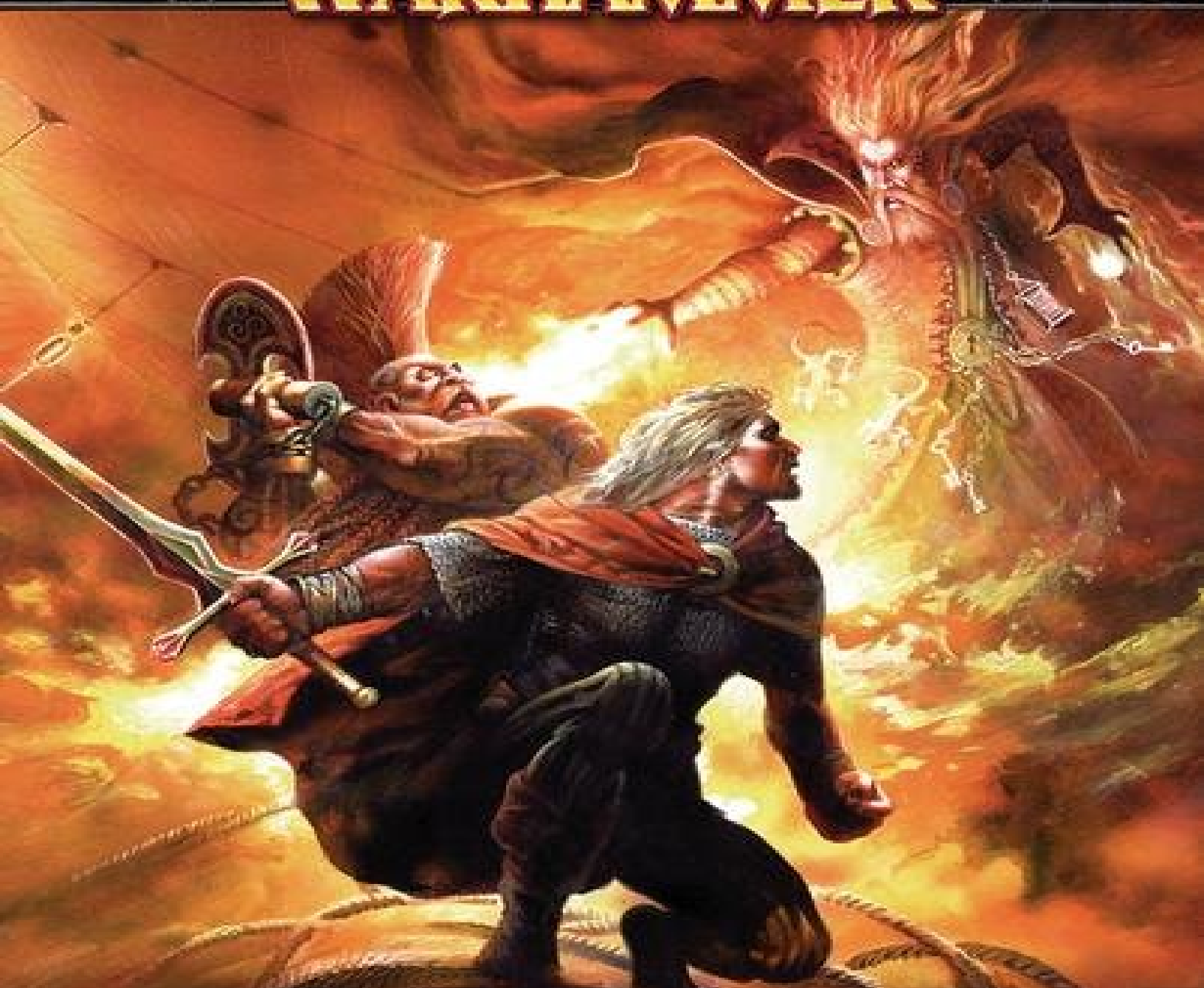


WARHAMMER



MANSLAYER

BY NATHAN LONG

A GOTREK & FELIX NOVEL

NATHAN LONG

ZABÓJCA

LUDZI

(MANSLAYER)



Przełożył Paweł Zawal



Wydawnictwo: Copernicus Corporation 2008

Spis treści

Karta tytułowa

Dedykacja

ZABÓJCA LUDZI

To mroczna, krwawa era.

Fragment Moich Podróży z Gotrekiem

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

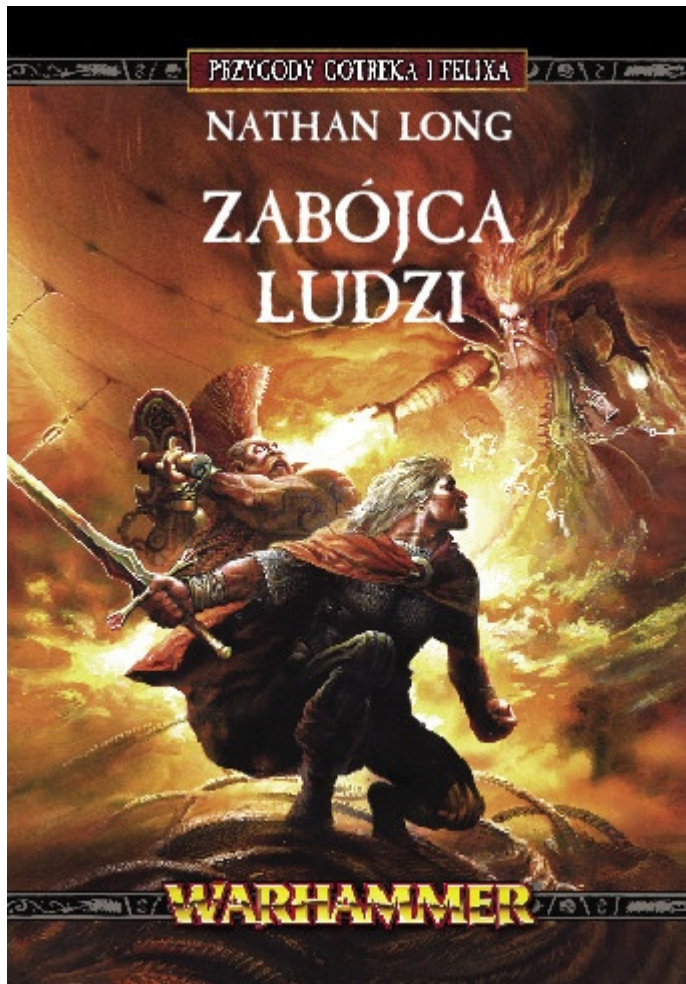
19.

20.

PRZYGODY COTREKA I FELIXA

NATHAN LONG

ZABÓJCA LUDZI



WARHAMMER

Dla Anthony'ego, prawdziwego Zabójcy.

ZABÓJCA LUDZI

Krasnoludzki Zabójca Trolli Gotrek Gurnisson oraz jego ludzki towarzysz Felix Jaeger kontynuują swoje przygody w najnowszej opowieści autora Zabójcy Orków.

Powracając do Imperium po swojej ostatniej podróży za morze, Gotrek i Felix zatrzymują się w imperialnym mieście Nuln. Tam natrafiają na dawnego przyjaciela Gotreka i Zabójcę Malakaia Makaissona, który wspiera wojenne wysiłki Imperium, transportując działa na front swoim statkiem powietrznym Duchem Grungniego. Po serii wypadków staje się jasne, że działają zdrajcy, którzy usiłują sabotować produkcję artylerii w Imperium. Czy Gotrek i Felix odkryją winowajców, zanim zabraknie czasu obleganym przez wroga armiom Imperium?

To mroczna, krwawa era.
Czas demonów i czarnoksięstwa.
Era bitew, śmierci a także końca świata.
Pośród ognia, płomieni i szaleństwa.
Jest to także czas niezłomnych bohaterów,
śmiałych czynów i wielkiej odwagi.
W sercu Starego Świata rozciąga się Imperium
– największe i najpotężniejsze z ludzkich królestw.
Słynie ze swych inżynierów, czarodziejów, kupców
i żołnierzy. To kraina ogromnych gór, szerokich rzek,
ciemnych lasów i rozległych miast. Z wyżyn tronu
w Altdorfie włada nią Imperator Karl Franz, wyświęcony
potomek założyciela tego państwa - Sigmara,
powiernik jego magicznego bojowego młota.
Czasy są niespokojne. Wzdłuż i wszerz Starego Świata,
od rycerskich zamków Bretonii do skutego lodem Kisleva
na dalekiej Północy, słychać doniesienia o zbliżającej się
wojnie. W niebotycznych Górach Krańca Świata
plemiona orków szykują się do kolejnej napaści.
Zbóje i odstępcy nękają dzikie ziemie
Księstw Granicznych na Południu.
Pojawiają się plotki o podobnych szczirom istotach,
skavenach, które wynurzają się z rynsztoków i bagien we
wszystkich krainach. Na północnych pustkowiach nie
ustępuje odwieczna groźba Chaosu, demonów i zwierzo-
ludzi wypaczonych przez nikczemne moce Mrocznych
Bogów. Zbliża się pora rozstrzygającej bitwy.
Imperium potrzebuje bohaterów, jak nigdy przedtem.

„Podążaliśmy wciąż naprzód. Przekroczyliśmy Przełęcz Czarnego Ognia i zawitaliśmy do Imperium pierwszy raz od dwudziestu lat. Choć cieszyłem się na ten powrót, były to zaiste mroczne czasy dla mojej ojczyzny. Z wielkim smutkiem powitałem swój kraj pogrążony w strachu i ubóstwie.

Gotrek pragnął dotrzeć do Middenheim, by znaleźć chwalebną śmierć w bitwie przeciwko armiom Chaosu, które raz jeszcze ruszyły niepokonowaną falą na południe, ku krainom ludzi. Jego pragnienie miało jednak pozostać niespełnione, gdyż przejeżdżając przez Nuln natrafiliśmy na plugawy i głęboko sięgający spisek, którego celem było wyrwać bijące serce Imperium w tej najczarniejszej z godzin.

Zdarzyło się, że w naszych zmaganiach ze złoczyńcami Gotrek natrafił na starego przyjaciela, a ja na dawną miłość. Oba te spotkania bardzo się od siebie różniły. Gotreka było radosne i zupełnie przypadkowe; moje - pełne słodyczy, a zarazem bardziej bolesne, niż jestem to w stanie opisać słowami."

*Fragment Moich Podróży z Gotrekiem,
Tom VII, spisany przez Herr Felixa Jaegera
(Wydawnictwo Altdorf, rok 2528)*

1.

– Na złotą brodę Sigmara, bracie! - zawołał Otto. - Nie postarzałeś się nawet o dzień.

– Ee... - Felix nie wiedział, co powiedzieć.

Lokaj Ottona zabrał miecz o smoczey rękojeści i znoszony, czerwony płaszcz z sudenlandzkiej wełny, po czym zamknął drzwi, wypychając ciepłe promienie słońca na zewnątrz.

Felix bardzo chciał odwzajemnić komplement brata, ale spojrzał na niego i słowa uwięzły mu w gardle. Włosy Ottona, niegdyś złociste, teraz były przerzedzone i przyprószone siwizną. Zza kołnierzyka wyglądało spore podgardle. Choć Otto odziany był w idealnie dopasowany, przyprószone brokatem jedwab, to najlepszy krawiec świata nie zamaskowałby wylewającego się zza pasa, pękatego brzucha.

Otto podszedł bliżej podpierając się laską ze złotą gałką i strzepnął pył z ramion Felixa. Bogowie, on musi się podporać, pomyślał smutno Felix.

– Nie postarzałeś się, ale też i nie dorosłeś, jak widzę - zaśmiał się Otto. - Wystrzępiony płaszcz, połatane bryczesy, rozpadające się buty... Ty wagabundo. Myślałem, że los się do ciebie wreszcie uśmiechnie.

– Uśmiechnął się - odparł Felix. - Nawet parę razy.

Otto nie słuchał. Machnął ręką na lokaja, który krzywiąc nos wieszał płaszcz Felixa w szafie.

– Fritz! Wino i wędlinki, w podskokach.

Skinął pulchną dłonią na Felixa. Ruszyli na tył domu poprzez korytarz wykładany parkietem z drzewa wiśniowego.

– Chodź. Trzeba to uczcić. Pamiętasz moją żonę, Annasile? Na pewno zaciekawili ją twoja obecność.

Żołądek Felixa zaburczał na wspomnienie jedzenia.

– Przekąska? Dziękuję, bracie. Jesteś nad wyraz hojny.

Podróż z Karak Hirn była naprawdę ciężka. Przebyli Księstwa Graniczne, a następnie Przełęcz Czarnego Ognia, by w końcu ruszyć Starą Krasnoludzką Drogą. Wojna sprawiła, że nawet mijany po drodze Averland, spichlerz Imperium, wydawał się pogrążony w biedzie, pszenica, wełna i wino zostały wysłane na północ, aby zapatrzyć wojska szykujące się do walki z armią Archaona. Wraz z zaopatrzeniem, na północ udała się także większość mężczyzn i z pewnością nie każdy z nich był ochotnikiem. Zdążając do Nuln, on i Gotrek dostali się na barkę rzeczną w Loningbruck. Widzieli tam grupę wynędzniałych chłopów o ponurych obliczach, odzianych w zgrzebne mundury w barwach swojego pana. W rękach dzierżyli naprędcę wykonane włócznie albo łuki. Stali nad nimi gburowaci sierżanci zakuci w dopasowane napierśniki, niczym strażnicy więzienni. Pilnowali, aby żaden z nich nie uciekł do domu. Felix nie potrafił sobie wyobrazić, w jaki sposób ci chłopci, którzy nigdy nie opuścili własnej wsi, mogli powstrzymać niewyobrażalną armię z Północnych Pustkowi. A jednak przez całe stulecia im się to udawało.

– A więc, bracie - rzekł Otto, rozsiadając się w swoim gabinecie na obitym skórą fotelu. Za jego plecami słychać było dochodzące zza okna bzyczenie pszczół. Poranne promienie słońca otulały pomieszczenie złocistym blaskiem. - Jak długo się nie widzieliśmy?

Felix usiadł w fotelu, naprzeciw brata i westchnął. Sigmarze! Zapomniał, że takie luksusy w ogóle istnieją. Czuł się, jakby zanurzył się w miękkiej, skórzanej chmurce. Wokół mogła panować spowodowana wojną nędza, ale mimo niesprzyjających okoliczności Otto potrafił o siebie zadbać. Przypominał pod tym względem ich ojca.

– Nie liczyłem - rzekł. - Ile minęło lat, odkąd szczuroludzie zaatakowali Nuln?

– Szczuroludzie? - spytał Otto, spoglądając na lokaja, który rozstawiał na stole ciasta, wędliny i kieliszki z winem.

– Raczej zwierzoludzie. To było dwadzieścia lat temu. Felix się skrzywił.

– Te stwory, które wyszły z kanałów i zniszczyły Szkołę Inżynierów, a potem siały zarazę i zniszczenie... To byli

szczuroludzie.

– Tak, tak... Przeczytałem twoją książkę, jak tylko opuściła drukarnię. Bardzo zajmująca. Jednak naprawdę nie było potrzeby, aby aż tak koloryzować. Zwierzoludzie w zupełności by wystarczyli.

- Pociągnął wina z kieliszka.

– Swoją drogą, ta twoja książka nieźle się sprzedawała w owych czasach. Zresztą, jak wiele innych.

Felixa zatkało. W jednej chwili zapomniał o absurdalnym stwierdzeniu brata, że Nuln zaatakowali zwierzoludzie.

– Ty... Opublikowałeś moje zapiski? Ale...

Otto uśmiechnął się, a jego oczy niemal znikły za krągłymi policzkami.

– Cóż, wiedziałem, że nigdy nie przyjmiesz pieniędzy ode mnie, a odniosłem też wrażenie, iż sam niewiele zarobisz. - Spojrzał rozbawiony na znoszone odzienie Felixa.

– Zatem postanowiłem upewnić się, że będziesz miał z czego żyć na starość. Annabella czytała wszystko, co do nas przysyłałeś i twierdziła, że nieźle piszesz. Oczywiście, toż to wszystko stek bzdur. Demony, smoki, wampiry, czy co tam jeszcze. Niemniej, te karczemne opowieści dobrze się sprzedają. Z pewnością lepiej niż twoje wiersze.

Otto poczęstował się ciastem.

– Odłożyłem zarobione na książce pieniądze, na wypadek, gdybyś wrócił. Oczywiście, odliczyłem sobie koszty druku i inne wydatki, które poniosłem.

– Nie wątpię - mruknął Felix.

– Jednakże, nadal jest to całkiem niezła sumka. Jak sądzę, człowiekowi, który wiecie taki, hmm... rozrzutny tryb życia jak ty, powinno wystarczyć na jakiś czas.

Felix czuł, jak krew napływa mu do twarzy. Miał ochotę wstać z fotela i udusić brata za jego głupie domniemania i protekcjonalność. Jak śmiał! Co prawda Felix sam często myślał o publikacji swoich dzienników, o przekuciu ich w książki, ale zamierzał tym się zająć, gdy już osiadzie gdzieś na stałe. Dopiero wtedy miałyby czas, by wprowadzić odpowiednie poprawki, uporządkować fakty i zasięgnąć opinii uczonych mężów. Miały to być w zamyśle akademickie

traktaty o ziemiach, kulturach i stworach, z którymi się zetknął podczas swoich podróży, a nie melodramaty warte jedynie paru pensów. Ludzie pewnie uważają go teraz za jakiegoś nędznego pisarczynę!

Z drugiej strony, niezła sumka? Cóż, z pewnością nieco pieniędzy mu nie zaszkodzi. Zwinął plasterek szynki i wepchnął go do ust. Sigmarze! Delicje. Popił winem. Raj dla podniebienia.

– Ile dokładnie wynosi ta „niezła sumka”?

– Och, nie pamiętam - Otto machnął ręką. - Nie zaglądałem do tych rejestrów od lat. Wpadnij do mojego biura w tym tygodniu, a zajmie...

– Ojczy?

Felix odwrócił się i ujrzał w drzwiach gabinetu wysokiego, jasnowłosego młodzieńca o poważnej twarzy. Miał na sobie togę i jarmułkę żaka, a pod pachą trzymał kilka ksiąg.

– Tak, Gustavie? - odparł Otto.

– Udaję się dziś na zebranie Towarzystwa Rzeczowej Debaty Pod Wezwaniem Vereny. Wrócę późno.

– Dobrze. Wyślę po ciebie Manniego z powozem.

Młodzieniec zrobił dziwną minę. Wyglądał na siedemnaście, może osiemnaście lat.

– Nie potrzebuję powozu. Dam radę dotrzeć do domu o własnych siłach.

Otto poczerwieniał. Już miał coś powiedzieć, ale zerknął na Felixa i zamilkł.

– Dobrze, już dobrze. Tylko nie chodź sam, dopóki nie miniesz Bramy Kaufmana.

– Wiem, ojczy - rzucił pogardliwie Gustav.

– Podejź i przywitaj się z wujkiem Felixem - rzekł Otto z wymuszonym uśmiechem.

– To on żyje? - zdumiał się chłopak.

– Długo podróżowałem. - Felix wstał i wyciągnął dłoń.

– Miło cię poznać, bratanku.

Chłopak zbliżył się niepewnie i uściśnął lekko rękę wuja.

– Gustav studiuje teologię i prawo na Uniwersytecie - rzekł Otto. - A poza tym pisuje wiersze.

- Doprawdy? - odparł Felix i spuścił skromnie głowę.
 - Ja też kiedyś zajmowałem się poezją. Wydałem jeden tomik w Altdorfie. Może...
 - Ja nie piszę w takim przestarzałym stylu.
 - Prze... Przestarzałym? - zająknął się Felix, starając się zapanować nad głosem. - Co przez to rozumiesz?
 - Należę do nowej szkoły poetów, Szkoły Prawdziwego Głosu. Odrzucamy na bok sentymenty i opiewamy tylko to, co jest prawdą.
 - To dopiero rozrywka - rzucił oschle Felix.
 - Rozrywka jest dla plebejuszy. Nasza filozofia to...
 - Gustav, spóźnisz się na wykład - wtrącił się Otto.
 - Ach, racja. Dobrego dnia, wuju. Ojczy. - Skłonił się poważnie i wyszedł.
- Otto przewrócił oczami i otrząsnął się.
- Nie wiedziałem, że masz syna - rzekł Felix, na powrót siadając w fotelu.
 - Nie? Urodził się... Ach, tak! Urodził się przecież rok po tym, jak opuściłeś Nuln. Przesadza z tą powagą - zaśmiał się Otto. - Przypomina mi trochę ciebie, gdy byłeś w jego wieku.
 - Mnie? Ja nigdy nie byłem takim...
 - Byłeś jeszcze gorszy.
 - Nieprawda.
- Otto uniósł brew.
- A czytałeś ostatnio swoje wiersze z tamtych czasów?
- Felix mruknął pod nosem i napił się wina.
- A więc, bracie, cóż cię sprowadza do Nuln? Nadal robisz za służącego dla tego gburowatego krasnoluda?
 - Jestem jego Spamiętywaczem - rzekł Felix poważnie. - Razem z Gotrekiem zmierzamy do Middenheim, aby pomóc w walce z wyznawcami Chaosu.
 - Nie jesteś już na to za stary? - Otto się skrzywił. - Mógłbyś zostać tu i pracować dla mnie. Miałbyś okazję wspomóc żołnierzy wojujących na północy, a jednocześnie uwić sobie własne gniazdko.
- Felix westchnął rozbawiony. Za każdym razem, gdy był w Nuln, brat oferował mu pracę. Biedny Otto. Wcale nie chodziło mu o

pomoc w „uwiciu gniazdka”. Chciał jedynie, aby Felix się ustatkował i przestał przynosić wstyd rodzinie.

– Wspomagasz nasze wojska? - spytał Felix ignorując pytanie brata.

– Och, tak. Jaegerowie z Altdorfu wygrali przetarg na przewóz rudy żelaza z Czarnych Gór do Nuln. Akademia Artylerii korzysta wyłącznie z naszych usług. Muszę przyznać, to były niezłe negocjacje - rzekł z uśmiechem. - Brały w nich udział trzy inne firmy przewozowe, a na dodatek oferowały niższe ceny, ale spłaciłem dług Hrabiny za doroczny bal gildii tkaczy, kupiłem jej jakiś wyzywający ciuszek, a ona już się postarała, żeby Jaegerom dostał się najlepszy kasek.

– A więc nie wspomagasz naszych wojsk - Felix spojrzał z ukosa - ale oskubujesz naszych hutników, jak tylko się da.

Otto potrząsnął niecierpliwie głową.

– Nieprawda, bracie. Nasza cena jest wyższa, ale oferujemy usługi najlepszej jakości. Jaegerowie są najlepsi w Imperium. Każdy to wie. Należało tylko zadbać, aby Hrabina zwróciła uwagę właśnie na jakość, a nie na cenę. Tak to już jest w interesach.

– Dlatego tym się nie zajmuję - odparł Felix i zaraz się skarcił, bo zabrzmiał jak nadęty snob. - Dziękuję za propozycję, ale chyba jednak odmówię. Może poproś swojego syna o pomoc?

– Jego? - mruknął Otto. - On jest taki jak ty. Chodzi z głową w chmurach i nie chce ubrudzić swoich delikatnych rączek. Nasz ojciec zawsze pragnął nobilitacji dla naszego rodu. Przynajmniej ty i jego wnuk zachowujecie się jak szlachta. Zatem, wybac mi, miłośniwy panie, że złożyłem ci tak niegodną twego statusu propozycję.

Felix zacisnął ręce na oparciach fotela. Na szyi zaczęła mu pulsować żyła. Nie należał do szlachty. Gardził nią. Już otwierał usta, aby odparować, ale powstrzymał się. Mógł powiedzieć coś, czego by później żałował. W końcu nadal pozostawała kwestia dochodów z jego ksiązek. Oparł się wygodnie i starał się odprężyć. Minęło dwadzieścia lat, a on nadal nie potrafił rozmawiać ze swoim bratem dłużej niż pięć minut, by nie doszło do kłótni.

– Te moje książki... - rzekł w końcu. - Mogę je zobaczyć?

– Oczywiście. Myślę, że mam tu gdzieś jeszcze kilka kopii - odparł Otto i potrząsnął srebrnym dzwoneczkiem stojącym na biurku.



Posiłek był naprawdę suty. Gdyby tylko dwaj bracia zasiadali przy stole, atmosfera byłaby naprawdę ponura. Felix silił się na uprzejmość, ale szybko dostrzegł, że drażni go każde słowo wypowiedziane przez brata. Otto był nadętym osłem i ignorantem, święcie przekonany, że życie powinno składać się wyłącznie z przyjemności. Nie interesowało go, jak naprawdę wygląda świat.

Na szczęście, towarzyszyła im bretońska żona Ottona - Annabella. Była równie krągła i siwa jak Otto, ale pomimo wieku nadal pozostawała stosunkowo atrakcyjną kobietą. Zasypywała Felixa mnóstwem pytań o jego przygody, naprzemian chichocząc i wzdychając. Ta przyjemna i niezobowiązująca rozmowa doskonale ukryła fakt, że Felix i Otto odezwali się do siebie zaledwie jeden raz podczas posiłku.

W pewnym momencie Annabella zaproponowała Felixowi gościnę. Nagle zapadła niezręczna cisza, a Otto uniósł głowę znad talerza i patrzył wyczekująco na siedzącego naprzeciw brata.

Nie musiał się obawiać. Felix nie zamierzał przyjąć propozycji. Skoro sytuacja była tak napięta zaledwie po kilku godzinach, to po kilku dniach pod jednym dachem bracia pewnie rzuciliby się sobie do gardeł. Odmówił grzecznie Annabelli, twierdząc, że wraz z Gotrekiem znaleźli sobie wygodny kwaterunek w jednej z karczm.

Po posiłku Felix udał się do wyjścia, a lokaj podał mu jego miecz i płaszcz. Gdy usilnie starał się upchnąć opatrzone jego nazwiskiem książki w plecaku, Otto odchrząknął znacząco.

– Po drodze mógłbyś zatrzymać się w Altdorfie. Nasz staruszek już ledwo zipie.



Felix podążał przez dzielnicę Kaufmana, w stronę Wysokiej Bramy. Kręciło mu się w głowie od nawału wiadomości. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak wiele może się zmienić w ciągu dwudziestu lat. Otto ma syna, który uczęszcza na Uniwersytet; wiersze Felixa stały się przestarzałe; jego przygody zostały wydane, a ojciec umiera.

Szedł wpatrzony w bruk, mijając obojętnie stłoczone kamienice i otoczone murami rezydencje bogaczy. Nie spostrzegł, jak majątni mieszczanie ze swoimi pulchnymi żonami krzywią nosy na widok jego znoszonego odzienia. Ojciec umiera, a Otto ma syna.

Ojciec umiera.

Felix nigdy by nie przypuszczał, że te wieści aż tak go poruszą. W gruncie rzeczy był nawet zaskoczony, że jego ojciec wciąż żyje. Ile może mieć lat? Siedemdziesiąt? Osiemdziesiąt? Trzyma się życia niczym zrzedliwy, stary skąpiec, który prze naprzód tylko po to, aby upewnić się, że każda korona została należycie wydana.

Jeśli istniała na świecie osoba, z którą Felixowi układało się gorzej niż z własnym bratem, był to właśnie jego ojciec. Staruszek wydziedziczył go, gdy Felix postanowił zostać poetą, zamiast pracować w rodzinnej firmie. Zawsze twierdził, że zmarnował pieniądze zainwestowane w edukację syna. Zabawne, gdyż to właśnie dzięki tej edukacji oczy Felixa otworzyły się na piękno i różnorodność życia, jak również na prozę, poezję i filozofię. Gustav Jaeger zawsze pragnął, aby jego synowie dysponowali ogromną wiedzą, by cytowali akademickie podręczniki z pamięci. Jednak chciał tego tylko dlatego, gdyż wykształcenie przybliżało mieszczan do klasy szlacheckiej, a stary Gustav wiecznie marzył, że doczeka nobilitacji któregoś z synów. Choć był z natury strasznym skąpcem, hojnie napełniał szkatuły altdorfskiej arystokracji, licząc, że wpuści ona Jaegerów w swoje kręgi. Jednak jego wysiłki zawsze spełzały na niczym.

Felix nienawidził ojca. Gustav Jaeger był w jego oczach prostakiem, którego pragmatyzm nie zostawiał w życiu miejsca ani na sztukę, ani na piękno, ani na poezję. Stary Jaeger poświęcił całe swoje życie, by wydzwignąć się z nędzy i zostać jednym z

najbogatszych kupców w Imperium. Gdy już osiągnął swój cel, liczył, że jego synowie również poświęcą swoje żywota dla chwały rodu Jaegerów. Nie było miejsca na młodzieńcze szaleństwa i nierozwagę. Być może Felix, obierając taką, a nie inną drogę, rekompensował sobie utraconą młodość.

Felix usunął się z drogi nadjeżdżającego powozu i z wzrokiem utkwionym w ziemię minął żelazny łuk Wysokiej Bramy. Czy powinien odwiedzić ojca? Czy powinien go przeprosić? A może splunąć mu w twarz? A co z książkami, które opisywały jego przygody? Staruszka by zatkało! Ale czy aby na pewno? Przeraziła go myśl o spotkaniu z tym starym zrzędą, nawet jeśli był ciężko chory. Felix przypomniał sobie czasy, gdy dopiero co opublikował swoje wiersze, a altdorfscy poeci wznosili toasty za jego talent. Nawet wtedy ojciec traktował go, jakby miał siedem lat i właśnie zmoczył się w łóżko.

Z zadumy wyrwał go odgłos wystrzału z działa. Podniósł wzrok i rozejrzał się wokół. Czy coś się stało? Ktoś atakował Nuln? Przechodnie mijali go obojętnie, zajmując się swoimi sprawami, jak gdyby nigdy nic. Czy dźwięk był wytworem jego wyobraźni?

Nagle przypomniał sobie, że w Nuln znajdowała się największa huta w Imperium. Akademia Artylerii oddawała wiele próbnych strzałów każdego dnia. Gdy był tu poprzednim razem tak przyzwyczał się do huku dział, że nie zwracał na niego najmniejszej uwagi.

Rozejrzał się wokół, zwracając uwagę na otoczenie po raz pierwszy od chwili, gdy opuścił dom brata. Poza murami Starego Miasta, na ulicach nieustannie panował zgiełk. Wojna mogła pogrążyć resztę kraju w nędzy, ale wyrabiające armaty, broń palną i miecze Nuln dobrze prosperowało. Gdzie nie spojrzał, panował gwar, a ludzie ubijali interesy. Wozy uginały się pod ciężarem węgla, saletry i strzelb, krążąc pośród poczerniałych od sadzy zabudowań. Ponurzy robotnicy kończyli swoją zmianę i zmierzali do domu po ciężkim dniu pracy w manufakturach Industriepplatz. Barczyści ochroniarze w pocie czoła nosili lektyki uginające się pod ciężarem grubych kupców.

Sprzedawcy wędlin i placków mięsnych zachwalali swoje towary z za wózków wyposażonych w niewielkie piecyki. Zapach smażonego mięsa mieszał się z fetorem kanałów i gryzącym smrodem prochu strzelniczego. Tej charakterystycznej mieszanki zapachów Felix nie pomyliłby z niczym innym. Tylko w Nuln można było ją poczuć.

Choć gospodarka Nuln kwitła, nie można było tego powiedzieć o handlu na niższych szczeblach drabiny społecznej. Owe wędliny i placki kosztowały trzykrotnie więcej niż zazwyczaj, choć wyglądem przypominały podsmażone resztki zebrane z podłogi masarni. Kramy handlarzy owocami były niemal puste, a te nieliczne towary, które je przyozdabiały, przyprawiały swoimi cenami o zawrót głowy. Oddziały ochotnicze straży miejskiej ponuro przemierzały ulice.

Rzadko można było dostrzec mężczyzn w sile wieku. Ich miejsce zajęli liczni żebracy, którzy niemal na każdym kroku wyciągali wynędzniałe dłonie po jałmużnę. Felix nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek widział więcej żebraków w Nuln. W niektórych alejkach przesiadywały nawet całe rodziny, ogrzewając się przy kosztach koksowych.

Odziani w czarno-żółte mundury strażnicy przechadzali się pośród tłumów, łypiąc podejrzliwie i trzymając pałki w gotowości. Na każdym rogu dostrzec można było zonglerów, śpiewaków, sprzedawców gazet, podżegaczy czy szaleńców głoszących koniec świata. Gdzieniegdzie kapłanki Shallyi błyskały bielą swoich szat i upraszały o datki na przytułki i świątynie.

– Nadchodzi kres naszych czasów! - wrzasnął ascetyczny sigmaryta o obłąkanym spojrzeniu. W ręku trzymał drewniany młot o główki wielkości kowadła. - Wilki zagłady przybyły ze stepów, aby pożreć nas wszystkich! Błagajcie wszechmogącego Sigmara o przebaczenie, póki jest jeszcze czas!

– Poślijmy na północ nasze dziatki! - krzyczał inny fanatyk, odziany jedynie w przepaskę biodrową. - Ich czystość i niewinność będzie doskonałą tarczą przeciw mieczom Chaosu! To nasza jedyna nadzieja na zbawienie!

Zgraja rolników mianująca się „Oraczami” nawoływała do zamknięcia hut.

– Przekujmy nasze miecze w pługi! Dążmy do pokoju z naszymi sąsiadami z północy! - wykrzykiwał jeden z nich, choć niemal nikt nie zwracał na niego uwagi.

Grupa zwąca się „Srebrnym Kielichem” złożyła Kolegom Magii i nawoływała do zabijania czarodziejów.

– Zniszczmy wewnętrzznego wroga!

Felix minął dwóch mężczyzn w jasnożółtych maskach, wykonanych z taniego materiału. Jeden z nich trzymał pochodnię, a drugi rozdawał pamflety wydrukowane na marnym papierze. Spomiędzy połów krótkich płaszczy wyglądały koszule z naszytym symbolem pochodni.

– Oczyszczający ogień wypłeni wszelkie plugastwo, które dławi Nuln niczym hutniczy dym! - krzyczał jeden z mężczyzn. - Opaśli kapłani nie będą już strzyc swoich owieczek! Kupcy przestaną wyzyskiwać odważnych ludzi wytapiających stal w naszych hutach! Właściciele ziemscy nie zażądają już nigdy czynszu za nory nie lepsze od psich bud! Chwyćcie pochodnie, bracia! Dołączcie do Bractwa Oczyszczającego Płomienia! Spalmy miasto do gołej ziemi!

Felix dostrzegł, że oddział straży zmierza ku zamaskowanym mężczyznom. Jeden z nich podążył za jego wzrokiem i wraz ze swoim kompanem szybko zebrał pamflety, po czym zniknął w bocznej uliczce.

Felix ruszył dalej, w stronę rzeki, ku dzielnicy nędzy. Budynki były wyższe, lecz w o wiele gorszym stanie. Nie było tu równo ułożonej kostki brukowej, wyścielającej Stare Miasto i okolice Uniwersytetu. Alejki slumsów pełne były błota i nieczystości, przez co przypominały bardziej bagno niż ulice. Felix spostrzegł, że na budynkach grupy podżegaczy wyskrobały lub namalowały swoje symbole. Widział toporny pług Oraczy, puchar Srebrnego Kielicha i pochodnię Oczyszczającego Płomienia. Zadrżał na widok tego ostatniego. Przypomniał mu się ogromny pożar, który strawił całą dzielnicę podczas ataku szczeroludzi dwadzieścia lat temu. Wątpił, by grupa pragnąca zmieniać świat za pomocą ognia, znalazła poparcie w tych okolicach. Z drugiej strony, nigdy nic nie wiadomo. Mieszkańcy slumsów zapewne zdążyli zapomnieć o tragedii sprzed dwudziestu lat.

W końcu dotarł do usytuowanej w samym sercu dzielnicy, sypiącej się i zaniedbanej karczmy. Na butwiejącym szyldzie nad drzwiami widniała głowa świni z przepaską na oczach. Na chybotających się ławkach ustawionych na zewnątrz, siedziało kilku najemników popijających ale, śmiejących się z jakiegoś niewybrednego żartu i delektujących się popołudniowym słońcem. Dwa umięśnione wykidajły poznały Felixa i skinęły mu na przywitanie.

Przechodząc przez niskie drzwi pochylił głowę, po czym rozejrzał się po ciemnym wnętrzu karczmy. Gotrek siedział przy barze. Wysoki taboret ledwie utrzymywał jego krępe ciało. Jasnopomarańczowy grzebień włosów skąpany był w promieniach słońca, przez co wyglądał, jakby się palił. Krasnolud pochylił się do przodu i położył swe mocarne ręce na barze. Stary Heinz, właściciel „Ślepej Świni”, napełniał dwa kufle piwem. Wręczył jeden z nich Gotrekowi, po czym obaj wnieśli uroczysty toast.

– Za Hamnira - powiedział Heinz.

– Za Hamnira - zgodził się krasnolud.

Przechylili kufle i opróżnili je jednym haustem.

– Mam nadzieję, że godnie umarł - rzekł karczmarz ocierając usta wierzchem dłoni.

Gotrek skrzywił się i zakasłał w kufel.

– Aye - wtrącił się Felix. - Umarł godnie.

– To dobrze - odparł Heinz i odwrócił się, by ponownie napełnić kufel.

Gotrek spojrział na Felixa, a w jego oczach malowała się niemal wdzięczność. Zabójca nie lubił kłamać, ale nie uśmiechało mu się wyjawienie prawdy o poległym krasnoludzie. Hamnir wcale nie umarł godnie. Zhańbił swoją rasę i poległ z ręki Gotreka. To nie był pierwszy raz, kiedy Felix wybawił Zabójcę od konieczności wyjawienia ponurej prawdy. Niemniej, łudził się, że robi to po raz ostatni.

Gotrek wsadził gruby palec pod opaskę i podrapał się po pustym oczodole.

– Heinz mówi, że decydująca bitwa będzie miała miejsce pod Middenheim. Wyruszamy jutro o świcie.

– Oczywiście - westchnął Felix.

To byłoby na tyle, jeśli chodzi o dach nad głową. Nie był jednak zaskoczony. Odkąd w Barak Varr dowiedzieli się o hordach Chaosu nadciągających z północy, Gotrek był niczym pies myśliwski, który nagle wyczuł lisa. Nic nie mogło powstrzymać Zabójcy przed wyruszeniem naprzeciw ogromnej armii i stawieniem czoła przerażającym demonom.

– Pamiętasz, jak Hamnir próbował ratować księgozbiór hrabiego Moragio, podczas gdy orki dobijały się do drzwi? - zagadnął Heinz, stawiając pełne kufle przed Gotrekiem i Felixem. - Nigdy nie widziałem krasnoluda tak przejętego losem książek. Istne szaleństwo.

– Aye - mruknął Zabójca. - Szaleństwo.

Chwycił swój kufel i spoczął w najciemniejszym kącie karczmy.

Heinz odprowadził go mętnym spojrzeniem. Najemnik nadal był potężnym mężczyzną, ale starość zamieniła muskulaturę w warstwę tłuszczu i przygięła jego ramiona ku ziemi.

– Co go napadło?

– Bolesne wspomnienia - odparł Felix.

– Aye - powiedział Heinz, wyrozumiale kiwając głową. - Doskonale go rozumiem.



– Widziałeś, jak palili go na stosie? - dopytywała się nierządnic.

– Co mówiłaś? - Felix starał się przekrzyczeć tłum klientów.

Był późny wieczór. „Ślepa Świnia” pękała w szwach, a w powietrzu unosił się zapach dymu i smród spoconych ciał. Hałaśliwi studenci z Uniwersytetu oraz Akademii przierzucali się przechwałkami i groźbami. Najemnicy i żołnierze, pochyleni nad stołami, dzielili się opowieściami o swoich przygodach. Dziewki służebne i nierządnicę wdzięczyły się przy czeladnikach i umazanych sadzą hutnikach, na wszelkie sposoby wyłudżając od nich ciężko zarobione pieniądze. Synowie szlacheccy stali pod

ścianami, śmiejąc się z niewybrednych żartów i starając się chłonąć beztroską atmosferę. W jednym kącie toczyły się zażarte negocjacje pomiędzy tileańskimi kupcami a krasnoludzkimi rzemieślnikami. W drugim, jakiś niziołek grał z paroma klientami w kości.

– Stos! Widziałeś go? - ponowiła pytanie dziewczyna siedząca obok Felixa. Jej pulchne policzki pokrywała warstwa różu. - To był jeden ze strażników z Akademii Artylerii. Łowcy czarownic odkryli, że pod jednym z ramion wyrosły mu drugie usta. Dziś w południe spalili go na Wieżowej Wyspie.

– Doprawdy? - rzekł Felix, nie wykazując jednak większego zainteresowania.

Dziewczyna przysiadła się do niego już kilka godzin temu, najwyraźniej uznając go za łatwy ceł, a on dla zabicia czasu kupował jej wino i słuchał tej gadaniny. Szczerze powiedziawszy, wolałby siedzieć w pokoju, na piętrze karczmy, i czytać swoje dzienniki, które Otto wydał jako książki. Niestety, Gotrek miał paskudny nastrój i Felix stwierdził, że lepiej będzie zostać na dole i mieć na niego oko. Zabójca nadal siedział w kącie i pił kufel za kuflem, cały wieczór spoglądając w dal pustym wzrokiem.

Odkąd Gotrek zabił Hamnira w kopalniach Karak Hirn, był bardziej ponury i mrukliwy niż kiedykolwiek. Krasnolud nigdy nie mówił o swoich uczuciach, więc nie można było mieć pewności, co mu chodzi po głowie. Niemniej, konieczność zabicia bliskiego przyjaciela, gdyż ten zwrócił się ku bogom Chaosu, mogła rozgoryczyć nawet najradośniejszego człowieka. Gotrek zaś ani nie był radosny, ani nie był człowiekiem.

– Gdy płonął, krzyczał prawie jak człowiek - powiedziała dziewczyna.

– Kto taki? - Felix wyrwał się z zamyślenia.

– Ten mutant. Prawie mi go żal.

– Podziwiam twoją empatię - mruknął Felix.

– Emfatria? Co to? Coś sprośnego?

Nie odpowiedział. Usłyszał, jak ktoś powiedział „zabójca” i skierował spojrzenie na mówiącego.

Grupa żaków, wciąż odzianych w długie szaty bez rękawów, w których chodzili na wykłady, otwarcie przyglądała się Gotrekowi.

– Zabójca? - skrzywił się ten o cienkich, blond włosach i wielkim podgardlu.

– Aye - przytaknął jego ciemnowłosy kolega. - Czytałem o nich. To krasnoludy, które poprzysięgły zmazać swoją hańbę, ginąc w walce ze straszliwymi potworami. To właśnie są zabójcy trolli, zabójcy smoków, zabójcy czego tylko chcesz.

Ten z podgardlem zaśmiał się głośno.

– Ten tutaj wygląda mi na zabójcę dzbanów! Nic, tylko żłopie piwsko, odkąd przyszliśmy.

Pozostali również zaśmiali się z tego błyskotliwego żarciku. Felix skulił się w sobie oczekując najgorszego, jednak na szczęście Gotrek chyba nie usłyszał żaków. Niech tylko ci głupcy znajdą sobie inny cel do drwin, a wszystko będzie dobrze.

Tak się jednak nie stało. Żacy zachwyceni żartem swojego kolegi, uznali, że należy go powtórzyć, tym razem głośniej.

– Zabójca dzbanów! Niezłe!

– A może zabójca piwa?

– Aye! Zabójca piwa, pogromca napitku!

– Hejże! Zabójco piwa! - zawołał chłopak z odstającymi uszami. - Zabij no dla nas kolejny dzban! Pokaż swoją potęgę!

– Dość już, chłopaki - rzekł Felix.

Zostawił nierządnicę i podszedł do żaków, ale było już za późno. Gotrek podniósł wzrok znad kufła i łypnął złowrogo na żaków. Niemal wszyscy zamilkli pod jego spojrzeniem. Okazało się, że stary niedźwiedź wcale nie śpi. Ten z odstającymi uszami najwyraźniej był głupszy i bardziej pijany od reszty.

– Patrzcie! Ma tylko jedno oko. Przynajmniej nie musi obawiać się zeza. - Uniósł kufel w prześmiewczym toaście. - Bądź pochwalony, zabójco dzbanów. O, potężny, cyklopowy osuszacz beczek.

Gotrek chwycił kufel i wstał, przewracając stół, przy którym siedział.

– Jak mnie nazwałeś?

– Spokojnie, Gotrek - rzekł Felix stając pomiędzy Zabójcą a żakami. - Są bardzo młodzi i bardzo pijani, a my nie szukamy przecież kłopotów.

– Mów za siebie, człeczyno - odparł krasnolud. Delikatnie, ale zdecydowanie odepchnął Felixa na bok. - Kłopoty to dokładnie to, czego mi potrzeba.

Pozostali żacy wycofali się niepewnie, zostawiając tego z odstającymi uszami z głupkowatym uśmiechem na twarzy.

– Niniejszym pasuję imć krasnoluda zabójcą dzbanów! Zabójcą piwa! Zab...

Pięść Gotreka z hukiem grzmotnęła w szczękę żaka. Chłopak poleciał do tyłu i wpadł na stolik hochlandzkich strzelców, strącając ich kufle na podłogę i obryzgując piwem. Nierządnicza zalecająca się do Felixa zapiszczała i zniknęła czym prędzej pośród klientów.

Sierżant strzelców, brodaty olbrzym ze skórzanymi karwaszami na obu nadgarstkach, chwycił nieprzytomnego żaka i uniósł go do góry za połę jego szaty. Koledzy żartownisia ukradkiem czmychnęli z karczmy.

– Kto mi rzucił tego elegancika? - warknął Hochlandczyk, marszcząc ociekające piwem brwi.

– Ja - odparł Gotrek i chwycił zupełnie niewinnego czeladnika kowalskiego za skórzany fartuch. - Chcesz następnego?

– Chcę, abys zapłacił za rozlane piwo i za czyszczenie mojego najlepszego munduru, oto, czego chcę.

– Zaraz wyszoruję podłogę tym twoim mundurem - odparł Gotrek, po czym bez większego wysiłku rzucił czeladnikiem w stronę strzelców.

Chłopak trafił sierżanta prosto w klatkę piersiową, posyłając go na stolik, przy którym siedział. Hochlandzcy błyskawicznie poderwali się na nogi i odskoczyli na boki. Chwilę później rzucili się na Gotreka z gniewnym okrzykiem na ustach i mosiężnymi kastetami na zaciśniętych pięściach. Krasnolud rzucił się naprzód, warcząc przekleństwa w swoim języku i trzymając kufel za plecami.

Po chwili w bójce brali udział niemal wszyscy klienci „Ślepej Świni”. Gotrek i strzelcy skutecznie prowokowali do brutalnego zachowania. Ktoś kogoś trącił, rozlało się piwo, padały obelgi, po czym do walczących dołączali kolejni klienci. Krasnoludy i Tileańczycy okładali się pięściami z grupą czeladników z gildii tkaczy; dziewczki służebne i nierządnicze uciekały w popłochu, z

głośnym piskiem; grupa dokerów szarpała się z trzema szlachcicami i ich sześcioma ochroniarzami; kompania bretońskich kuszników biła się między sobą, a niziołek-hazardzista siedział okrakiem na ramionach barczystego Talabeklandczyka i okładał go po głowie cynowym kubkiem do gry w kości. Wszędzie latały kufle, pękały butelki, a z mebli sypały się drzazgi. Stary Heinz walił ręką o szynkwę i wrzeszczał, bezskutecznie nawołując do zaprzestania bijatyki. Wykidajły uwijały się w pocie czoła i wyrzucały na zewnątrz kolejnych klientów.

Felix walczył zwrócony plecami do Gotreka, nieustannie przeklinając pod nosem. Kolejna karczemna bójka o nic. I to Gotrek ją zaczął. Felix żałował, że się wtrącił. Z drugiej strony, po takiej ilości alkoholu, krasnolud nie był w najlepszej formie, a porażka w bójce z klientką „Ślepej Świni” z pewnością nie poprawiłaby mu humoru.

Schylił się przed zamaszystym sierpowym i szybkim prostym uderzył w nerki jednego ze strzelców. Mężczyzna zawył i skulił się z bólu. Felix kopnął go kolaniem w twarz. Gotrek uderzył wierzchem pięści w twarz sierżanta, posyłając w powietrze fontannę pożółkłych zębów. Nogi ugięły się pod Hochlandczykiem, który runął bezwładnie naprzód. Zabójca odskoczył do tyłu, uważając, aby nie wylać swojego piwa. Inny strzelec chwycił go za szyję i zaczął dusić. Gotrek sięgnął do góry i przerzucił napastnika przed siebie, obalając na ziemię trzech kolejnych.

Czterech następnych rzuciło się na krasnoluda. Felix podciął jednego, a innego zatrzymał uderzając barkiem. Gotrek kopniakami i łokciami powalił pozostałych dwóch.

Sierżant znów był na nogach. Chwycił długą ławę i zamachnął się, aby zmiażdżyć Zabójcę. Gotrek skoczył do przodu i uderzył mężczyznę prosto w krocze. Przywódca Hochlandczyków zapiszczał niczym szczuroczłek i odturlał się z rozszerzonymi z bólu oczyma.

Bójka powoli ustawała. Większość walczących była albo zbyt poturbowana, albo zbyt pijana, by kontynuować bijatykę.

Ponury ryk Heinza wybił się ponad pojękiwania poobijanej klienteli.

– Kto to zaczął? Kto rozwalił moją karczmę?

Olbrzymi strzelec zachwiał się i runął bezwładny na podłogę, odsłaniając Gotreka, który stał pośród stosu nieprzytomnych ciał. Wciąż trzymał swój kufel z piwem, z którego nie skapnęła nawet kropla.

– Gurnisson? - Heinz uniósł jedną brew. - Czy to ty wszcząłeś tę bijatykę?

Gotrek wypił duszkiem swoje piwo, po czym rozbił kufel o podłogę.

– A jeśli tak, to co?

– I pomyśleć, że kiedyś byliście tu wykidajłami - Heinz pokręcił głową z rozczarowaniem. - Wynocha!

Zabójca z groźną miną postąpił kilka kroków naprzód.

– Zmuś mnie.

Wykidajły zaczęły się zbliżać.

Felix schylił się nad Gotrekiem i szepnął mu do ucha:

– Chyba nie chcesz walczyć ze starym Heinzem? To przecież twój dawny towarzysz, twój brat krwi.

Zabójca odtrącił go na bok.

– Kto mówi, że nie chcę?

– Ty będziesz tak mówił. Jutro rano. A teraz chodź. Jeśli tak bardzo chcesz się bić, znajdziemy jakąś karcznię, której właściciela nie znasz. Poza tym, i tak już nie masz tu z kim walczyć, czyż nie?

Gotrek zatrzymał się niepewnie i rozejrzył się po pomieszczeniu, dopiero teraz dostrzegając zgraję posiniaczonych pijaków i poobijanych ochroniarzy. Uśmiechnął się.

– Masz rację, człeczyno. Pełno tu tchórzy. Poszukajmy sobie innego miejsca.

Odwrócił się w stronę drzwi i ruszył do przodu, zataczając się niczym marynarz. Gdy był już niemal na zewnątrz, Heinz krzyknął:

– To było spokojne dwadzieścia lat, Gurnisson! Nie pokazuj się tu przez drugie tyle!



Niemal godzinę krążyli ulicami dzielnicy biedoty, które o tak późnej porze świeciły pustkami. Zabójca ciągle mruzczał coś pod nosem i co chwila zmieniał zdanie, co do kierunku, w którym powinni iść. W końcu zatrzymali się na niewielkim placu z fontanną pośrodku. Niegdyś musiała stanowić piękny widok - Magnus Pobożny z uniesionym młotem bojowym, a u jego stóp gryfy plujące wodą do okrągłego zbiornika. Teraz fontanna była w opłakanym stanie. Zbiornik był wyschnięty, a ktoś ukruszył dzioby gryfów, odsłaniając miedziane rury. Zniknęła też większa część młota. W uliczkach wokół placu Felix dostrzegł ciemne sylwetki śpiących włóczęgów i żebraków.

Gotrek spacerował zamyślony wokół fontanny. W końcu przysiadł na ziemi i oparł się o zbiornik. Felix spoczął tuż obok. Był zmęczony i śpiący, a chwila odpoczynku z pewnością nie mogła zaszkodzić. Odkąd wyruszyli z Karak Hirn, to była ich pierwsza okazja, aby się porządnie napić. Odzwyczajony od alkoholu Felix teraz poczuł ze zdwojoną siłą moc wypitego ale.

Gotrek położył się na wznak i wciąż coś mrużąc, zapatrzył się w niebo.

- Jeśli zamierzasz spać, powinniśmy znaleźć jakąś gospodę - skrzywił się Felix.

- Znajdziemy ją, człeczyno - odparł Gotrek zupełnie przytomnym głosem. - Pozwól mi pomyśleć.

- W porządku - rzekł Felix i po chwili sam się położył.

Wiatr nabierał siły i było dosyć chłodno, ale patrzenie w gwiazdy napawało go spokojem. Mannslieb był w pełni, dzięki czemu dachy budynków wyglądały, jakby przyprószone srebrnym pyłem. Choć za dnia były to tylko sypiące się rudery, teraz prezentowały się całkiem inaczej. Gwiazdy lśniły na niebie niczym rój świetlików na płachcie czarnego aksamitu. Felix zaczął wyszukiwać poszczególne konstelacje - Młot, Wilk, Gołębica. Zamknął oczy na długą chwilę. Jego oddech Stawał się coraz cięższy. Zmusił się do uniesienia powiek.

- Naprawdę powinniśmy poszukać jakiegoś miejsca na... - Przerwał nagle patrząc z niedowierzaniem w górę.

Ogromny cień sunął po niebie, przysłaniając blask gwiazd i księżyców! Felix przyglądał mu się zmieszany i przerażony. Czy był to senny majak? Czy może to jakaś dziwna burza, albo olbrzymi demon, który lada chwila runie na Nuln? Czy...

Gotrek podążył za wzrokiem Felixa i poderwał się z miejsca.

– To Duch Grungniego.

2.

Gotrek i Felix biegli szaleńczo uliczkami slumsów, starając się nie zgubić statku powietrznego. Zmierzał na wschód, a podążanie za nim znacznie utrudniał układ wąskich alejek. Musieli biec zygzakiem, a nieraz zawracać i szukać innej drogi, aby ogromny, owalny kształt nie zniknął za spadzistymi dachami kamienic czy arkadowymi murami magazynów.

Nierządnicze i nocne marki usuwały się z drogi zataczających się Gotreka i Felixa, którzy pędzili krzycząc i wskazując na niebo. Kilkuosobowy patrol straży miejskiej już miał ich zatrzymać, ale sierżant po namyśle machnął ręką i strażnicy skręcili w innym kierunku. Koty, psy i szczury czmychały ku cieniom, ledwie unikając rozdeptania.

Pędząc za Duchem Grungniego Gotrek i Felix opuścili w końcu dzielnicę biedoty. Biegli przez pełne budynków administracyjnych i faktorii kupieckich Neustadt, w stronę Universitat. Ulice stały się szersze, co ułatwiało pościg. Zarówno statek powietrzny, jak też Gotrek i Felix zaczęli zwalniać. Felix dyszał ciężko próbując złapać oddech, Gotrek zaś mruczał przekleństwa pod nosem i trzymał się za brzuch. Przez chwilę Felixowi zdawało się, że słyszy, jak ale bulgocze w żołądku Zabójcy, jednak szybko zdał sobie sprawę, że to jego własne wnętrzności protestują przeciwko szaleńczej pogoni.

W końcu usłyszeli ryk silników wstecznych, a sterowiec zatrzymał się nad szarą wieżycą centralnego budynku Akademii Artylerii. Pochodnie ustawione na szczycie wieży oświetliły mosiężną gondolę, a Felix dostrzegł, jak z włazów zostają opuszczone liny.

Chwilę później, sapiąc i dysząc, wraz Gotrekiem stanęli przed solidnymi wrotami uczelni. Czterech strażników z włóczniami w dłoniach wychyło ze stróżówki za bramą. Kolejni spoglądali na nich z murów.

– Mak... Mak... - wyjąkał Gotrek, po czym zwymiotował na żelazne pręty wrót.

– Stać! - rzekł sierżant postępując kilka kroków naprzód. - Precz stąd, ochlapusy! Nie mam zamiaru po was sprzątać. Wracajcie do domu odespać.

Gotrek błyskawicznie sięgnął przez kraty, złapał strażnika za pas i ściągnął go do swojego poziomu.

– Makaisson - wysyczał, gdy reszta straży wykrzykując dobywała broni. - Idźcie po Malakaia Makaissona i powiedzcie mu, że Gotrek Gurnisson chce się z nim widzieć.

Strażnicy krzyczeli do Zabójcy, aby puścił ich sierżanta, ale ten zacisnął tylko ręce na jego szyi.

– Za późno... - wycharczał dowódca. - Akademia jest zamykana na noc. Nie przyjmujemy gości. Musicie wrócić o świcie.

Gotrek potrzęsnał duszącym się mężczyzną.

– Zawołasz go teraz, albo wetknę ci twój własny miecz w gardło. Poczynając od głowni.

Zabójca popchnął sierżanta w stronę jego ludzi. Mężczyzna krztusił się i charczał. Przez chwilę wyglądało na to, że każe strażnikom przepędzić Gotreka. Jednak gestem dłoni odwołał ich i, masując obolałą szyję, rzekł:

– Zostawcie go, ale nie spuszczaście z oczu. Brugel, idź i spytaj profesora Makaissona, czy zechce przyjąć tego zapijaczzonego brudas, niejakiego Gurnissona.



Przyćmiony alkoholem umysł Felixa z uporem wmawiał mu, że czekają już kilka godzin przed bramą. W końcu usłyszeli odgłos zbliżających się kroków. Z zacienionego wejścia budynku centralnego wyłonił się niewielki oddział straży, eskortujący niską, krępą postać odzianą w skórzaną kamizelę obszywaną wełną. Krasnolud nosił na głowie dziwaczny czepiec z goglami

podniesionymi nad krzaczaste brwi. Na górze wycięty był otwór, przez który wystawał krótki, jasnopomarańczowy grzebień włosów.

– Gdziż jyst ten kłymca, co zwi sibile Gotrekiem, synem Gurniego?
- rzekł z dziwnym akcentem krasnolud. - Gdziż jyst jediota, co to ni wie, aże Zabójca Demonów zmyrł siademnaście wiosnek tem...

Przerwał w pół słowa, gdy dostrzegł sylwetkę Gotreka za bramą. Zatrzymał się i przyjrzał mu się uważnie.

– Proszem, proszem... Jawisz się nimal jako Gurnisson. - Łypnął na Felixa. - A tyn tutej podybny do młydego Felixa. - Skrzyżował ręce na piersi. - Ale Maximilian Schreiber twirdzi, życie wliźli do Wrót Piekieł we Sylvaniji i sczyźli. Jako mym być pewny, życie ni som jakie dymony w przybraniu?

Gotrek ryknął i dobył topora. Nakreślił w powietrzu duże X, po czym stanął gotowy, aby uderzyć w bramę.

– Nazywasz mnie demonem, Malakaiu, synu Makaia?

Strażnicy dobyli broni i ruszyli naprzód, a sierżant wyciągnął pistolet z kabury i wycelował go pomiędzy pręty bramy. Malakai uśmiechnął się i machnął ręką na swoją eskortę.

– Odłżcie to żylastwo, chłypcy. Odłżcie i rozywrzyjcie brymę. Tylko jyden patrafi władać tym taporem.

Strażnicy stali niezdecydowani, ale w końcu sierżant skinął na nich, by otworzyli bramę. Gdy oba skrzydła stanęły otworem, a Gotrek i Felix postąpili naprzód, Malakai rozłożył serdecznie ramiona.

– Gotreku Gurnissonie, przykro mi, żeś zagłydy ni znylazł, lecz i takóž się ciszę.

Uścisnął dłoń Zabójcy i poklepał go po ramieniu.

– Witaj, Malakaiu Makaissonie - mruknął Gotrek. - Mam nadzieję, że macie tam ale, bo właśnie trochę wylałem i zaczyna mnie suszyć.



– Czemu tu jestym? - Malakai wzruszył ramionami, zapalił lampę i postawił ją na swoim niskim biurku. - Co by ni było, w twirdzach

mnie ni chcą, winc przabyłem tutaj, ażeby prycować. Zrobili me nawet prafysorem, uwirzycie?

Gotrek i Felix przysiedli na niepościelonym łóżku stojącym w kącie usytuowanego na trzecim piętrze warsztatu, będącego najwyraźniej biurem Makaissona. Pomieszczenie nie miało dachu, a wschodnia ściana była wciąż w budowie, przez co wewnątrz szalał niesamowity przeciąg. Na podłodze zalegały cegły i worki z zaprawą murarską. Z zewnątrz wdzierało się rześkie powietrze i blada poświata księżyców, a u góry ogromna płachta trzepotała na nocnej bryzie.

W księżycowym świetle i blasku lampy Felix dostrzegł niedokończone maszyny, dziwny oręż, pojedyncze kawałki blachy oraz sterty szklanych i metalowych rur. W kącie stał niski stolik zasypany zapisanymi kartami papieru welinowego, a zaraz obok coś, co przypominało wielkiego, metalowego konia. Felixowi udało się rozpoznać jedno z urządzeń jako jakiegoś rodzaju wiertło. Inne zdawało się być chyba tokarką. Przeznaczenia reszty wynalazków nie potrafił odgadnąć.

Malakai krzątał się po pomieszczeniu niczym ogrodnik doglądający swoich najpiękniejszych róż. Prostował, poprawiał i grzebał przy licznych urządzeniach, nieustannie radośnie gładząc.

– Wybaczcie tyn bordel, ale żym słyssał, że skaveny rozpindziły to miejsce dwudzieścia lat temu, a ludziska ni wszystek odbudowały.

– Ach, tak. - Felix poczerwieniał na twarzy. - Słyszeliśmy o tym.

I maczaliśmy w tym palce, pomyślał pełen poczucia winy. Zachował swoje rozważania dla siebie. W końcu wstyd było się przyznać.

– Ale żem przybył i wszystek się naprywi - kontynuował Malakai. - Odbuduje toto w try miga, lepsiejsze aniżyli było.

– A więc Max Schreiber żyje - rzekł Gotrek popijając ale, które dostał od inżyniera. - A co ze Snorrim Gryzonosem?

– Aye, bym zapymniał. Obaj rychło wyjechali do Praag, a ja razym z nimi, by wiosnką wojować z hyrdami Chaosu. A walki ni widu, ni słychu. Marudery pokręciły sien nawokół myrów miejskich pare tygodniów i wryciły na pyłnoc. Zabrykło im serducha do walki.

- Malakai mówiąc to posmutniał. - Max twierdził, że mogło to mieć coś wspólnego ze zniknięciem onych czornych księżników.

- Czy Max i Snorri wciąż żyją? - spytał Felix.

- Max żyje. Przynajmniej żył, jakom go opuszczał cztery dni temu. Siadzi w Middenheim z resztą obryńców. Właśnie stamtąd żem przyleciał. Co do Snorriego... - Malakai zmarszczył brwi. - Nie jestem pywien jegoż losu. Pod koniec wiosny ryszył z onymi imperialnymi najmitami na południe, w strynę Gór Środkowych, za zgrają zwierzoludów. Wincej ni wim. Jak Grimnir dał, to Gryzonos znalazł swom zagłydę.

Malakai zamyślił się na chwilę, po czym wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Ale dyść już o tym. Gdzie życie siem padziewali przez ty siadymnaście zim? Idem o zakład, aże to opowieść godna opowidzyna.

- Cóż - skrzywił się Felix. - Nie wiem, od czego zacząć.

Spojrzał na Gotreka. Zabójca leżał rozwalony na łóżku, z zamkniętym jedynym okiem, pochrapując cicho. Malakai podążył za wzrokiem Felixa i cmoknął językiem.

- Cóż, chłoposzek zysnął. Cyłkiem niżły pomysł. Zachowaj opowiastkę, Felixie. Chadź, znajdę ci jakie wyrko.



Felix obudził się i ujrzał zupełnie obce miejsce. Znajome uczucie... Niejeden raz zdarzało mu się to podczas podróży z Gotrekiem. Leżał na wąskim, lecz wygodnym łóżku, w niewielkim pomieszczeniu przypominającym celę więzienną. W głowie czuł dudnienie, które w jakiś dziwny sposób odbijało się echem wśród brzasku. Przez długą chwilę nie miał pojęcia, gdzie się znajduje. Przypominał sobie jakąś karczmę, popijawę i bijatykę. Później chyba jakiś spacer. Fontanna na niewielkim placu? Tak, chyba coś takiego było. Czyżby pod nią zasnął? Nie! Widzieli przecież Ducha Grungniego!

Nagle odzyskał całą pamięć. Przebywał w akademiku Szkoły Inżynierów. Dudnienie w głowie spowodowane było wczorajszą popijawą, zaś to, co z początku wziął za echo, okazało się stłumionymi odgłosami próbnych wystrzałów na placu Akademii Artylerii. Felix podniósł się, jęknął i potarł skronie. Czy naprawdę musieli zaczynać o tak wczesnej porze? Trudno uznać to za cywilizowane zachowanie.

Naciągnął buty i bryczesy, po czym skorzystał z łaźni i wychodka. Gdy skończył, przydybał jakiegoś młodego żaka i wypytał się go o drogę do pracowni Malakaia. Felix zmrużył oczy i skrzywił się z bólu, gdy oślepiły go promienie słońca wpadające przez otwór w niedokończonej, wschodniej ścianie. Niski stolik został uprzątnięty. Zasiadali przy nim Gotrek i Malakai, zajadając się jajecznicą z bekonem, kiełbasami, czarnym razowcem i naleśnikami. To wszystko popijali na przemian jasnym lagerem i czarną, tileańską kawą, którą wielu złośliwie nazywało „nulneńskim olejem”.

Gotrek jadł z równie wielki zapałem, jak zeszłej nocy pił. Felix był pełen podziwu. Jego własny żołądek niemiłosiernie się skręcał na widok tych wszystkich tłustych potraw.

– Witaj, młady Felixie - rzekł Malakai, o wiele za głośno. - Siądnij i wcinaj, zanim Gurnisson wszystko wtrzonchnie.

Felix zwalczył nudności, potarł spocone czoło i usiadł obok krasnoludów.

– Czy... Czy mógłbym prosić o herbatę?

– Zara któryś chłoposzek zapyrzy - odparł Malakai, po czym wrzasnął w stronę zaplecza:

– Petr! Filiżynkę katajskiej dla nyszego gościa!

Felix złapał się za głowę, pewien, że ta zaraz rozpadnie się na kawałki.

Z trzewi rozmontowanego czołgu parowego wychynęła pulchna twarz młodego inżyniera, okalana rzadkimi blond włosami. Zamrugnął zażawionymi, błękitnymi oczyma, po czym odkrzyknął Malakaiowi:

– Aye, profesorze! Się robi!

Wygrzebując się z czołgu zahaczył stopą o jedną z dźwigni i runął twarzą prosto na podłogę. Chwilę później już stał na nogach,

ocierając cieknącą z nosa krew.

– Nic się nie stało! Nic się nie stało! - zawołał i czmychnął z pokoju, przewracając po drodze teleskop.

Malakai potrząsnął głową.

– Bidulek. Myj najlepszy uczeń. Potryfi wykalibrywać mierniki nimal tak dybrze, jak krasnolud. Nistety, ślepe toto jak kret, a wykopyrtnie się nawet na ziarnku piasku - zaśmiał się i wepchnął do ust plaster szynki. - Jadzie z nymi do Middenheim. Byndzie robił w maszynowni. Na mostek go nie wpuścimy, coby nas nie rozbił.

Gotrek spojrział na inżyniera z błyskiem w oku.

– Lecicie do Middenheim?

– Aye, Akademyja Artyleryji poprysiła, ażeby dostyrczyć tam parę armat.

– Bierzesz mnie ze sobą - rzekł Gotrek. - Muszę się tam dostać, zanim walki dobiegną końca.

– Pewnik, że biorem. Zawszem gotów pomyc Zabójcy w szukaniu zagłydy.

– Możemy odlecieć dzisiaj? Malakai zachichotał.

– Byrdzo bym chciał, chłypcze, ale ni da rady. Ostatnia armata byndzie miała próbne strzelanko dopiro nazajutrz. Jak tylko z niom skańczą i załydują, możemy odfruwać.

Gotrek mruknął coś niezadowolony, a Felix powstrzymał uśmiech zadowolenia. Przynajmniej spędzą jeszcze jedną noc w przyzwoitych łózkach.

– Takoz czy inaczej, byndziecie tamoj szybciej anizeli piechotom.

Petr wpadł do pomieszczenia, w jednej ręce niosąc imbryk, a w drugiej spodek i filizankę. Cudem ominął piecyk jubilerski, ale zaraz potem potknął się o dziwny osprzęt zalegający na podłodze i runął do przodu z krzykiem. Udało mu się obrócić w powietrzu tak, że upadł bokiem. Naczynia ocalały, ale gorąca herbata wylała mu się wprost na rękę.

Szybko poderwał się na nogi i poparzoną dłonią postawił filizankę przed Felixem, wymrukując przeprosiny.

– Namocz te swoje kikuty w zimnej wadzie, synku - rzekł Malakai. - Bo ci bymble wyrosnom.

– Aye, profesorze.

Młodzieniec pobiegł na zaplecze, ale Felix odwrócił głowę w innym kierunku. Nie miał serca przyglądać się kolejnym upadkom.

– Skaranie byskie z tym chłystkiem - westchnął Malakai. - Jak skańczycie śniadać, zabiorę was do Akademii i poznam z Lordem Grootem. On tutaj rządzi i decyduje o załodze stowca. W końcu to imperialna sprawa. Ale bez obaw. - Inżynier mrugnął porozumiewawczo do Gotreka i Felixa. - Szypnę o was dobre słówko.



Akademia Artylerii była ogromna, nawet w porównaniu do Szkoły Inżynierów. Składały się na nią liczne warsztaty, strzelnice, kuźnie i akademiki. Pośrodku znajdował się główny budynek uczelni. Wzniesiony z czarnego granitu i pełen strzelistych wieżyc, górował nad miastem niczym ogromna machina wojenna. Niemal na każdym rogu, z góry patrzyły pokryte sadzą gargulce. Wysokie, wąskie okna z czerwonego szkła wyglądały niczym otwory wentylacyjne jakiegoś piekielnego pieca.

Lord Julianus Groot nie wyglądał na kogoś, kto mógłby zarządzać tym nieprzystępnym miejscem. Był rubasznym człowieczkiem o ogromnym brzuszysku i tęgiej łysinie okolonej kępkami siwiejących włosów. Wyglądał raczej na wiejskiego kowala, niż na Wysokiego Kanclerza Akademii Artylerii, którym był naprawdę. Rękawy czarnej, pokrytej brokatem szaty wetknięte były w skórzane rękawice, a z ramion kanclerza zwisał gruby, kowalski fartuch.

– Przyjaciele Malakaia Makaissona są moimi przyjaciółmi - rzekł miażdżąc dłoń Felixa w potężnym uścisku. - Zwykle to najwspanialszy sprzymierzeńcy Imperium.

Spotkali się z Grootem w ogromnej, dusznej kuźni, gdzie przy ustawionych w rzędzie kowadłach pracowali w pocie czoła kowale, miarowo uderzając młotami i kształtując metal. Pomędzy nimi przechadzali się bardziej doświadczeni nadzorcy i krytykowali pracę

swoich podwładnych. Cały ten hałas sprawił, że Felixa jeszcze bardziej rozboleła głowa.

Był zaskoczony, że Groot, człowiek tak utytułowany, przemawia z pospolitym akcentem z Handelbezirk, dzielnicy kupieckiej będącej centrum przemysłowym Nuln. Felix spodziewał się po kimś takim raczej nowomowy szlacheckiej. Wyglądało na to, że Groot dostał się tak wysoko dzięki pieniądзом. Cóż, nie było to zaskoczeniem. Dziwniejsi ludzie robili swoje kariery sypiąc złotem do skarbca Hrabiny.

– Cieszę się, że doświadczeni woje będą eskortowali nasze działa - rzekł Groot ściskając dłoń Gotreka. - Gdy staje się przeciw Niszczycielskim Potęgóm, nawet w powietrzu jest niebezpiecznie. Niektóre bestyjki mają skrzydła. Będziecie mieć też wsparcie magiczne, panie Makaisson.

– Czyżby? - Krasnolud łypnął podejrzliwie. - A ktyż to maże być?

Groot odwrócił się w stronę zadymionego wnętrza pomieszczenia i krzyknął:

– Lichtmann! Chodź, przywitaj się z załogą!

Patrzyli wyczekująco w kłęby dymu wydobywające się z pieców. Felix nie był pewien, czego się spodziewać. Groźnej postaci z płonącymi oczyma? Starca w szpiczastej czapie? W końcu jego oczom ukazał się wysoki, gładko ogolony mężczyzna w średnim wieku. Przystanął przy jednym z kowali i przyglądał się przez chwilę, jak ten wykuwa obręcz do działa. Ogień z pieca rzucał barwne refleksy na szkła jego okularów.

Po chwili ruszył dalej pomiędzy kowadłami i podszedł do Groota. Gdy zbliżył się nieco, Felix zauważył, że ten człowiek był chudy niczym kościotrup. Cienką szyję szpeciła wydatna grdyka, a spod przypominającej kapelusz grzyba brązowo-rudej czupryny wystawał orli nos. Czarodziej nosił pomarańczowo-czerwone szaty Kolegium Ognia, na które, na podobieństwo Groota, narzucił skórzany fartuch. Delikatne okulary w cienkich oprawkach przesłaniały parę bystrych, zielonych oczu.

– Groot, wybacz mi, mój drogi - rzekł z czystym akcentem, który charakteryzował uczonych, po czym skłonił się pozostałym i wyjaśnił:

– Razem z Julianusem pracujemy nad nowym stopem, który można stworzyć tylko w temperaturze magicznego ognia. Właśnie przyglądałem się, jak sprawdzają się próbki owego materiału. - Uśmiechnął się do Groota. - Duża plastyczność, Julianusie, ale uważam, że możemy osiągnąć większą wytrzymałość.

– Zaraz rzucę okiem, Waldemarze - odparł Groot, po czym zwrócił się do reszty. - Profesorze Makaisson, Zabójco Gurnissonie, Herr Jaeger, pragnę przedstawić Waldemara Lichtmanna, Magistra Kolegium Ognia i inżyniera o dużej renomie.

Lichtmann skłonił się nisko, po czym podał na przywitanie lewą dłoń. Dopiero teraz Felix zauważył, że czarodziej nie ma prawej ręki. Rękaw zaszyty był na wysokości łokcia.

– Niezmiernie mi miło, profesorze - rzekł mag ściskając dłoń Malakaia. - Wasze zasługi dla inżynierii są mi doskonale znane.

Uśmiechał się zażenowany, gdy podawał rękę Gotrekowi i Felixowi.

– Wybaczcie, panowie, że tak lewą ręką. Wiem, że nie wypada. Prawą straciłem w ogniu. Toż to hańba dla członka Kolegium Ognia, ale byłem młody i nie do końca potrafiłem kontrolować swoją moc.

Malakai uniósł brew.

– Mym nadzieję, że tera lepiej ci idzie? Wiesz, styrowce som łatwopalne.

Czarodziej zaśmiał się głośno, a jego śmiech przywiódł Felixowi na myśl rzenie konia.

– Ależ tak. Teraz zdecydowanie lepiej mi idzie. Będę trzymał płomień przy sobie.

– Herr Lichtmann leci do Middenheim, aby wspomóc nasze wojska swoją mocą - rzekł Groot.

– Wprost nie mogę się doczekać - wtrącił mag. - Minęło dużo czasu, odkąd brałem udział w jakiegokolwiek bitwie, a nigdy nie uczestniczyłem w niczym na taką skalę. Człowiek mający sumienie nie może w tak mrocznych czasach kryć się za murami uczelni. Musi działać. Musi służyć swej ojczyźnie i rodakom. Poza tym, liczę, że uda mi się wypróbować kilka pomysłów, które omawialiśmy z Julianusem.

– Zatym, witaj na pykładzie, panie Magister - rzekł Malakai. - Przyda siem jakowyś sztukmistrz. Swojom drogom, ten stop to intyrysujący koncypt.

Lichtmann wdał się w dyskusję z Malakaiem, a Felix zaczął rozglądać się po pomieszczeniu. Do środka zajrzał młodzieniec odziany w strój w kolorach uczelni. Dostrzegł Groota, szybkim krokiem podszedł do niego i poprosił go na bok. Miał ściągniętą twarz, gdy szeptał coś na ucho kanclerzowi Akademii.

Podczas gdy czarodziej rozmawiał z Malakaiem o temperaturach topnienia i rozciągliwości metali, Gotrek i Felix czekali niecierpliwie, intensywnie się pocąc.

Po chwili Groot pokiwał głową i rzekł:

– Aye, to rzeczywiście źle.

Po czym wydał młodzieńcowi kilka poleceń i odesłał go z powrotem. Westchnął i wrócił do załogi Ducha Grungniego.

– Miała miejsce kradzież. Obawiam się, że twój lot będzie nieco opóźniony, Malakai.

– Co? - warknął Gotrek i łypnął groźnie swoim okiem.

– Cóż siem stało? - zapytał inżynier.

– W nocy skradziono barkę pełną prochu strzelniczego - odparł Groot. - Prochu, który mieliście ze sobą zabrać. Krasnoludzka Gildia Czarnoprochowa dostarczyła nam wczoraj ładunek do przystani pod Mostem Chwały. Jutro mieliśmy załadować go na Ducha Grungniego. Był pilnie strzeżony, zapewniam, ale nad ranem znikła nie tylko łódź z załadunkiem, ale również ludzie, którzy jej pilnowali. - Wzruszył ramionami i podrapał się energicznie po łysinie. - Szlag! Mogli mi powiedzieć wcześniej, ale przez te wszystkie godziny latali po mieście i wypytywali, czy aby przypadkiem łodzi nie przeniesiono gdzieś z polecenia Rady Miejskiej.

– Nie możemy polecieć bez prochu? - spytał Felix.

– Armaty bez prychu som psu na budę, chłypcze! - zagrział Malakai. - Byz prychu, to byzużyteczny kawał żelastwa. Po jakimż cholerę milibyśmy toto wieźć do Middenheim?

– To nikczemny sabotaż - oznajmił Lichtmann. - Złodziejami najwyraźniej kierowała chęć osłabienia obrońców Fauschlagu.

- Gorzej - wtrącił Groot. - Mogli osiągnąć to, o czym mówisz, po prostu wysadzając barkę w powietrze. Zamiast tego uprowadzili ją. Oznacza to, że zamierzają użyć prochu do swoich celów.
- Zapywane nie do wyrobu petard - mruknął ponuro Malakai.

3.

Porywisty wiatr sprawiał, że smród Industriepplatz ciągnął od Reiku bezlitośnie. Felix skrzywił nos i zwalczył nudności, gdy poczuł smród przypalanej oliwy, olejów garbarskich, wytapianego tłuszczu, martwych ryb i wielu innych rzeczy, których nie potrafił i wręcz bał się nazwać. Środkiem rzeki, gdzie prąd był wyjątkowo silny, sunęły płaskie barki kupieckie, nieustannie wpływając i wypływając z głównych doków na zachodzie. Wrzask wszędobylskich mew sprawiał, że Felixa jeszcze bardziej rozboleła głowa.

Lord Groot poprosił Malakaia i Lichtmanna, aby poszli z nim na miejsce zbrodni, a Felix i Gotrek zabrali się z nimi z braku lepszego zajęcia. Teraz czekali beczynie, podczas gdy na bulwarze powyżej Groot, Malakai, Lichtmann i kilku innych oficjeli Akademii kłóciło się z przedstawicielami władz miejskich i członkiem Krasnoludzkiej Gildii Czarnoprochowej.

Felix pochylił się nad barierką. Wciąż cierpiał za sprawą kaca. Patrzył w dół na Gotreka, który krążył niespokojnie po doku. Zabójca przyglądał się palom nadbrzeżnym i co chwila zerkał w odmętę Reiku.

– Wielce to podejrzane - rzekł wymuskany mężczyzna w mundurze straży miejskiej. - Barka była zacumowana tutaj, na otwartej przestrzeni, a mimo to nie ma żadnych świadków. Ponadto, załoga i strażnicy gdzieś zniknęli. - Pociągnął nosem. - To byli ludzie wynajęci przez Akademię, tak?

Lord Groot nagle się wyprostował.

– Chyba nie sugeruje pan, że ładunek ukradli nasi ludzie?

– Ależ skąd - zaprzeczył mężczyzna uśmiechając się cynicznie. - Zastanawiam się jedynie nad tą całą sytuacją.

Miał na imię Adelbert Wissen. Piastował stanowisko kapitana straży Neustadt, co dawało mu sporą władzę nad częścią miasta znajdującą się pomiędzy Reikiem a Altstadt. Ten czarnowłosy

dandys zachowywał się jednak, jakby był władcą żywiołów, a słońce poruszało się po nieboskłonie jedynie z jego łaski. Miał na sobie perfekcyjnie dopasowany mundur i lśniący napierśnik. Spoglądał wokół pogardliwym wzrokiem, jakże typowym dla wysoko urodzonych. Felix miał ogromną ochotę ochlapać błotem jego idealnie nawoskowane oficerki.

– Gdybyście od razu przenieśli ładunek na teren Akademii, nie doszłoby do kradzieży.

– Przecież przed chwilą panu tłumaczyłem - rzekł poirytowany Groot. - Edykt Hrabiny ogranicza ilość prochu, którą możemy składować na uczelni. Nakłania mnie pan, bym złamał prawo? Poza tym, co pan w ogóle tu robi? Nie powinien pan szukać naszej barki? Nie mogła się rozpląnąć w powietrzu.

– Już zająłem się sytuacją - odparł Wissen. - Moi ludzie przeczesują obie strony rzeki.

– Mam nadzieję, panowie, że nie będę musiał drugi raz płacić za proch - rzekł starzec w brązowym płaszczu obszywanym futrem z norek. - Owszem, zgodziłem się wspomóc finansowo obrońców Middenheim, ale w takiej sytuacji...

– Jesteście w błędzie, waszmość, jeśli myślicie, że dostaniecie od nas darmowy proch, bo zgubiliście ten, co wam sprzedaliśmy - wtrącił się rudobrody krasnolud w zielonym dublecie. - Przyjdzie wam płacić po raz wtóry za sprawą waszego niechlujstwa.

– Cóż za patriotyzm, lordzie Pfaltz-Kappel - Lichtmann żywo gestykułował swoją jedyną dłonią. - I cóż za duch współpracy, Mistrzu Firgigssonie. Aż miło popatrzeć, jak obywatele Imperium odsuwają na bok głupie kłótnie, by stawić czoło wspólnemu wrogowi.

Szlachcic i krasnolud zdawali się nie dostrzegać sarkazmu w wypowiedzi maga.

– Zrobiłem, co do mnie należało - rzekł lord Pfaltz-Kappel. - Gdyby nie ja, nie mielibyście nawet armat. Może to krasnoludy ukradły proch, żebyście musieli drugi raz go u nich kupować? To by było w ich stylu. Chciwe kurduple.

– Kogo nazywasz chciwym, ty stary sknero? - zripostował Firgigsson. - Opuściliśmy cenę o ponad połowę, bo proch szedł do

Middenheim. Pewnie ty go ukradłeś, bo myślisz, że dostaniesz kolejny ładunek za darmo!

– Zostawta inwektywy na pósniej - rzekł oschle Malakai. - Nie powiniśta ustalić, jak znaleźć proch i kto go ukradł?

– To z pewnością któraś z grup podżegaczy - zawyrokował Wissen. - Szykuje się zamach stanu. Posłałem już ostrzeżenie do Hrabiny i Najwyższego Konstabla, żeby rozmieszczono strażę wokół pałacu i spichlerzy. Mając na uwadze ostatnie wydarzenia, chyba powiniśmy też posłać oddział do Akademii, skoro władze uczelni mają takie problemy z upilnowaniem własnych dóbr.

Felix zauważył, że im kłótnia była głośniejsza, tym mocniej Gotrek zaciskał pięści. W końcu krasnolud opuścił dok i podszedł do mężczyzn zgromadzonych na bulwarze.

– Zamknąć się! - zagrzmiął.

Wszyscy skierowali zdziwione i zaskoczone spojrzenia na Zabójcę. Jedynie Malakai się uśmiechał. Wissen położył dłoń na napierśniku i zaczął:

– Jak śmiesz odzywać się w ten sposób do kapitana stra...

– Jakiego koloru była ta barka? - spytał Gotrek nie zwracając najmniejszej uwagi na kapitana Neuestadt.

Mężczyźni popatrzyli na siebie zmieszani.

– Była czerwono-niebieska, Zabójco - rzekł Firgigsson unosząc krzaczastą brew. - Ze złotym paskiem pomiędzy. To kolory naszej gildii, jeśli cię to interesuje.

– I po to nam przerwałś? - zdumiał się Pfaltz-Kappel. - Groot, czy ta osoba przysła tu z tobą?

Gotrek zignorował na nowo wybuchającą kłótnię i wrócił do doku. Zaciekawiony Felix odprowadził wzrokiem Zabójcę, który znowu zaczął przyglądać się palowaniu mrucząc w kółko pod nosem: „Czerwony, złoty, niebieski. Czerwony, złoty, niebieski...”.

Felix się zaniepokoił. Czyżby Gotrek jeszcze nie wytrzeźwiał? A może w końcu oszalał?

– Ha! Czerwony, złoty i niebieski - Zabójca odwrócił się w stronę Felixa z uśmiechem na twarzy. - Spójrz tylko, człeczyno. Część farby została na palach.

Felix wychylił się przez barierkę i przyjrzał się drewnianym słupom wbitym w dno Reiku. Na każdym z nich było widać wiele warstw łuszczącej się farby - czerwonej, zielonej, czarnej, białej, żółtej, niebieskiej, szarej i brązowej.

– Cóż, widzę czerwoną, złotą i niebieską farbę, ale są tam też inne kolory. Jak...?

– Wy, ludzie, jesteście ślepi - warknął Gotrek i wskazał swoim grubym palcem. - Tu, tu i tu. Czerwona, złota i niebieska, na samym wierzchu i o wiele świeższa niż pozostałe.

– Wierzę ci na słowo. - Felix wzruszył ramionami. - Tylko co to ma do rzeczy?

– Nie dość, że ślepi, to jeszcze tępi. - Wskazał na biały płat unoszący się na wodzie. - Pewnie odpadł zeszłej nocy. Idę o zakład, że wczorajszy wiatr zmiękczył farbę. Gdziekolwiek złodzieje zabrali barękę z prochem, ta z pewnością zostawiła swój ślad na palowaniu. - Spojrzał na zachód. - Teraz wystarczy przejść się wzdłuż rzeki i szukać czerwonego, złotego i niebieskiego.

– Wystarczy? - zaśmiał się Felix. - Nie sądzę, abyśmy prędko natrafili na podobny ślad.

– Lepiej, żebyśmy natrafili.

– Może powiadomimy kapitana Wissena? Strażnicy szybciej się z tym uwiną.

Gotrek splunął do wody.

– Myślisz, że mają lepszy wzrok niż ty? Chcę odlecieć jeszcze dziś, a nie za miesiąc. A poza tym... - Spojrzał w górę, w stronę kłócących się męczyzn. - Mam dość ich dobrych manier.

Zabójca wrócił na bulwar i ruszył wzdłuż rzeki, bez słowa wyjaśnień dla Malakaia czy Groota. Felix westchnął i podążył za nim.



Minęło pięć godzin, a oni wciąż przyglądali się palowaniu. Gotrek dokładnie badał każdy cal wybrzeża. Przyglądał się dokom, mostom,

bocznym dopływom i wylotom z kanałów. Zbliżali się teraz do publicznych doków, usytuowanych w pobliżu dzielnicy biedoty. Felix w życiu by nie podejrzewał, że wybrzeże może mieć tyle zakamarków i ukrytych dopływów. Bolały go już plecy od ciągłego wychylania się przez barierki, a poza tym kac dawał się we znaki. Na domiar złego, żołądek zaczął domagać się jedzenia.

– Tracimy czas. Nigdy tego nie znajdziemy.

– Tak to jest z wami, ludźmi - mruknął Gotrek. - Nie wiecie, co to dokładność i brak wam cierpliwości.

– Może to dlatego, że nie żyjemy pięćset lat, jak wy?

Doki publiczne wyglądały jak cienkie, szare place wpijające się w taflę Reiku. Butwiejące drewno trzeszczało niebezpiecznie, gdy Gotrek i Felix przechadzali się wzdłuż pomostów, uważnie przyglądając się obu stronom. Felix nigdzie nie widział czerwonej, złotej i niebieskiej farby. Zamiast tego, podczas poszukiwań wielokrotnie natknęli się na symbole różnych grup podżegaczy. W dokach było ich wyjątkowo dużo.

Po pomostach wciąż krążyli dokerzy i woźnice, przenosząc towary z wozów na barki, i na odwrót. Straż portowa uważnie przyglądała się Gotrekowi i Felixowi, jakby spodziewając się, że zaraz coś ukradną, albo zechcą podróżować na gapę. Felix czuł się głupio i nie na miejscu. To był zły plan. Na pewno im się nie uda. Słońce już kryło się za dachami magazynów portowych i wkrótce będzie zbyt ciemno, aby cokolwiek zobaczyć. Felix już teraz miał problemy z rozróżnianiem poszczególnych kolorów na palowaniu. Na przykład tam. To był czerwony czy pomarańczowy? A tam niżej? Żółty? A może zielony? A tamten? Czarny czy niebieski?

– Czerwony, złoty, niebieski - rzekł chrapliwie Gotrek.

Przyklęknął i schylił się, węsząc niczym pies. Po chwili przesunął palcami po zagłębieniu pomiędzy dwiema krzywymi deskami. Czarne drobinki przywarły do jego opuszków. Powąchał je.

– Proch - stwierdził.

Podniósł głowę i objął spojrzeniem statki, magazyny oraz rozpadające się domostwa slumsów.

Felix jęknął. Jeśli barkę rozładowano w tym miejscu, beczki z prochem mogły być teraz dosłownie gdziekolwiek. A jeśli Gotrek

zamierzał być „dokładny”, zapowiadała się ciężka noc.

– Ty, tam! - rzucił Gotrek do mijającego ich dokera. - Widziałeś, jak ktoś tego ranka rozładowywał tu beczki z czerwono-niebieskiej barki?

– Tego ranka? - odparł człowiek, nawet na chwilę nie zwalniając kroku. - Nie wiem. Zaczynam pracę dopiero po zmierzchu.

Gotrek zaklął i ruszył w stronę magazynów, lustrując spojrzeniem mijanych ludzi. Felix ruszył za nim.

– Pozwól, że ja spróbuję - rzekł, obawiając się, że obcesowość Zabójcy wpędzi ich w kłopoty.

Rozejrzał się po nabrzeżu. Gdzieś tu musiała być karczma. Pamiętał ją jeszcze z czasów, gdy wraz Gotrekiem pracowali jako kanalarze. Ach, oto i ona.

Bujający się na wietrze szyld przedstawiał uśmiechniętego niedźwiedzia, balansującego na czerwono-żółtej kuli. Jak Felix się spodziewał, na werandzie z przodu siedziało kilku podejrzanych typków, popijając piwo i uważnie przyglądając się łodziom, wpływającym i wypływającym z doków.

Felix wyciągnął jedną ze swoich ostatnich koron i skierował się w stronę mężczyzny z kilkudniowym zarostem i krzywą grzywką opadającą na oczy.

– Hej, kolego - rzekł Felix obracając monetę w palcach. - Byłeś tu dziś rano?

– Możliwe - odparł mężczyzna wpatrując się w koronę.

– Widziałeś, żeby ktoś rozładowywał beczki na tamtym doku? - Felix wskazał dłonią, w której trzymał monetę.

Mężczyzna z grzywką dopiero teraz spojrzał Felixowi prosto w twarz. Błyskawicznie zobojętniał i ruszył w stronę karczmy, rzucając na odchodne:

– Nie gadam ze szlachciurami.

Gotrek złapał go i przycisnął do ściany, przystawiając ostrze topora do jego grzywki.

– Widzisz ten topór?

Mężczyzna zbladł i spojrzał przerażony na Zabójcę. Jego towarzysze podnieśli się z siedzeń i sięgnęli po sztylety. Felix dobył swojego runicznego miecza i odwrócił się w ich stronę. Mężczyźni

stali przez chwilę niezdecydowani, oceniając swoje szanse, po czym z udawaną nonszalancją weszli do wnętrza karczmy.

– Proszę, nie zabijaj mnie! - zajęczał ten z grzywką.

Gotrek skinął brodą na Felixa.

– Odpowiedz na jego pytanie.

– Ale... Oni mnie zabiją!

– Ja zabiję cię teraz, oni zabiją cię później. Co wolisz?

Mężczyzna przełknął głośno ślinę. Pot ściekał z jego czoła.

– T-t-to chłopaki od Dużego Noda. Wyładowali beczki przed świtem i spławili barkę w dół rzeki.

– Gdzie można ich znaleźć?

– Nie mogę... - zawahał się Grzywka, ale spojrzał tylko na topór i zaczął mówić. - Są gdzieś w chłodniach. To niedaleko psiarni. Idźcie wzdłuż doków, aż...

Gotrek odciągnął go od ściany i pchnął przed siebie.

– Zabierzesz nas tam.

– Zobaczą, że wam pomagałem! - zakwilił mężczyzna.

– Zobaczą twojego trupa, jeśli zaraz się nie ruszysz.

Grzywka przygryzł wargę i patrzył przerażony. W końcu jednak ruszył powoli przed siebie, wiodąc Gotreka i Felixa ku niknącym w zmroku slumsom. Felix był dziwnie rozdrażniony, że mężczyzna rozpoznał w nim przedstawiciela wyższej warstwy społecznej. Jakim cudem mógł się domyśleć? Minęły wieki, odkąd Felix był bogaty, a jego ubranie było w fatalnym stanie. Nagle zrozumiał. Chodziło o akcent. Nadal mówił jak wykształcony człowiek. Zbyt długo nie był w Imperium, by pamiętać, jak wiele potrafił zdradzać głos.



Grzywka przywiódł ich na brukowany plac, który stykał się z rzeką. Handlarze zwijali swoje kramy, wrzucając ości, ogony i głowy ryb z powrotem do Reiku i wymieniając się najświeższymi plotkami. Wzdłuż północnej krawędzi placu widać było prowadzące w dół rampy, które po jakimś czasie zakręcały i schodziły jeszcze niżej. Na

końcu każdej z nich znajdowały się otwarte drzwi. Wnętrza pomieszczeń zakrywały skórzane płachty. Po rampach nieustannie krążyli mężczyźni, ciągnąc ze sobą wózki z różnymi towarami. Felix wiedział, co to za miejsce. To były publiczne chłodnie, piwnice z jedną ścianą przylegającą do rzeki. Woda znacznie obniżała temperaturę wewnątrz, co pozwalało składować tam towary, takie jak lód, ale i szybko psującą się żywność.

Grzywka przystanął na zachodnim skraju placu i wskazał drżącą dłonią.

– Trzecia od końca należy do Noda. Dalej nie idę. Zauważą mnie.

Gotrek spojrział na niego podejrzliwie. W końcu uśmiechnął się, odepchnął go na bok i rzekł:

– Uciekaj zatem.

Zabójca ruszył przed siebie, a Felix szybko do niego dołączył. Zza pleców dobiegł go głos Grzywki.

– Hej! A co z tą koroną?

Felix westchnął i rzucił monetą przez ramię.

Gotrek zatrzymał się u szczytu wskazanej rampy. Napis nad drzwiami na dole głosił: „Lodownia Helderera”. Chłodnia nie różniła się niczym od pozostałych. Dwóch mężczyzn sprowadzało na dół wózek załadowany beczkami z ale. Inni spuszczaali po długiej płachcie trzepoczące się jesiotry. Ludzie na dole zbierali ryby hakami i ładowali na ustawiony przy drzwiach wózek.

Gotrek i Felix zeszli wąskimi schodami, biegnącymi wzdłuż rampy, i wkroczyli do chłodni. Zimne wnętrze oświetlało kilka pochodni. Felix mógł dostrzec parę wydostającą się z jego ust. Gdy jego wzrok przyzwyczał się do ciemności, dostrzegł, że chłodnia to szeroki na dziesięć metrów tunel, ciągnący się pod placem, aż po samą rzekę. Wzdłuż biegły dwa rzędy kolumn. Po lewej i prawej stronie zalegały skrzynie i beczki, przesłaniając coś, co przypominało stogi siana. Dopiero po chwili Felix zdał sobie sprawę, że to lód, który obłożono sianem, by utrzymać niską temperaturę. Wzdłuż łukowatego sklepienia ciągnęła się długa szyna, na której wisiał wysięgnik, ułatwiający załadunek i rozładunek towarów.

Gdy Gotrek i Felix weszli do środka, właśnie rozładowywano piwo z wózków. Ogromne beczki podnoszono na linach, po czym

delikatnie ustawiano na miejsce. Po lewej, jacyś mężczyźni w futrach układali ryby w rozdrobnionym lodzie, podczas gdy w głębi tunelu krzatali się ludzie, ustawiając skrzynie z towarami lub krusząc lód.

Gotrek podszedł do człowieka z kudłatą brodą, który stał przy beczkach z piwem i sprawdzał wykaz ładunków.

– Gdzie jest Duży Nod? - warknął Zabójca.

Mężczyzna odwrócił się do niego i zmierzył go wzrokiem, po czym wrócił do przeliczania beczek.

– Nie wiem, o kogo pytasz.

Gotrek uderzył go pięścią w żołądek, wypychając powietrze z płuc. Brodacz padł siny na ziemię, starając się złapać dech. Zabójca poderwał go do góry za brodę.

– Gdzie jest Duży Nod? - powtórzył pytanie.

– Wyp... wypchaj się - stęknął mężczyzna.

Gotrek szarpnął go za brodę i rąbnął jego głowę o ziemię.

Felix skrzywił się na ten widok. Nie miał nic przeciwko przemocy, jeśli Brodacz rzeczywiście należał do złodziei. Ale jeśli był niewinny? Co jeśli ten z grzywką ich okłamał? Pracownicy chodni spoglądali na nich złowrogo. Kilku z nich ruszyło w stronę drzwi, by odciąć drogę ucieczki.

– Hejka! - rozległ się skrzekliwy głos. - Co jest?

Felix spojrzał przez ramię. W drzwiach znajdującego się w głębi tunelu biura stał rudowłosy niziołek z rękoma wspartymi na biodrach. Zaraz za nim znajdował się olbrzym ze świńskimi oczkami i kwadratową szczęką, drapiąc się po głowie.

– Gdzie jest Duży Nod? - powtórzył po raz trzeci Gotrek.

– Coś ci się pomieszało, koleś - rzekł niziołek. - Nie ma tu nikogo o takim imieniu. A teraz, spływaj albo wezwę straż.

Pracownicy przysunęli się nieco bliżej, chwytając leżące pod ręką kilofy i haki. Gotrek ruszył naprzód.

– Gdzie jest proch? Gdzie go ukrywacie?

– Kurczę, szefie - wybełkotał ten ze świńskimi oczkami. - Oni wiedzą o prochu.

Niziołek kopnął ochroniarza w goleń.

– Zamknij mordę, ty tępogłowy orku!

Gigant skulił się i cofnął o kilka kroków.

– Wybacz, szefie. Wybacz.

Niziołek skinął na ludzi stojących przy drzwiach, którzy szybko je zamknęli.

– Dobra, chłopaki - rzekł, wyciągając długi kilof do lodu. - Skoro nasz pupil, Pustak, wypuścił kota z worka, będziemy musieli nauczyć tego krasnoluda, aby nie wścibiał nosa w nie swoje sprawy. Wybebeszyć ich!

Pracownicy chłodni rzucili się naprzód, wymachując improwizowaną bronią. Gotrek i Felix byli otoczeni. Felix wyciągnął miecz i sparował cios zadany długą tyczką, zakończoną hakiem. Zwinął się w uniku, gdy ktoś zamachnął się nożem w jego żołądek. Gotrek podniósł Brodacza i cisnął nim w nadbiegających przeciwników. Czterech padło na ziemię, ale na ich miejsce pojawili się następni, wymachując hakami, nożami i pałkami. Niektórzy mieli na pięściach mosiężne kastety. Duży Nod trzymał się z tyłu i dopingował pracowników swoim wrzaskliwym, cienkim głosem.

Felix sparował cios kilofa, ale nie zaatakował, choć miał ku temu okazję. Nie miał nic przeciwko rzezi, jeśli przeciwnikami były orki, zwierzoludzie czy Kurganie. Ale to było Nuln. Obowiązywały tu pewne prawa, za łamanie których karano. Choć właśnie walczył ze zgrają zbirów, którzy starali się go wypatroszyć, czuł, że zabijanie nie jest w tym przypadku dobrym pomysłem.

Gotrek najwyraźniej myślał podobnie, bo do walki używał jedynie pięści i pałek oraz kijów, które odbierał atakującym. Jednak nawet bez topora siał potworne spustoszenie w szeregach wroga. Wokół niego leżał tuzin jęczących i półprzytomnych z bólu mężczyzn o podbitych oczach i połamanym nosach. Zabójca złapał za rękę jednego z atakujących i złamał ją potężnym ciosem pałki.

Chwilę później silnym kopniakiem strzaskał kolano kolejnego przeciwnika.

– Okazujemy litość, jak widzę? - rzucił Felix, gdy zetknął się plecami z Gotrekiem.

– Litość? Nie kpij! - odparł krasnolud. - Te szumowiny po prostu nie są warte, by używać na nie topora.

Barczysty mężczyzna w fartuchu z rykiem rzucił się na Zabójcę, ciskając w niego beczką pełną wołowiny. Szaleńczy atak zaskoczył Gotreka i pchnął go prosto w zalegające pod ścianą ryby. Beczka stoczyła się w dół, a krasnolud bezwładnie osunął się na podłogę. Tuzin mężczyzn rzuciło się na Zabójcę z hakami i kilofami. Jeden zanurkował w dół z wózka z piwem.

– Gotrek! - Felix machał szaleńczo mieczem, rozpychając przeciwników na boki i starając się dotrzeć do Zabójcy.

Może jednak nie powinni mieć tyle skrupułów i zabijać bez wahania?

Gotrek podniósł się na nogi, posyłając wokół kopniaki i uderzając na oślep. Z jego ramienia sterczał rdzewiejący hak. Napastnicy odsunęli się, jednak chwilę później wznowili atak. Krasnolud sięgnął za siebie w poszukiwaniu jakiejś broni. Natrafił dłońmi na ogony jesiotrów. Chwycił mocno i zaczął nimi wywijać niczym korbaczami. Ryby były dłuższe niż miecz Felixa, i z pewnością cięższe od niziołka. Jeden z napastników z głośnym plaśnięciem dostał prosto w twarz i padł na ziemię. Inny oberwał po nogach i również upadł.

– Ha! No to teraz zobaczymy! - ryknął Gotrek z dzikim uśmiechem na twarzy.

Rzucił się na atakujących, zakreślając rybami w powietrzu szerokie, srebrzyste łuki. Pracownicy chłodni latali na lewo i prawo, obrywając w twarze i rozpryskując wokół fontanny śliny oraz powybijanych zębów. Felix chwycił pałkę i ruszył za Zabójcą, uderzając po głowach i rękach tych, którzy uniknęli wirujących w powietrzu jesiotrów.

Teraz przewaga należała do Gotreka i Felixa. Ponad połowa napastników leżała nieprzytomna lub niezdolna do walki, a pozostali powoli się wycofywali. Jedna ryba gruchnęła o żołądek któregoś z ludzi Noda, podczas gdy druga uderzyła kolejnego w potylicę. Podłoga stawała się już śliska od tryskających po każdym ciosie rybich łusek.

Felix zaatakował pałką i sparował mieczem kontruderzenie. Nagle oczy napastników rozszerzyły się z przerażenia. Czy naprawdę tak groźnie wyglądał? I dlaczego patrzyli przez jego ramię?

Ktoś chwycił go mocno i pchnął na podłogę. Felix obrócił się na tyle szybko, by dostrzec, jak Gotrek zostaje zmieciony przez ogromną beczkę pełną ale, którą napastnicy rozbujali na wysięgniku. Beczka upadła na ziemię i miażdżąc po drodze kilku pracowników chłodni, uderzyła z impetem o jedną z kolumn podtrzymujących sklepienie, zalewając podłogę morzem piwa i posyłając w powietrze fragmenty cegieł i połamanych skrzyń.

Fala trunku sprawiła, że trudno było utrzymać się na nogach. Niziołek chwycił kilof i rzucił się z wrzaskiem na leżącego bezwładnie Gotreka. Felix próbował wstać, ale poślizgnął się w kałużę ale i krwi. Miecz wypadł mu z dłoni, gdy próbował się nim podeprzeć. Nie zdążył pomóc Zabójcy.

– Giń, ty wścibska gnido! - wrzasnął niziołek i zamachnął się kilofem.

Ręka Gotreka wystrzeliła nagle w górę i złapała Dużego Noda za nadgarstek. Zabójca podniósł się na nogi, nie zwracając uwagi na szaleńcze kopniaki posyłane przez niziołka. Krasnolud podniósł go do góry i cisnął nim przed siebie. Nod z plaśnięciem wpadł w kałużę piwa.

Gotrek dopadł do niego, usiadł okrakiem na jego klatce piersiowej i zacisnął ręce na szyi.

– Gdzie jest proch?

– Proszę, nie... - zakwilił niziołek.

Kamień wielkości dyni oderwał się od sufitu i spadł tuż obok nich, rozbryzgując wokół ale. Nod spojrzał w górę, a Felix podążył za jego wzrokiem. Kolumna, w którą uderzyła ogromna beczka, powoli się rozpadała. Pracownicy chłodni gramolili się na nogi i umykali przed sypiącym się stropem. Nagle w dół runęła lawina gładów i zaprawy. Biegająca wzdłuż sufitu szyna wygięła się z jękiem. Pomieszczenie wypełniła chmura kurzu.

Gotrek nawet się nie obejrzał.

– Gdzie jest proch?

Felix wycofał się pod ścianę, uważnie zerkając na sypiący się strop.

– Gotrek, odsuń się... - przerwał w pół zdania.

Czy ktoś skrywał się za skrzyniami? Przez moment Felixowi wydawało się, że widzi odzianą w czerń, białowłosą postać. W powietrzu unosiło się jednak tyle pyłu, że trudno było cokolwiek zobaczyć.

Kolumna w końcu zawaliła się pod ciężarem sufitu, posyłając wokół fragmenty cegieł. Stanowiące strop głazy zatrzymały się na drewnianych podporach z boku tunelu. Pracownicy chłodni w panice uciekali przez drzwi, na zewnątrz.

– Proch! - warknął Gotrek do niziołka, nie zważając na spadające wokół niego głazy.

W suficie pojawiła się dziura, przez którą można było dostrzec wieczorne niebo.

– Zwariowałeś? - krzyknął Duży Nod. - Zaraz obaj zginiemy! Puść mnie!

Niziołek wrzasnął przerażony, gdy duży głaz upadł zaledwie kilka centymetrów od jego głowy. Gotrek nawet nie drgnął.

– Powiedz, gdzie jest proch, a cię puszczę.

– Ale ja nie wiem, gdzie on jest!

Dłonie Gotreka zacisnęły się mocniej na szyi niziołka.

Otwór w suficie stawał się coraz większy, gdy kolejne głazy wraz z zaprawą spadały na podłogę chłodni. Felix dostrzegł pojedyncze gwiazdy na ciemniejącym nieboskłonie. Kamień wielkości pięści odbił się od pleców Gotreka, ale ten ani trochę się tym nie przejął. Chwilę później cegła zmiażdżyła dłoń Noda.

– Niech cię szlag! - zawył. - Sprzedałem proch! Sprzedałem tym, co kazali go zwędzić! Nie wiem, dokąd go zabrali!

Gotrek poderwał się na nogi i zaciągnął drżącego ze strachu niziołka pod ścianę. Ogromny fragment sufitu spadł dokładnie tam, gdzie jeszcze przed chwilą byli. Nod przełknął głośno ślinę. Zabójca przycisnął go do ściany i naparł przedramieniem na jego tchawicę.

– Komu go sprzedałeś?

– Nie wiem.

Gotrek przycisnął mocniej. Pracownicy Noda mijali ich, zmierzając pośpiesznie ku wyjściu. Byli zbyt spanikowani, by przejmować się losem własnego szefa.

– Chodźmy, Gotrek - rzekł Felix. - Wyciągnij go na zewnątrz. Musimy stąd uciekać.

– Nigdzie się nie ruszę, dopóki on nie zacznie gadać.

– Ale ja naprawdę nic nie wiem! - zakwilił niziołek. - Mieli długie szale i obszerne kaptury! Ani razu nie widziałem ich twarzy.

– To prawda, krasnoludzie - wtrącił brodac, którego Gotrek pobił na samym początku. - Przychodzili nocą i trzymali się cieni.

Kolejny głaz oderwał się od stropu i gruchnął o podłogę, tuż obok nich. Felix poczuł, jak podłoga zadrżała pod ciężarem kamienia. Nod zakwiczał panicznie.

Gotrek warknął coś pod nosem i zaczął ciągnąć niziołka w stronę drzwi. Felix z ulgą ruszył za nimi. W połowie drogi, znów dostrzegł białowłosą postać. Sylwetka wydawała się znajoma, ale w tak stresującej sytuacji pamięć stanowczo odmawiała posłuszeństwa.

Gdy tylko znaleźli się za skórzaną płachtą, zwisającą u wejścia do chłodni, Gotrek znowu przyparł niziołka do muru.

– Czego jeszcze chcesz? - krzyczał Nod. - Powiedzieliśmy ci już wszystko! Zostaw mnie!

– Nie wierzę ci! - warknął Gotrek. - Złodzieje zawsze wiedzą, dla kogo pracują.

Brodacz pokręcił głową i wykonał znak Taala.

– Ci ludzie byli groźni. - Przełknął ślinę. - Powiedzieli, że wymordują nas we śnie, jeśli będziemy coś kombinować.

– I płacili dwa razy tyle, ile robota była warta - wtrącił się Duży Nod, po czym zerknął na zawaloną chłodnię. - Co i tak nie wystarczy na naprawy. Niech was szlag! Zrujnowaliście mnie!

– Sam się zrujnowałeś - odparował Gotrek.

– To byli nulneńscy? - spytał Felix. - Tyle chyba możesz nam powiedzieć.

– Na pewno nie pochodzili ze slumsów. Nadęta zgraja. Gadali prawie jak ty.

Zawsze to jakaś poszlaka. Felix już miał zadać kolejne pytanie, gdy nagle usłyszał krzyki dobiegające ze szczytu rampy. Podniósł wzrok i dojrzał członków straży miejskiej, starających się zatrzymać uciekających pracowników zawalonej chłodni.

– Sierzancie! - zawył Nod, wymachując rękoma w uścisku Gotreka. - Aresztujcie tych przestępców! Zaatakowali moich ludzi i zniszczyli mi chłodnię! Niech pan tylko spojrzy!

Straż ruszyła w dół rampy.

– To złodzieje, którzy ukradli proch należący do Akademii Artylerii - rzekł Felix. - Przed chwilą sami się przyznali.

– My? W życiu! Sierzancie, to jacyś szaleńcy! Najpewniej mutanty.

– Tylko spokojnie - powiedział przysadzisty, siwiejący mężczyzna z ogromnymi wąsami. Najwyraźniej to on dowodził oddziałem strażników. - Nie wszyscy na raz. I zostaw tego niziołka, krasnoludzie.

Gotrek wpatrywał się przez chwilę w Noda, po czym postawił go na ziemi i puścił jego szyję. Niziołek postąpił kilka kroków w tył, masując obolałą szyję i starając się odzyskać oddech. Wpatrywał się gniewnie w Zabójcę.

– Nikczemni wandal! Jeszcze mnie popamiętacie! Zamkną was w Żelaznej Wieży, wy...

– Niechże się pan uspokoi - przerwał mu sierżant. - Dość tych krzyków. Będzie miał pan okazję się wypowiedzieć. - Odwrócił się do Felixa. - A więc, kim pan jest i dlaczego pana interesuje, kto i co ukradł Akademii?

Przez chwilę Felix zastanawiał się nad odpowiedzią. W końcu on i Gotrek byli przestępcami ściganymi listem gończym. Felix za wandalizm i wichrzycielstwo, Gotrek za zabójstwo imperialnych kawalerzystów podczas zamieszek związanych z podatkiem od okien. Zaraz jednak skarcił się w myślach. To było dawno temu, na dodatek w Altdorfie, a nie w Nuln. Z pewnością nikt już o tym nie pamiętał. To było po prostu niemożliwe.

– Jestem Felix Jaeger, a to mój towarzysz, Gotrek Gurnisson. Jesteśmy gośćmi Akademii Artylerii i...

Sierżant zamrugał z niedowierzaniem

– Ty jesteś Felix Jaeger? A to jest Gotrek Zabójca?

Serce Felixa podeszło mu do gardła. A więc jednak ktoś pamiętał. Nawet po tych wszystkich latach, nagroda za ich głowy wciąż była

aktualna. Jego dłoń spoczęła na rękojeści miecza. Gotrek powoli sięgnął po topór.

Sierżant jednak zaśmiał się i zwrócił się do reszty oddziału:

– Hej, chłopaki! Toż to „Zbawcy Nuln”! Przybyli nas bronić przed potworami!

Reszta strażników również zaczęła się śmiać, powtarzając szyderczo: „Zbawcy Nuln”.

– Macie niezłą wyobraźnię, Herr Jaeger - rzekł sierżant z krzywym uśmiechem. - Szczuroludzie w kanałach Nuln. Jak ich nazwaliście? Skawrony? I tylko pan i pański towarzysz możecie ocalić miasto, a strażnicy to zgraja niekompetentnych obiboków, tak? Wie pan? Można się niezłe pośmiać przy pana książkach.

Felixa zatkało. Takiego obrotu sytuacji się nie spodziewał.

– Pan... pan czytał moje książki?

– Kapitan Niederling czyta nam je wieczorami. Nigdy nie słyszałem większych bredni.

– O jakich książkach on mówi? - warknął Gotrek łypiąc swoim jedynym okiem na Felixa.

Felix czuł, jak rumieńce wypływają mu na policzki. Zamierzał powiedzieć Zabójcy o książkach zeszłej nocy, jednak Gotrek był w tak paskudnym humorze, że postanowił to uczynić przy innej okazji. A później jakoś mu to umknęło.

– Ja... Potem ci to wyjaśnię.

– Nie obchodzi mnie, kim oni są! Zniszczyli moją chłodnię! Macie ich zamknąć!

– Szukaliśmy beczek z czarnym prochem - przerwał Felix. - Jego pracownicy skradli je dziś rano Akademii i sprzedali.

Sierżant uniósł brew.

– Chyba zbyt pan wczuwa w swoje opowieści, panie Jaeger. Może lepiej niech pan ograniczy się do pisania. - Uniósł rękę, gdy Felix i Nod zaczęli się przekrzykiwać. - Spokój, panowie. Myślę, że najlepiej będzie, jak pójdziecie ze mną i złożycie wyjaśnienia na posterunku. - Uśmiechnął się. - Kapitan z chęcią pana pozna, Herr Jaeger. Uwielbia pańskie książki. Twierdzi, że są bardzo obrazowe.

Gotrek warknął, ale Felix posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Nie byłoby dobrze, gdyby Zabójca zabił sierżanta straży miejskiej. Dopiero co wrócili do Imperium. Szkoda byłoby znów musieć stąd uciekać.

Z drugiej strony, topór w czoło sierżanta i jego kapitana to może być to! To by dopiero było obrazowe!

Każde słowo, które Felix zapisał w swoich dziennikach, stanowiło o prawdzie. Skaveny naprawdę zaatakowały Nuln, a Gotrek i on mieli swój udział w pokonaniu ich. Czy ci ludzie mieli go za jakiegoś marnego pisarzynę, skrobiącego melodramaty? Jakiegoś Detlefa Siercka? Jak oni śmieją!



– Co to za książki, człeczyno?

Felix przełknął nerwowo ślinę. Tylko czekał, aż Zabójca zada to pytanie.

Minęło wiele godzin. Szli teraz w stronę Akademii za Malakaiem i Grootem, którzy prowadzili ożywioną rozmowę o dniu jutrzejszym. Okazało się, że lord Pfaltz-Kappel znalazł więcej pieniędzy, Gildia Czarnoprochowa więcej prochu, a Duch Grungniego odleci zgodnie z planem.

Ostatecznie, aby przekonać kapitana Niederlinga, potrzebna była interwencja Malakaia i Groota oraz niechętnie zeznania niziołka i jego pracowników. Gotrek i Felix zostali oddani pod opiekę Kanclerza Akademii, niczym niegrzeczne dzieci zwrócone rodzicom. Kapitan nakazał im również porzucenie śledztwa i zostawienie sprawy w rękach straży.

Gotrek zachowywał się niezwykle dobrze podczas całego zajścia. Oczywiście, wyklinał na Nuln i strażników, odmówił złożenia broni i nie odpowiadał na pytania, ale przynajmniej nikogo nie zabił. Ba! Nie tylko nie rozwalił żadnych mebli, ale nie przyłożył nawet nadętemu kapitanowi, gdy ten śmiał się z żarcików sierżanta o „Zbawcach Nuln” i wyszydził opowieści Felixa.

Za każdym razem, gdy była mowa o książkach, Zabójca zwracał złowrogie spojrzenie ku Felixowi, wywołując u niego dreszcze. Felix wciąż pamiętał chwile spędzone w grobowcu Śpiącego i nie uśmiechało mu się walczyć po raz drugi z Zabójcą.

Gotrek w końcu zadał wiszące w powietrzu pytanie.

– Cóż - zaczął Felix - jak wiesz, przez te wszystkie lata spisywałem nasze podróże w dziennikach, by móc później jak najwierniej spisać epicką sagę o twojej śmierci. I... I za każdym razem, gdy była ku temu okazja, wysyłałem skończone rozdziały bratu, by je przechował do mojego powrotu. A on... cóż, on opublikował je bez mojej wiedzy.

Przełknął ślinę spodziewając się najgorszego, jednak Zabójca spoglądał tylko w milczeniu. Czy zamierzał rzucić się na niego z toporem tu i teraz?

– Ja... zamierzałem ci powiedzieć wczorajszego wieczoru, ale jakoś...

– A więc zacząłeś opowiadać moją sagę? - przerwał mu Gotrek.

– Cóż, tak. Na swój sposób. Jednak nie ręczę za jakość. Sam nie czytałem jeszcze tych książek i nie wiem, jakie zmiany wprowadził mój bra...

– Dobrze - Gotrek znowu się wtrącił. - Jeśli moja sława będzie wystarczająco wielka, zagłada sama mnie znajdzie, oszczędzając mi poszukiwań. Jestem dłużnikiem twojego brata.

Zabójca bez słowa ruszył raźniej przed siebie. Felix spodziewał się gniewu, a może nawet rozczłonkowania. Nie przeszło mu nawet przez myśl, że Gotrek może być zadowolony. Z drugiej strony, w końcu prosił go, aby spisać jego czyny. Dlaczego więc miałby być niezadowolony, że opowieść ma już swój początek?

4.

Sen Felixa w Akademii znów przerwał huk, choć tym razem nie rozbrzmiewał wewnątrz jego czaszki. Eksplozja sprawiła, że poderwał się z łóżka. Czy to był wystrzał z działa? Jeśli tak, to z pewnością padł gdzieś blisko. A może to któryś z wynalazków Malakaia eksplodował? Nie byłby to pierwszy raz.

Przetarł oczy i dojrzał za oknem powoli rozjaśniające się niebo. Szok po nagłym hałasie stopniowo ustępował miejsca senności. Wokół słyhać było podniesione głośy, dobiegające z innych pomieszczeń. Najwyraźniej nie tylko Felix się obudził.

Jego umysł był niespokojny. Wciąż miał przed oczyma białowłosą, odzianą w czerń postać i nadal nie potrafił odgadnąć, dlaczego wydawała mu się znajoma.

Usłyszał, jak jacyś ludzie biegną korytarzem. Jęknął i z ociąganiem wstał z łóżka. Gdy tylko narzucił na siebie ubranie, rozległo się energiczne pukanie. Otworzył drzwi, a jego oczom ukazali się Gotrek i Malakai z ponurymi minami na twarzach.

– Miała miejsce eksplozja na strzylnicy akademickiej, na wyspie Aver - rzekł inżynier. - Tegoż ranka mnieli testować armatem, co to ma z nami pofrunońć do Middenheim. Idziemy obaczyć, co jezd grane.

Gotrek ścisnął topór, jakby zaraz zamierzał nim kogoś zabić. Jego twarz wykrzywił gniewny grymas.

– Bogowie spiskują przeciwko mnie i odbierają mi moją zagładę - warknął.

Felix pokiwał głową. Rzeczywiście wyglądało to, jakby jakaś nieziemska siła robiła wszystko, by Zabójca nie dotarł do Middenheim przed końcem oblężenia.

Stali na równo przyciętym trawniku strzelnicy akademickiej. Mieściła się ona na Aver, niewielkiej wysepce nazwanej od rzeki, na której była usytuowana. Na północ biegł most łączący Aver z

Neustadt, na południe biegł kolejny, wprost do Halbinsel. Trzeci most, zachodni, prowadził do innej wyspy, na której znajdowała się Żelazna Wieża, niesławne więzienie łowców czarownic. Strzelnica sprawiała wrażenie dziwnie spokojnego miejsca o tej porze dnia. Była cicha i spowita w poranną mgłę, unoszącą się znad rzeki Aver.

Całe wrażenie psuły jednak wyraźnie widoczne ślady niedawnej tragedii. Pośrodku trawnika stało zniszczone działo. Jego grawerowana lufa rozerwała się na pięć zawiniętych do tyłu części, przez co przypominała Felixowi czarną orchideę z Lustrii. Eksplozja strzaskała kołyskę, na której osadzone było działo. Jej drewniane fragmenty leżały pośród wypalanej trawy, żarząc się leniwie. Rdzawe plamy były widoczne w miejscach, gdzie wybuch odrzucił artylerzystów obsługujących armatę.

Malakai, Groot, a także członkowie Akademii Artylerii i Szkoły Inżynierii stali wokół działa i przyglądali mu się uważnie, nieustannie wymieniając między sobą uwagi. Na strzelnicę przyciągnięto duży wóz, na który miały zostać załadowane szczątki. Lichtmann trzymał się z boku, mrużąc pod nosem tajemnicze inkantacje oraz wykonując dziwne gesty swoją jedyną dłonią i poruszając kikutem.

Przy zbrojowni Felix dostrzegł kapitana Wissena rozmawiającego z zarządcami strzelnicy. Oddział straży miejskiej czekał przy bramie. Lord Pfaltz-Kappel podszedł do Groota z kwaśną miną.

- Pewnie i za to będę musiał drugi raz zapłacić? - jęknął.
- Zdecydowanie nie - odpowiedział żywo kanclerz Akademii. - Dajemy gwarancję na nasze wyroby. Zapłacił pan za najlepsze działo, jakie można wyprodukować w Imperium, i dostanie je pan. Choćbyśmy mieli je odlewać sto razy.
- Jak długo zyjmie odlanie następnego? - spytał Malakai.
- Odlewanie lufy i wyrób pozostałych elementów zajmuje czternaście dni. Dwanaście, jeśli się pospieszymy.
- Dwanaście dni! - ryknął Gotrek zaciskając pięść na toporze.
- Szczęśliwie się składa - kontynuował Groot - że mamy identyczne działo gotowe do odlewu. Miało trafić do garnizonu w Carroburgu, ale oni mogą poczekać. Middenheim bardziej

potrzebuje pomocy. Jeśli odlejemy lufę tego ranka, działo będzie gotowe dokładnie za cztery dni, o świcie.

Gotrek mruknął gniewnie, ale nic nie powiedział.

– Nigdy żem ni widział, ażeby działo wybuchnęło za takom siłom - rzekł Malakai, potrząsając z niedowierzaniem głową. - Wyglonda to nimal, jakby ktoś zatkał lufem. Groot, czy używaliście jakiejś eksperymentalnyj amunicyjji?

Kanclerz potrząsnął przecząco głową.

– Nigdy nie eksperymentujemy na strzelnicy. W lufie była zwykła, żelazna kula.

– Może była źle załadowana? - zastanowił się Pfaltz-Kappel.

Groot spiorunował go wzrokiem.

– Nasi artylerzyści są najlepsi na świecie. Mężczyźni, którzy zginęli tego ranka, byli weteranami z piętnastoletnim doświadczeniem. Dobrymi żołnierzami i moimi przyjaciółmi. Armata nie mogła być „źle załadowana”.

Lichtmann podszedł do nich i wzruszył ramionami.

– Nie wyczuwam tu śladów magii - rzekł. - Z pewnością działo nie uległo zniszczeniu za sprawą czarów. Wygląda na to, że mógł to być po prostu nieszczęśliwy wypadek. Może jakaś ukryta skaza w strukturze lufy?

Groot spojrzał na niego ostro. Czarodziej wzruszył ponownie ramionami.

– Takie rzeczy się zdarzają, drogi Julianusie.

– Nie w przypadku moich dział - rzekł kanclerz Akademii. - Przyjrzę się szczątkom z bliska, gdy tylko przeniesiemy je na teren uczelni.

– To z pewnością sabotaż - wtrącił się kapitan Wissen, który zmierzał w ich kierunku. - Założę się o własną reputację, że dokonali go ci sami przestępcy, którzy skradli proch. To musi być ktoś z wewnątrz, może jacyś kultyści w szeregach waszych hutników, kanclerzu. Chcą opóźnić odlot zaopatrzenia, by wspomóc swych panów na północy.

– W Akademii nie ma żadnych kultystów! - zagrział Groot.

Wissen ściągnął usta.

– Kultyści są wszędzie.

Mężczyźni odsunęli się na bok, gdy pracownicy Akademii ściągnęli deski z powozu i zrobili z nich rampę. Zniszczone działo owinięto łańcuchami i powoli, centymetr po centymetrze, wciągano na solidny wóz. Czterech ludzi w pocie czoła obsługiwało ogromną korbę. Groot przyglądał się im smutno, jakby był na pogrzebie.

Nagle w bramie strzelnicy pojawiła się szaro-złota lektyka. Czterech niosących ją mężczyzn nosiło liberie w barwach Hrabiny Emmanuelle, Elektorki Wissenlandu i władczyni Nuln. Szlachta zaszemrała między sobą, zastanawiając się zapewne, kto znajduje się w środku. Czy to mogła być Hrabina we własnej osobie? Felix nie widział jej, odkąd osobiście podziękowała jemu i Gotrekowi za pomoc w obronie miasta przed szczuroludźmi. Wtedy była olśniewająco piękna. Czy po tych wszystkich latach nadal zachowała swoją urodę?

Lecz to nie była Hrabina.

Czterej mężczyźni postawili lektykę w pobliżu ludzi zgromadzonych wokół armaty. Jeden z nich otworzył misterne drzwiczki. Ze środka wyszedł wysoki, choć przygarbiony starzec odziany w elegancką czerń. Miał pociągłą twarz i gęste, siwe włosy. Szlachta zaszemrała jeszcze głośniej. Ten mężczyzna wydawał się znajomy. Felix zmarszczył brwi, starając się sobie przypomnieć, skąd go zna.

– Witajcie, panowie - rzekł staruszek miękkim głosem. - Przybywam tu na wyraźną prośbę Hrabiny. Usłyszała o problemach Akademii i poprosiła mnie, bym dowiedział się, jakie postępowanie zostało wszczęte.

Gdy tylko mężczyzna przemówił, Felix od razu go rozpoznał. To był Hieronimus Ostwald, osobisty sekretarz władczyni Nuln. Bardzo się postarzał przez te dwadzieścia lat. Felix zapamiętał go jako czarnowłosego mężczyznę przy kości, który liczył sobie z pewnością pięćdziesiąt kilka wiosen. Teraz, Ostwald wyglądał jak kruchy, acz pocziwy dziadek.

Jednak wnioskując po spojrzeniach, jakie posyłali mu Pfaltz-Kappel, Groot i inni wyżej urodzeni, były to z pewnością tylko pozory.

– Jak rozumiem, miała miejsce kradzież i sabotaż - rzekł Ostwald.
- Interesują mnie szczegóły całej sprawy. Przede wszystkim, kto jest podejrzany o popełnienie tych zbrodni. Czy sprawdziliście zakazane kultury? Czy wzięliście pod uwagę możliwość, że to mogli być... -
Obniżył znacznie głos - ...że to mogli być nasi podziemni wrogowie?
Ja... - przerwał, gdy jego wzrok spoczął na Felixie.

– Na Sigmara! Czy to... Czy jesteś spokrewniony z Felixem Jaegerem, powiernikiem zakonnego miecza? Jego synem być może?

Felix skłonił się nisko.

– Jestem Felixem Jaegerem we własnej osobie, panie - rzekł. -
Cieszę się, że znów pana widzę.

Posłał Ostwaldowi wymuszony uśmiech.

Zabawne, że nawet po tych wszystkich latach nie zapomniał, co to dworskie maniery.

– Niemożliwe - odparł sekretarz Hrabiny, mrużąc oczy.

– Nie postarzałeś się nawet o dzień. Czyżbyś pił z Kielicha Wiecznej Młodości?

Felix zarumienił się i nie wiedział, co powiedzieć.

– Ja... Obawiam się, panie, że czuję aż nadto każdą przeżyta zimę.

– Przyjaciele - rzekł Ostwald, zwracając się do pozostałych. -
Nawet nie wiecie, kogo macie w swych szeregach. To Felix Jaeger, który wiele lat temu wraz ze swym towarzyszem pomógł ocalić nasze piękne miasto przed ska... zwierzoluźmi. - Sekretarz spojrział na Wissena. - Kapitanie, jeszcze dziś zwrócę się z prośbą do Najwyższego Konstabla, by zezwolił, aby Felix Jaeger i Gotrek Gurnisson wspomagali cię w prowadzeniu śledztwa. Masz dzielić się z nimi wszelkimi posiadanymi informacjami.

Wissen przez chwilę wyglądał na oburzonego, ale szybko skłonił się i stuknął obcasami.

– Jak sobie Wasza Ekscelencja życzy.

Pozostali spojrzeli na Gotreka i Felixia, unosząc brwi. Felix nie potrafił stwierdzić, czy byli pod wrażeniem, czy cała sytuacja po prostu ich bawiła.

Groot postąpił naprzód.

– Panie, udaj się ze mną do Akademii, a powiem ci wszystko, co wiemy.

– Tak, tak... - mruknął staruszek i skierował się na powrót do lektyki. Nim skrył się w jej wnętrzu, skinął na Felixa. - Proszę podejść, Herr Jaeger. Niech pan idzie obok mnie. Mam ochotę porozmawiać, a nogi już nie te, co kiedyś.

Groot i pozostali ustawili się za wozem, dźwigającym zniszczoną armatę, i ruszyli powoli za nim. Wkrótce wszyscy opuścili strzelnicę przez północny most, wiodący do Neustadt. Felix i Gotrek szli tuż obok lektyki Ostwalda. Staruszek wyjrzał ponuro przez okno, po czym narzucił na nogi gruby koc, jakby letnie powietrze było dla niego zbyt zimne.

Umysł Felixa zalała fala wspomnień. Najwyraźniej przyczyną było pojawienie się Ostwalda. Śmierć von Halstadta, pożar w „Ślepej Świni”, czarne włosy Elisy i jej zdrada... Nikczemne, szczurze pyski, wyłaniające się z mroku, trujący gaz i skaveny warzący zarazę w Ogrodach Morra... I doktor, który podarował mu wonności chroniące przed chorobą.

Zaraz.

To właśnie ten doktor przedstawił go Ostwaldowi. Obaj należeli do jakiegoś tajnego zakonu. Jak miał na imię ten medyk? Ach, tak.

Felix zwrócił się do sekretarza.

– Czy nadal widujecie doktora Drexlera, panie? - spytał.

– Kogo? - odparł zdziwiony staruszek. - Ach, doktora Drexlera. Wybacz, chłopcze, ale Drexler umarł wiele lat temu.

– Przykro mi to słyszeć - rzekł Felix.

I naprawdę było mu przykro. Ten stary medyk był jednym z najmądrzejszych ludzi, jakich miał okazję poznać. Prawdziwym uzdrowicielem, który jak nikt inny rozumiał ludzką naturę.

– Taak... - Ostwald pogрузył się we wspomnieniach. - Nigdy nie pozbierał się po walce z tym skaveńskim czarnoksiężnikiem. Przez kilka lat miał poważne problemy ze zdrowiem, aż w końcu umarł na nowotwór mózgu.

– W rzeczy samej, to smutna wiadomość - powiedział Felix. Napomknięcie o skavenach przywiodło mu na myśl pewne pytanie. - Powiedz mi, panie, dlaczego nikt nie wierzy, że to szczuroludzie

zaatakowali Nuln? Wszyscy, nawet ludzie, którzy walczyli wtedy ze skavenami na ulicach miasta, uważają, że to byli zwierzoludzie.

Ostwald wychylił się nieco za okienko i przyłożył palec do ust.

– Ciszej, Herr Jaeger. Ciszej. - Rozejrzał się wokół, po czym ciągnął dalej. - To dziwne, wiem, ale to wszystko dla dobra Imperium.

– Dla dobra Imperium? - Felix również rozejrzał się wokół.

Nie miał pojęcia, kto mógłby podsłuchiwać ich rozmowę. Właśnie pokonywali most biegnący do Neustadt, powoli podążając za wozem z uszkodzonym działem. Jediną osobą w pobliżu był Gotrek, który od czasu do czasu soczyście spluwał w odmęty Reiku.

– Tak. Nie rozumie pan? - kontynuował Ostwald. - Morale naszych obywateli i tak wisi na włosku. Gdyby tylko wiedzieli, że cały nasz kontynent, od mroźnych stepów Kisleva, po pustkowia Pogranicza, jest usiany podziemnymi tunelami, że tuż pod naszymi stopami czają się niezliczone zastępy wroga, którego jedynym celem jest zniszczenie Imperium... Cóż, ludzie popadliby w czarną rozpacz. Tak więc, choć wiemy o ich istnieniu, ci z nas, którzy dysponują tą niebezpieczną wiedzą, muszą zachować milczenie i walczyć w ukryciu. Dlatego też Hrabina i jej doradcy głoszą, że za atakiem stali zwierzoludzie, a tych, którzy twierdzą, że było inaczej, wtrącamy do lochu. Dla dobra ogółu, oczywiście.

– I to działa? - spytał Felix nieco rozdrażniony.

– Odkryłem - zaczął Ostwald ze smutnym uśmiechem na twarzy - że, jeśli człowiek powtarza kłamstwo wystarczająco długo i wystarczająco głośno, a ponadto piastuje jakieś wysokie stanowisko, prości ludzie mu uwierzą, choćby nie wiem, jak oczywista była prawda. Natomiast niedowiarków można traktować jako zdrajców bądź szaleńców.

– Cóż... Rozumiem - odparł Felix.

Miał ogromną ochotę powiedzieć, że takie działania są nie do pomyślenia, że obywatele tego kraju przestaną ufać Imperatorowi i jego przedstawicielom. Jednak zdał sobie sprawę, że sekretarz Hrabiny niezbyt ciepło przyjąłby takie dywagacje. Felix postanowił zatem trzymać język za zębami.

– Nie pochwalam tego pomysłu - rzekł Ostwald marszcząc brwi. - Uważam, że skaveny korzystają na tej znowie milczenia. Sądzę, że lepiej byłoby mówić otwarcie o pewnych spra...

Nagle głos sekretarza zagłuszył donośny dźwięk, przypominający gęganie tysiąca gęsi. Odgłosy dochodziły z przodu, z dalszej części mostu. Felix spojrzął przed siebie, ale ogromne działo przesłaniało mu niemal cały widok.

Kapitan Wissen i jego ludzie ominęli wóz dźwigający armatę i ruszyli do przodu. Groot i Pfaltz-Kappel wyciągali szyje, starając się zorientować, co się dzieje. Gotrek sięgnął po topór i wpatrywał się przed siebie.

– Szykują się kłopoty - mruknął.

– Proszę mi wybaczyć, panie - rzekł Felix do Ostwalda, po czym ruszył za Zabójcą, który skierował się w stronę dziwnych odgłosów.

Wóz był tak szeroki, że przestrzeń pomiędzy nim a kamiennymi balustradami mostu była naprawdę niewielka. Przepchnęli się wraz z Gotrekiem i stanęli za ludźmi Wissena, którzy ustawili się w szeregu przed działem.

Nieco dalej na most wlewał się tłum ludzi. W dużej mierze byli to mieszkańcy slumsów, przeważnie pracownicy fizyczni lub żacy. Wszyscy wykrzykiwali slogany, i wymachiwali pałkami, kijami i zapalonymi pochodniami. Wielu nosiło żółte przepaski na czołach lub na ramionach. Tłum liczył sobie setki ludzi. Cała ulica za mostem była zapelniona.

– Ziarno dla ludu, a nie dla armii! - krzyczeli niektórzy.

– Hutnicy głodują, podczas gdy artylerzyści obrastają w tłuszcz i zadają się z czarownikami! - wrzeszczeli inni.

– Zniszczyć działa! Zniszczyć działa!

Stojąc na palcach, Felix dostrzegł pośród tłumu grupę mężczyzn w żółtych maskach, skandujących i wygrażających pięściami wraz z resztą.

Gdy tłum się nieco zbliżył, ludzie z przodu zaczęli ciskać kamieniami, pochodniami i wyrwaną kostką brukową w ludzi Wissena. Strażnicy mogli jedynie robić uniki. Nie mieli ze sobą ani łuków, ani pistoletów, ani nawet tarcz.

– Widzicie? - rzekł Wissen. - Podżegacze. A nie mówiłem? Trzymać szyk, panowie - zwrócił się do Groota,

Lichtmanna i Pfaltz-Kappela, którzy przyglądali się całej sytuacji zza wozu z działem. - Niech panowie wracają na wyspę i niech lord Ostwald również to uczyni. Zaraz poleje się krew. - Spojrzał na stojących obok niego Gotrek i Felixa. - Wy też, meinen Herren - rzekł z uśmiechem. - Nie chciałbym, żeby cokolwiek się stało „Bohaterom Nuln”.

– Martw się o siebie, strażniku - rzekł Gotrek wieszając topór na ramieniu i strzelając z palców. Dostrzegł zdziwione spojrzenie Felixa. - Nie ma chwały w zarzynaniu tępych amatorów.

Jednak Felix nie o tym myślał. Zastanawiał się, czy jest jakakolwiek chwała w potyczce z podburzonym tłumem. Nagle wróciły niemiłe wspomnienia. Czyż on sam nie przewodził prostym ludziom podczas zamieszek związanych z podatkiem od okien? Czyż nie rzucał cegłami w okna bogaczy? Czyż nie podburzał mieszczan do szturmowania na kantor burmistrza? I w końcu, czyż sam nie walczył ze strażnikami na ulicach Altdorfu? To było dziwne uczucie, po tych wszystkich latach stanąć po drugiej stronie konfliktu. Bez wątpliwa żywił cieplejsze uczucia wobec rozwścieczonego tłumu, niż wobec otaczających go ludzi. Zgadzał się z podżegaczami, a przynajmniej z częścią głoszonych przez nich haseł. Biedni powinni zostać nakarmieni, a pracującym należy się godziwa zapłata za ich trud.

Z drugiej strony, niszczenie miasta i walka ze strażą nigdy nie zmieniły niczego na lepsze. Poza tym, wątpił, aby mieszkańcy slumsów daliby mu choć chwilę na wyjaśnienia, dlaczego znalazł się w towarzystwie straży miejskiej i wysoko urodzonych. Felix odpiął pochwę od pasa i nasunął ją na miecz. Gotrek miał w pewnym sensie rację.

Nie było chwały w zarzynaniu tępych amatorów, jednak śmierć z ich rąk również nie była chwalebna.

Pośród tego całego zamieszania Felix dostrzegł znajomą sylwetkę. Na nabrzeżu stała odziana w czerń, białowłosa postać i przyglądała się zamieszkom spod obszernego kaptura. Podniósł się, aby lepiej się przyjrzeć, ale dostał kamieniem w czubek głowy i zaraz znowu się schylił, przeklinając i masując obolałą czaszkę. Gdy podniósł się po

raz drugi, postaci już nie było. Zupełnie, jakby rozpułyła się w powietrzu.

Wokół nich spadło jeszcze kilka fragmentów bruku, po czym wściekły tłum zderzył się ze zwartym szeregiem strażników. Ludzie Wissena sprawdzali się w walce nad wyraz dobrze, ale stanowili tylko cienki szereg, który prędzej czy później musiał pęknąć pod naporem setek ciał. Strażnicy powoli spychani byli do tyłu. Kilku ludziom udało się przemknąć pomiędzy ich szeregiem.

– Rozwalić działo! - krzyczeli.

Gotrek błyskawicznie się z nimi uporał, obijając ich swoimi wielkimi pięściami. Felix dołączył do niego, używając jako pałki skrytego w pochwie miecza. Jednak przeciwników było zbyt wielu. Coraz więcej podżegaczy rzucało się do walki i mijało ludzi Wissena. Felix dostrzegł, że jeden ze strażników dostał cegłą prosto w skroń i upadł bezwładny na ziemię. Inny wypruwał włócznią flaki jakiemuś człowiekowi, ale wkrótce został powalony przez trzech barczystych hutników. Mieszkańcy slumsów cisnęli się do przodu, zdeptując ciała poległych i ciskając w armatę butelkami z oliwą. Chwilę później pofrunęły pochodnie, a działo wraz z wozem stanęło w płomieniach.

Wissen strzelił z pistoletu prosto w twarz jednego z podżegaczy. Drugą ręką wymachiwał mieczem, powoli wycofując się w kierunku strzelnicy.

– Odwrót! Odwrót! - krzyczał. - Chować się za działem!

– Zależy im tylko na armacie! - ryknął Gotrek.

Strażnicy go nie usłyszeli. Wraz z Wissenem wycofywali się powoli z mostu. Nagle Gotrek i Felix zostali zupełnie sami pośród rozszalałego tłumu. Swoimi ciosami kładli na ziemię każdego, kto się do nich zbliżył, lecz i tak stanowili jedynie niewielką wysepkę pośród wartkiego potoku ciał. Wielu ludzi nie zwracało na nich uwagi, lecz rzucało się w stronę działa, niebezpiecznie zbliżając się do szalejących płomieni. Niektórzy uderzali w armatę kijami, w kółko wołając:

– Rozwalić działo!

– Zepchnijmy je do rzeki! - ktoś krzyknął nagle.

Do pomysłowego podżegacza szybko przyłączyli się inni. Wkrótce wokół wozu zaroilo się od ludzi, którzy kołysali nim na boki, starając się zrzucić armatę do rzeki.

– Wara mi stąd! - ryknął Gotrek i rzucił się w ich stronę, wymachując pięściami i rozrzucając napastników na boki.

Felix ruszył mu z pomocą, tłukąc po głowach skrytym w pochwie mieczem i kopiąc na lewo i prawo. Nagle usłyszał dźwięk tłuczonego szkła i coś lepkiego ochlapało jego ramię i policzek. Odwrócił się i ujrzał Zabójcę skapanego w oliwie, oblepionego odłamkami butelki.

Gotrek spojrział przez ramię.

– Kto...

Pochodnia poszybowała w jego stronę. Krasnolud błyskawicznie dobył topora i starał się ją odbić, ale płonąca żagiew trafiła go prosto w bark, po czym odbiła się w stronę Felixa i zapaliła jego płaszcz i koszulę.

Zabójca momentalnie stanął w płomieniach. Wyglądał niczym ogromny, pomarańczowy kwiat. Ogień pełzał po jego głowie, ramieniu i klatce piersiowej. Napastnicy rzucili się na nich, wymachując kijami.

– Plujący ogniem tchórze! - krzyknął krasnolud. - Podejdźcie i skrzyżujcie ze mną ostrza!

Gotrek i Felix rozpaczliwie próbowali ugasić ogień, jednocześnie odpędzając się od napastników, jednak płonąca oliwa przywarła do ich dłoni, potęgując już i tak straszliwy ból. Felix zaklął szpetnie, gdy na twarzy poczuł niemiłosierny żar. Gotrek ryknął i machał toporem, odtrącając pałki na bok i odcinając trzymające je dłonie. Ruszył w stronę balustrady, a Felix tuż za nim. Napastnicy odsuwali się na bok, nie chcąc znaleźć się w zasięgu pełzających po nich płomieni.

Zabójca zeskoczył z mostu, a Felix poszedł w jego ślady. Świat zawirował wokół niego - most, rzeka, wybrzeże, niebo, płonący Gotrek... a potem głośnie pluśnięcie. Lodowata woda sprawiła, że usta same otworzyły mu się do krzyku, a płuca momentalnie zalała woda.

Machał na oślep rękami i nogami, i po chwili pełnej grozy wy dostał się w końcu na powierzchnię, krztusząc się i dławiąc.

Gotrek wypłynął tuż obok niego i odrzucił z oczu swój oklapły grzebień włosów. Jedna strona jego twarzy była pokryta bąblami po oparzeniach.

– Oto co dostaję w zamian za bycie litościwym. - Spojrzał w górę, a jego jedyne oko nagle się rozszerzyło. - Płyn! - krzyknął.

Felix podążył za jego wzrokiem. Zaraz nad nimi górował most, a przez balustradę nieustępliwie przechylało się uszkodzone działo. Powoli ześlizgiwało się po trzeszczącym, przechylonym wozie. Felix patrzył, sparaliżowany strachem, jak działo miażdży granitową balustradę i spada prosto na niego.

– Płyn, człeczyno!

Felix przewyciężył paraliż i zamachnął gwałtownie nogami, starając się wpłynąć pod most. Gotrek był już daleko przed nim. Felix starał się z całych sił, ale poruszał się zbyt wolno. Nie zdąży...

Z potężnym hukiem działo runęło do rzeki. Felix poczuł, jak wciąga go pod wodę ogromny wir, który stworzyła spadająca armata. Chwilę później woda wypchnęła go do góry. Olbrzymia fala poniosła go wprost na jedną z podpór mostu, uderzając jego ramieniem o potężne, kamienne bloki.

Gdy półprzytomny z bólu przepłynął pod mostem, Gotrek chwycił go i utrzymał na powierzchni.

– Możesz płynąć?

Felix potarł obolały bark i rozprostował ramię.

– Chyba... chyba tak.

– To płyn za mną.

Zabójca ruszył w stronę północnego brzegu. Felix spojrzał w górę, z trudem podążając za Gotrekiem. Dostrzegł, że ludzie uczestniczący w zamieszkach powoli się rozpraszali, zadowoleni ze swojego drobnego zwycięstwa. Ludzie Wissena wrócili na most i ścigali podżegaczy. Felix przeklinał wichrzycieli. Jego wcześniejsze dylematy znikły bez śladu. Ci szaleńcy go podpalili! Miał szczerą nadzieję, że ktokolwiek to zrobił, usmaży się żywcem.

5.

– To doprawdy wielka strata - rzekł Groot.

Felix i Gotrek stali wraz z nim, Lichtmannem, Malakaiem oraz kilkoma oficjelami na żelaznej platformie, przyglądając się wytapianiu nowego działa.

– I nie mi chodzi metal - kontynuował kanclerz. - Choć nie jest on tani. Dostawcy, owszem, oferują nam pomoc, ale cen nie spuszczają. Straciliśmy grupę dobrych artylerzystów, jednych z najlepszych w Imperium, lecz co ważniejsze, straciliśmy prochy Johannes Baera, zmieszane z żelazem użytym do odlania lufy.

– Prochy? - zapytał zdumiony Felix.

Żar huty sprawiał, że poparzenia boleśnie dawały o sobie znać, a lewa, owinięta bandażami dłoń swędziała i obficie się pociła. Jednak Felix nie mógł odrzucić zaproszenia. Oglądanie odlewania armaty, było prawdziwym zaszczycem. Oddalił się kilka kroków od pieców, mając nadzieję, że cała ceremonia wkrótce się skończy.

Jego lewa dłoń została nasmarowana kojącym balsamem i owinięta czystym bandażem. Felix miał na sobie ubranie pożyczone od jednego z żaków uczących się na Akademii. Jego płaszcz i koszula były w dużej mierze spalone, a reszta odzienia przesiąknięta brudną wodą rzeki Aver. Ramię wciąż pulsowało tęnym bólem, ale nie śmiał narzekać. Gotrek był o wiele ciężiej ranny. Całe jego prawe ramię, szyja, ucho i większa część pleców były pokryte opatrunkami. Akademicki balwierz skrócił jego grzebień włosów, odcinając nadpalone końcówki. Zabójca zniósł to wszystko z absolutnym spokojem.

– Aye - kontynuował Groot. - To wieloletnia tradycja i niezwykle zaszczyt. Wybitni artylerzyści są po śmierci kremowani, a ich prochy dodaje się do żelaza, z którego odlewane jest działo. Uważa się, że dzięki temu armata ma swojego ducha i staje się równie twarda, jak ci ludzie za życia. Johannes Baer był świetnym

artylerzystą i odważnym żołnierzem Imperatora, który oddał życie w obronie swojego działa. - Kanclerz Akademii uroczyście skłonił głowę. - Ludzie, którzy dziś zginęli, wkrótce staną się jednością z kolejnymi armatami. Dzisiaj... - Spojrzał na ogromny tygiel wiszący na surowych formami. - Dzisiaj dostąpi tego zaszczytu Leopolt Engle. Zginął cztery miesiące temu, podczas oblężenia Wolfenburga, gdy miasto padło pod ostrzałem piekielnego działa Chaosu. Dzięki swojej niezwykłej celności, Leopolt zniszczył dwie z tych przeklętych machin.

Na dole odezwał się dzwonek. Groot postąpił naprzód.

- Są gotowi.

Pozostali podążyli za nim. Felix jednak został na swoim miejscu. I tak miał dobry widok na odlewnię, a szerokie sylwetki Groota i Gotreka chroniły go w pewnym stopniu od bijącego z dołu żaru. Czterech mężczyzn w skórzanych fartuchach i ściśle przylegających kapturach odsunęło się od otworu odlewniczego, będącego ziejącą pośrodku podłogi, kwadratową dziurą, wypełnioną piaskiem.

- Ten otwór - Groot wskazał na dół - to wierzchołek glinianej formy, z której odlewamy lufę działa. Pozostała jej część znajduje się pod ziemią, zasypana piaskiem. Ten gruby pręt, który wystaje z formy, to wał odlewniczy. Usuwamy go, jak tylko wlany do środka metal zastygnie. W ten sposób powstaje wnętrze lufy. Korzystamy z sekretów przekazanych nam przez naszych krasnoludzkich kolegów po fachu. Dzięki nim mamy pewność, że forma i wał znajdują się w idealnie pionowej pozycji. Pozwala to odlać perfekcyjnie prostą lufę o jednolitej grubości. - Kanclerz wypiął dumnie pierś. - Odlewamy najlepsze działa w Starym Świecie.

Nad otworem odlewniczym znajdowała się wykonana z twardego drewna i żelaza suwnica bramowa, na której wisiał tygiel z roztopionym metalem. Obecnie gigantyczny kocioł znajdował się ponad buchającym płomieniami piecem węglowym. Nad tygłem stali odziani w grube skóry pracownicy odlewni i ogromnymi łyżkami zbierali nieczystości z powierzchni, po czym wylewali je do kamiennych wiader, wypełnionych piaskiem. Dzwonek odezwał się po raz wtóry, a mężczyźni przerwali swoją pracę i odstąpili do tyłu. Zaraz za ich plecami otworzyły się drzwi i na suwnicę wszedł kapłan

Sigmara wraz z dwoma akolitami. Oni również mieli na sobie skórzane odzienie, choć było one uszyte na kapłańską modłę. Wszyscy trzej mieli na piersi wyszyty symbol młota i komety z dwoma ogonami. W odróżnieniu od hutników, nie nosili na głowie kapturów, a Felix zastanawiał się, jakim cudem znoszą żar bijący z tygła.

Kapłan trzymał w dłoniach okutą żelazem, otwartą księgę. Jego oświetlone od dołu oblicze wyglądało naprawdę upiornie. Felix dostrzegł, że twarz mężczyzny usiana jest licznymi bliznami po oparzeniach. Zapewne wiele razy brał udział w podobnych rytuałach. Jeden akolita trzymał ogromny młot ze złotą głownią, drugi kamienną urnę. Oni również nosili ślady po poparzeniach, choć nie tak liczne, jak ich opiekun.

Hutnicy stojący na suwnicy skłonili głowy, gdy kapłan chwycił młot i zaczął odczytywać na głos słowa z księgi. Groot i pozostali członkowie Akademii również spuścili głowy. Felix nie poszedł w ich ślady. Cała ceremonia była fascynująca. Musiał ją zobaczyć od początku do końca. Dostrzegł, że Gotrek i Malakai również się przyglądają. Ryk pieca zagłuszał słowa kapłana, ale inwokacja i tak była dosyć krótka, co było jak najbardziej zrozumiałe, biorąc pod uwagę piekielny żar wydobywający się z kotła. Kapłan cofnął się o kilka kroków i skinął do akolity z urną.

Młodzieniec zbliżył się do tygła ociekając potem. Mruczając pod nosem modlitwy, uniósł wieko urny i przechylił ją nad kotłem. Prochy załśniły w świetle ognia, a gdy dotknęły powierzchni roztopionego metalu, w górę strzeliły płomienie i iskry. Akolita trzymający urnę odchylił się gwałtownie do tyłu i niemal upuścił naczynie. Jedna z iskieł trafiła go prosto w policzek. Stał jednak niewzruszony, gdy kapłan kończył ceremonię.

W końcu duchowni postąpili do tyłu, a nad tygłem znowu stanęli hutnicy, odpięli łańcuchy trzymające kocioł na miejscu i za pomocą ogromnej przekładni, przesunęli go nad otwór odlewniczy. Za pomocą innej dźwigni, opuścili gigantyczne naczynie, aż zawisło zaledwie kilka centymetrów nad podłogą. Dwaj mężczyźni ustawili się po obu stronach tygła i przez grube rękawice chwycili za dwa, znajdujące się po bokach uchwyty. Wyćwiczonymi ruchami powoli

przechylali kocioł, aż roztopiony metal z sykiem zaczął spływać do formy. Iskry posypały się we wszystkich kierunkach. Hutnicy pilnowali, aby strumień żelaza był jednolity i ciągły. Spływał w dół, niczym niewyobrażalnie długi, jasnopomarańczowy wąż.

Felix zamrugał, starając się nawilżyć wyschnięte niemal na wiór gałki oczne. Żar bijący ze środka pomieszczenia nabrał na sile. Czuł się, jakby cała przednia część jego ciała stała w płomieniach. Spojrzał na pozostałych. Wszyscy ociekali potem, ale ekstremalna temperatura zdawała się nie stanowić dla nich problemu. Niech ich szlag!

– Leopoldcie Engle - zaintonował Groot. - Obyś nawet po śmierci niósł zagładę wrogom Imperium. Tak, jak czyniłeś to za życia.

– Dziej się wola Sigmara! - dodali chórem pozostali członkowie Akademii.

Następne dziesięć minut ciągnęło się w nieskończoność. Hutnicy powoli przechylali tygiel, wlewając metal do zakopanej pod ziemią formy. Felix czuł się, jakby zaraz cała skóra na jego twarzy miała się złuszczyć i odpaść. W końcu forma wypełniła się po sam czubek, a kocioł został obrócony z powrotem do pionu.

Kapłan wychynął przez barierkę suwnicy i pobłogosławił nowo powstałe działo. Felix dopiero teraz zauważył, że akolita, który doznał poparzeń, zemdłał. Leżał na podłodze platformy nadal ściskając w rękach urnę. Obok niego klęczał drugi młodzieniec, potrząsając swoim towarzyszem i starając się go ocucić.

Groot i pozostali skłonili się przed stygnącym działem, wykonali na piersi znak młota i zwrócili się ku wyjściu.

Kanclerz spojrział na Gotreka i Felixa.

– Pójdźcie ze mną - rzekł. - Bohaterowie, którzy bronili działa Johannes Baera, podczas gdy Wissen i jego tchórze uciekali, muszą zostać uhonorowani. Zapraszam was na ucztę.

– Będzie ale? - spytał Gotrek

– Oczywiście - odparł Groot. - Ile tylko zapragniesz.

– To dobrze. Zaschło mi w gardle.

Felix skrzywił się, widząc co się święci. Ile tylko Gotrek zapragnie? Groot zdąży jeszcze pożałować tych słów.

Gdy szli poprzez teren szkoły, w stronę kwatery Groota, dostrzegli grupę akademickich strażników, którzy odprowadzali gdzieś na bok człowieka, noszącego identyczny mundur jak oni sami. Mężczyzna głośno majaczył.

– Działa! - wrzeszczał. - One na mnie patrzą! Chcą mnie zabić!

Groot zatrzymał strażników unosząc do góry dłonie.

– Sierzancie Volker, co to ma być? Co się stało?

Sierżant wydawał się być szczerze zmartwiony.

– To Breyermann, sir. Pilnuje dział, zanim je wysyłamy. Oszalał. Wierzy, że armaty ożyły i chcą mu zrobić krzywdę.

– Patrzą na mnie! - wrzeszczał Breyermann zza ramienia strażnika. - Nienawidzą nas wszystkich!

– To straszne. - Groot potrząsnął głową. - Najpierw Federeich doznaje mutacji, a teraz Breyermann popada w obłąd. To dziwny zbieg okoliczności, że takie nieszczęścia spadają na dwóch naszych ludzi w ciągu zaledwie jednego tygodnia.

– Myślimy, że Breyermann zaraził się od Federeich, sir. Nie zdziwiłbym się, gdyby za parę dni pojawiły się stygmaty.

Kanclerz pokiwał głową.

– Aye. Bez wątpienia masz rację. To doprawdy smutne. Powiadomcie jego rodzinę, a jego samego przekażcie w ręce sióstr Shallyi. Może uda im się go wyleczyć, zanim będzie trzeba zaangażować łowców czarownic.

Sierżant zsalutował, po czym wraz z resztą swojego oddziału odprowadził szaleńca. Groot westchnął i na powrót skierował się w stronę swoich kwater. Felix obejrzał się przez ramię i zamyślony, spojrzał raz jeszcze na ponury pochód. Zauważył, że Gotrek również się przygląda.

Uczta u kanclerza Akademii skończyła się dopiero późnym wieczorem. Felix wracał właśnie z Gotrekiem i Malakaiem w stronę akademików, gdy nagle Zabójca skręcił w stronę dzielnicy biedoty.

– Chcę iść do „Ślepej Świni” - rzekł trochę sepleniąc.

– Jeszcze ci mało? - Felix był szczerze zdumiony.

Podczas uczty Gotrek wypił zdumiewającą ilość ale. Grootowi wyraźnie było nie w smak, że musiał wytoczyć aż trzy beczki trunku. Z początku Felix podejrzewał, że Zabójca stara się, tak jak

on sam, stłumić alkoholem ból po poparzeniach. Jednak z drugiej strony, Gotrek zawsze dużo pił, więc trudno było stwierdzić, jaka była prawda. Krasnolud potrząsnął głową i starał się trzymać pion.

– Chcę porozmawiać z Heinzem.

– Nie jestem pewien, czy on będzie chciał rozmawiać z tobą - rzekł Felix, ale Gotrek nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi i ruszył chwiejnie w stronę slumsów. Felix westchnął, pomachał Malakaiowi na pożegnanie, po czym ruszył za Zabójcą.



– Nie wolno mi was wpuszczać - rzekł stojący przed „Ślepą Świnią” wysoki wykidajło, krzyżując ręce na szerokiej klatce piersiowej.

– Spróbuj mnie powstrzymać - warknął Gotrek i ruszył w stronę wejścia.

Osilek otrząsnął się z pijackiego otępienia, ale pod złowrogim spojrzeniem Zabójcy odsunął się tylko na bok.

– A idź sobie. I tak nikogo dziś nie pobijesz.

Felix zrozumiał, co wykidajło ma na myśli, dopiero, gdy wszedł do środka. Wnętrze karczmy świeciło pustkami. Jedynymi obecnymi osobami byli dziewczka służebna i pogrążony w półśnie Heinz, wsparty na szynku.

Stary najemnik poderwał żywo głowę, gdy tylko dostrzegł Zabójcę.

– Mówiłem, żebyś tu nie wracał, ty wandalu. - Liczne opatrunki Gotreka nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia.

– No więc poprzedniego wieczoru mnie tu nie było, prawda? - rzekł Zabójca, po czym położył na szynku złotą monetę z godłem Karak Hirn. - Licz mi podwójnie za napitek. W ten sposób szybko uzbierasz na naprawę zniszczeń.

Heinz długo przyglądał się monecie. W końcu wziął ją i schował do kieszeni.

– Cóż, w obecnej sytuacji każdy pieniądz jest dobry - mruknął i sięgnął po kufle.

– Co się stało? - spytał Felix. - Gdzie się wszyscy podziewają?

Stary najemnik ciężko westchnął i postawił przed nimi dwa piwa.

– To przez tego całego Wissena i jego zbirów. Od czasu tych zamieszek na moście, przemierzają całą dzielnicę wzdłuż i wszerz, kręcą się po Labiryncie i okładają pałkami kogo popadnie. Niby starają się znaleźć przywódców Oczyszczającego Płomienia. Moi stali klienci postanowili zostać w domach, aż sprawa ucichnie. Przeklęty Wissen! - Prychnął Heinz. - Gdyby zechciał mnie chociaż wysłuchać, powiedziałbym mu, że szuka w złym miejscu. Ta zgraja wichrzycieli nie jest z tych okolic.

– A skąd? - spytał Gotrek.

Nagle zdawał się być o wiele mniej pijany.

– To jakieś eleganci, gnojki z Altstadt, które nie mają co ze sobą zrobić. Postrzegają się jako dobroczyńców, którzy stają po stronie uciskanego ludu. Ich przywódca zwie się Pochodnią. Głosi kazania o tym, jak to społeczeństwo powinno się zbuntować i mordować szlachtę, kapłanów i kupców. W końcu ludzie zaczynają demolować wszystko wokół, a potem zjawia się straż. Gdzie wtedy jest Pochodnia i jego bogaci koledzy? Nie ma ich, ot co. Jak tylko sytuacja robi się nieciekawa, ściągają maski, chowają szarfy i znikają w tłumie. Zgraja tchórzy.

– Mam na nich lepsze określenie - zacharczał Gotrek.

– Dlaczego zatem straż nie szuka ich w Altstadt? - spytał Felix.

– Bo nie wiedzą, kogo szukają! - warknął Heinz. - Myślą, że Oczyszczający Płomień to zgraja obdartusów ze slumsów.

– Czemu więc im nie powiesz, jak jest naprawdę?

Karczmarz skrzywił się i posłał długie spojrzenie Felixowi.

– My, tutaj, mamy swój honor. Nikt z nas nie będzie pomagał straży. Zbiry Wissena i tak by wszystko przekreśliły w ten sposób, że wina spadłaby na nas.

– Zatem znajdziemy winnych w Altstadt? - spytał Gotrek.

– Znaleźlibyście - odparł Heinz - gdybyście wiedzieli kim są. A tego nie wie nikt. Nawet ludzie, którzy ich wspierają. Mają jakieś tajemne miejsce schadzek, gdzieś w Labiryncie.

– Gdzie dokładnie? - naciskał Zabójca.

Stary najemnik spojrział na niego i potrząsnął głową.

– Nie, Gurnisson. Nie chcę stracić „Świni”. Zgadnij, jak Oczyszczający Płomień traktuje ludzi, którzy działają przeciw niemu? Podpalają całe kamienice, jeśli istnieje choć cień podejrzenia, że ktoś w środku jest ich wrogiem. Dlaczego o to pytasz?

Gotrek uniósł do góry owiniętą bandażami rękę.

– Chcieli mnie spalić żywcem.

Felix potarł policzek.

– Mnie również.

Heinz spojrział na nich i wyszczerzył gniewnie zęby.

– Nikt nie będzie podpalał moich przyjaciół! - Nagle zamilkł nieco zmieszany. - Choć z drugiej strony, to niebezpieczni ludzie. Macie przyjaciół na dworze, jeśli dobrze pamiętam. Może oni mogliby wam pomóc? Oszczędziłoby to nam wielu kłopotów.

Najemnik potarł pokrytą kilkudniowym zarostem brodę. Przedłużające się milczenie wyraźnie sprawiało, że czuł się skrępowany.

– Cóż, raczej nas ze sobą nie skojarzą. - Zamyślił się. Minęło dwadzieścia lat, odkąd tu pracowaliście, a dwie noce temu wyrzuciłem was stąd na oczach wszystkich klientów. - Zagryzł dolną wargę i westchnął. - No, dobra. Mogę narobić sobie kłopotów, ale zawsze jakoś dawałem sobie radę i teraz też sobie dam. Poza tym nienawidzę tych wichrzycieli niemal tak samo mocno, jak nienawidzę straży.

Rozejrzał się uważnie dookoła i pomimo, że karczma była zupełnie pusta, pochylił się nad szynkiem i rzekł ściszym głosem:

– Słyszałem, jak jeden z nich tłumaczył nowemu rekrutowi, jak dostać się do ich kryjówki. Jest takie miejsce, które zwie się „Pęknięta Korona” i znajduje się pośrodku Labiryntu. Gość mówił, że to budynek jak każdy inny, ale wzniesiony nad starym zakładem piwowarskim. Piwnice ponoć ciągną się kilka pięter w dół. Ludzie Pochodni mają to miejsce na oku, dzień i noc, więc uważajcie, jak będziecie się zbliżać.

Umoczył palec w piwie, po czym zaczął szkicować nim mapę na zakurzonym blacie.

– Powiem wam, jak dotrzeć do tej „Pękniętej Korony”, ale dalej jesteście zdani tylko na siebie.



Felix nie miał ochoty zapuszczać się w Labirynt. To była najgorsza część, najgorszej dzielnicy w Nuln. Tym bardziej, że była późna noc, a Gotrekowi daleko było do trzeźwości. Zresztą, jak i jemu samemu. Wiedział jednak, że nic nie powstrzyma żądy zemsty Zabójcy. Dlatego też szedł, uważnie rozglądając się na boki i wypatrując ruchu pośród cieni.

Labirynt stanowił schronienie dla notorycznych przestępców, wyjętych spod prawa kryminalistów i członków zakazanych kultów. Nie tylko nie było tu latarni, ale również niewiele jakichkolwiek innych źródeł światła. Co prawda Mannslieb i Morrslieb skryte były za chmurami, ale budynki były tak stłoczone i tak wysokie, że światło księżyców i tak nie docierałoby na poziom ulic. W niektórych miejscach sypiące się kamienice łączyły się nad alejkami, pograżając okolicę w zupełnym mroku.

Jedynym źródłem światła zdawały się być latarnie wiszące na drzwiach podłych karczm, domów hazardu i tanich burdelów. Większość wąskich uliczek otulała nieprzenikniona ciemność, a Felix musiał się zdawać na bystry wzrok Zabójcy. Tam, gdzie pożar sprzed dwudziestu lat strawił domostwa do gołej ziemi, wzniesiono nowe budowle, które zdawały się być w jeszcze gorszym stanie, niż stare, rozpadające się kamienice. Gdzieniegdzie widać też było stare, zwęglone ruiny, pośród których prześwitywały prowizoryczne, płócienne przybudówki.

Felix czuł na sobie nieprzyjazne spojrzenia mężczyzn stojących w drzwiach i wyglądających z okien kamienic. Mijane kobiety w nieprzyzwoicie krótkich spódnicach wdzięczyły się i posyłały mu

całusy. Grupy zbirów przesiadywały przy budkach z piwem, wyciągając nogi w poprzek wąskich alejek, celowo blokując drogę.

Gotrek szedł nie zwracając uwagi na otaczających go ludzi. Wypatrywał swym jedynym okiem znaków rozpoznawczych, których Heinz kazał mu szukać, oraz zakrętów, w które kazał im skręcać.

Po piętnastu minutach poszukiwań znaleźli się w końcu na brudnej, pokrytej gruzem uliczce. Po lewej stronie znajdowała się niewielka spelunka. Nad drzwiami wisiał szyld, na którym wymalowano pękniętą na pół koronę. Heinz powiedział im, że kryjówka Oczyszczającego Płomienia znajduje się w domostwie, po drugiej stronie alejki biegnącej za „Pękniętą Koroną”.

Ruszyli na tyły karczmy.

– Powinniśmy być ostrożni - rzekł cicho Felix, wciąż pamiętając o ludziach, którzy rzekomo mają obserwować kryjówkę.

Gotrek, jak gdyby nigdy nic, ruszył raźnie naprzód. Jego kroki odbijały się echem w wąskiej uliczce. Felix westchnął i ruszył za nim. To by było na tyle, jeśli chodzi o subtelne metody działania. Sięgnął po miecz.

Za „Koroną” znajdowała się zakręcająca nieco alejka, tak wąska, że Felix wyciągając ręce na boki, mógłby dotknąć znajdujących się po obu stronach budynków. Oba końce uliczki ginęły w ciemnościach. Jedynie na znajdujący się naprzeciwko tylniego wyjścia z karczmy, pustawy lombard padało blade światło księżyców, które na chwilę wychyły z za chmur. Przy otwartych drzwiach rozrzucone były nadpalone kawałki mebli i potłuczone naczynia. Wnętrze pogrążone było w nieprzeniknionym mroku. Czy to była kryjówka Oczyszczającego Płomienia? A może to ten budynek po lewej? Albo po prawej? Niestety, Heinz nie potrafił udzielić im dokładniejszych informacji.

Wyglądało na to, że będą musieli kolejno przeszukiwać sypiące się budynki. Na samą myśl o tym Felixa przeszły dreszcze.

Gotrek przeszedł nad rupieciami i zajrzał do wnętrza lombardu. Felix rozglądał się uważnie na boki, starając się dostrzec, czy ktoś ich nie obserwuje. Jednak było zbyt ciemno, by mógł cokolwiek

zobaczyć, a poza tym, gdyby w mroku rzeczywiście ktoś się czał, Gotrek już dawno by to zauważył.

Zabójca wskazał kciukiem na otwarte drzwi lombardu.

– To pułapka - rzekł. - Otwarte, ale w środku nie widać żadnych odcisków stóp.

Pochylił się i zaczął uważnie się rozglądać. Uliczkę, jak każdą inną w Labiryncie, stanowiła twarda, dobrze ubita ziemia. Gotrek podążył za ledwie widocznymi śladami w stronę innych, zamkniętych drzwi. Na lewo w ścianie ziała spora dziura, zatkana kilkoma solidnie zbitymi deskami.

– To tu - rzekł Zabójca i pociągnął za krawędź.

Drewno zaskrzypiało, ale nie ustąpiło. Gdy Gotrek podszedł bliżej, aby pociągnąć z większą siłą, Felix usłyszał nad głową gwizdnięcie. Spojrzał w górę i dostrzegł twarz znikającą w jednym z okien. Tylne drzwi „Pękniętej Korony” otworzyły się z hukiem, a ze środka wyszło siedmiu mężczyzn z mieczami i sztyletami w dłoniach. Każdy z nich nosił na twarzy żółtą maskę.

– Potrzeba ci odpowiedniego klucza, karzełku - rzekł wysoki, dobrze zbudowany wichrzyciel, podczas gdy reszta okrążyła Gotreka i Felixa.

– Mam tu klucz, który pasuje do wszystkiego - odparł krasnolud.

Jego ogromny topór błysnął w świetle księżyców.

Na jego widok, mężczyźni zaszemrali nerwowo między sobą, jednak ten największy uśmiechnął się paskudnie i skinął na pozostałych.

– Chodźcie, chłopaki. Ci, tutaj, szukali Oczyszczającego Płomienia. Dopilnujmy, aby nie czuli się zawiedzeni.

Zamaskowani rzucili się do przodu, wywijając bronią. Gotrek strzaskał miecz ich przywódcy jednym ciosem. Powrotnym cięciem rozpruł jego brzuch i zwrócił się ku trzem kolejnym napastnikom. Felix wycofał się w załom pomiędzy kamienicami, aby mogło go atakować jedynie dwóch przeciwników. Sparował cięcie jednego, a drugiego kopnął w brzuch, podczas gdy pozostali szukali okazji do zadania mu ciosu.

To były zwykłe zbiry, a nie szermierze. Felix bez problemu odtrącał ich miecze i wyprowadzał celne kontry. Gdy sparował

kolejny cios, coś świsnęło koło jego ucha i wbiło się w otynkowaną ścianę za nim. Cofnął się głębiej w alejkę. To był bełt z kuszy.

Zaryzykował szybkie spojrzenie w górę. W oknie, na drugim piętrze karczmy, stał jakiś człowiek mocujący się z cięciwą. Nagle, w mgnieniu oka, napastnik zniknął. Zupełnie jakby rozpułynał się w powietrzu. Coś lub ktoś musiał go gwałtownie wciągnąć w głąb pomieszczenia.

Felix był tak zaskoczony, że nieomal dostałby mieczem jednego z napastników prosto w brzuch. Rzucił się na bok, dzięki czemu ostrze rozcięło tylko jego biodro. Drugi przeciwnik próbował wykłuć mu sztyletem oczy. Felix zbyt gwałtownie wykonał zastawę i jego miecz utkwiał w gipsowej ścianie kamienicy. Kopnął tego ze sztyletem w krocze, wyszarpnął ostrze i przeszył nim stojącego za nim zbira.

Zanim ciało upadło na ziemię, Felix zamachnął się od góry na trzymającego się za przyrodzenie, jęczącego przeciwnika. Cios niemal pozbawił go głowy. Odwrócił się w stronę kolejnego mężczyzny w masce, ale ten runął do przodu z bełtem sterczącym z pleców. Felix spojrzał w stronę okna. Nikogo tam nie było.

Gotrek również spoglądał w górę. Wszyscy jego przeciwnicy leżeli martwi. Jednemu wystawał bełt z ucha.

– Zdaje się, że mamy sprzymierzeńca - rzekł Felix.

– W tym przekętym miejscu nikt nie jest naszym sprzymierzeńcem - mruknął Zabójca.

Ostrożnie zbliżył się do zatkannej dziury w ścianie, cały czas uważnie spoglądając w okno, z którego strzelano. Sięgnął za siebie i mocnym szarpnięciem wyrwał zamek z framugi. Gotrek zerknął wewnątrz, po czym wrócił spojrzeniem do okna.

– Do środka, człeczyno.

Felix zanurzył się ostrożnie w ciemnym przejściu. Nie miał na to najmniejszej ochoty, ale pozostać w alejce i wystawiać się na strzał z kuszy, również nie było przyjemną perspektywą. Zaklął pod nosem i przestąpił próg, wkraczając w wąski korytarz wiodący w czarną pustkę. Chwilę później Gotrek również wycofał się do środka i zamknął za sobą drzwi. W pomieszczeniu zapanowała absolutna ciemność.

– Połóż rękę na moim ramieniu, człeczyno. - Felix usłyszał głos Gotreka. - Będziemy szli bez światła.

Felix sięgnął do przodu i poczuł pod dłonią opatrunki. Przełożył rękę na zdrowe ramię Zabójcy. Krasnolud ruszył pewnie do przodu, a podłoga zaskrzypiała pod jego ciężarem. Felix trzymał się tuż za nim, starając się zwalczyć odruch, by schować miecz i sprawdzać ręką, czy nie ma przed nim jakiejś przeszkody.

– Schody przed nami - oznajmił Gotrek.

Felix złapał go mocniej za ramię i ostrożnie zaczął schodzić w dół, starając się wyczuć każdy stopień.

– Pewnie wewnątrz był jakiś strażnik - rzekł. - Mógł ostrzec pozostałych.

– Aye - przytaknął Zabójca. - Wiedzą, że nadchodzimy.

Przy samym końcu schodów Gotrek nagle przystanął i przez krótką chwilę stał idealnie nieruchomo. Felix również starał się nie poruszać. Chwilę później krasnolud ruszył dalej.

– Ktoś jest przed nami? - szepnął Felix.

– Nie. Ktoś właśnie otworzył drzwi, przez które się tu dostaliśmy.

Felix przełknął ślinę. Jego wyobrażenia z ogromnym uporem zaczęła mu wmawiać, że tuż za nim bezgłośnie podąża tajemniczy strzelec z alejki.

Gotrek skręcił, a Felix ujrzał w oddali bladą kreskę pomarańczowego światła, wydobywającego się spod zamkniętych drzwi. Światła wystarczyło, aby zorientować się, że w korytarzu nie znajdowały żadne inne przejścia.

– Trzymaj się ściany - rzekł cicho krasnolud. - I uważaj, gdzie stawiasz nogi.

Gotrek zaczął powoli posuwać się wzdłuż prawej krawędzi. Felix skierował się na lewo, starając się iść jak najbliżej ściany, gdzie parkiet teoretycznie nie miał prawa zaskrzypieć. W końcu dotarli do drzwi, a Zabójca przystawił do nich nie poparzone ucho. Felix wstrzymał oddech.

– Pusto - szepnął Gotrek.

Pociągnął za klamkę, ale drzwi nie ustąpiły. Wsparł się barkiem i zaczął próbować wyłamać zamek. Drzwi były o wiele solidniejsze, niż te na górze. Felix słyszał, jak zawiasy jęczą, starając się oprzeć

niesamowitej sile Zabójcy. W końcu metal pękł z cichym trzaskiem. Gotrek wskoczył do środka i złapał drzwi, nim zdążyły uderzyć o ścianę. Chwilę później trzymał już swój topór w gotowości. Felix wszedł do środka.

Pomieszczenie było niewiele szersze od korytarza. Najwyraźniej była to stróżówka. Wewnątrz znajdował się stół i dwa taborety, które wyglądały na niedawno używane. Nad paleniskiem w kącie smażyły się dwie kielbasy. Na stole, tuż obok żółtej maski ktoś zostawił nadgryzioną kromkę chleba.

Gotrek rozejrzał się po ścianach.

– Wszędzie ukryte panele - mruknął.

Postąpił naprzód i spojrzał w ciągnący się dalej korytarz. Nagle zatrzymał się w pół kroku i obejrzał się przez ramię, w kierunku, z którego przyszli. Skinął na Felixa, aby ustawił się po prawej stronie drzwi, a sam stanął z lewej. Przyłożył palec do ust. Felix skinął na znak, że zrozumiał.

Następne kilka chwil ciągnęło się w nieskończoność. Z miejsca, w którym stał, nie widział korytarza. Wyteżał słuch, ale nie wychwycił żadnych nadzwyczajnych dźwięków. Budynek cicho trzeszczał, gdzieś z góry dobiegały ciche, stłumione rozmowy, za ścianą słychać było drapanie szczurów, w oddali leniwie kapała woda...

Pomimo tego Gotrek stał na ugiętych nogach w pełnej gotowości, wpatrując się w wejście do pomieszczenia. Z pewnością musiał coś słyszeć. Ale co?

Nagle, Zabójca z niesamowitą prędkością sięgnął w stronę drzwi wolną ręką i wciągnął jakąś postać do pomieszczenia. Zakręcił nią i cisnął wprost na ścianę. Ostrze jego topora znalazło się przy szyi przeciwnika, niemal równie szybko, jak sztylet o cienkim ostrzu dotknął jego gardła.

Felixowi zapało dech ze zdumienia. To była ta tajemnicza postać, którą widział w chłodni Dużego Noda i podczas zamieszek na moście. Biała czupryna uniosła się go góry, ukazując spojrzenie błękitnych niczym lód oczu i skórę niczym biały jedwab. Na ustach pojawił się uśmiech odsłaniający długie kły.

– Witaj, Gotreku - rzekła postać głosem słodkim niczym miód. - Witaj Felixie. Nie postarzałeś się nawet o dzień.

To była Ulrika.

6.

Przez umysł Felixa przemknęły nagle setki sprzecznych emocji - zaskoczenie, tęsknota, pragnienie, złość, żal, nostalgia, rozgoryczenie, szczęście, nadzieja, smutek...

Była piękna. Może nawet piękniejsza niż za życia. Wszelkie, choćby najdrobniejsze niedoskonałości zniknęły bez śladu. Jej gładka skóra lśniła niczym tafla alabastru. Krótko przycięte włosy zmieniły kolor z szaro-złotego na czystą biel. Oczy błyszczały intensywnym błękitem. Usta kusiły krwawą czerwienią. Wokół smukłej szyi wampirzycy zwisała luźno zawiązana, czarna apaszka. Ulrika była wysoka i dobrze zbudowana, dokładnie taka, jaką zapamiętał ją Felix. Teraz, jej idealną figurę podkreślały ciasne, idealnie dopasowane bryczesy i dublet. Kislevka nie postarzała się nawet o dzień. Wciąż wyglądała na dwadzieścia jeden, góra na dwadzieścia dwa lata. U boku jej wąskiej talii zwiślał rapier z kościaną rękojeścią. Na nogach miała buty jeździeckie, sięgające do połowy ud. Dłonie skrywały czarne, jedwabne rękawiczki.

A jednak pomimo całego tego piękna, było w niej coś w subtelny sposób odpychającego. Jej doskonałość przywodziła Felixowi na myśl kamienny posąg, pozbawiony zupełnie życia. Spojrzenie Ulriki było na równi hipnotyzujące, jak i niepokojące. Niczym u kota, który szykował się do polowania, jakby Felix stanowił dla niej jedynie zwierzynę. Zapach również nie był przyjemny. Oleista woń cynamonu nie była w stanie zamaskować unoszącego się wokół wampirzycy smrodu krwi i wilgotnej ziemi.

– Pijawka - Gotrek splunął na podłogę, cały czas trzymając topór przy szyi Ulriki.

– Kiedyś mnie oszczędziłeś - wampirzyca odparła spokojnie. - Czy teraz złamiesz swe postanowienia?

Felix zauważył, że nadal mówiła z lekkim, uroczym, kislevskim akcentem.

– A czy ty złamałaś swoje? - odparł Zabójca.

– Nigdy żadnych nie powzięłam. Byłam nieprzytomna, o ile pamiętasz. Jeśli zaś chodzi o przysięgę mojej pani, która obiecała, że nauczy mnie nie krzywdzić innych... - Uśmiechnęła się, ukazując długie kły. - Idę o zakład, że zabiłam jednego na stu twoich. Tak czy inaczej, każdy z nich zasługiwał na śmierć.

Gotrek warknął i docisnął mocniej topór do jej szyi. W tym samym czasie jej sztylet zagłębił się odrobinę w szyi Zabójcy. Kropelka krwi spłynęła w dół i zniknęła w brodzie.

Ulrika zamruczała.

– Szkoda byłoby zakończyć twą barwną karierę z powodu rzuconych dawno temu słów. - Rozejrzała się po pomieszczeniu. - Szczególnie, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że nasze cele są najwyraźniej takie same.

– Dlaczego interesujesz się Oczyszczającym Płomieniem? - rzekł Felix.

Wolałby, żeby jego pierwsze słowa wypowiedziane do Ulriki po tych wszystkich latach były inne, bardziej osobiste. Wolałby również, aby wampirzyca i Zabójca opuścili broń, ale wątpił, czy zrobiliby to, gdyby ich po prostu o to poprosił.

– Z pewnością zależy nam na tym samym - rzekła Kislevka. - Dowiedzieć się, gdzie ci przestępcy zabrali proch.

– Oczyszczający Płomień ma skradziony proch? - spytał zdumiony Felix.

– Nie wiedziałaś? Zatem chyba bardziej się wam przydam żywa niż martwa.

– Skąd wiesz, że to oni?

Ulrika wzruszyła ramionami.

– Łatwiej byłoby mi mówić, gdyby twój krasnoludzki przyjaciel odsunął swój topór od mojej szyi.

Zabójca ani drgnął.

– Gotrek - rzekł Felix. - Przecież to Ulrika.

– Już nie - odparł krasnolud chrapliwym głosem.

– Złamiesz swoją przysięgę? - naciskał Felix.

– Zabijała.

– Więc rozlicz się z jej panią.

– Tak zrobię. Zaraz, jak skończę z nią.

Zabójca pochylił się do przodu, jakby zamierzał wielkim ostrzem odpiłować wampirzycy głowę. Nagle zewsząd doszły ich odgłosy czyichś kroków.

Gotrek odsunął się od Ulriki i stanął w pozycji obronnej. Wampirzyca sięgnęła po rapier.

– Karaluchy - zasyczała.

Felix rozejrzał się wokół, uważnie przyglądając się ścianom i sufitowi. Gotrek mówił coś o ukrytych panelach. Gdzie one były? Całe to miejsce nosiło ślady wielokrotnych napraw. Ukryte drzwi mogły się znajdować dosłownie gdziekolwiek.

Ściana naprzeciw niego otworzyła się gwałtownie na bok, a ze środka wypadło czterech zamaskowanych napastników, którzy rzucili się na niego ze sztyletami i toporami. Za nimi nadciągali następni. W tym samym momencie otworzyły się również panele po drugiej stronie pomieszczenia i na suficie. Kolejni mężczyźni wpadli do środka i rzucili się na Gotreka i Ulrikę. Kilku zeskoczyło z góry, wymachując bronią we wszystkich kierunkach. Mała stróżówka nagle stała się bardziej zatłoczona niż „Ślepa Świnia” w Tydzień Prochu.

Felix parował i unikał ciosów czterech napastników przed nim. Ostrze czyjegoś sztyletu zadrasnęło jego poparzone ramię. Zasyczał z bólu i spróbował wyprowadzić kontrę, jednak jego długi miecz był wyjątkowo nieporęczną bronią w ciasnym pomieszczeniu. Felix uchylił się przed kolejnym pchnięciem i kopnął na oślep do tyłu. Stojący za nim mężczyzna jęknął i cofnął się. Topór Gotreka zerwał czubek jego głowy.

Niski napastnik zamachnął się zakrzywioną szablą. Nie zdążył. Felix przeszył go swoim mieczem. Szabla. Z pewnością będzie to lepsza broń w ciasnym pomieszczeniu. Felix zostawił runiczne ostrze w trzewiach napastnika, a chwycił szablę i sztylet umierającego. Sparował nimi ataki stojących z przodu przeciwników, po czym rzucił szybkie spojrzenie za siebie, sprawdzając, czy ktoś nie próbuje zaatakować go od tyłu.

Dostrzegł, że wszyscy mężczyźni, którzy zeskoczyli z góry, leżą rozczłonkowani na podłodze. To z pewnością dzieło Gotreka.

Zabójca walczył teraz z pięcioma napastnikami na raz, którzy przed chwilą wychynęli z ukrytego za ścianą przejścia. Drugie tyle leżało martwych u jego stóp. Ulrika stała przy wejściu do pomieszczenia. Jej rapier i sztylet błyszczały w świetle paleniska niczym złote motyle. Przeciwnicy wampirzycy padali martwi, tryskając wokół krwią z klatek piersiowych, szyj i krocza. Z brzucha Ulriki wystawał nóż wbity po samą rękojeść. Kislevka nie zwracała na niego najmniejszej uwagi.

Felix uchylił się przed ciężkim tasakiem i pchnął napastnika sztyletem. Chwilę później, cios szabłą odrąbał czyjąś dłoń trzymającą długi nóż. Felix zdawał się dostrzegać jedynie sunące w jego kierunku ostrza. Klinga krótkiego miecza zagłębiła się w jego pachwinie. Machnął na oślep w napastnika, wytrącając mu z ręki broń i gruchocząc palce. Przykucnął, aby uniknąć ciosu toporem w głowę, po czym skoczył na bok, uderzając barkiem w brzuch któregoś z przeciwników i wypruwając szabłą flaki innemu. Krótki tasak trafił w ramię, to samo, które zadrasnął wcześniej sztylet! Ostrze noża zarysowało jego policzek. Wyprowadził szybkie cięcie szabłą, niemal odrąbując głowę napastnika. Ostatni dwaj przeciwnicy odsunęli się niepewnie do tyłu, a po chwili zniknęli w jednym z ukrytych przejść. Felix warknął gniewnie i rzucił się za nimi.

– Nie daj się wciągnąć w pułapkę, człeczyno! - ryknął Gotrek tuż za nim.

Felix z trudem się powstrzymał. Zawsze zdumiewał go fakt, że w ferworze walki był gotów robić rzeczy, na które nigdy by się nie zdobył w normalnych okolicznościach, gdy myślał trzeźwo i był opanowany.

Obejrzał się za siebie. Wszyscy napastnicy albo leżeli martwi, albo znikali w ukrytych przejściach. Pomieszczenie wyglądało jak kostnica. Wszędzie, jedno na drugim, leżały ciała. Gotrek miał jedynie kilka drobnych nacieć. Zabójca patrzył krzywo na Ulrikę, która rozdrażniona wyciągała sztylet ze swojego brzucha.

– Mój tileański dublet - jęknęła wampirzyca. - Będę musiała... - Jej wzrok napotkał spojrzenie Gotreka. - Nadal zamierzasz mnie zabić, Zabójco?

- Jesteś potworem - warknął krasnolud.
- Potworem, którego pozwoliłeś stworzyć.
- Tym gorzej - rzekł Gotrek przez zęby.
- Może odłożmy to na później - powiedział Felix.

Rozejrzał się uważnie wokół, po czym wyciągnął swój miecz z brzucha mężczyzny, którego wcześniej zabił.

Ulrika poderwała nagle głowę do góry i przekrzywiła ją na bok, nasłuchując.

- To dobry pomysł - powiedziała. - Zbliżają się kolejni.
- Gdzie? - ryknął Zabójca, gotując się do kolejnej walki.
- Powinniśmy ich ominąć - Wampirzyca skinęła w stronę lewej ściany.

- Ominąć? - Gotrek wydawał się tak zniesmaczony, jakby właśnie zaproponowano mu pocałowanie orka.

Ulrika ciężko westchnęła.

- Nigdy nie zależało ci na ułożeniu dobrej strategii, prawda, Zabójco? - mówiła takim tonem, jakby tłumaczyła coś zupełnie oczywistego małemu dziecku. - Jeśli będziemy walczyć z każdym napotkanym po drodze przeciwnikiem, przywódcy Oczyszczającego Płomienia będą mieli dość czasu, by uciec wraz ze skradzionym prochem.

Teraz nawet Felix usłyszał czyjeś kroki dochodzące z kilku korytarzy.

- Chodźmy zatem - rzekł.

Gotrek stał nieruchomo, nadal wpatrując się w Ulrikę.

- Co? - spytała wampirzyca zniecierpliwiona.

Zabójca warknął i ruszył w stronę korytarza, z którego przyszli.

- Za mną - mruknął.

Ulrika posłała Felixowi zmieszane spojrzenie, jakby chciała powiedzieć: Czy chodziło mu o mnie? Felix wzruszył ramionami i wraz z wampirzycą ruszył za krasnoludem.

Niemal nic nie widział, ale słyszał nadciągających z przodu kolejnych napastników.

- I to ma niby być unikanie niepotrzebnej walki? - spytała Kislevka.

- Zamknij się, pijawko - warknął Gotrek.

Przesunął palcami po ścianie korytarza. Do budowy tego miejsca użyto najróżniejszych materiałów - kamieni, drewna, gipsu, cegieł. Te piwnice z pewnością musiały być wielokrotnie przebudowywane. Gotrek skręcił za wyłom korytarza. Odgłosy kroków przeciwników stawały się coraz wyraźniejsze, a na dodatek zaczęły dochodzić również ze strony stróżówki.

- Ha! - prychnął Gotrek, po czym przesunął dłonią po ścianie, wzdłuż jakiejś niewidzialnej linii. - Wiedziałem, że będzie jeszcze jedno.

Felix spojrzał zaniepokojony w obu kierunkach. Zdawało się, że ludzie Pochodni są tuż przy nich.

Zabójca odchrząknął usatysfakcjonowany i nacisnął coś, co wyglądało jak luźny fragment zaprawy. Mechanizm wewnątrz murów cicho zazgrzytał, po czym fragment ściany stanął otworem, odsłaniając schody prowadzące w dół.

- Do środka. Szybko! - rzucił krasnolud.

Weszli do ukrytego korytarza, a Gotrek zamknął za sobą drzwi, pogrążając ich wszystkich w zupełnych ciemnościach. Gdy tylko przejście się zamknęło, na zewnątrz usłyszeli kroki i głosy członków Oczyszczającego Płomienia.

- Gdzie oni są? - spytał ktoś szorstkim głosem.

- Zmierzali w waszą stronę - powiedział inny. - Nie mówcie, że pozwoliliście im się wymknąć.

- Nikogo nie napotkaliśmy! Pewnie wy ich zgubiliście. Wracajcie i szukajcie dalej.

Dwie grupy znowu się rozdzieliły i ruszyły w przeciwnych kierunkach. Odgłosy kroków powoli cichły.

- Jesteśmy w dziurze, o której nie wiedzą nawet te karaluchy - powiedziała cicho wampirzyca. - Interesujące.

Gotrek pociągnął nosem.

- Czuję zapach dymu i pieczonego mięsa. Z pewnością nasi wrogowie są poniżej. - Ruszył w dół schodami. - Ręka na moim ramieniu, człeczyno.

Gotrek i Ulrika ruszyli pewnie przed siebie. Felix szedł zaraz za nimi, nieustannie się potykając. Zacisnął zęby sfrustrowany.

Dlaczego to zawsze on jest jedynym, który nie widzi w ciemnościach?

– A zatem, skąd dowiedziałas się, że ci szaleńcy mają skradziony proch? - spytał, gdy minęli kilka stopni.

– Hrabina Gabriella wie o wielu rzeczach - odparła Ulrika. - Ostatnio doszły do niej plotki, że Oczyszczający Płomień zamierza zaatakować Akademię Artylerii. Niedługo później mają wybuchnąć pożary w całym Nuln.

– Co?! - spytał zdumiony Felix. - Zamierzają wysadzić Akademię?

– Aye - odparła wampirzyca. - Gdy tylko hrabina dowiedziała się, że artylerzystom uprowadzono barkę z prochem, pomyślała, że to właśnie Oczyszczający Płomień mógł odkupić jej zawartość od złodziei. Wysłała mnie, bym przyjrzała się sprawie z bliska. Podczas gdy wy pływaliście sobie w Awerze, ja odciągnęłam jednego z zamaskowanych podżegaczy na bok i wypytałam go. Potwierdził prawdziwość przypuszczeń hrabiny.

– Ot tak, odpowiedział na twoje pytania? - Felix był szczerze zaskoczony.

– Och, tak - zaśmiała się Ulrika. - Za milczenie płacił własną krwią.

Gotrek splunął zniesmaczony.

– Cóż Nuln może obchodzić tę twoją hrabinę? - spytał.

– Dba o Nuln tak, jak pastuszka dba o swoje owce - powiedziała sztywno wampirzyca.

Gotrek zamruczał coś pod nosem, ale nic nie odpowiedział.

– Stańcie z tyłu - rzekł Zabójca i wyszarpnął się spod ręki Felixa, gdy dotarli do pierwszej podziemnej kondygnacji.

Felix uważnie nasłuchiwał, starając się po dźwiękach odgadnąć, co robi Gotrek. Nagle na szpetne oblicze Zabójcy padła cienka, pionowa smuga światła. Wnętrze wypełnił blady blask pochodni. Felix dostrzegł, że schody ciągną się dalej w dół.

Gotrek zerknął swoim jedynym okiem w szczelinę, jaka powstała pomiędzy framugą a ukrytymi drzwiami, które przed chwilą uchylił. Felix stanął za nim i spojrzał mu przez ramię.

Choć widział jedynie niewielki fragment pomieszczenia, zauważył, że było ono wyjątkowo duże. Sklepienie ginęło w mroku,

a przeciwległa ściana oddalona była o co najmniej trzydzieści kroków. Z boku ustawiono prowizoryczną scenę, składającą się z desek ułożonych na paru beczkach. Nad nią zwisała duża, żółta płachta.

– Musieli uciec - lamentujący głos odbił się echem po sali. - Przeszukaliśmy całe piwnice.

– Uciec? - odparł ktoś inny głosem zdradzającym wysokie pochodzenie. - Śmiem wątpić. Szukajcie dalej. Tym razem na wszystkich poziomach. Nie mogą nam teraz przeszkodzić. Idźcie już!

– Tak, bracie. Już nas nie ma.

Gotrek zamknął drzwi.

– Idziemy dalej na dół - rzekł.

Cztery poziomy niżej schody zakończyły się przy kolejnych ukrytych drzwiach. Zabójca przystawił do nich ucho i nasłuchiwał przez chwilę, po czym pociągnął je i nieco uchylił. Zajrzał do środka, zaraz potem otworzył drzwi na oścież. Za nimi zwisała jakaś płachta. Gotrek dobył topora, ale wahał się przestąpić próg. Felix wyteżał słuch, starając się zorientować, czy ktoś był wewnątrz pomieszczenia.

– Nie obawiajcie się - rzekła Ulrika. - Nie wyczuwam w środku niczego, co miałoby puls.

Gotrek zerknął na nią, po czym wszedł za kurtynę. Skinął na Felixa i Ulrikę, aby podeszli. Odsunęli płachtę na bok i ruszyli za nim. Znaleźli się w niewielkim pokoju, który Felixowi przywiódł na myśl biuro jego ojca, znajdujące się altdorfskim kantorze Jaegerów. Po lewej stronie stało biurko z przegródkami na rejestry, oświetlane przez wykonaną z rogu lampę. Kurtyna była żółtym sztandarem, na którym wyhaftowano symbol pochodni. Po prawej stał masywny kredens, a naprzeciwko ukrytego przejścia znajdowały się ciężkie drzwi.

Gotrek zbliżył się do nich i pociągnął za klamkę. Felix i Ulrika ruszyli za nim. Krótki korytarz prowadził do obszernego, dobrze oświetlonego magazynu. Felix dostrzegł kilku robotników toczących beczki w miejsca wskazywane przez zamaskowanych nadzorców.

– To proch - mruknęła cicho Ulrika.

– Aye - przytaknął Gotrek. - Ciekawe, gdzie go zabierają.

Zabójca ruszył korytarzem, a zaraz za nim Felix i Ulrika. Zatrzymali się tuż poza obrębem światła, padającego z ogromnego pomieszczenia o łukowatym sklepieniu. Miejsce przypominało magazyn wojskowy. Skrzynie pełne pocisków do strzelb piętrzyły się obok piramid kul armatnich. Wszędzie znajdowały się stojaki z włócznieami, mieczami i łukami. Felix dostrzegł nawet niewielkie działo, które wyglądało, jakby skradziono je z estalijskiej galery. Były też tam beczki z prochem, należące do Akademii.

Po prawej stronie znajdowała się niewielka antresola, na której ułożono worki z mąką, stosy strzelb, beczki z piwem i soloną wołowiną oraz bukłaki pełne wody. Robotnicy wytaczali spod spodu beczki z prochem i toczyli je w kierunku nieregularnej dziury w przeciwległej ścianie, będącej przejściem do kolejnego korytarza. To byli kanalarze. Felix od razu rozpoznał ten charakterystyczny smród. W oddali widać było niewielkie łodzie unoszące się na powierzchni ścieków. Ładowano na nie po dwie beczki, po czym odpływały. Jedynie połowa ładunku znajdowała się pod antresolą.

– Chyba nie zamierzają ich oddać Akademii - rzekł cicho Felix. - Powinniśmy zawrócić i powiadomić lorda Ostwalda.

– Zawrócić? - warknął Gotrek. - Poczekaj chwilę, a będziesz mógł mu powiedzieć, że jest po sprawie.

To rzekłszy, Zabójca ruszył przed siebie.

– Zaczekaj, głupcze! - zasyczała Ulrika. - Powinniśmy działać bardziej subtelnie!

Jednak było już za późno. Jeden z nadzorców patrzył prosto na Gotreka. Wskazał na niego i wykrzyczał jakiś rozkaz do swoich ludzi. Mężczyźni toczący beczki przechylili je do pionu, sięgnęli po broń i rzucili się w stronę krasnoluda. Kolejni napastnicy wychynęli z bocznych pomieszczeń, łapiąc za broń na stojakach. Na antresoli, kilku chwyciło strzelby i zaczęło je ładować. Nadzorca zamachał rękoma i zaczął wymrukiwać tajemne formułki.

Gotrek uśmiechnął się i rzucił się do przodu, niosąc na ustach krasnoludzki okrzyk bojowy. Ulrika popatrzyła na niego.

– To szalenie - powiedziała.

– Raczej Zabójca - odparł Felix i rzucił się z krzykiem za Gotrekiem.

Kislevka biegła tuż obok.

Z ogłuszającym szczękiem stali obie strony zderzyły się ze sobą na środku pomieszczenia. Gotrek jednym zamachem topora zabił pięciu przeciwników, łamiąc włócznie i miecze oraz siekając ciała z jednakową łatwością. Felix odrąbał ramię napastnika, który próbował przebić go spisą, po czym wbił miecz w jego trzewia. Ulrika skoczyła do przodu i uśmierciła dwóch mężczyzn, nim Felix zdołał uwolnić broń z osuwającego się na ziemię ciała.

Byli otoczeni. Walczyli zwrócenii do siebie plecami, odpierając ciosy zadawane mieczami, toporami i włóczniami. Klinga pałasa otworzyła płytką ranę na klatce piersiowej Felixa, niszcząc i zachlapując krwią pożyczoną koszulę. Grot włócznie zagłębił się w jego udzie. To było szaleństwo! Dlaczego nie założył swojej kolczugi?! Ponieważ myślał, że wraz z Gotrekiem idą się tylko napić, oto dlaczego!

Do pomieszczenia wpadali kolejni mężczyźni. Do walczących dołączały kilkusobowe patrole, które do tej pory zapewne błąkały się po korytarzach kryjówek. Członkowie Oczyszczającego płomienia stopniowo spychali Felixa, Ulrikę i Gotreka pod antresolę. Zabójca wywijał toporem, siejąc straszliwe spustoszenie w szeregach wroga. Wampirzyca poruszała się niczym tancerka, a jej rapier zdawał się być w kilku miejscach jednocześnie. Od jej błyskawicznych pchnięć padali kolejni przeciwnicy. Felix wykonywał zastawę za zastawą, bardziej skupiając się na obronie niż zabijaniu kolejnych napastników. Każdy jego cios wystawiałby go na atak z pięciu stron jednocześnie.

Nadzorca dokończył inkantację i machnął rękoma w stronę walczących, ale nic się nie stało. Felix pomyślał, że czar mógł ulec rozproszeniu za sprawą topora Gotreka. To się już wcześniej zdarzało. A może to Ulrika zniwelowała zaklęcie za pomocą swoich nowych mocy? W końcu była wampirzycą. Felixa ucieszyło, że miał przy sobie tak potężnych towarzyszy. Ogarnęło go nagłe poczucie bezpieczeństwa. Był całkowicie przekonany, że u ich boku mógłby stanąć naprzeciw całej armii i wyjść z walki zwycięsko. Gotrek był niepowstrzymany, a Ulrika zdawała się jeszcze lepiej władać mieczem niż przed przemianą w wampirzycę. W gruncie rzeczy,

oboje walczyli tak doskonale, że Felix właściwie nic nie musiał robić. Może powinien opuścić broń i patrzeć, jak oni rozprawiają się z wrogiem? Z pewnością go ochronią. Nie było się czym przejmować. Wszystko było w porządku. Wszystko...

– Felix, ocknij się! - krzyknęła Ulrika

Ostry ból w policzku błyskawicznie sprawił, że przejrzał na oczy. W jego kierunku zmierzało pół tuzina grotów i ostrzy. Krzyknął rozpaczliwie i rzucił się do tyłu, uderzając w jedną z podpór antresoli. Przebił jednego przeciwnika mieczem, a drugiego powalił na ziemię ciosem z łokcia.

– Uważajcie! - krzyknęła wampirzyca. - Czarownik stara się zawładnąć naszymi umysłami!

Felix warknął, rozżłoszczony, że ktoś ośmielił się ingerować w jego myśli. Zaczął walczyć ze zdwojoną siłą, wpatrując się nienawistnie w nadzorcę.

Nagle rozległ się huk wystrzałów. Chwilę później rozbrzmiały okrzyki bólu. Felix spojrzał w górę. Stojący na antresoli strzelcy trafili kilku swoich towarzyszy, ale kule dosięgły również Gotreka i Ulrikę. Zabójca krwawił z płytkiej rany tuż za uchem, a wampirzyca została postrzelona prosto w pierś.

– Tchórze! - ryknął Gotrek - Zejdźcie na dół i walczcie!

Rzucił się w stronę drewnianej podpory i rozrąbał ją na dwie części jednym ciosem. Antresola z głośnym jękiem wygięła się pośrodku. Worek pełen mąki zsunął się i uderzył jednego z wichrzycieli prosto w głowę. Zabójca ruszył w stronę kolejnej podpory, wycinając sobie drogę pośród napastników.

– Gotrek, nie! - krzyknął Felix.

Ale było już za późno. Runiczny topór zatoczył szeroki łuk i roztrzaskał kolejną podporę.

Felix rzucił się pomiędzy napastników, starając się uniknąć opadającej platformy. Mężczyźni krzyknęli i postąpili do tyłu, potykając się o ciała poległych towarzyszy. Deski i belki zaczęły pękać. Ulrika z gracją przemknęła pomiędzy przeciwnikami. Gotrek zaśmiał się szaleńczo i, rozpychając napastników na boki, uciekł spod walącej się konstrukcji.

Antresola załamała się z głośnym trzaskiem. Jej przednia część zapadła się gwałtownie, zrzucając strzelców i posyłając w dół skrzynie, beczki i worki. Podłoga magazynu nie wytrzymała ciężaru i załamała się. Działo, kule armatnie i paczki z amunicją spadły piętro niżej. Deski pochyliły się pod stopami Felixa, gdy próbował odbiec jak najdalej. Nie zdążył. Wraz z Gotrekiem, Ulriką i pozostałymi walczącymi, zsunął się, spadając wprost na kupę gruzu, który wyścielał niższą kondygnację. Felix upadł na ramię - to, które miał poparzone, które członkowie Oczyszczającego Płomienia zranili najpierw sztyletem, a później tasakiem! Stoczył się niżej i uderzył o skrzynię pełną strzelb, pogrzebaną pod stosem kłębiących się ciał.

Wszędzie wokół ludzie wykrzykiwali rozkazy i pytania. Gdzieś blisko rozległ się rechot Gotreka.

Felix próbował dostać się z powrotem na szczyt sterty gruzu. W pomieszczeniu niemal nic nie było widać. Gęsta chmura kurzu skutecznie ograniczała widoczność.

Nagle spod kamieni wygrzebała się Ulrika, odpychając na bok jedno z ciał napastników. Jej czarne odzienie pokrywała gruba warstwa pyłu, sprawiając, że ubranie stało się koloru niemal jej włosów.

– Świetna robota, Zabójco - powiedziała. - Po prostu doskonała!

– Zabić ich! - Z góry dobiegł głos czarownika, który chwilę później rozpoczął kolejną inkantację.

Gdy tylko Felix to dostrzegł, ze wszystkich sił starał się oczyścić swój umysł.

Wszędzie wokół ludzie po omacku szukali broni. Ich zakurzone ubrania sprawiały, że wyglądali jak jakieś zimowe plemię, szykujące się do wojny. Zwrócili się w stronę Felixa, Ulriki i Gotreka, po czym jęcząc z bólu, ruszyli do ataku. Wampirzyca uderzała wokół swoim rapierem, zabijając każdego, kto się do niej zbliżył. Podeszła do Felixa i pomogła mu stanąć na nogi. Machał mieczem na lewo i prawo. Każdy centymetr jego ciała przenikał ostry ból. Broń zdawała się być ciężka niczym armata. Na bogów, miecz naprawdę stał się ciężki! Ledwo mógł go oderwać od ziemi, nie wspominając już o wykonywaniu zastaw. Walcząca obok niego Ulrika miała podobny problem. Z każdym cięciem wyprowadzanym rapierem traciła

równowagę. Ich przeciwnicy nie borykali się z podobnymi kłopotami.

– Przeklęta magia! - Ulrika zaklęła i ruszyła w górę, w stronę czarownika.

Chwilę później cios włócznią strącił ją z powrotem na dół. Mężczyzna stojący przed Felixem rozpadł się na dwie części, odsłaniając masywną sylwetkę Zabójcy, wpatzonego w zamaskowanego maga.

– Starczy już tego bełkotu - warknął Gotrek, po czym wygrzebał z gruzu kulę armatnią i cisnął nią w czarownika.

Nadzorca zakwilił i próbował się uchylić, ale nie dość szybko. Kula trafiła go prosto w głowę, rozbijając jego czaszkę niczym skorupkę jajka. Bezwładne ciało osunęło się na podłogę.

Miecz Felixa natychmiast odzyskał swoją pierwotną wagę, a on sam zaczął walczyć ze wznowionym zapałem. Ulrika również zaczęła sobie lepiej radzić.

Podczas gdy walczyli, kurz w końcu opadł, odsłaniając kontury pomieszczenia. Stos gruzu pod ich stopami był zdradziecki i śliski od krwi. Spomiędzy strzaskanych skrzyń, powyginanych strzelb, kul armatnich i paczek z amunicją wystawały połamane kończyny oraz strzaskane głowy. Armata przygniotła sześciu mężczyzn. Jęczeli z bólu, próbując się spod niej wydostać, a ich krzyki odbijały się niemiłosiernym echem w głowie Felixa.

Daleko w głębi pomieszczenia, spod łukowatego przejścia nadchodzili kolejni napastnicy.

Felix na chwilę zamarł w bezruchu, przez co omal nie dostał w nogę toporem. Ruszył niepewnie do tyłu, gdy opadający kurz odsłonił więcej szczegółów.

– Sigmarze, miej nas w swej opiece.

Gotrek i Ulrika również oderwali na chwilę wzrok od przeciwników. Zabójca warknął pod nosem, a wampirzyca złowieszczo zasyczała.

Z początku Felix pomyślał, że widzi jakieś pokraczne, obwieszone ciałami drzewo, wyrastające ponad kamiennym ołtarzem. Jednak chwilę później z przerażeniem zdał sobie sprawę, że ta rzecz z pewnością nie była jakąkolwiek rośliną. To była wykonana z kości

rzeźba, przedstawiająca jakiegoś ogromnego stwora o ptasiej głowie. Z czterech rąk posągu zwisały bezwładne ciała, zawieszane na hakach wbitych głęboko w skórę. Tworzywo stanowiły ludzkie kości - rąk, nóg, miednice, czaszki i żebra - wszystkie zespolone ze sobą, jakby stopione razem w jakimś piekielnym piecu, złożone w całość bez żadnego zamysłu. Każdy fragment tej przerażającej rzeźby ozdobiony był złotymi wzorami. Podłużna głowa stwora kończyła się zakrzywionym szpicem, przypominającym dziób. Za oczy służyły dwie pomalowane na złoto czaszki o oczodołach lśniących chorobliwą zielenią. Szkieletowe palce, niczym kły, wystawały z długiej paszczy.

Pierś stwora przypominała monstrualną klatkę, spowitą w zielonym blasku. W środku niej coś się szaleńczo wiło. Cztery ciała bujały się, niczym liście poruszane wiatrem.

Felixa przeszedł dreszcz. Wyglądało na to, że Bractwo Oczyszczającego Płomienia nie zrzeszało zwykłych wicherzycieli.

7.

- Głupcy! - warknął Gotrek, ścinając toporem dwóch mężczyzn.
- Słudzy Chaosu! - przyznała Ulrika, przebijając na wylot jednego z napastników.
- Nie mogą nam uciec! - krzyknął ktoś z góry. - Zabić ich, Przemienieni! Zabić niewiernych!

Felix rozejrzał się wokół. Przemienieni?

Postacie, które przed chwilą wychynęły ze świątynnych drzwi, rzuciły się do przodu z rykiem, wspinając się po gruzie i ciałach umarłych. Felix skrzywił się z obrzydzenia. Przeciwnicy wyglądali jak odbicia w krzywym zwierciadle. Ich kończyny były nienaturalnie długie i powyginane, a koślawe głowy z każdym krokiem podskakiwały na wyciągniętych szyjach. Oślizgłą skórę pokrywały odrażające wole i narośle. Niektórzy mieli dodatkowe kończyny - pokraczne ręce, macki lub ostrza wyrastające z klatek piersiowych. U innych, usta czy oczy nie znajdowały się tam, gdzie powinny.

Za ich plecami rozgrywała się o wiele bardziej przerażająca scena. Ciała zwisające z posągu zakołysały się i wyswobodziły z haków, opadając na podłogę z ręcznie niczym koty. Dziwny stwór uwięziony w klatce piersiowej kościanego bożka zaczął się gwałtownie wić, po czym wyslizgnął się na zewnątrz przez miednicę statuy. Stworzenie przypominało różowy, ślepy płód poruszający się na długich, pajęczych odnóżach. Ruszyło w stronę walczących, wywijając sterczącą z dziecięcej głowy, motylą trąbką zakończoną kościanym szpikulcem.

Wypaczeni przeciwnicy szybko dołączyli do swoich ludzkich towarzyszy. Felix wzdrygnął się z obrzydzenia, gdy jego miecz rozrąbał gąbczastą głowę człowieka o pokrytych łuską, długich palcach. Nienawidził walki z mutantami. Trudno było stawić czoło przeciwnikowi, wobec którego czuło się żal. To było jak mordowanie dotkniętych zarazą - choć potrzebne, jednak

przyprawiające o straszliwe wyrzuty sumienia. W końcu nie wszystkie mutacje były spowodowane paraniem się czarną magią. Niektóre po prostu pojawiały się znikąd. Dotknięci nimi ludzie nie mogli nic na to poradzić, a odrzucenie ze strony rodziny i prześladowania łowców czarownic spychały ich pod ziemię, gdzie dołączali do innych mutantów. Nic dziwnego, że te stwory zwracały się ku bogom Chaosu. Tylko oni witali ich z otwartymi ramionami. Tylko oni dawali im schronienie i nadzieję na przyszłość wolną od udręki.

Na tym właśnie polegał problem. Trudno zabić człowieka, na którego miejscu można się znaleźć za sprawą ślepego losu. Oczywiście, sytuacja stawała się łatwiejsza, jeśli ów człowiek usilnie starał się wyrwać ci trzewia najeżoną kłami paszczą. Niemniej, Felix nie odnajdywał najmniejszej przyjemności w zabijaniu tych żałosnych, zdeformowanych istot.

Gotrek i Ulrika bez wahania powalali kolejnych przeciwników. Zabójca stał na leżącej pośród gruzu lufie działa, zabijając każdego, kto znalazł się w zasięgu jego topora. Gdy dostrzegł z tyłu pajęczego potwora, starał się sprowokować go do ataku, wywrzaskując najróżniejsze obelgi. Broń Zabójcy rozerwała na dwie części mutantą pokrytego czerwonym, chitynowym pancerzem. Na miejsce poległego pojawiły się cztery stwory, które do niedawna zwisały nieruchomo z upiornego posągu. Wyglądały, jakby zostały obdarte ze skóry. Ich żyły i mięśnie były zupełnie na wierzchu, ociekając nieustannie rdzawą posoką.

Ulrika przypominała czarno-szary huragan, z którego raz po raz wystrzeliwały srebrne błyskawice jej ostrza. Walczący z nią mutanci padali jeden po drugim. Nagle ktoś zeskoczył na nią z magazynu, kierując ostrze prosto w serce Kislevki. Złapała mężczyznę za nadgarstek i wbiła kły w jego szyję. Szarpnęła mocno, rozrywając mięśnie i żyły, posyłając w powietrze fontannę krwi.

Felix wirował szaleńczo, na przemian atakując i robiąc uniki. Odrąbał szponiastą dłoń, schylił się przed zrogowaciałą pięścią, po czym przeszył mieczem mutantą o wielobarwnej, półprzezroczystej skórze. Oślizgła macka owinęła się wokół jego kostki. Ciął na odlew w dół. Za wolno. Macka szarpnęła, zwałając go z nóg. Upadł prosto

na worek pełen pocisków. Zasycał z bólu. Chwilę później skoczył na niego dziwaczny stwór o kończynach modliszki i twarzy przypominającej stopioną świecę. Odepchnął go na bok i zamachnął się mieczem, jednak macka nadal ciągnęła go po gruzie, więc chybił.

Spojrzał w dół. Macka wystawała spod krótkiej spódnicy kobiety, odzianej niczym nierządnicą ze slumsów. Felix skrzywił się, obrzydzony własnymi skojarzeniami. Mutant uniósł do góry sztyletowate dłonie, oblizał lubieżnie usta i przyciągnął go bliżej siebie.

Krótki błysk stali i głowa stwora odleciała na bok, tryskając wokół krwią. Z głuchym dźwiękiem odbiła się od podłogi i potoczyła się w dal. Macka opadła bezwładnie na gruz. Felix spojrzał w górę i dostrzegł uśmiechającą się Ulrikę.

– Na wypadek, gdybyś miał opory przed zabiciem damy - powiedziała.

Podobny do modliszki stwór rzucił się na nią od tyłu. Jęknęła i zatoczyła się do przodu. Mutant skoczył przed siebie niczym pchła. Felix pchnął mieczem, przebijając stwora w powietrzu. Bezwładne truchło osunęło się prosto na niego.

Ulrika kopnęła je na bok, po czym podała Felixowi dłoń i pomogła mu wstać, jednocześnie odpierając ataki trzech innych przeciwników. Felix był pod wrażeniem jej siły.

– Dziękuję - powiedziała.

– Ja tobie również - odparł.

Rzucił się ponownie w wir walki. Czuł przyjemne mrowienie w miejscu, gdzie Ulrika złapała go za nadgarstek. Jego umysł zalały wspomnienia z czasów, gdy jej dotyk był o wiele częstszy i o wiele bardziej naturalny. Starał się je odpędzić równie rozpaczliwie, jak atakujących go napastników.

Pozbawione skóry stwory leżały martwe, a Gotrek cały ociekał ich krwią. Felix widział, że rdzawa substancja zdawała się krzepnąć, spowalniając ruchy Zabójcy.

Płód na pajęczych odnóżach rzucił się do przodu, prosto na Gotreka. Jego motyla trąbka w mgnieniu oka wystrzeliła do przodu. Zabójca starał się zablokować atak swoim toporem, ale stwór był

zbyt szybki. Chwilę później Felix dostrzegł na ramieniu krasnoluda ranę wielką niczym po postrzale z rusznicy. Gotrek ryknął z bólu.

Felix skinął na Ulrikę.

– Chodź za mną! - krzyknął.

Przebili się w stronę Zabójcy i stanęli po jego bokach, odpierając ataki pozostałych mutantów, podczas gdy krasnolud zasypywał gradem ciosów pajęczego potwora. Zasnęta krew odpryskiwała całymi płatami od skóry krasnoluda. Żaden atak nie sięgnął celu. Stwór błyskawicznie uchylał swój obrzydliwy korpus przed toporem Gotreka. Gdy Zabójca ciął w kierunku pajęczych odnóży, mutant wykonał błyskawiczny unik i cofnął się.

Krasnolud zaklął sfrustrowany, po czym gwałtownie rozłożył ręce na boki, uwalniając się tym samym od resztek zakrzepłej krwi.

– Teraz spróbuj mi umknąć - warknął do bestii.

Stwór ruszył do przodu i ponownie wystrzelił przed siebie zakończoną kolcem trąbką, celując prosto w serce Gotreka. Zabójca sięgnął wolną ręką do przodu, łapiąc w locie kościany szpikulec. Mutant zapłakał niczym dziecko i usilnie starał się cofnąć. Krasnolud z szaleńczym śmiechem przyciągnął go do siebie i zamachnął się prosto na jego różowy korpus. Płód eksplodował, pryskając wokół galaretowatymi strzępami skóry.

Felix usłyszał, jak zaniepokojeni mutanci szemrali między sobą.

– Błogosławiony nie żyje - mruknął jeden z nich.

– Zabił ulubieńca Tego-Który-Zmienia - szeptał inny, wycofując się w stronę wyjścia.

Nagle z góry dobiegł czyjś głos.

– Uciekajcie, bracia! To miejsce jest stracone! Skontaktujemy się tak jak zawsze! Nie pokrzyżuj naszych planów!

Gotrek spojrział w kierunku dziury ziejącej w suficie.

– Łapcie go! - krzyknął. - On wie co i jak!

Ruszyli w stronę pochyłej podłogi, która zapadła się w magazynie, piętro wyżej. Mutanci rzucili się w stronę wyjść. Z góry stoczyła się beczka z prochem, z której wystawał sypiący wokół iskrami lont. Felix pobiegł w prawo, Gotrek i Ulrika w lewo. Kolejna beczka wpadła do pomieszczenia. Potoczyła się po podłodze i z impetem uderzyła w stojący pośrodku pomieszczenia makabryczny

posąg. Kościana konstrukcja przechyliła się z chrzęstem i rozbiła o podłogę.

– Kryć się! - krzyknął Gotrek. - Za tę stertę gruzu!

Felix wspiął się po stosie strzaskanych skrzyń i workach z amunicją, po czym padł płasko na ziemię po drugiej stronie.

Chwilę później nastąpił ogłuszający huk. Siła eksplozji oderwała Felixa od ziemi i cisnęła nim o ścianę. Tuż nad jego głową przemknęła fala ognia, niosąc ze sobą osmalone cegły, płonące deski i oderwane kończyny. Coś uderzyło Felixa w skroń i w jednej chwili wszystko ogarnęła czerń. Przez moment świat składał się jedynie z odgłosu sypiących się murów. Później pojawiły się żar i ból.

Gdy Felix odzyskał wzrok, spojrzał w górę. Przez dziurę w suficie dostrzegł, że cały magazyn stał w płomieniach. Na górze wybuchły kolejne beczki z prochem. Pod sklepieniem zebrały się gęste kłęby dymu. Świątynię również trawił ogień. Pełgające po gipsowych ścianach płomienie sprawiły, że Felix na nowo poczuł każde, choćby najdrobniejsze poparzenie, którego doznał podczas zamieszek na moście. Po drugiej stronie sterty gruzu, mutanci z dzikim wrzaskiem umierali w szalejącej pożodze. Fragmenty kościanego posągu rozrzucone były po całym pomieszczeniu.

Gotrek podniósł się i strzepnął z ramion pył i żarzące się drobinki. Wyglądał, jakby właśnie stoczył walkę ze smokiem.

– Czas się zbierać, człeczyno.

– Którędy? - spytał Felix.

Wszędzie wokół szalały płomienie.

– Przez kanały - odparł krasnolud.

Ulrika podniosła się na kolana, zrzucając z pleców długą, palącą się deskę. Dublet wampirzycy był porwany i osmalony. Z lewej strony głowy, jej włosy były nadpalone i poczerniałe.

– Dobry pomysł, Zabójco - powiedziała. - Zaskakujesz mnie.

Gotrek mruknął coś pod nosem, najwyraźniej niezadowolony, że Ulrika przeżyła eksplozję.

– Mamy przedostać się tamtędy? - spytał Felix, wskazując na szalejące na górze piekło.

Zabójca wzruszył ramionami.

– Lepsze to niż zostać tutaj.

Felix pokiwał głową i ostrożnie podniósł się na nogi. Czuł, że ledwie może chodzić, a co dopiero przebiec przez płonący magazyn. Niemniej, jeśli nie ruszyłby się z miejsca, czekałaby go pewna śmierć. Nagle z przerażeniem zdał sobie sprawę, gdzie się znajduje i jaki dystans dzieli go od powierzchni. Był pięć pięter pod ziemią, w płonących podziemiach, których ściany stanowiły próchniejące deski, wyschnięty gips oraz połączone kiepską zaprawą cegły. Zdarzyło mu się przebywać głębiej pod ziemią, ale to były krasnoludzkie kopalnie, wykute w skale przez mistrzów kamieniarstwa. Zaś to miejsce wybudowali mieszkańcy slumsów i wszelkiej maści przestępcy. Nagle poczuł najsilniejszą w życiu potrzebę ujrzenia gołego nieba.

Zmusił swoje wyczerpane kończyny do ruchu i pobiegł za Gotrekiem i Ulriką po pochyłej podłodze, w stronę stojącego w ogniu magazynu. Wszędzie wokół szalały płomienie. Fale ciepła uderzały w Felixa raz po raz, sprawiając, że każdy oddech był bolesny i kosztował wiele wysiłku. Od kanałów dzieliło go zaledwie dziesięć kroków, a ogień nie blokował przejścia. Jeszcze tylko chwila i będą bezpieczni.

Gotrek ruszył do przodu, lecz stanął, gdy tylko usłyszał odgłos pękającego sklepienia. Spojrzał w górę i rozrzucił ręce na boki.

– Do tyłu! - krzyknął. - Cofnąć się!

Fragment stropu runął na ziemię z ogłuszającym hukiem, blokując przejście do kanałów i ściągając z piętra wyżej płonące deski. Ogromny stos cegieł zupełnie przesłonił wąski korytarz. Kolejne części sufitu zaczęły rozbijać się o podłogę, każda coraz bliżej Gotreka, Felixa i Ulriki. W powietrze uniosły się gorące chmury pyłu.

– Ukryte schody! - krzyknęła wampirzyca.

Gotrek bez słowa sprzeciwu ruszył za Ulriką w stronę biura z tajemnym przejściem.

Przez wiele lat podróży z Zabójcą, Felix przywykł, żeby zwalniać i dostosowywać się do tempa krasnoluda. Tym razem było inaczej. Strach dodał mu skrzydeł. Felix dotarł do kantoru niemal razem z Ulriką, zostawiając Gotreka dziesięć kroków w tyle.

Pomieszczenie nie stało jeszcze w płomieniach, ale wypełniał je gęsty, gryzący dym. Ulrika zerwała płachtę zasłaniającą ukryte drzwi i rozpaczliwie przesuwała dłońmi po płaskiej ścianie, szukając przycisku.

– Jebat! - zakłęła po kislevsku. - Gdzie to jest?!

– Odsuń się, pasożycie! - warknął Gotrek.

Podważył paznokciem gwóźdź, który tkwił w jednej z belek podtrzymujących strop. Drzwi momentalnie stanęły otworem. Ulrika z paniką malującą się na twarzy, pierwsza rzuciła się w stronę schodów. Zaraz za nią pobiegł Felix, nie czekając, aż Zabójca zamknie drzwi.

Korytarz był pogrążony w ciemnościach, ale przynajmniej wolny od dymu. Ruszyli pospiesznie w górę, podczas gdy cały budynek drżał i wydawał niskie pomruki i ciche trzaski.

Felix usłyszał, że Ulrika mruczała coś, co brzmiało jak kislevska modlitwa.

– Boisz się, pijawko - spytał Gotrek z przekąsem.

Wampirzyca zaśmiała się nerwowo.

– Miecze, sztylety, kule - one nic mi nie zrobią. Ale ogień... Ogień oznacza dla mnie śmierć.

– Będę pamiętał - warknął Zabójca.

Gdy pędzili w górę, Felix dostrzegł blask ognia, prześwitujący przez pęknięcia w ścianach. Gdzieś tam, przez szczeliny w nagranych murach przesączały się smużki dymu. Spojrzał przez barierkę i dostrzegł, że u podstawy szybu kotłuje się szara, gęsta chmura. Felix zakasłał. Jego oczy intensywnie łzawiły, a gardło miał wyschnięte na wiór.

Gdy byli w połowie drogi, dostrzegł bladą poświatę bijącą z góry. Zdawało się, że słychać również trzask płomieni.

Gotrek przystanął w miejscu.

– Tamtędy nie przejdziemy - rzekł.

– Zatem wracamy? - spytał.

Na dole, poprzez kłęby dymu można było dostrzec jaśniejący z sekundy na sekundę blask szalejącej pożogi. Schody zaskrzypiały pod ich stopami i przechyliły się na bok.

– Nie wydaje mi się - rzekł Gotrek.

– Jesteśmy uwięzieni! - jęknęła Ulrika przerażona.

Gotrek odchrząknął i zaczął przesuwając dłońmi po zewnętrznej ścianie budynku, składającej się z luźnych cegieł i kruchej zaprawy. Felix poszedł w jego ślady. Mur był zadziwiająco chłodny.

Zabójca przekręcił w dłoniach topór tak, by ostrze zwrócone było do tyłu. Zamachnął się i uderzył w ścianę, wyrywając z niej kilka cegieł. Zadowolony, uniósł broń do kolejnego ciosu.

Ulrika westchnęła z ulgą.

Odsunęła się do tyłu i kopnęła w ścianę obcasem. Spomiędzy cegieł posypała się zaprawa.

Felix dołączył do niej, kopiąc i uderzając raz za razem rękojeścią swojego runicznego miecza. Bez wątpienia było to świętokradztwo, używać takiego oręża do kruszenia ścian, ale skoro Gotrek rozbijał mur swoim toporem...

Zabójca z łatwością przebijał się przez dwie warstwy cegieł. Po chwili w ścianie pojawił się otwór. Felix i Ulrika starali się go poszerzyć, krusząc kopniakami starą zaprawę, podczas gdy z dołu bił coraz większy żar. Felix z rozkoszą wciągał świeże powietrze ciągnące od dziury. Nigdy nie podejrzewał, że jego zapach jest taki cudowny.

W końcu otwór był na tyle szeroki, by zmieścić się w nim Gotrek. Weszli do ciemnej piwnicy, która, ku zadowoleniu Felixa, była wolna od ognia.

Gdy dotarli do parteru korytarzami, okazało się, że płomień zdążyły rozprzestrzenić się z piwnicy na kondygnacje na powierzchni. Wąski korytarz biegnący na zewnątrz pełen był płaczących i głośno lamentujących ludzi. Wszyscy na raz próbowali się wydostać z płonącego budynku. Felix usłyszał krzyki i trzask płomieni, dochodzące z piętra powyżej.

Gdy tylko Gotrekowi, Felixowi i Ulrice udało się przepchnąć na zewnątrz, okazało się, że alejka była równie zatłoczona. Pobliskie domostwa opustoszały, a przerażeni ludzie albo z bezpiecznej odległości przyglądali się szalejącym płomieniom, albo uciekali jak najdalej. Felix dostrzegł w tłumie kilkunastu mężczyzn w żółtych maskach. Wichrzyciele wykrzykiwali rozkazy, których nikt nie słuchał. Kryjówka kultystów stała w ogniu. Połowa pięter zawałała

się, pozostawiając po sobie jedynie długie, zwęglone belki. Sąsiednie budynki również stały w płomieniach, a gont „Pękniętej Korony” intensywnie dymił.

Mieszkańcy pobliskich domostw rozkładali na dachach namoczone koce, próbując ocalić swój dobytek przed pożogą. Inni ustawili się w linii i podawali sobie wiadra z wodą. Ich wysiłek nie przynosił większych efektów.

– Sigmarze - szepnął Felix. - Spłonie cała dzielnica.

Gotrek warknął rozłoszczony i zacisnął pięści.

– To doprawdy nikczemne. - Ulrika pokręciła głową skonsternowana.

Zabójca zerknął na nią krzywo.

– Co jest? Nie jadasz ciepłych posiłków?

Wampirzyca wyprostowała się i zrobiła urażoną minę.

– Zaczynam podejrzewać, że celowo przeinaczasz ideologię, którą kierują się Lamie.

– Doprawdy? - mruknął krasnolud, po czym ruszył w stronę studni i rzucił przez ramię do Felixa: - Znajdź jakiś duży ceber, człeczyno. Potrzebujemy więcej wody.

Felix skinął głową i już miał wbiec do pobliskiego domostwa, gdy nagle usłyszał za sobą skrzekliwy głos.

– Tam są! To ci mordercy, którzy podłożyli ogień!

Gotrek, Felix i Ulrika odwrócili się i ujrzeli jednego z zamaskowanych mężczyzn, wskazującego na nich palcem. Chwilę później kolejny wichrzyciel krzyknął:

– Brać ich! - wrzasnął. - Związać i wrzucić do ognia!

– To nie my! To oni! - krzyknął Felix, ale jego głos utonął w morzu gniewnych pomruków i ryków, które wydobyły się z gardeł zgromadzonej gawiedzi.

– Zabić podpalaczy! - zagrzmiął jakiś głos.

– Spalili moje dziecko! - lamentowała jedna z kobiet.

Tłum zaczął się zacieśniać wokół Gotreka, Felixa i Ulriki. Ludzie łapali naprędce kamienie i nadpalone deski.

Gotrek warknął przez zęby, rozłoszczony i sfrustrowany. Felix przez chwilę obawiał się, że Zabójca zaraz rzuci się do walki z mieszkańcami slumsów. Gotrek jednak zaklął po krasnoludzku i

rozpychając ludzi na boki, rzucił się w stronę wąskiej alejki. Felix i Ulrika ruszyli za nim, kuląc się przed kijami i kamieniami. Felix nie chciał skrzywdzić tych biednych ludzi, ale oni próbowali rozedrzeć go na strzępy. Wymachiwał łokciami i posyłał kolejne kopniaki, zarówno mężczyznom, jak i kobietom.

Dotarli w końcu do alejki. Gotrek puścił Felixa i Ulrikę przodem, po czym ruszył za nimi. W tym miejscu tłum mógł ich nękać jedynie z jednej strony. Gdyby Felix był sam, bez problemu umknąłby rozwścieczonym mieszkańcom slumsów, ale nie mógł zostawić Gotreka. Zabójca, ze swoimi krótkimi nogami, nie miał szans uciec przed poganianym przez kultystów tłumem. Krasnolud przeklinał i warczał, ale nie odpowiadał na spadające na niego raz po razie ciosy. Wylot alejki zbliżał się niebezpiecznie szybko. Za chwilę znowu mieli być okrążeni.

Gdy biegli obok rozchybotanych, drewnianych schodów prowadzących do jednego z domostw, Gotrek nagle się zatrzymał. Machnął toporem i rozrąbał dwie podpory podtrzymujące schody, po czym pobiegł za Felixem i Ulriką.

Biegący w pierwszym szeregu ludzie krzyknęli przerażeni i próbowali się wycofać, podczas gdy ich towarzysze parli do przodu. Butwiejące drewno jęknęło i schody zwały się w poprzek alejki. Około tuzina ludzi zdążyło przebiec, zanim sterta połamanego drewna zatarasowała przejście. Wybiegli z uliczki i rzucili się w stronę Gotreka, Felixa i Ulriki.

Gdy zaczęli ich okrążać, Zabójca przystanął, wyszczerzył groźnie zęby i dobył topora. Felix i Ulrika również sięgnęli po broń. Mężczyźni stanęli niepewni.

– Wracajcie! - warknął Gotrek i uniósł topór do góry. - Idźcie gasić pożar!

Szerokie ostrze błyszczało złowrogo w świetle płomieni.

– Chyba, że chcecie umrzeć - dodał Zabójca.

Odwrócił się i wraz z Felixem i Ulriką ruszył dalej. Tłum nie podążył za nimi.

Labirynt rozbrzmiewał krzykami ludzi, biegających w różne strony. W oddali słyhać było dźwięk dzwonów. Ulicą przemknęli mężczyźni z drabiną na plecach. Gdzieś obok dwie kobiety ciągnęły

taczkę z beczką pełną wody. Inni biegali z wiadrami i namoczonymi kocami.

Felix mijał kolejnych przechodniów z narastającym poczuciem winy i wyrzutami sumienia. Czuł się niczym bezużyteczny tchórz. Pragnął pomóc tym wszystkim niewinnym ludziom, którzy ginęli w płomieniach, czy też tracili dobytek swojego życia za sprawą bezdusznych podpalaczy z Oczyszczającego Płomienia. Felix nie miał jednak najmniejszego pojęcia, jakiej pomocy mógłby im udzielić. On i Gotrek byli dobrzy w zabijaniu i niszczeniu. Gdyby poproszono ich o pokonanie trolla czy smoka, obalenie skorumpowanego króla czy zniszczenie świątyni czcicieli Chaosu, zrobiliby to z chęcią i najprawdopodobniej uszliby z tego z życiem. Ale w obliczu głodu, zarazy, ognia czy powodzi byli równie bezsilni jak każdy. Głodu nie można pokonać toporem, ognia nie ugasi się mieczem.

Skręcili w aleję wyznaczającą kraniec Labiryntu. Felix dostrzegł nagle kapitana Wissensę, biegnącego w ich kierunku wraz z oddziałem strażników. Pełzające wokół płomienie rzucały złote refleksy na jego wypolerowany napierśnik.

Spojrzał na nich zdumiony.

– Wy! - krzyknął. - Czy to wasza sprawka?

– Z drogi, głupcze! - Gotrek nawet nie zwolnił.

– Aresztować ich! - rozkazał Wissen.

Strażnicy stanęli wzdłuż alejki, trzymając włócznie w gotowości. Gotrek warknął gniewnie i stanął w miejscu.

– Sprawcami są członkowie Oczyszczającego Płomienia, kapitanie - rzekł Felix pospiesznie, dopóki Zabójca nie rzucił się na strażników. - Wichrzyciele, których pan podejrzewał o kradzież prochu to kultysty, czciciele Tego-Który-Zmienia-Drogi. To oni podłożyli ogień. A to nie koniec. Zamierzają wysadzić w powietrze Akademię Artylerii za pomocą skradzionych baryłek.

Twarz Wissensę przybrała gniewny wyraz. Czy Felixowi się wydawało, że kapitan straży wydawał się przez chwilę zazdrosny?

– A wy skąd to niby wiecie? - Wissen uśmiechnął się szyderczo.

Felix obejrzał się za siebie, aby poprosić Ulrikę o potwierdzenie prawdziwości jego słów, ale wampirzyca gdzieś znikła. Gdzie się

podziała? I kiedy się od nich odłączyła?

– Wiemy to od samych kultystów. - Odwrócił się z powrotem do Wissena. - I widzieliśmy, jak przenosili beczki do kanałów.

– Lecz nie macie na to żadnych dowodów, czyż nie tak? - spytał kapitan.

– Nie rozumiem pana, kapitanie - Felix mruknął zniecierpliwiony. - Przez cały czas podejrzewał pan, że to wichrzyciele stoją za kradzieżą prochu, a teraz gdy potwierdzamy prawdziwość pańskich podejrzeń, pan kwestionuje nasze słowa? W czym problem?

– To wy jesteście problemem. - Wissen podszedł do Felixa i pchnął go palcem w klatkę piersiową. - Obserwujemy Oczyszczający Płomień od kilku miesięcy. Moi ludzie byli blisko odkrycia tożsamości przywódców. Jeszcze parę dni, a wiedzielibyśmy dokładnie, co zamierzają. Byliśmy tak blisko! Tak niewiele brakowało, byśmy mogli zgarnąć ich wszystkich na raz! Mogliśmy unieszkodliwić rozległą sieć wichrzycieli i spiskowców, wystarczyłoby jeszcze kilka dni, ale nie! Z pomocą musieli przyjść „Zbawcy Nuln”, których finezją przewyższa nawet pijany ogr. On przynajmniej nie rozbiłby dosłownie wszystkiego wokół. Teraz nigdy ich nie złapiemy! Przepędziliście ich na cztery wiatry! - Zwrócił się do swoich ludzi. - Aresztować ich! - krzyknął. - Aresztować pod zarzutem utrudniania śledztwa!

Gotrek uniósł topór i stanął w pozycji obronnej.

– Żywcem mnie nie weźmiecie - warknął.

Felix jęknął. Sytuacja była naprawdę nieciekawa. Gotrek zamierzał zabić kapitana straży i wyglądało na to, że znowu będą musieli uciekać, zanim zdołają ostrzec Groota i Malakaia przed zamachem na Akademię.

– Kapitanie - rzekł, starając się mówić spokojnie. - Niech pan będzie rozsądny. Czy naprawdę muszę panu przypominać, że sam Hieronimus Ostwald nakazał, byśmy uczestniczyli w śledztwie? Jak mu pan wyjaśni to aresztowanie? Nie sądzi pan, że powinien się pan skonsultować z przełożonymi?

Wissen zamilkł, zaciskając zęby ze złości. Jego ludzie stali, oczekując na jego reakcję.

– Właśnie zmierzamy do Akademii poinformować lorda Groota o ataku planowanym na uczelnię - kontynuował Felix. - Jeśli zechciałby pan nam towarzyszyć, jestem pewien, że przekonaliśmy się pan o prawdziwości naszych słów.

Na ustach Wissena pojawił się złośliwy uśmiezek.

– Ha! - powiedział. - Bez wątpienia się o niej przekonam. - Wykonał dworski ukłon w stronę Felixa. - Prowadź, jaśnie panie. Prowadź, a przekonamy się, czy kłamięcie.

8.

Lord Groot otworzył na oścież ciężkie, okute żelazem drzwi.

– To najniżej znajdujące się pomieszczenia w Akademii - powiedział. - I jedyne, których jeszcze nie sprawdzaliśmy. Stoją nieużywane od niepamiętnych czasów.

Odsunął się na bok i wpuścił do środka Gotreka, Felixa, Malakaia, Lichtmanna i Wissena.

Groot został wyciągnięty z łóżka ponad godzinę wcześniej i nie był w najlepszym humorze. Felix doskonale go rozumiał. Sam był zmęczony i obolały po całonocnych walkach. Z ogromną trudnością przychodziło mu nawet skupienie wzroku na jednym punkcie.

Loszek był niewielki - stróżówka, dziesięć pustych cel, a nieco dalej pokój służący do prowadzenia „przesłuchań”. To miejsce rzeczywiście wyglądało, jakby nikt tu nie zaglądał od bardzo długiego czasu. Nieliczne umeblowanie zachowało ostre krawędzie, co było wyraźną oznaką, że niemal z niego nie korzystano. Wszystko wokół pokrywała gruba warstwa kurzu. Weszli do środka, uważnie się rozglądając, przeszukując każde pomieszczenie. Gotrek i Malakai przesuwali dłońmi po ścianach oraz przyglądali się sufitowi i płytom podłogowym, podczas gdy Lichtmann mruzczał pod nosem niezrozumiałe formułki i gestykulował żywo swoją jedyną ręką. Groot i Wissen czekali w drzwiach, wpatrując się w pozostałych z udawaną cierpliwością.

Dwaj Zabójcy spojrzeli na siebie niezadowoleni, po czym skierowali się w kierunku wyjścia.

– Nic - westchnął Malakai. - Żadnych ukrytych drzwiów, żadnych zapadni czy pustych przystrzeni za ścianom. Nic tu ni ma. Tu, ani gdziekolwiek indziej.

Wissen uśmiechnął się triumfalnie.

– Przyznasz również, że zobaczyliśmy wszystko, co było do zobaczenia?

– Aye, przyznam - odparł Malakai. - Nic żeśmy ni pominęli.
Groot pokiwał głową.

– Zatem udajmy się w jakieś cieplejsze miejsce i zaczekajmy na raport zwiadowców posłanych do kanałów.

Poprowadził ich do góry, poprzez liczne uczelniane piwnice, do portierni. Ludzie, których posłano do kanałów już na nich czekali. Kapitan i sierżant uczelnianej gwardii stali na baczność tuż przy wejściu. Tuż za nimi Felix dostrzegł zgarbionego, odzianego w wyjątkowo brudne łachmany mężczyznę, trzymającego długą tyczkę, na końcu której wisiała latarnia. U jego pasa wisiały krótki miecz i sztylet.

Felix od razu rozpoznał, kto może posługiwać się takimi narzędziami pracy. To był członek straży kanałowej. Jego umysł zalała fala wspomnień. On i Gotrek przemierzający wąskie, ciemne korytarze wraz z Gantem, Rudim oraz Hefem i Pajakiem, bliźniakami, którzy dzielili nawet jedną dziewczynę. Przypomniawszy mu się również straszliwy smród, który utrzymywał się na ubraniu i we włosach przez wiele tygodni. Wspomnienie było tak mocne, że Felixowi zdawało się, iż nawet teraz czuje odór ścieków.

Nie, to nie wspomnienie, pomyślał, patrząc, jak Lichtmann krzywi nos. To ten kanalarz.

– Jakie wieści, kapitanie? - spytał Groot.

Strażnik zasalutował i postąpił krok naprzód.

– Nic nie znaleźliśmy, jaśnie panie. Ten cały Steiger oprowadził nas wszelkimi kanałami i tunelami, przebiegającymi pod uczelnią. Nic tam nie było. Ani beczek, ani drobin prochu, ani kawałka lontu. Nie dostrzegliśmy również żadnych śladów kopania czy przebijania się przez ściany korytarzy. A nawet... - Mężczyzna odkaslnął. - Poprosiliśmy nawet Steigera, by zbadał tyczką, czy nie ukryto czegoś pod powierzchnią gulaszu.

Groot pokiwał głową.

– Dobra robota, kapitanie. Możecie odejść. Odpocznijcie trochę i dajcie temu człowiekowi koronę za fatygę.

– Aye, jaśnie panie - odparł strażnik.

Kanalarz kłaniał się Grootowi z przesadnym szacunkiem, gdy wyprowadzano go na zewnątrz. Blade światło nadchodzącego świtu

wpadło do przedsionka, gdy strażnicy otworzyli drzwi frontowe.

– Widzi pan, panie Groot? - rzekł Wissen pełnym satysfakcji głosem, gdy skierowali się w stronę recepcji. - Nic! Ani śladu prochu czy Oczyszczającego Płomienia.

Kanclerz jęknął i rozsiadł się w obitym skórą fotelu.

– Może jeszcze ni zdonżyli padłożyć ładunków - rzekł Malakai.

– A może proch nigdy nie trafił w ręce kultystów? - zamyślił się Lichtmann.

Wissen spojrzał wilkiem w stronę Gotreka i Felixa.

– Zaczynam wątpić w prawdziwość ich opowiadki. Nie mamy żadnego dowodu, że znaleźli kryjówkę Oczyszczającego Płomienia. Nie możemy być też pewni, że ci wichrzyciele to kultyści.

Gotrek postąpił naprzód, zaciskając pięści.

– A te rany pewnie odniosłem spadając ze schodów? - warknął Zabójca.

– Spadając, owszem, ale stawiałbym raczej na karczemny taboret, a nie schody.

– Dobra, dość tego! - Gotrek rzucił się do przodu z pięściami.

Malakai doskoczył do niego i chwycił go mocno za ramię,

– Spokojnie, chłopozku - rzekł inżynier. - W tyn sposób ni znajdziech złodziei.

– Widzicie? - krzyknął Wissen, cofając się. - Widzicie? Może i w przeszłości dokonywali chwalebnych czynów, ale teraz to para zwykłych rzezimieszków. Owszem, jest możliwe, że odkryli czarnoksiężstwo i mutacje pośród członków Oczyszczającego Płomienia, ale równie prawdopodobne jest to, że mogli po pijaku przewrócić lampę i wzniecić pożar, a potem wymyślić tę niewiarygodną historyjkę.

Gotrek próbował odepchnąć ramię Malakaia.

– Nazywasz mnie kłamcą?

– Ależ skąd? - odparł Wissen. - Twierdzą jedynie, że nie możemy mieć żadnej pewności, bo spaliliście wszystkie dowody, a pod Akademią nie znaleźliśmy żadnych śladów działalności kultystów.

– Niczego nie spaliliśmy! - przerwał Felix.

Gniew w końcu zaczął wygrywać ze zmęczeniem.

– To kultryści wzniecili pożar, gdy zorientowali się, że możemy ujawnić ich działalność!

– Nawet jeśli to prawda, i tak ponosicie winę - rzekł Wissen. - Gdybyście nie wpadli tak do ich kryjówki, nie podpaliliby swojej plugawej świątyni. - Kapitan wskazał palcem na rząd wysokich okien w jednej ze ścian. - Spójrzcie tam! Spójrzcie tylko!

Wszyscy spojrzeli w kierunku wskazywanym przez Wissena. Czarny słup dymu unosił się ze środka dzielnicy biedoty, odznaczając się na tle blad różowego nieba niczym łajno na sukni balowej. Nad odległymi dachami domów wciąż było widać pomarańczową łunę płomieni.

– Do wasza sprawka! - rzekł przez zęby Wissen. - Bez względu na to, kto wywołał pożar. Dziesiątki ludzi nie żyją, setki straciły dach nad głową. A to wszystko przez wasz brak rozsądku!

Felix nie mógł oderwać wzroku od unoszącego się ku niebu dymu. Każde słowo wypowiedziane przez Wissena sprawiało, że czuł się, jakby na serce kładziono mu, jedną po drugiej, żelazne sztaby. Choć nienawidził tego człowieka z całych sił, musiał przyznać mu rację. To naprawdę była ich wina. Jak zwykle ich działaniom brakowało jakiegokolwiek finezji, lecz tym razem ucierpiały na tym niewinne osoby. Spojrzał w stronę Gotreka, spodziewając się, że ramię Malakaia znowu zostanie odepchnięte, ale Zabójca wpatrywał się jedynie w podłogę, zaciskając pięści. Najwyraźniej i jego dotknęły słowa Wissena. Felix poczuł się jeszcze gorzej.

Kapitan odwrócił się do pozostałych, złożył niski ukłon i rzekł:

– Jaśnie panowie, wyślę swoich ludzi do kanałów, na wypadek gdyby historia Herr Jaegera okazała się prawdziwa. Jako człek rozsądny nie mogę postąpić inaczej. Pragnę jednak zasugerować, aby obu panom zabroniono opuszczania terenu Szkoły Inżynierów, przynajmniej do czasu, aż sprawa zostanie przedłożona lordowi Ostwaldowi.

– Uważam, że to mądra sugestia - rzekł Lichtmann. Wschodzące słońce odbijało się w soczewkach jego okularów. - Przyznaję to z wielkim żalem, bo choć doceniam ich zapał, sądzę, że Zabójca i jego towarzysze działali ze zbytnim pośpiechem. Nie doszłoby do tragedii,

gdyby powiadomili o swoich odkryciach kapitana Wissena, a nie próbowali walczyć na własną rękę z kultystami, o ile jacyś istnieli.

Groot pokiwał głową.

– Aye - rzekł. - Może tak będzie najlepiej. Ich sposób działania może i się sprawdza, gdy walka toczy się na wrogim terytorium, ale to... - Pokręcił smutno głową. - Tej nocy umarło wielu uczciwych nulneńczyków, a jeszcze więcej straciło cały swój dobytek. Tak być nie może.

Malakai walnął pięścią w stół. Jego twarz była cała purpurowa z gniewu.

– Czy żeśta pogłupieli? - warknął. - Już wincej rozumu w moim lewym bucie! Zamykata ni tych, co trzeba! - Wskazał ręką na Gotrek i Felixa. - Któże znalazł złodziei, co to proch nam gwizdnęli? Któże znalazł tych, co położyli na nim swoje łapska, i któże odkrył, co te mendy dalej zamirzajom?

– Nie mamy żadnych dowodów na... - wtrącił się Wissen, unosząc palec do góry.

– Zawrzyj ryj! - krzyknął inżynier. - Tera ja mówiem. - Odwrócił się do Groota. - A co do winowaycy, to czy naprawdę uważasz, że ten człowieczek - wskazał na Wissena - i jego chłoptysie lepiej by sobie poradziły? Na brodem Grungniego, kultysty by z daleka onych usłyszały i zjarały całom kryjówkem. Szczeloby nie tylko wincej żebraczym, ale pewnikiem stracilibyśta cały oddział straży! - Znowu wskazał na Gotreka i Felixa. - Gurnisson i młody Felix byli najbliżej złapania tych bzikusów, a wy ich chceta zamknonć? Wy zakute łby!

Groot uniósł ręce w pojednawczym geście.

– Nie zamknąć, Malakai - powiedział. - Nie zamknąć. Pozwolimy im, hmm, odpocząć, powiedzmy do czasu aż poznamy stanowisko lorda Ostwalda w tej sprawie. Jestem przekonany, że doceni ich wysiłki i rozkaże zwolnić, jak tylko się tu zjawi.

– A kiedy się tu zjawi? - spytał Felix.

– Ach - mruknął Groot, drapiąc się energicznie po głowie. - Już po niego posłaliśmy.

Lichtmann postąpił do przodu.

– Wybacz, Julianusie - rzekł. - Z tego co mi wiadomo, lord Ostwald dziś i jutro będzie uczestniczył w obradach Rady Miejskiej.

Chodzi o jakieś sprawy fiskalne.

Kanclerz spojrział nieco zawstydzony na Gotreka, Felixa i Malakaia.

– To zaledwie parę dni. Odpoczynek dobrze wam zrobi. Wyglądacie strasznie.

– Niczego nie obiecuję - warknął Gotrek.

Groot i Wissen już mieli coś powiedzieć, ale przerwał im Malakai.

– Ale ja obiecuję - rzekł inżynier. - Ani Gurnisson, ani młody Felix ni przekroczom brym Szkoły Inżynierów dopóty, dopóki nie spotkajom siem z lordem Ostwaldem.

Groot skrzywił się i wymienił spojrzenia z pozostałymi. Gotrek wpatrywał się w Malakaia.

– Zadbasz, aby dobrze się sprawowali? - spytał w końcu kanclerz.

– Aye - odparł inżynier. - Wezmę całom odpowiedzialność za ichnie czyny, jeżeli przekroczom brymę Szkoły.

Groot pokiwał głową.

– Dobrze, zatem. Oddaję ich pod twoją opiekę. I dziękuję ci, Malakai, za wyrozumiałość.

Inżynier prychnął lekceważąco.

– Wyrozumiałości mie ni brak.



Gdy opuścili Akademię i skierowali się w stronę Szkoły Inżynierów, Gotrek spojrział na Malakaia z ukosa.

– Naprawdę zamierzasz mnie trzymać w zamknięciu? - spytał.

Inżynier zachichotał.

– A skąd! Ale ni wyjdzieta przez brymę. Krasnolud ni łamie danej przysiengi. Jest tam takie dziursko, co to do kanałów prowadzi. Na szczemście, o dziurskach nic zem ni mówił.



Gdy dotarli w końcu do Szkoły Inżynierów, Felix udał się do swojego pokoju, zamknął okiennice, zasunął zasłony i padł wyczerpany na łóżko. Jednak nawet pomimo zmęczenia nie mógł usnąć. Wciąż miał w pamięci potępiające słowa Wissena. Malakai dzielnie stanął w ich obronie, ale Felix nadal był przekonany, że wina za pożar przynajmniej częściowo leżała po ich stronie. Może rzeczywiście powinni wtedy zawrócić i powiadomić o swoich odkryciach straż? A może walczyć z kultystami, ale w inny sposób? Z pewnością sprawy mogły się potoczyć zupełnie inaczej.

Gdy w końcu udało mu się zasnąć, jego sny wypełniły krzyki umierających i trzask płomieni.



Ciche pukanie do drzwi wyrwało Felixa ze snu. Uniósł głowę nad poduszki i dostrzegł, że do środka zagląda jakiś człowiek w powłóczystych szatach medyka.

– Przykro mi, że pana budzę - rzekł mężczyzna - ale profesor Makaisson kazał do pana zajrzeć i zmienić opatrunki.

Felix mruknął, aby medyk wszedł do środka. Dopiero gdy próbował przysiąść na krawędzi łóżka, zdał sobie sprawę, jak bardzo był obolały. Lekarz podszedł bliżej i pomógł mu się podnieść, po czym zabrał się za zmienianie bandażu. Felix pojękiwał z bólu, ale uśmiechał się do siebie pod nosem. Może i Malakai był szalony, ale z pewnością potrafił zadbać o swoich gości.

Gdy każde, choćby najmniejsze zadrapanie czy poparzenie zostało nasmarowane kojącym balsamem, a medyk skończył nakładać opatrunki, Felix stękając z bólu naciągnął na siebie ubranie i ruszył w stronę gabinetu Makaissona. Po raz kolejny przywitał go widok Gotreka przy suto zastawionym stole i Malakaia krzătającego się pośród swoich wynalazków. Zabójca również miał świeże opatrunki, choć nie tak liczne jak wczoraj. Felix potrząsnął z niedowierzaniem głową. Choć widział to już niejedną raz, był zdumiony, jak szybko

goją się rany Gotreka. Większość poparzeń stanowiła teraz jedynie niewielkie, różowawe plamki.

Felix podszedł do niedokończonej ściany i wyjrzał na zewnątrz, w stronę miasta. Pożar w slumsach wydawał się być w dużej mierze ugaszony, ale ponad miastem nadal unosił się popielatoszary obłok dymu. Westchnął ciężko, po czym usiadł przy stole i poczęstował się czarnym razowcem, szynką oraz herbatą.

– Twój ponury nastrój, młody Felixie, zniknie w try miga, jak tylko złapieta onych szaleńców, nim wyrzondzom wincej szkód - rzekł Malakai, po czym parsknął z kpiną. - Kapitan Wissen i jego niedorajdy pewnikiem sobie ni poradzom. Idem o zakład, aże zaczepiajom ludzi na ulicach i biorom ich na spytki, ale nadal nic ni wiedzom.

Felix pokiwał bez przekonania głową. Nie byłby w ponurym nastroju, gdyby udało im się powstrzymać kultystów przed wzniesieniem pożaru.

Gdy Felix pociągnął pierwszy łyk herbaty, w drzwiach pojawił się Petr. Młodzieniec ruszył raźnie przed siebie, ale potknął się o leżące na podłodze zwoje liny. Błyskawicznie podniósł się na nogi i podszedł do stołu.

– Dobre wieści, profesorze - rzekł. - Meyer z Akademii kazał przekazać, że działo już ostygło i nie ma żadnej skazy.

– Aye, doprawdy zacna nowinka - odparł Malakai.

– Teraz zostaje nam jedynie odciąć wlew - kontynuował Petr. - A potem wygładzić wewnątrz lufy i wypolerować ją od zewnątrz.

– Jak długo to zajmie? - spytał Felix.

– Meyer twierdzi, iż hutnicy zdają sobie sprawę, że czas nagli, więc będą robili w nadgodziny - odparł Petr. - Powinni skończyć pojutrze.

Malakai pokręcił smutno głową.

– Wam, ludziom, zawsze siem gdiś spieszy - rzekł inżynier. - Krasnoludzczy rzemieślnicy gładziliby działo co najmniej przez dwa tygodnie. - Wzruszył w końcu ramionami - Z drugiej strony, jak siem nam uwidziało odlatywać tak szybko, jak siem da, pośpiech może być na mijscu.

– Dwa dni - mruknął Gotrek. - Wystarczy, żeby dopaść tych zamaskowanych tchórzy. Jedz szybciej, człeczyno. Chcę rzucić okiem na kanały.

– Petr - Malakai zwrócił się do czeladnika. - Skocz no do zarzondcy i poproś o klucz do kanałów.

– Aye, profesorze - odparł młodzieniec.

Odwrócił się i wybiegł z gabinetu, potykając się po drodze o ten sam zwój liny co poprzednio.

Felix potrząsnął głową. Jakim cudem ten chłopak się jeszcze nie zabił?



Felixa przeszły dreszcze, gdy wraz z Gotrekiem wkroczył do kanałów. Przez ostatnie dwadzieścia lat nic się nie zmieniło. Po bokach murszejące ściany, nad głową niski, łukowaty sufit, a pośrodku rzeka nieczystości, leniwie płynąca pomiędzy dwoma wąskimi chodnikami. Szczury uciekały przed światłem, w oddali słyhać było ciche kapanie i bulgotanie. Felix skrzywił nos. Smród był jeszcze gorszy, niż go zapamiętał. Wspomnienia znowu powróciły. To właśnie w tym miejscu stoczyli walkę ze skavenami. Nieco dalej, czołg parowy wpadł do kanałów, zagłębiając się niemal do połowy w gulaszu. Zadrżał na wspomnienie tamtych chwil. Nic dobrego nigdy nie wynikło z zapuszczania się do kanałów.

– Powodzenia, panowie - rzekł Petr, zamykając za sobą ciężkie drzwi.

Stłumiony jęk zagłuszył odgłos rdzewiejących zawiasów. Gotrek i Felix błyskawicznie obejrzeli się za siebie, dobywając broni i unosząc do góry latarnie.

– Nic ci nie jest, Petr? - spytał Felix.

Drzwi uchylły się na chwilę.

– Nic, nic - jęknął czeladnik. - Przyciąłem sobie palec, ale to nic takiego. Już nie boli. Powodzenia!

Drzwi znowu się zamknęły, tym razem o wiele wolniej i ostrożniej. Chwilę później usłyszeli odgłos żelaznych sztab wsuwanych na miejsce, przenikliwy zgrzyt zamka oraz cichy, stłumiony jęk.

– Gdyby krasnolud urodził się taki niezdarny, rodzice udusiliby go na miejscu - mruknął Gotrek.

– Skąd miałbyś wiedzieć, że niemowlę w przyszłości będzie niezdarne? - Skrzywił się Felix.

– Ten chłopak pewnie potknął się wychodząc z łona matki. - Zabójca ruszył w dół tunelu. - Chodź, człeczyno. Akademia jest w tę stronę.

Poruszali się wolno. Gotrek uważnie przyglądał się ścianom, chodząc w tą i z powrotem po kamiennych pomostach, regularnie przecinających ściek. Od czasu do czasu, Zabójca mruczał coś pod nosem, ale Felix nie mógł zrozumieć ani jednego słowa.

Jakiś czas później, Gotrek nagle poderwał głowę.

– Ktoś jest przed nami - rzekł.

Ruszył do przodu, unosząc do góry topór. Felix pewniej chwycił za miecz. Jego wyobraźnia podsuwała mu setki odpowiedzi, co może czaić się za rogiem. Żadna mu się nie podobała. Szczuroludzie? Kultyści Oczyszczającego Płomienia? Mutanci? Gdy minęli zakręt, odległy blask pochodni stał się intensywniejszy.

– Stać! - powiedział jakiś głos. - Kto idzie?

Zza zakrętu wyłoniła się trójka strażników, trzymających pochodnie. Gdy dostrzegli Gotreka i Felixa, wysunęli włącznie do przodu nerwowym ruchem.

– Kim jesteście? - zawołał jeden z nich. - I co tu robicie? Natychmiast odpowiedzcie!

Gotrek mruknął poirytowany. Felix westchnął. Zapomnieli, że Wissen rozesłał swoich ludzi po kanałach. Trudno będzie znaleźć odpowiednie wytłumaczenie dla strażników.

– Może powinniśmy się wycofać? - rzekł Felix cicho do Gotreka, podczas gdy trójka mężczyzn zaczęła się do nich powoli zbliżać.

– Musimy znaleźć proch - odparł Zabójca.

– Aye, ale mordowanie strażników nie ułatwi nam zadania. I tak mamy na głowie masę problemów.

– Niech was szlag! Podejdźcie bliżej! - krzyknął jeden ze strażników. - Wyjdźcie z cienia i gadać mi tu, co robicie w kanałach!

– Możemy tu wrócić później - kontynuował Felix. - Teraz już wiemy, że po kanałach krążą patrole. Następnym razem je ominiemy, wykorzystamy ich chwilę nieuwagi.

Gotrek warknął, ale w końcu pokiwał głową i zaczął się wycofywać.

– To ten Zabójca i jego wspólnik! - krzyknął jeden ze strażników. - To oni podpalili slumsy!

– W rzeczy samej - potwierdził drugi.

– Stać! - zawołał sierżant. - Mielście nie opuszczać Szkoły Inżynierów!

Razem ze swoimi ludźmi ruszył szybko do przodu. Gotrek mruknął coś pod nosem i stanął w miejscu. Felix zatrzymał się tuż za nim. Sierżant przystanął i wycelował w nich włócznią.

– Złóżcie broń. Pójdziecie ze mną - rzekł. - Kapitan Wissen z pewnością będzie chciał o tym wiedzieć.

– Przekaż mu moje pozdrowienia - rzekł Gotrek.

Jego dłoń wystrzeliła do przodu i chwyciła za drzewce włóczni. Zabójca gwałtownie szarpnął, a sierżant zachwiał się i z głośnym pluśnięciem wpadł do ścieku.

Gotrek postąpił w stronę pozostałych strażników, podczas gdy ich dowódca wynurzył się na powierzchnię, krztusząc się i dławiąc nieczystościami.

– Chcecie do niego dołączyć? - spytał Zabójca chrapliwym głosem.

Mężczyźni cofnęli się wystraszeni, a po chwili rzucili się do ucieczki, wzywając głośno posiłki. Sierżant ruszył za nimi, brodząc po pas w mętnej breji.

– Wracać tu, wy tchórze! - krzyczał. - Jestem starszym oficerem, do krośset!

Gotrek zaśmiał się i już miał ruszyć dalej przed siebie, gdy nagle usłyszał w oddali głosy i pogwizdywania kolejnych strażników. Zaklął pod nosem i zawrócił.

– Masz rację, człeczyno - powiedział. - Wrócimy tu później. Teraz zobaczymy, czego uda nam się dowiedzieć w Labiryncie.

- W Labiryncie? - Skrzywił się Felix. - Czy to aby mądre posunięcie? Na chwilę obecną, chyba nas tam zbytnio nie lubią.
- A gdzie nas lubią? - spytał Gotrek.



Felix z ciężkim sercem kroczył ulicami Labiryntu. Co chwila mijali go mieszkańcy slumsów, kobiety i mężczyźni, ciągnący taczki obładowane pokrytymi sadzą resztki dobytku. Za wózkami często można było dostrzec smutne, umorusane twarze dzieci. W przeciwnym kierunku poruszały się większe wozy, załadowane po brzegi deskami, ceglami i workami z gipsem. Gdzieniedzie przewijali się kapłani Morra, ciągnący pełne zwęglonych ciał wózki.

Felix narzucił na głowę kaptur swojego płaszcza, ale Zabójca szedł zupełnie otwarcie. Jego poparzenia, tak jak się Felix tego obawiał, przyciągały wiele spojrzeń. Ludzie przyglądali im się uważnie. Niektórzy mamrotali coś między sobą, ale żaden nie ruszył w ich kierunku. Być może w świetle dnia, kiedy nienawiść nieco przygasała, nikt nie miał odwagi stanąć naprzeciw groźnie wyglądającego krasnoluda? Niemniej, Felix i tak miał złe przeczucia. Wystarczyła niewielka iskra, by serca mieszkańców slumsów znowu zapłonęły nienawiścią. Zaledwie podniesiony głos czy wyciągnięty w ich kierunku palec mogły sprawić, że tłum znowu się na nich rzuci.

Felix wstrzymywał oddech za każdym razem, gdy mijali jakieś podżegacza. Wichrzyciele przekonywali prostych ludzi, że winnymi są kupcy, szlachta czy nawet sama Hrabina. Krzyczeli z przekonaniem, że bogaci chcą spalić całą dzielnicę, aby zrobić miejsce na więcej magazynów i manufaktur. Uliczni demagodzy donośnymi głosami nakłaniali pospólstwo do mordy na klasie kupieckiej, szlachcie i duchowieństwie.

Gotrek zatrzymał się na skraju tłumu zgromadzonego wokół jednego z podżegaczy i zaczął się mu intensywnie przysłuchiwać. Wichrzyciel stał na drewnianej skrzynce, u wylotu jednej z alejek.

Wokół niego krążyli inni, wręczając pamflety i rozmawiając po cichu z niektórymi słuchaczami. Felix stanął za Gotrekiem, przestępując z nogi na nogę. Chciał jak najszybciej ruszyć dalej, zanim ktoś ich rozpozna.

– Czy my przypadkiem nie słyszeliśmy tego głupca wczoraj w nocy? - spytał cicho Zabójca.

Felix zamknął oczy i wyteżył słuch. Głos rzeczywiście wydawał się być znajomy.

– Nie wiem - rzekł do Gotreka. - Oczyszczający Płomień, owszem, posługuje się podobnymi sloganami, ale ten mężczyzna nie nosi maski.

Zabójca zaczął się przepychać do przodu.

– Jeśli kwili jak goblin i jeśli śmierdzi jak goblin... - mruknął.

– Gotrek, zaczekaj! - syknął Felix. - Znowu rzuci się na nas cała dzielnica! Niektórzy już na nas zerkają.

Zabójca zatrzymał się zamyślony, po czym pokiwał głową i rzekł:

– Aye, musimy dorwać jednego z nich, jak będzie sam. - Stanął na palcach i zerknął przez tłum. - Tędy - powiedział i ruszył w dół ulicy, z dala od podżegacza.

Felix poszedł za nim. Skręcili za róg kamienicy. Gotrek poprowadził ich poprzez labirynt uliczek, aż dotarli do drugiego końca uliczki, u wylotu której stał podżegacz.

– Dobra - rzekł Zabójca. - Zwab tu jednego z nich.

– Zwab...? Jak niby mam to zrobić? - spytał Felix.

Gotrek wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Ty tu jesteś od subtelnego działania.

Felix jęknął, spodziewając się najgorszego.

– Dobra - powiedział w końcu. - Spróbuję.

Ruszył wzdłuż ściany i wyjrzał zza rogu. Stał tuż za podżegaczem, nieco na lewo. Z tego miejsca widział wyraźnie twarze słuchaczy. Wichrzyciel znał się na rzeczy. Ludzie przytakiwali mu, kiedy tylko tego zachciał. Potrzęsali zaciśniętymi pięściami, a ich twarze wykrzywiał gniew. Niewiele było potrzeba, aby sprowokować ich do bójki. Jeden z towarzyszy podżegacza stał nieco z tyłu, zwrócony twarzą do zebranego tłumu. W ręku ścisnął zwinięte w rulon pamflety.

Felix naciągnął kaptur głębiej na twarz, po czym wyłonił się z cienia i machnął w stronę mężczyzny.

– Hej tam! - krzyknął. - Pokaż no jedną z tych karteczek!

– Ależ oczywiście, bracie - odparł towarzysz podżegacza.

Podszedł do Felixa, trzymając w wyciągniętej dłoni pamflet.

– Czy widziałeś pożar zeszłej nocy? - zapytał. - Czy okrucieństwo szlachty pozbawiło cię dachu nad głową?

– Ach, tak.

Felix wyciągnął kartkę z ręki mężczyzny i jednym płynnym ruchem przystawił mu sztylet do brzucha.

– I widziałem również, kto podłożył ogień.

Wichrzyciel spojrzał w dół, po czym podniósł głowę i popatrzył Felixowi prosto w oczy.

– To ty! - stęknął.

– Tylko krzyknij, a jesteś martwy - rzekł Felix. - A teraz idziemy w głąb tej alejki.

Mężczyzna zawahał się i cofnął o krok. Felix złapał go za ramię i przycisnął ostrze do jego żołądka. Wichrzyciel jęknął przestraszony.

– Ciii - syknął Felix. - Idziemy.

Zaciągnął go w stronę zacienionej uliczki, cały czas pochylając się nad pamfletem, jakby omawiali jego treść.

– Czego ode mnie chcesz? - zakwilił mężczyzna, gdy tylko Felix pchnął go w cień.

– Ja? - odparł Felix. - Nic. To on czegoś chce. - Skinął w dół alejki.

Gotrek wyłonił się z ciemności, łypiąc złowrogo swoim jedynym okiem.

Wichrzyciel szarpnął się do tyłu, niemal wyrrywając się z uścisku Felixa.

– Krasnolud! - jęknął. - Bogowie Chaosu, chrońcie!

Gotrek zacisnął rękę na jego szyi i przyciągnął go w dół.

– Kim są wasi przywódcy? - warknął.

– Przywódcy? - stęknął mężczyzna. - Nie wiem, o czym mó...

Zabójca ścisnął go za gardło. Zdanie urwało się w połowie, zakończone cichym charknięciem.

– Kim są wasi przywódcy? - powtórzył pytanie Gotrek.

– Ja... ja.. - zakwilił wichrzyciel. - Ja nie mam pojęcia!

Gotrek zamachnął się i uderzył go pięścią prosto w ucho. Zabrzmiało to niczym trzask łamanej gałęzi. Mężczyzna zawył z bólu, ale szeroka dłoń Zabójcy szybko zasłoniła jego usta. Gdy stłumione wycie ucichło, Gotrek warknął:

– Kto?

– Klnę się na bogów, nie wiem! - wykrztusił wichrzyciel. - Nigdy nie widzimy ich bez masek.

– A ten, tam, co przemawia do ludzi? - spytał Felix.

– Jest wyżej ode mnie w hierarchii, ale przewodzi jedynie trzynastu ludziom. Robi, co mu rozkażą. Tak jak my wszyscy.

– A kto mu rozkazuje?

– Przywódcy! Ci ludzie w maskach!

– Może on będzie wiedział, kim oni są? - zastanowił się Felix.

– Nikt tego nie wie! - rzekł wichrzyciel.

– Sam go o to spytam - warknął Gotrek, po czym rozejrzał się dookoła.

Tuż za nim znajdowały się liche drzwi, wiodące na tył jakiegoś domostwa. Zabójca odwrócił się do Felixa i skinął na nie głową.

– Otwórz je.

To rzekłszy, zaciągnął kultystę bliżej wylotu alejki. Felix pociągnął za klamkę. Drzwi były otwarte.

– Krzyknij jakieś imię - Gotrek potrząsnął wichrzycielem.

– Imię?

– Imię któregoś z twoich „braci”. Zawołaj, niech tutaj przyjdzie.

– Ale ja...

Kolejny cios w ucho.

– Krzycz!

– Harald - zajęczał kultysta.

– Głośniej - warknął Gotrek, unosząc pięść.

– Harald! Chodź tu! - krzyknął mężczyzna. - Szybko! Jesteś mi potrzebny!

– Dobrze - mruknął Zabójca i szybkim ruchem skrzył wichrzycielowi kark.

Ciało osunęło się bezwładne na ziemię. Gotrek zostawił ciało u progu drzwi, po czym sięgnął po topór i wszedł do środka. Felix

poszedł w jego ślady. Zamknął za sobą drzwi, dobył miecza i spojrzał na Zabójcę.

– Zabiłeś go.

– Aye.

Gotrek przycisnął ucho do drzwi. Felix skrzywił się i zrobił to samo.

Usłyszeli czyjeś kroki, potem pytanie. Chwilę później, podniesiony głos. Ktoś ruszył w dół alejki.

– Dolf! - dobiegł głos tuż zza drzwi. - Dolf! Co się stało?

Felix napiął mięśnie, gotów wyskoczyć na zewnątrz.

– Jeszcze nie - mruknął Gotrek.

Odgłosy kroków znowu zaczęły się oddalać. Felix słyszał jakieś podniesione głosy u wylotu uliczki. Podżegacz przerwał, ale chwilę później kontynuował swoją przemowę. Znowu usłyszeli zbliżające się głosy. Czterech mężczyzn, o ile Felix się nie mylił.

– Co mu się stało?

– Nie wiem. Chyba nie żyje.

– Ktoś go zaatakował?

– Nie widzę żadnych ran.

– Może to atak serca.

– No, dalej. Zabierzmy go stąd.

– Teraz - rzekł Gotrek. - I zachowaj ciszę.

Otworzył drzwi na oścież. Nad martwym kultystą pochylało się czterech mężczyzn, podnosząc go do góry za ręce i nogi. Zabójca wyskoczył na zewnątrz i błyskawicznym ciosem zabił dwóch wicherzycieli. Felix rzucił się na bok i przeszył mieczem trzeciego. Czwarty otworzył usta do krzyku, ale Gotrek okrutnym cięciem rozplątał jego głowę na dwie części.

– Do środka z nimi - rzekł Zabójca. - Zostaw tego pierwszego.

Chwycił dwa ciała za kołnierze i skierował się w stronę drzwi.

Felix złapał kolejne zwłoki za ręce i ruszył za Gotrekiem. Bezwładna głowa stuknęła głośno o próg. Zabójca rzucił ciała w kąt i zamknął drzwi. Felix zwalczył mdłości. Nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek zdarzyło mu się kogoś tak skrytobójczo zamordować. Nie było w tym ani honoru, ani chwały. Gotrek nie dał im cienia szansy.

– To było...

– Cicho! - mruknął krasnolud, po czym znowu przycisnął ucho do desek.

Po kilku minutach oczekiwania usłyszeli kolejny głos. Ktoś kierował się w dół uliczki. Głośne wołanie. Tym razem podżegacz przerwał swoje przemówienie. Felix usłyszał nawet, jak mężczyzna przeprasza zgromadzonych ludzi.

Chwilę później usłyszeli wyraźniej jego głos.

– Jak to zniknęli? Nie mogli tak po prostu wyparować! Co...?

Odgłos kroków, tuż za drzwiami.

– Dolf! Wstawaj! Szlag by to... Podnieście go. Harald! Feodor! Gdzie jesteście?

Gotrek otworzył po cichu drzwi. Dwóch mężczyzn pochylało się nad swoim towarzyszem ze skrzyżowanymi karkiem. Trzeci, sam podżegacz, stał zwrócony plecami do Zabójcy. Dwa szybkie cięcia toporem pozbawiły życia dwóch klęczących kultystów. Chwilę później pięść Gotreka z impetem uderzyła w żołądek podżegacza, wypychając z jego płuc powietrze. Mężczyzna zakrztusił się i osunął na ramię Zabójcy. Gotrek wrzucił go do środka domostwa.

Felix usłyszał zaniepokojone głosy, dobiegające od wylotu alejki. Wyjrzał za róg. Zaciekawiony tłum mamrotał coś między sobą. Niektórzy pokazywali palcami w kierunku wąskiej uliczki. Kilku odważniejszych ruszyło naprzód.

Felix czym prędzej wszedł do domostwa i zamknął za sobą drzwi. Gotrek pochylił się na chwilę nad sinym z bólu podżegaczem, po czym przerzucił ciała kultystów tak, by blokowały wejście. Z zewnątrz dobiegło głuche dudnienie, ale drzwi nie drgnęły.

Gotrek przerzucił sobie podżegacza przez ramię i zwrócił się do Felixa.

– Chodźmy, człeczyno.

Ruszyli przez domostwo, aż znowu znaleźli się na ulicy. Zabójca nawet się nie zatrzymał. Przeciął alejkę i wszedł do innego domu, tuż po przeciwnej stronie.

Gdy zeszli schodami do niewielkiej piwniczki, Gotrek rzucił podżegacza w kąt, prosto na stertę gruzu i połamanych desek, po

czym klęknął jednym kolanem na jego klatce piersiowej. Ostrze topora znalazło się tuż przy szyi kultysty.

– Kim są wasi przywódcy? - warknął krasnolud.

Podżegacz zamrugał, oszołomiony i przestraszony. Przełknął głośno ślinę.

– Ja... ja nie mam żadnych przywódców. To ja tu dowodzę.

Gotrek uderzył mężczyznę prosto w twarz. Nos złamał się z głośnym chrzęstem.

– Kim są wasi przywódcy?

– Ja... - Kultysta zadławił się własną krwią, która wartko buchała z nosa. - Nie wiem, kim oni są! Zawsze noszą maski!

Gotrek uniósł pięść do kolejnego ciosu. Felix skrzywił się i podszedł bliżej, przytrzymując rękę Zabójcy.

– A może domyślasz się, kim oni są? - spytał.

– Nie śmiałbym... Nie mogę!

Kolejny cios spadł na zgruchotany nos. Mężczyzna zajęczał przerażony.

– A teraz możesz? - spytał Gotrek.

Podżegacz splunął krwią i spojrzał na Zabójcę. W jego oczach pojawił się szaleńczy błysk.

– Nic ci nie powiem, krasnoludzie. Śmierć będzie końcem mojej męki, ale jeśli zdradzę moich mistrzów, męka zacznie się dopiero po śmierci.

Gotrek pochylił się do przodu, miażdżąc mężczyznę swoim ciężarem. Ostrze topora mocniej docisnęło się do szyi kultysty.

– A co jeśli śmierć długo jeszcze nie nadejdzie? - warknął krasnolud.

– Nadejdzie teraz! - wrzasnął podżegacz i szarpnął głowę w kierunku topora, podrzynając sobie gardło.

Felix wstrzymał oddech. Głowa kultysty opadła do tyłu, a rana ziejąca w szyi przypominała drugą parę ust. Krew ciekła na podłogę wartkim strumieniem.

Gotrek przysiadł, poirytowany.

Felix odetchnął głośno. Nie lubił tego typu zagrywek.

– Straciliśmy tylko czas - rzekł. - Nie dowiedzieliśmy się niczego nowego.

– Zabiliśmy siedmiu czcicieli Niszczycielskich Potęg, więc jest z tego jakiś pożytek - rzekł Gotrek i wstał z podłogi. - Jednak masz rację. Ci szeregowcy nic nie wiedzą. W ten sposób nie dowiemy się, kto nimi kieruje.

Felix pokiwał głową.

– Nie sądzę również, abyśmy znaleźli ich przywódców w Labiryncie - rzekł.

Gotrek wytarł ostrze swojej broni o koszulę podżegacza.

– Niech ich szlag - mruknął, marszcząc brwi. - Nieźle się zabezpieczyli. - Przewiesił topór przez ramię i skierował się ku schodom na górę. - Chodź, człeczyno. Piwo dobrze mi robi na myślenie.



Gdy minęli róg, za którym znajdowała się „Ślepa Świnia”, Gotrek stęknął, jakby ktoś go postrzelił. Felix zaniemówił. Karczma zniknęła. Podobnie jak wiele innych budynków, które niegdyś stały w tej okolicy. Zostały tylko osmalone belki i poczerniały gruz. Na ulicy, przed zwęglonymi szczątkami gospody, siedział Heinz. Twarz miał ukrytą w dłoniach, a jego ubranie pokryte było grubą warstwą sadzy. Na rękach widać było dotkliwe poparzenia.

Gotrek stał na środku ulicy, przyglądając się temu smutnemu widokowi. Felix przystanął tuż za nim. Tuż za nimi jakiś powóz z jękiem zatrzymał się w miejscu.

– Polecą głowy - warknął Zabójca.

Felix pokiwał ponuro, ale głos w jego głowie nie dawał mu spokoju. On i Gotrek byli częściowo winni tej tragedii. A zatem, czy to ich głowy polecą?

– Witaj, Felixie - zza pleców dobiegł ich znajomy głos. - Witaj, Zabójco.

Felix spojrział przez ramię. Z okna powozu wychynęła jakaś zakapturzona postać. Jej twarz skrywał czarny welon, jednak

pomimo tego, Felix dostrzegł biel włosów prześwitującą przez delikatną koronkę.

– Ulrika - rzekł w końcu. - Co ty tu robisz?

– Szukałam was - odparła. - Moja pani pragnie z wami pomówić, poprosić was o przysługę.

Gotrek oderwał spojrzenie od ruin „Ślepej Świni" i spojrzał w stronę wampirzycy.

– Wiarołomczyni prosi o przysługę? - W jego głosie zabrzmiała niebezpieczna nuta.

– Prośba dotyczy Oczyszczającego Płomienia. Dzięki mojej pani dowiecie się, kim są przywódcy oraz gdzie znajduje się skradziony proch.

9.

– Gotrek posłał Ulrice długie spojrzenie, po czym odwrócił się na powrót w stronę zgliszczy „Ślepej Świni”.

– Ty idź - powiedział do Felixa. - Ja muszę coś załatwić.

– Ja? - spytał zdumiony Felix.

Nie uśmiechało mu się samemu jechać do legowiska wampirzycy. Co prawda, poprzednim razem nie zrobiła mu krzywdy, ale z wampirami nigdy nic nie wiadomo.

– Ale to mogą być informacje, których właśnie szukamy - powiedział.

– Lepiej sobie poradzisz beze mnie - odparł Zabójca. - Jeszcze bym jej zrobił krzywdę.

– A co jeśli ona zrobi krzywdę mnie? - jęknął Felix, ale Gotrek już ruszył rażnym krokiem w stronę Heinza.

– No, dobrze... Zatem, pojedę sam.

Felix odwrócił się w stronę powozu. Ulrika trzymała drzwi otwarte i czekała. Dostrzegł biel jej kłó, prześwitującą przez welon. Przełknął ślinę. Czuł w żołądku nieprzyjemne mrowienie, spowodowane z pewnością narastającymi w nim strachem i podekscytowaniem. Wzruszył ramionami, by pozbyć się dreszczy, po czym wszedł do środka powozu.

Ulrika zamknęła drzwiczki i puknęła lekko w dach, a pojazd ruszył do przodu. Przesłoniła błądy blask zachodzącego słońca zasłonami i zdjęła z głowy kaptur i welon. Rozsiadła się na siedzeniu i spojrzała na Felixa błyszczącymi w świetle niewielkiej lampki oczami. Jej włosy zostały przycięte tuż przy skórze, by w całości usunąć nadpalone fragmenty, przez co wyglądała mniej kobieco niż zwykle.

Felix wiercił się na siedzeniu, niezbyt pewien, co powiedzieć, lub w którą stronę skierować wzrok. Nadal była piękna, ale jednocześnie wzbudzała w nim ogromny niepokój. Nadal była

kobietą, którą niegdyś znał i kochał, choć siedząca naprzeciw niego wampirzyca nie miała z nią zbyt wiele wspólnego.

– Miło wspominać przeszłość, którą dzieliliśmy, Felixie - powiedziała, przerywając przedłużającą się ciszę. - A ty?

Fala wspomnień zalała umysł Felixa i przez krótką chwilę znów czuł pożądanie. Jednak igrający na jej ustach krzywy uśmieszek dobitnie przypominał mu o jej skłonności do wywyższania się. Zawsze go to denerwowało. Tyle kłótni z błahych powodów. Nawet wtedy była mu obca. Szlachcianka, Kislevka, urodzona wojowniczką... Miała tak niewiele wspólnego z wykształconym synem altdorfskiego kupca, który uważał się bardziej za poetę niż wojownika. Ich światopoglądy różniły się od siebie, jakby należeli do dwóch różnych gatunków.

Teraz nie była to już tylko metafora.

Jednak pomimo tego, w jego pamięci bardziej utkwily chwile, gdy razem się śmiali, jeździli konno, ich wspólna szermierka, zarówno zwykła jak i słowna. Pamiętał też doskonale radość, jaką czerpał ze starania się o jej względy. Kłótnie, niezręczne milczenie, zazdrość, czy nawet smutek rozstania... To wszystko zdawało się odległe, jakby nigdy nie miało miejsca.

– Tak - rzekł w końcu. - Ja również... miło wspominać tamte chwile. - Zakasłał, gdy nagle naszła go pewna myśl.

– Czy... czy widziałaś się z Maxem odkąd...?

Uśmiechnęła się szeroko, ukazując długie kły.

– Nadal jesteś zazdrosny, Felixie?

– Ależ skąd! - oburzył się Felix. - Po prostu byłem ciekaw, co on sądzi o... o tym co zaszło.

– Oczywiście - zamruczała. - Cóż, nie widziałam go odkąd, hmm, „poległam”. Z tego co wiem, Max naucza w Altdorfie. Nie sądzę, aby pragnął mojej wizyty i, szczerze powiedziawszy, mnie również na niej zbyt nie zależy. - Skrzywiła się i dotknęła lewej piersi. - Moje serce chadza teraz innymi ścieżkami. Nie ma tam miejsca na miłośćki.

Na krótką chwilę, z twarzy wampirzycy zniknął wyraz rozbawienia. Felixowi wydawało się, że dostrzegł przez ułamek sekundy głęboko skrywany ból.

– A więc - przerwał niezręczną ciszę. - Co u ciebie słyhać?

Ulrika parsknęła, zachichotała, zamarła na chwilę i zaniósła się serdecznym śmiechem.

– Ach, Felixie, naprawdę się za tobą stęskniłam. - Westchnęła i zapatrzyła się w obity czerwonym adamaszkiem sufit. Jej palce krążyły bezwiednie po skórzanym obiciu siedzenia. - Nie jest łatwo być jednym z mrocznych władców nocy. Wpierw trzeba nauczyć się panować nad sobą, nad własnym apetytem. To niezmiernie trudne. Głód potrafi być... przytłaczający. To pragnienie, by rozszarpywać i osuszyć ofiarę do cna...

Oblizła usta i przemknęła spojrzeniem po szyi Felixa. Gdy dostrzegła, że nie uszło to jego uwadze, odkaszlnęła i rzekła:

– Cóż, to uczucie cały czas nam towarzyszy. Na szczęście miałam mądrą i cierpliwą nauczycielkę, która nie poskąpiła mi wiedzy, którą gromadziła całe wieki. Hrabina Gabrielle, bez względu na to, co myśli twój towarzysz, dotrzymała złożonej przysięgi. Nauczyła mnie, jak kontrolować ten zwierzęcy głód. Dzięki niej, zamiast mordować i łapczywie pić, mogę saczyć i delektować się smakiem. Opowiedziała mi także o starożytnych rodach Nehekhary oraz o wyniszczających je wewnętrznych sporach, powodowanych zazdrością.

Felix się skrzywił. Trudno mu było sobie wyobrazić drzewo genealogiczne, gdzie nikt nie był ze sobą spokrewniony.

– Niejeden raz przekonałam się, jak surową potrafi być nauczycielką - kontynuowała Ulrika. W jej oczach błysnęło coś, co jak sądził Felix, mogło być odległym echem bólu, gniewu czy też strachu. - Moja pani bywa okrutna, ale to chyba leży w naturze każdego wampira. Niejednokrotnie odczułam na własnej skórze jej niezadowolenie. Jest jednak ostrożna jak każdy, kto piastuje niepewne stanowisko. Wiecznie wypatruje zdrady. Pilnuje, by czyjeś słowa bądź czyny nie ujawniły jej prawdziwej natury. Właśnie z powodu tej ostrożności często gani mnie za podejmowanie niepotrzebnego ryzyka, bądź zawieranie przyjaźni z ludźmi, którzy nie znajdują się w pełni pod moją kontrolą. - Ulrika wzruszyła ramionami. - Tak czy inaczej, zawdzięczam jej życie, jakie by ono nie było. Gdyby nie to, że zaopiekowała się mną, po tym jak ten

idiota, Adolphus Krieger, mnie przemienił, z pewnością bym umarła prawdziwą śmiercią. Zabiłoby mnie albo słońce, albo Gurnisson, albo rozwścieczeni wieśniacy. Wiele jej zawdzięczam, więc nie mogę patrzeć na nią zbyt surowo.

Nagle Ulrika pochyliła się do przodu i spojrzała na Felixa zaniepokojona.

– Posłuchaj, Felix. Spotkałeś ją już kiedyś, wcześniej nawet zanim ja ją poznałam, jednak zanim z nią pomówisz, powinieneś wiedzieć, że odkąd Krieger i jego poplecznicy próbowali wprowadzić w życie swoje szalone plany, moja pani stała się jeszcze bardziej ostrożna. Na swój sposób, jest równie podejrzliwa, co Gurnisson. Bez wahania zabije każdego, kto zagrozi jej istnieniu. Tak więc... - Wzruszyła ramionami przepraszająco. - Bądź uprzejmy, co Felix?

Felix przełknął głośno ślinę.

– Zrobię, co w mojej mocy.

– Dziękuję - odparła Ulrika, po czym zaśmiała się cicho. - Naprawdę się cieszę, że Gotrek z nami nie jedzie.



Jechali na wschód ulicą handlową, poprzez Reik Platz, mijając po drodze przysadzisty, szary budynek, stanowiący siedzibę Rady Miejskiej. Nieco później skręcili na południe i ruszyli czystymi ulicami Handelbezirk. Dzielnica nawet o tej porze tętniła życiem. Bogaci kupcy zamykali swoje biura. Część z nich wracała do swoich domów, część kierowała się w stronę eleganckich klubów, jeszcze inni przesiadywali na werandach licznych karczm, ciągnących się wzdłuż ulicy.

Po jakimś czasie znowu skręcili na wschód, zagłębiając się w jedną z bocznych uliczek, nad którą górowały dobrze utrzymane, mieszczańskie domy. Zza szklanych okien bił łagodny blask lamp. Powóz skręcił po raz kolejny, aż w końcu zatrzymał się przed bramą wozowni.

Felix wyszedł z powozu za Ulriką i spojrzał na budynek, na tyłach którego się zatrzymali. Gdy jechali, nie był pewien, czego się spodziewać. Z pewnością nie oczekiwał zadbanej, czteropiętrowej kamienicy, która w niczym nie przypominała spowitego we mgle zamczyska Adolphusa Kriegera. Nigdzie nie było wysokich, bazaltowych ścian czy zgarbionych gargulców, które czyniły tamto miejsce takim nieprzystępnym.

Ulrika poprowadziła Felixa w stronę wyjścia, nie oglądając się nawet na stajennych, którzy wychynęli z wozowni i zaczęli odpinać konie od powozu.

– Co prawda, byłoby bardziej na miejscu, gdybyś wszedł od frontu - rzekła Ulrika - ale hrabina uznała, że powinniśmy wystrzegać się postronnych spojrzeń. Lepiej będzie, jeśli nikt nie skojarzy cię z tym miejscem. Zarówno dla niej, jak i dla ciebie. - Położyła dłoń na kłamce, ale zawahała się. - Jest jeszcze jedna rzecz, o której zapomniałam ci powiedzieć. Tu, w Nuln, moja pani to nie hrabina Gabrielle Sylvańska, lecz Madame Celeste du Vilmorin, pani na Caronne, bretońska szlachcianka.

– Rozumiem - odpowiedział Felix, nie bardzo pewien, na co mu ta informacja.

Ulrika otworzyła drzwi, a ich oczom ukazało się niewielkie pomieszczenie. W bok biegło kilka pogrążonych w cieniach korytarzy. Gdzieś z wnętrza domu dobiegały stłumione kobiece śmiechy oraz cicha muzyka. Ulrika weszła do środka i skierowała się w kierunku schodów, usytuowanych po lewej stronie pokoju. Felix poszedł za nią.

– Czy hrabina... To znaczy, Madame de Vilmorin zażywa właśnie rozrywki? - spytał.

– Zażywają jej mężczyźni w ramionach dziewcząt mojej pani - odparła Ulrika.

– Ach - Felix się zarumienił. - Cóż, rozumiem.

– Nikt lepiej nie wykrada sekretów od nierządnic. - Uśmiechnęła się wampirzyca.

Idąc do góry, minęli jeszcze trzy piętra. Felix słyszał dobiegające zza ścian śmiechy, śpiew i westchnienia rozkoszy.

Ostatnie piętro okazało się być o wiele cichszym miejscem. Środkiem długiego korytarza biegł czerwony, arabski dywan. Na ścianach, w regularnych odstępach, wisiały zdobione paciorkami, czerwone lampy, pogrążając pomieszczenie w rubinowym blasku. Ulrika podeszła do drzwi ulokowanych pośrodku korytarza i lekko zapukała. Po chwili ze środka wyszła młoda dziewczyna, odziana w jedwabną, błękitną suknię. Była piękna. Jej złociste loki, ogromne, niebieskie oczy oraz porozumiewawczy uśmiezek sprawiały, że przypominała Felixowi porcelanową lalkę. Miała co najwyżej piętnaście lat.

– Herr Jaeger - powiedziała cichym głosem Ulrika i skłoniła głowę.

Jasnowłosa dziewczyna dygnęła w stronę Felixa.

– Witajcie, panie - rzekła. - Oczekiwałyśmy cię. Proszę, wejdz.

Felix spojrzał niepewnie na Ulrikę. Wampirzyca posłała mu oszczędny uśmiezek.

– Nic ci nie grozi, Felixie. Zapewniam cię - powiedziała, po czym ruszyła dalej korytarzem. - Niedługo do was dołączę. Tylko się przebiore.

Felix niepewnie postąpił za dziewczyną w kierunku wystawnie urządzonego przedsionka. Wewnątrz stały lakierowane stoły, uginające się od porcelanowych posążków i wazonów z egzotycznymi kwiatami. Wzdłuż nich ustawiono niewielkie, kobiece krzeselka. Kryształowe żyrandole rzucały blade refleksy na wnętrze. W rogu stał elegancki klawesyn, nieco obok misternie rzeźbione wrzeciono. Na jednym ze stołów spoczywała księga otwarta na stronie z rysunkiem, przedstawiającym jakiś niezwykle rzadki gatunek kwiatów. Wszystko wydawało się tu takie kruche.

– Proszę usiąść, Herr Jaeger - powiedziała dziewczyna. - Poinformuję Madame o pańskim przybyciu.

To mówiąc, weszła do pomieszczenia obok. Felix usiadł ostrożnie na jednym z filigranowych krzeseł. Odetchnął z ulgą, gdy upewnił się, że mebel wytrzyma jego ciężar. Rozejrzał się wokół. Coś było nie tak z tym pokojem. Ktoś włożył wiele wysiłku, by pomieszczenie sprawiało wrażenie spokojnego i pełnego harmonii, jednak Felix odczuwał niepokój. Co było tego przyczyną? Rozglądał się po

przedsionku, starając się odkryć, co mu tu nie pasuje. Nad kominkiem tykał lakierowany zegar. Ściany przyozdabiały obrazy przedstawiające pary kochanków spacerujące wśród ogrodów lub młode dziewczęta bujające się na huśtawkach z pnączy winorośli. Z boku, na półce, stał złoty dzban i kilka kielichów.

Nagle zrozumiał. W pomieszczeniu nie było okien. I nie chodziło o to, że były one zastawione meblami czy przesłonięte zasłonami. One były po prostu zamurowane!

Drzwi do pomieszczenia obok nagle się otworzyły. Felix zaczął wstawać z krzesła, ale zatrzymał się w połowie i oniemiały patrzył w głąb sąsiedniego pokoju. Wewnątrz stał rząd młodych kobiet. Każda odziana była w prostą, ale elegancką, białą suknię, przez co wyglądały nieco jak siostry z zakonu Shallyi. Jediną różnicą był brak nakrycia głowy oraz olśniewająca, zapierająca dech w piersiach uroda.

Serce Felixa zamarło na moment, gdy pierwsza z dziewczyn spojrzała mu prosto w oczy. Była najpiękniejszą kobietą, jaką widział w życiu, ciemnoooką brunetką o kuszących czerwieni ustach i idealnej figurze. Wtedy dostrzegł dziewczynę stojącą z tyłu, a serce znowu zamarło. Kolejna najpiękniejsza kobieta, jaką widział w życiu. Filigranowa blondynka o szlacheckich rysach twarzy, przypominająca księżniczkę z bajki. Następna dziewczyna...

Z wysiłkiem oderwał od nich spojrzenie i zamknął w końcu usta, które do tej pory miał otwarte ze zdumienia. Robił z siebie głupca. Choć z drugiej strony, jaki mężczyzna potrafiłby zachować zimną krew w takiej sytuacji? Każda z kobiet była piękniejsza od pozostałych, wszystkie na swój sposób. Skąd pochodziły? I co robiły w tym miejscu? Odprowadził je wzrokiem, gdy przeszły przez przedsionek i wyszły na korytarz.

– Madame zaprasza do środka, Herr Jaeger - rzekł jakiś głos, tuż za jego plecami

Felix podskoczył przestraszony, omal nie przewracając małego stolika, na którym spoczywała katajska waza. Rzucił się w kierunku chyboczącego naczynia, niemal strącając je na podłogę. W ostatniej chwili złapał je pewnie i ustawił na miejscu.

Dziewczyna, która go tu przyprowadziła, stała w drzwiach zakrywając dłonią igrający na jej ustach uśmiech.

– Proszę tędy, Herr Jaeger - powiedziała rozbawiona.

Ruszył za nią do mieszczącego się za drzwiami buduaru, tonącego w bladym blasku świec. Było tu o wiele ciemniej niż w przedsionku, a samo miejsce sprawiało wrażenie o wiele bardziej złowieszczego, jednak równie kobiecego jak pomieszczenie obok. Ściany pokrywały regały uginające się pod ciężarem licznych książek. W kilku miejscach wisiały obrazy, przedstawiające kobiety odziane w starożytne, piękne stroje. Eleganckie kanapy i fotele obite były delikatnym jedwabiem w kolorze wina i kobaltu. W głębi pokoju stało ogromne łóżko z baldachimem. Jego wnętrze przesłaniały zwiewne zasłony.

Po przeciwnej stronie znajdował się ogromny, bogato rzeźbiony kominek, przed którym stał zdobiony licznymi pomponami i frędzlami szeszlony. Leżała na nim kobieta, którą Felix znał jako hrabinę Gabrielle z Nachthafen. Odziana była w ciemnoczerwone szaty, opadające luźno na podłogę niczym wodospad krwi. Szlachcianka nie zmieniła się ani trochę, odkąd widział ją ostatni raz. Nadal była urzekająco piękną trzydziestolatką o alabastrowej skórze, gęstych, czarnych włosach i bystrym spojrzeniu.

Była drobnej postury kobietą o niezwykle subtelnej urodzie. Każdy jej ruch był płynny, pełen kociej gracji.

– Witam pana, Herr Jaeger - powiedziała hrabina jedwabistym głosem, z lekkim bretońskim akcentem. - Nie postarzał się pan nawet o dzień.

Uniosła dłoń w jego stronę.

– Ty również, Madame. - Zbliżył się i pocałował ją w rękę, powstrzymując się od uśmiechu.

Gdy spotkał ją ostatnio, mówiła z altdorfskim, nie bretońskim akcentem. Widocznie bardzo poważnie traktowała swoją nową rolę.

– Proszę usiąść. - Skinęła na niego.

– Dziękuję, Madame - odparł Felix, rozsiadając się w pokrytym jedwabiem fotelu.

– Astrid - hrabina zwróciła się do blondynki, która właśnie postawiła przed Felixem kielich wina i tacę pełną słodczy. - Idź,

upewnij się, że kapitan Reingelt nadal śpi. Potem możesz odejść.

– Tak, pani. - Dziewczyna dygnęła wdzięcznie i podeszła do łoża. Uchyliła zasłony, zerknęła do środka. - Śpi, moja pani.

– To dobrze - odparła hrabina.

Służka raz jeszcze dygnęła, po czym po cichu udała się do przedsionka. Felix patrzył niepewnie w stronę przesłoniętego łoża. Co też mogło się stać kapitanowi Reingeltowi, kimkolwiek on był?

Spojrzał na powrót na hrabinę i zauważył, że ta intensywnie się mu przyglądała. Zadrżał.

– Jak się pan czuje, Herr Jaeger? - spytała z uśmiechem.

– Cóż, nie widziałem nigdy bardziej wystawnie urządzonego, a jednocześnie tak niepokojącego miejsca. - Felix zaśmiał się nerwowo.

Śmiech hrabiny przywiódł mu na myśl srebrzysty wodospad, gdzieś daleko w górach.

– Przed panem było tu wielu innych, na których moja rezydencja wywarła dokładnie takie samo wrażenie - powiedziała.

– Ach, tak? - Felix wskazał ruchem głowy przez ramię.

– Te młode kobiety... Czy...?

– Ani jedna - odparła hrabina. - Nasz zakon nie ma w zwyczaju szafować bez opamiętania Pocałunkami Krwi. Te dziewczęta były przesładowane ze względu na swoją urodę. Uratowałam je i umożliwiłam im doskonalenie kobiecych sztuk, hmm, pod moją opieką.

Felixowi zajęło dłuższą chwilę zrozumienie sensu ukrytego za tą kwiecistą wypowiedzią.

– To znaczy, porywa pani dziewczyny i szkoli je pani na nierządnicę? - spytał w końcu.

Hrabina Gabrielle posłała mu wypraktykowany, sztuczny uśmiech.

– Ceni pan sobie bezpośredniość, prawda, Herr Jaeger? - powiedziała. - Niemniej, myli się pan. Dziewczęta pochodzą albo z sierocińców, albo z najgorszych dzielnic tego miasta. Same decydują o swoim losie. Owszem, prawdą jest, że większość z nich skończy pracując w tym domu, jednak najzdolniejsze wyjdą za mąż za najbogatszych i najbardziej wpływowych kupców i szlachciców w

Starym Świecie. Będą żyły w luksusie i dostatku, o jakim nigdy nawet nie śniły.

– Cały czas szpiegując dla ciebie i twojego „zakonu” - dodał Felix. Hrabina przytaknęła.

– Ależ oczywiście. To cena, którą muszą zapłacić za wyniesienie na wyższe warstwy społeczne.

Felix już miał zareagować ciętą ripostą, ale uśmiech nagle zniknął z ust hrabiny.

– Ale do rzeczy - powiedziała chłodno.

Felix oparł się wygodnie i czekał. Wampirzyca jednak milczała. Przewiercała go wzrokiem niczym łowca czarownic, próbujący wejrzeć w głąb jego duszy.

– Zanim zaczniemy - rzekła w końcu - muszę pana o coś spytać.

Przysiadła nieco bliżej. Jej szata rozsunała się nieco na boki, odsłaniając częściowo jej mlecznobiałe piersi.

– Posiadam informacje, które pomogą nam w walce z tymi nikczemnymi kultystami, ale zanim je panu przekażę, muszę mieć pewność, że ani pan, ani pański szalony towarzysz nie zaczniecie działać na szkodę moją lub mojego zakonu, gdy sprawa dobiegnie końca.

Felix zawahał się. Jeśli chodziło o etykietę i dobre maniery, rad był, że Gotrek z nim nie przyjechał. W przeciwnym razie z pewnością doszłoby już do walki. Z drugiej strony, nie mógł odpowiedzieć na pytanie hrabiny w imieniu Zabójcy.

– Ja nie zamierzam stawać przeciwko pani - rzekł w końcu. - Ale nie mogę poręczyć za mojego towarzysza. On twierdzi, że złamała pani złożoną mu przysięgę, że nie nauczyła pani Ulriki nie wyrządzać ludziom krzywdy.

Oczy hrabiny niebezpiecznie błysnęły.

– Czyżby? - spytała. - Dlaczego tak uważa?

Felix odkaslnął.

– Cóż, obaj widzieliśmy, jak Ulrika zabiła kilku mężczyzn wczorajszej nocy.

Wampirzyca machnęła niedbałe ręką.

– Broniała siebie i was. Zabójca jest od niej pod tym względem o wiele gorszy. Poza tym, chyba nie sądził, że zrobię z niej kapłankę

Shallyi? - Uniosła dumnie podbródek. - Odkąd wzięłam Ulrikę pod swoją opiekę, nie zabiła ani jednego człowieka, by zaspokoić swój głód. To właśnie obiecałam i Zabójca nie może ode mnie więcej oczekiwać. Ulrika to wojowniczką. Zabijała, zanim zaczęła mi służyć, często u waszego boku. Pracuje dla mnie jako ochroniarz i posłaniec, czasem więc zdarza jej się zabić kogoś, by bronić mnie lub moich interesów. Czy Zabójca uznałby to za złamanie przysięgi?

Felix zacisnął usta. Doskonale pamiętał kłótnię Gotreka z Hamnirem, i nie tylko z nim.

- Trudno mi powiedzieć - rzekł w końcu. - Wiem jednak, że Gotrek zawsze oczekuje, że przysięga zostanie spełniona co do joty, często nawet wtedy, gdy przeczyłoby to zdrowemu rozsądkowi. - Wzruszył bezradnie ramionami. - W końcu to krasnolud.

Hrabina zniecierpliwiona uderzyła dłonią o oparcie szeszlona.

- Trudno powiedzieć? - spytała rozzłoszczona. - Dlaczego więc Zabójca nie przybył tu, by złożyć jasną deklarację? Informacje, które posiadam, mogą okazać się kluczowe w walce z kultystami. Nie udostępnię ich jednak, nie mając pewności, że nic mi z waszej strony nie grozi. - Spojrzała poważnie na Felixa. - Nie możesz za niego poręczyć?

Felix zaśmiał się, ale szybko zamilkł, widząc jak w oczach wampirzycy wzbiera złość.

- Proszę mi wybaczyć, hrabino, ale Gotrek zawsze robi to, co sam uważa za słuszne - powiedział. - Nie uhonorowałyby żadnej przysięgi złożonej w jego imieniu.

Wampirzyca zacisnęła zęby.

- Z drugiej strony - kontynuował Felix - Gotrek rzadko zmienia zdanie, gdy już coś postanowi. Jeśli uznałby, że naprawdę złamała pani przysięgę, proszę mi wierzyć, przyjechałby ze mną, a pani... musiałaby się bronić. - Już chciał powiedzieć: „leżałaby martwa”, ale uznał, że nie byłoby to zbyt dyplomatyczne posunięcie.

Podczas gdy hrabina rozważała słowa Felixa, za nim otworzyły się drzwi, a do pomieszczenia weszła wysoka kobieta, odziana w zieloną, satynową suknię z gorsetem. Miała długie, kasztanowe włosy, które falami opadały aż za wąską kibić. Felix nie mógł oderwać od niej wzroku. Kolejna piękność! Ta zdawała się nieco

starsza od pozostałych uczennic hrabiny, bardziej kobieta niż dziewczyna. Była pełna gracji niczym gepard, dumna niczym łabędź. Bez wahania spojrzała mu w oczy i mrugnęła do niego okiem. Odchylił się z powrotem w fotelu zaskoczony. To była Ulrika! Kasztanowe włosy były peruką. Kislevka uśmiechnęła się widząc jego wyraz twarzy, po czym przyłożyła palec do ust.

Felix spojrzał na nią raz jeszcze. Nie widział ją w tak kobiecym odzieniu, odkąd poznał ją w Kislevie, podczas pobytu w posiadłości jej ojca. Zamknął oczy, pograżając się na chwilę we wspomnieniach.

– A zatem - odezwała się w końcu hrabina - uważasz, że Zabójca nie wystąpi przeciwko mnie?

– Nie mogę mieć pewności, hrabino... to znaczy, Madame - odparł Felix z trudem odrywając spojrzenie od Ulriki.

– Gotrek ma, łagodnie mówiąc, zmienny temperament. Wiem jednak, że na chwilę obecną pragnie on ponad wszystko dwóch rzeczy. Po pierwsze, zemścić się na Bractwie Oczyszczającego Płomienia za zniszczenie karczmy jego przyjaciela. Po drugie, dostać się jak najszybciej do Middenheim i zginąć w walce z demonami. Jeśli zechciałaby pani pomóc mu osiągnąć któryś z tych celów, bądź oba...

– Pani? - wtrąciła się Ulrika. - Czy mogę coś powiedzieć?

– Oczywiście, córko - odparła hrabina.

– Uważam, że bez względu na wszystko, nie uda nam się uniknąć pewnego ryzyka. Nawet gdyby Zabójca tu był, jestem przekonana, że nie złożyłby obietnicy, o którą prosisz. Niemniej... - Podniosła głos, widząc, że hrabina zamierza jej przerwać. - Niemniej, musimy podjąć to ryzyko. Celem Oczyszczającego Płomienia jest zniszczenie Imperium i zaprowadzenie nowego ładu. Ci ludzie sprzymierzyli się z Niszczycielskimi Potęgami i bez wątpienia zwrócą się do nich o pomoc. Sprowadzą czarnoksiężników, bestie i demony. Przyjdzie nam się zmierzyć z najróżniejszymi sługami Mrocznych Bogów. Twoje uczennice, choć są wobec ciebie lojalne, nie podołają przeciw takiemu wrogowi.

– Nawet ty, córko? - spytała hrabina.

– Nawet ja - przyznała Ulrika. - Jeśli pragniemy zwyciężyć w walce z tymi ludźmi, jeśli chcemy ocalić życie, które tak cenimy i

zatriumfować w przyszłości, musimy zaryzykować ten sojusz. Herr Jaeger i Zabójca Gurnisson stawali naprzeciw najpotężniejszym wrogom i zawsze wychodzili z walki zwycięsko. Na własne oczy widziałam, jak Herr Jaeger zabił smoka. Byłam świadkiem, jak krasnolud zabijał demony, jednego po drugim. Hordy zwierzoludzi zginęły z rąk tej pary. To nasza najlepsza broń przeciwko tym wichrzycielom.

Felix przełknął ślinę. Nie było potrzeby tak koloryzować. To, że wyszli cało z tych wszystkich sytuacji, nie oznaczało, że i teraz im się uda. Poza tym, Felix nie miał najmniejszej ochoty znów stawać do walki, a liczba odniesionych zwycięstw nie miała dla niego żadnego znaczenia.

Hrabina Gabrielle złożyła dłonie i milczała zamyślona. Gdy cisza niemiłosiernie się przedłużała, Felix dostrzegł, że Ulrika mu się przypatrywała. Rozłożyła ręce w proszącym geście.

Felix odchrząknął znacząco. Nie miał najmniejszej ochoty dalej brnąć w to bagno. Nie lubił tego typu walk, kiedy nie wiadomo, kto tak naprawdę jest przeciwnikiem. Nie śmiałby zgadywać, który z mężczyzn mijanych na ulicy wczorajszej nocy nosił na twarzy maskę i próbował wysadzić go w powietrze. Nie podobało mu się, że cios może nadejść z najmniej spodziewanej strony. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej odlot do Middenheim i walka na polu bitwy wydawały mu się lepszą opcją.

Wiedział jednak, że to na nic. Widział minę Gotreka, gdy krasnolud patrzył na Heinza siedzącego przed zgliszczami „Ślepej Świni” i wiedział, że nigdzie nie odleca, dopóki Zabójca nie zemści się na podpalaczach za zniszczenie dobytku jego przyjaciela. Jeśli hrabina im pomoże, wszystko potoczy się znacznie szybciej.

– Hrabino - rzekł w końcu. - Lata temu prosiłaś, bym ja zaufała tobie. Musiałem przemóc strach i nieufność wobec twojego rodzaju, by móc stawić czoło naszemu wspólnemu wrogowi. Miałem wtedy równie wiele wątpliwości, co ty teraz, a jednak wbrew samemu sobie przyłączyłem się do ciebie i odnieśliśmy zwycięstwo. - Rozłożył ręce. - Jak już mówiłem, nie mogę złożyć przysięgi w imieniu Gotreka, ale wiem, że on nienawidzi tych kultystów jeszcze

bardziej niż ty. Jeśli dasz mu okazję do walki z nimi, z pewnością z niej skorzysta. Tego możesz być pewna.

Hrabina pokiwała głową, wciąż zapatrzona w jakiś odległy punkt. W końcu westchnęła i spojrzała na Felixa. Jej oczy przypominały zimne, bezdenne czeluście Jeziora Czarnego.

– Wygląda na to, że nie mam wyboru - powiedziała. - Tym bardziej, że sama nie jestem w stanie wykorzystać posiadanych informacji. Przynajmniej nieprędko i nie bez osłabienia swojej pozycji. Jednak wiedz jedno: zdradę przypłacisz śmiercią. Możesz być wielkim bohaterem, a twój towarzysz niezrównanym wojownikiem, ale córki Nieśmiertelnej Królowej kryją się wszędzie, za każdym niewinnym uśmiechem. One niemal nigdy nie atakują otwarcie. - Spojrzała znacząco na łożo z baldachimem i uśmiechnęła się. - Nie zginiecie walcząc.

Felix zadrżał.

– Groźby nie będą potrzebne, Madame - rzekł. - Twoja reputacja w zupełności wystarczy.

– Dobrze zatem - powiedziała hrabina i odwróciła się do Ulriki. - Powiedz mu.

Kislevka skłoniła głowę i zwróciła się do Felixa.

– Gdy wczoraj rozerwałam gardło jednego z kultystów, to zsunęło się z jego szyi.

Wyciągnęła zza gorsetu złoty łańcuszek i podała do Felixowi. Zawahał się, choć zdawało się, że usunęła z medalionu wszelkie ślady krwi. Przyjrzał mu się z bliska. Na cienkim łańcuszku wisiała mała tarcza z głową wilka pośrodku. Felix gdzieś już widział ten znak, lecz nie potrafił sobie przypomnieć gdzie.

– Co to takiego? - spytał.

– Naszyjnik członkowski klubu Wulfa - powiedziała Ulrika. - To miejsce schadzek dżentelmenów. Znajduje się w Handelbezirk.

– Ach, no tak - mruknął Felix.

Pamięć błyskawicznie mu wróciła. Gdy wraz z Gotrekiem pracowali w „Ślepej Świni” jako wykidajły, niejedną raz przyszło im wyrzucać na zewnątrz członków klubu Wulfa, którzy zapuszczali się do slumsów, by wszczynać burdy. Początkowo klub zrzeszał najbogatszych kupców, ale gdy otworzono o wiele bardziej

elegancki „Złoty Młot”, wielu przeniosło się tam, zostawiając klub Wulfa w rękach swoich synów, zgrai obiboków, która nie wiedziała, co zrobić z nadmiarem pieniędzy i wolnego czasu, a której ulubionym zajęciem było nieudolne naśladowanie szlachty i udowadnianie swojej wyższości za pomocą rapiera. Wydawało się niewiarygodne, że ktoś taki mógłby należeć do grupy wichrzycieli, próbujących zaprowadzić nowy porządek.

– Chcemy się dowiedzieć, czy inni członkowie klubu również należą do Oczyszczającego Płomienia - powiedziała Ulrika. - Niestety, to klub dla dżentelmenów. Kobiet się tam nie wpuszcza. Nawet służba składa się w całości z mężczyzn.

– I nie znacie żadnego mężczyzny poza mną? - spytał Felix z niedowierzaniem. - Jeśli moje domysły odnośnie tego miejsca są prawdziwe, musicie znać połowę najbogatszych mężczyzn z tego miasta. Żaden z nich nie należy do klubu Wulfa?

– Moi klienci nie są moimi szpiegami - odparła hrabina, jakby tłumaczyła coś dziecku. - Jeśli zdradzają mi swoje sekrety, czynią to bezwiednie. Gdybym otwarcie prosiła ich o szpiegowanie, od razu zwróciłabym na siebie niechcianą uwagę. Ci nieliczni mężczyźni, którzy zdobywają dla mnie informacje - skinęła w stronę łoża - są tak ogłupiali, że nie zawsze mogę wierzyć ich słowom. Inni... Cóż, nie będę cię zanudzała opowieściami o naszych wewnętrznych konfliktach. Wystarczy, że powiem, iż w moim najbliższym otoczeniu nie ma żadnego mężczyzny, któremu mogłabym całkowicie zaufać. Tak więc - spojrzała Felixowi prosto w oczy - zostajesz tylko ty.

Felix skrzywił się, nadal nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

– Nie rozumiem - powiedział. - Ja również nie jestem w stanie wam pomóc. Nie jestem członkiem klubu Wulfa.

– Ty nie - przyznała hrabina. - Ale twój brat jest. Choć od dawna tam nie zagląda, nigdy nie wyrzekł się członkostwa.

– Co...? Skąd... skąd to wiecie? - wyjąkał Felix.

– Jak sam pan powiedział, Herr Jaeger. - Uśmiechnęła się hrabina. - Znamy połowę najbogatszych mężczyzn z tego miasta. Od siebie dodam, że druga połowa również nie jest nam obca.

– Otto tu przychodzi...? - Felix nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

Z drugiej strony, sam się sobie nieco dziwił. Dlaczego niby Otto miałyby być inny niż którykolwiek z bogaczy, których Felix spotkał w życiu?

– Poprosisz go, by zabrał cię tam na obiad - powiedziała łagodnie hrabina. - Gdy będziesz już w środku, być może usłyszysz znajome głosy. Możliwe, że poznasz kogoś nawet po chodzie. A wtedy... - Uśmiechnęła się uroczo. - Cóż, ty tu jesteś bohaterem. Wierzę, że będziesz wiedział, co robić.

Felix jęknął, gdy przypomniał sobie, w jakich okolicznościach rozstał się z bratem. Jak niby miał poprosić Ottona, by zabrał go na obiad? Tym bardziej do klubu, do którego od dawna nie uczęszczał?

– Jeśli się czegoś dowiesz, natychmiast dasz znać Ulrice. Jasne? - spytała hrabina. - Chcę wiedzieć dosłownie wszystko, zanim podejmiesz jakiegokolwiek działania.

– Tak, hrabino. Oczywiście - odparł Felix zamyślony.

Wstał i skierował się ku wyjściu, w myślach rozpatrując różne scenariusze rozmowy z Ottonem. Żaden z nich zdawał się nie mieć ciekawego zakończenia.

Hrabina sięgnęła po złoty dzwonek, ale Ulrika wstała i rzekła:

– Nie ma potrzeby, Madame. Ja go odprowadzę.

Nagle drzwi do przedsionka stanęły otworem. Do środka wpadła ta sama jasnowłosa dziewczyna, która zapowiedziała wcześniej Felixa, i uderzyła głową o arabski dywan. W przejściu stały dwie postacie. Za ich plecami, następnie. Dłoń Felixa bezwiednie spoczęła na rękojeści miecza.

– Co to ma znaczyć? - Hrabina w mgnieniu oka znalazła się na nogach, trzymając w ręku sztylet. - Kto śmie wkraczać do mych komnat bez zaproszenia?

Ulrika również dobyła sztyletu. Miała minę, jakby żałowała, że przebrała się w suknię. Stała przed Felixem. Dziewczyna, którą wrzucono do środka, przerażona odczołgała się na bok z rozciętą wargą.

Do środka weszły dwie kobiety. Cóż, przynajmniej jedna nią była. Co do drugiej, Felix miał wątpliwości, czy była nawet człowiekiem.

– Dobry wieczór, Madame du Vilmorin - powiedziała ta bardziej ludzka i odrzuciła na bok swój haftowany, jedwabny płaszcz.

Urodą dorównywała dziewczętom hrabiny. Miała pełne usta i oliwkową karnację, niczym Estalijka. Pod pokrytymi ciemnym cieniem powiekami iskrzyła się para zimnych oczu. Gęste fale kruczoczarnych włosów opadały na jej gołe ramiona. Odziana była w krwistoczerwoną, szeroko wydekoltowaną suknię pokrytą misternym, czarnym haftem. Nawet królowa mogłaby pozazdrościć jej odzienia.

– Co ma znaczyć to najście, Lady Hermione? - syknęła hrabina. - Ciebie również pytam, pani Wither.

Szata hrabiny opadła na ziemię, odsłaniając idealną figurę wampirzycy, lśniąca bielą niczym alabaster emanujący jakimś wewnętrznym blaskiem.

– Dajcie mi chociaż jeden powód, dla którego nie miałabym nasłać na was Ulriki - powiedziała hrabina, gdy ranna blondynka przytuliła się do jej nogi.

– Doszły do nas pewne plotki - oznajmiła chłodno Lady Hermione, zdjęła powoli czarne, koronkowe rękawiczki i włożyła je do sakiewki, dopasowanej kolorystycznie do sukni. - Słyszałyśmy, że zamierzasz wmieszać w nasze plany kogoś obcego. - Spojrzała na Felixa i uśmiechnęła się lekceważąco. - Wygląda na to, że dobrze słyszałyśmy.

Druga kobieta, pani Wither, zacharczała głosem przypominającym syk wody lanej na gorący piec. Była wysoka. Wyższa o pół głowy niż Felix. Jej potwornie wychudłe ciało skrywała obszerna szata z kapturem, która z cichym sykiem sunęła po dywanie, gdy jej właścicielka niespokojnie stąpała z miejsca na miejsce. Dłonie kobiety skrywały długie rękawy, a twarz przesłaniał czarny welon, za sprawą którego można było odnieść wrażenie, że pod kapturem zieleje jedynie czarna pustka.

– Cóż was może obchodzić, jakim narzędziem się posługuję, by osiągnąć swe cele? - spytała hrabina.

Narzędziem, pomyślał Felix. Cóż, dobrze wiedzieć, jaką opinię naprawdę miała o nim hrabina.

Lady Hermione ponownie rzuciła na niego okiem.

– Żadna z nas nigdy go nie skosztowała - powiedziała. - Nie masz nad nim żadnej kontroli, a pomimo to traktujesz go na równi z innymi. Słyszałyśmy cię. - Spojrzała smutno na hrabinę. - Powinnaś wiedzieć lepiej, siostrzo. Nie wykorzystujemy mężczyzn, którzy nie znaleźli się w pełni w naszej mocy. On nie może stąd, ot tak, odejść. Zdradzi nas. Wyda nas całemu Nuln. Stracimy wszystko, na co tak ciężko pracowaliśmy.

Felix już miał odpowiedzieć na te zarzuty, ale Ulrika chwyciła go ostrzegawczo za ramię.

– Stracimy wszystko, jeśli Nuln znajdzie się pod władaniem barbarzyńców - powiedziała hrabina. - Ten człowiek może zrobić to, czego my nie możemy, pójść tam, gdzie nam nie wolno.

– Co? - prychnęła Hermione. - Pójść gdzie? Do klubu Wulfa? Tak, to też słyszałyśmy. Nie bądź śmieszna. - Skinęła głową do tyłu. - Niejeden z moich dżentelmenów posiada członkostwo. Wystarczyło poprosić.

Felix spojrzał jej przez ramię. W przedsionku, na filigranowych krzesłach siedzieli czarujący, gładko ogoleni młodzieńcy. Każdy z nich przypominał posąg Sigmara, przez co sprawiali wrażenie bardziej dzieła sztuki niż ludzi. Ta zgraja z pewnością mogła należeć do klubu Wulfa.

– Uważasz, że zaufałabym któremukolwiek z nich? - rzekła hrabina z uśmiechem na ustach. - Dobrze wiem, czyim interesom służą.

– W tej sytuacji nasze cele powinny być zbieżne - odparła Hermione. - Nie możemy sobie pozwolić na rywalizację, gdy stawką są nasze żywota.

– Nie możemy? - spytała hrabina. - Czy jeśli zwycięstwo byłoby twoją zasługą, a nie naszą albo moją, czyż nie zyskałabyś w oczach naszej pani? Czyż ja bym nie straciła?

– Byłabyś o krok od zajęcia mojego miejsca. Wszak od dziesięcioleci starasz się je zająć. - Machnęła zniecierpliwiona ręką. - Ale to i tak bez znaczenia. Twoi „dżentelmeni” na nic się nie przydadzą. Tylko Herr Jaeger jest w stanie zdobyć niezbędne informacje.

– Aż taki z niego bohater? - spytała Hermione, unosząc sceptycznie brew. - Moi panowie zaliczają się do najlepszych szermierzy w kraju.

– Bez wątpienia - odpowiedział hrabina z kpina. - Ale nie było ich w kryjówce kultystów, gdy pożar ogarniał Labirynt. Nie słyszeli, jak przywódcy Oczyszczającego Płomienia wydają rozkazy swoim podwładnym. Jak więc mają poznać, że któryś z członków klubu lubi przechadzki po slumsach i zadaje się z mutantami?

– Musi być inny sposób, aby odkryć tożsamość przywódców Oczyszczającego Płomienia! - Lady Hermione prychnęła sfrustrowana.

– Możliwe - odparła hrabina. - Ale nie mamy czasu, by go szukać. Ci szaleńcy mogą wysadzić Nuln w każdej chwili, może nawet tej nocy!

Lady Hermione wymieniła spojrzenia z panią Wither, po czym odwróciła się z powrotem do hrabiny.

– Tak czy inaczej, będziesz musiała znaleźć inny sposób. - powiedziała zdecydowanie i hardo. - Ponieważ ten mężczyzna wie, kim jesteśmy i zna nasze imiona. Nie może opuścić tego miejsca żywy.

10.

– Jak śmiesz stawiać żądania w moim domu! - krzyknęła hrabina.
- Bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie, to ja rządę w Nuln.

– Twoje rządy dobiegną końca, gdy tylko nasza pani dowie się o twojej nierozwadze - odparła Lady Hermione. - Z zaufania powierzanego zwykłym zwierzętom nigdy nic dobrego nie wynikło.

Mężczyźni w przedsiönku wstali z krzeseł i położyli dłonie na rękojeściach.

– Drogie panie - zawołał Felix. - Nie ma potrzeby się kłócić. Ja i mój towarzysz za kilka dni odlatujemy do Middenheim, gdzie najprawdopodobniej zginiemy na polu bitwy. Zabierzemy waszą tajemnicę do grobu.

Wampirzyce zupełnie go zignorowały.

– Nierozwagą jest pozwolić zniszczyć Nuln, byś ty mogła nim rządzić! - rzekła hrabina. - Pragniesz być królową popiołów?

– Nie będzie żadnych popiołów - odparła Hermione. - Znajdziemy sposób. A teraz, każ swojej uczennicy usunąć się na bok. Pani Wither jest głodna.

Wysoki stwór postąpił w stronę Felixa, unosząc do góry ramiona.

Ulrika prychnęła niczym kot i postąpiła naprzód. Nagle w jej dłoni błysnął sztylet o cienkim, połyskliwym ostrzu.

– Chodź, zakończ twój nędzny żywot, o pani - powiedziała Kislevka.

– Srebro? - zdumiała się Lady Hermione. - Unosisz srebro na jedną z nas?

Towarzyszący jej mężczyźni sięgnęli po rapiery i weszli do pomieszczenia. W tej samej chwili, z łoża z baldachimem wyłonił się potężnie zbudowany mężczyzna. Był zupełnie nagi. Odgarnął włosy z oczu i sięgnął po miecz oparty o szafkę nocną.

– Czy mojej pani coś grozi? - wybełkotał mężczyzna.

– Spokojnie, kapitanie. - Hrabina uniosła dłoń w pojednawczym geście.

Mężczyzna stanął w miejscu, trzymając broń w gotowości.

Przez długą chwilę wszyscy trwali w napięciu, mierząc się wzajemnie wzrokiem.

– Siostry, jesteście śmieszne. - Zaśmiała się w końcu hrabina. - By bronić swej tajemnicy zamierzacie wszcząć walkę, którą usłyszą wszyscy dżentelmeni z Altstadt, zażywający właśnie rozrywki piętro niżej. Co potem? Zamierzacie ich wszystkich zabić, gdy przybiegną tutaj zobaczyć, co się dzieje? Prędeż zdradzi was wasz atak, anizeli Herr Jaeger. No, już. Odłóżcie broń.

Wampirzyce nawet nie drgnęły.

– Walka może dobiec końca szybciej niż myślisz - powiedziała w końcu Lady Hermione.

– Aye - przyznała hrabina. - I przynajmniej jedna z nas przypłaciłaby ją życiem. Jak sądzisz, spodobałoby się to naszej pani? Wszak wiele razy powtarzała, że nie ma większego grzechu nad zabijanie własnego rodzaju.

– To ty sięgnęłaś po srebro! - syknęła Hermione.

– To ty zmusiłaś mnie, bym po nie sięgnęła - odparła spokojnie hrabina, opuszczając swój sztylet. - Bądź rozsądna.

Ten człowiek dowie się, kim są kultysty i co zamierzają. Cały czas będzie pod obserwacją. Ty również możesz go pilnować, jeśli tego właśnie sobie życzysz. Jeśli choć słowem zdradzi nasz zakon, będziesz mogła z nim zrobić, co zechcesz.

– A gdy opuści Nuln? Jaką będziemy miały gwarancję jego milczenia? - spytała Lady Hermione.

Hrabina Gabrielle spojrzała na Felixa i Ulrikę. Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Choć niezwiązany z nami Pocałunkiem Krwi, - powiedziała - pozostanie nam wierny.

Hermione zacisnęła usta.

– Wszak wszystkie wiemy, jak można polegać na wierności mężczyzn - rzekła z wyraźną kpina.

– Widocznie bardziej niż na wierności sióstr - wtrąciła się Ulrika.

Lady Hermione nadal stała w gotowości, wpatrując się intensywnie w Felixa. I choć nie widział oczu pani Wither, był przekonany, że jej spojrzenie również skierowane było na niego.

– Siostry - rzekła hrabina cicho. - Toczymy jałowe kłótnie, podczas gdy nasi wrogowie przygotowują się do ataku. Musimy działać. Natychmiast. Tę rozmowę możemy dokończyć, gdy sytuacja się uspokoi.

Lady Hermione i pani Wither wymieniły spojrzenia, po czym cofnęły się o krok. Mężczyźni z przedsiönka opuścili rapiery. Ulrika zawahała się, ale schowała srebrny sztylet z powrotem do rękawa.

– Zdaje się, że musi być, jak mówisz - rzekła w końcu Hermione rozgoryczona. - Ale to nie koniec. Gdy już będzie po wszystkim, przedstawimy sprawę naszej pani.

Hrabina Gabrielle pochyliła głowę.

– Przyjmę każdą jej decyzję, jeśli uda nam się ocalić Imperium - powiedziała.

– Jakże szlachetnie z twojej strony - prychnęła Lady Hermione. - Aż się wzruszyłam.

Pani Wither wydała z siebie syk, przypominający odgłos silnika parowego.

Dwie wampirzyce odsunęły się od drzwi. Hermione dygnęła z gracją w stronę Felixa, po czym wskazała ręką na wyjście.

– Pójdź więc, cny rycerzu - powiedziała. - Ocal nas przed intrygami wroga. Wiedz jednak, że trudno nam będzie oderwać wzrok od tak wspaniałego bohatera jak ty.

Felix poczuł ciarki na całym ciele, gdy Ulrika wyprowadziła go na zewnątrz, pomiędzy dwiema wampirzycami. Mężczyźni Hermione cały czas uważnie się mu przyglądali. Cała sytuacja ani trochę się mu nie podobała. Jaką miał gwarancję, że wampirzyce nie zabiją go, jak tylko przestanie być użyteczny? I czy będą go obserwowały cały czas? Nawet podczas snu lub gdy będzie szedł do wychodka? Jęknął cicho. Może lepiej byłoby stoczyć te parę walk więcej i mieć to wszystko z głowy.



– Jestem ci winna przeprosiny - powiedziała Ulrika.

Powóz jechał powoli ulicą.

– Nikt nie potrafi przynieść tyle wstydu, co rodzina - dodała.

– Kim one były? - spytał Felix.

Ulrika ściągnęła usta.

– Lady Hermione to główna rywalka hrabiny. Przebywa w Nulu od pięćdziesięciu lat, zatem o wiele dłużej niż moja pani. Gabrielle, choć może tego nie widać, jest od niej młodsza o kilka stuleci. Dlatego też Hermione była bardzo zła, gdy odebrano jej władzę nad miastem i przyznano ją mojej pani. Sama była sobie winna. I choć żadna z nas nie dorówna jej w uroku osobistym i charyzmie, Hermione nie potrafi nad sobą panować i nie wie, co to kompromis. Jej temperament wyklucza ją jako przywódczynię.

– Zdążyłem zauważyć - powiedział Felix.

– Pani Wither... - Ulrika potrząsnęła głową. - Pani Wither to żywa przestroga dla każdej z nas. W młodości była zbyt nierozważna, zbyt wielbiła przemoc. Złapali ją łowcy i przykuli nagą do kamienia, pozostawiając na pastwę wschodzącego słońca. Jej słudzy, co prawda, uratowali ją, ale nie przybyli dość szybko. - Ulrika zadrzała. - Może byłoby lepiej, gdyby wtedy umarła. Jej skóra przypomina wypalony pergamin. Poparzenia nie chcą się zagoić. Choć Wither jest nieśmiertelna, każda chwila tej nieśmiertelności wypełniona jest cierpieniem. Ulgę przynosi jej jedynie picie krwi, ale na krótko. Pani Wither nienawidzi mężczyzn ponad wszystko.

– Wspaniale - mruknął Felix. - Wierzysz, że nie zaatakują nas, gdy pokonamy już kultystów?

– Nie wiem. - Ulrika westchnęła i wyjrzała za okno, ku rozświetlonymi pochodniami ulicom. - Choć trudno będzie mi się z tobą po raz kolejny rozstać, myślę, że dobrze, iż wkrótce odlatujesz do Middenheim.

– Aye - przyznał Felix.

Lecę walczyć z demonami, by uciec przed wampirami, pomyślał.



Ulrika wysadziła go w slumsach, tam gdzie go spotkała. Ruszył w stronę zgliszczy „Ślepej Świni”. Ku jego zaskoczeniu, to miejsce tętniło życiem. Dostrzegł ludzi krzątających się w jasnym blasku latarni. Przed karczmą stała furmanka, a Heinz i jego wykidajły wrzucali na nią zwęglone resztki budynku.

– Uwaga tam na dole! - Felix usłyszał znajomy głos.

Fragment dachu „Ślepej Świni” zatrzęszczał i runął na ziemię. Na piętrze widać było Gotreka. Zabójca był pokryty sadzą od stóp do głów. Jego usta i nos przesłaniał długi szal.

– Oto dlaczego krasnoludy tak nienawidzą drzew! - krzyknął w dół do Heinza, rąbiąc toporem zwęglone belki. - Drzewa się palą. Kamienie nie.

– Aye, no cóż, nie każdego stać, by budować z kamienia - odparł Heinz.

– Ciebie już stać! - krzyknął krasnolud.

– Niech cię szlag! Nie wezmę od ciebie złota! - Stary najemnik stanął wyprostowany i spojrzał w stronę Zabójcy. - Już ci mówiłem!

Złoto?, pomyślał Felix. Gotrek ma jakieś złoto?

– Myślisz, że ci je dają? - krzyknął krasnolud. - Ja po prostu płacę z góry za następne tysiąc piw.

– Ta bransoleta warta jest milion, a nie tysiąc piw - odrzekł Heinz rozzłoszczony.

– No to przyprowadzę ze sobą paru przyjaciół.

Karczmarz prychnął i wrzucił na furmankę dużą, nadpaloną deskę.

– A jakich ty masz przyjaciół, ty zrędo - mruknął cicho, uśmiechając się do siebie.

Gotrek dostrzegł nadchodzącego Felixa i zszedł po drabinie, by spotkać się z nim przy furmance. Obok stała otwarta niewielka beczka z ale. Gotrek zanurzył w niej kufel i pociągnął solidny łyk, po czym nadgarstkiem otarł usta, rozmazując sadzę po policzku.

– Co powiedziała ta pijawka? - spytał.

Felix wahał się, ile powiedzieć Zabójcy o jego wizycie w burdelu hrabiny. Czy powinien wspomnieć o tym, że hrabina starała się wymusić na nim przysięgę w imieniu Gotreka? Albo o Lady

Hermione i pani Wither, które zagroziły im śmiercią, jeśli wyjawia ich sekrety? Być może lepiej przemilczeć parę spraw. Z drugiej strony, Gotrek miał pełne prawo wiedzieć, kim są inni gracze.

– Hrabina jest wobec ciebie równie nieufna, jak ty wobec niej - powiedział w końcu Felix.

– I słusznie - mruknął Gotrek.

– Ma też pewnych sprzymierzeńców, a właściwie rywali, którzy nie chcą, byśmy się mieszały w całą sprawę.

– Sprzymierzeńców?

– Dwie inne wampirzyce. Jedna jest zdolną uwodzicielką, a druga... druga została niegdyś dotkliwie poparzona przez słońce i skrywa swe blizny pod obszerną szatą z kapturem. Hrabinie udało się je przekonać, że jesteśmy im potrzebni, by pokonać kultystów. Uważam jednak, że te dwie będą próbowały nas zabić.

– Próbować zawsze mogą - warknął Gotrek. - Im nie składałem żadnej przysięgi.

Felix odkaszlnął.

– Tak czy inaczej, hrabina dała nam wskazówkę, której potrzebujemy, by wytropić przywódców Oczyszczającego Płomienia. Byłoby poprawnie politycznie, gdybyś na razie się wstrzymał z zabijaniem. Przynajmniej dopóki nie znajdziemy kultystów i nie odzyskamy prochu.

– Poprawnie politycznie... - Gotrek splunął z obrzydzeniem. - Co to za wskazówka?

Felix wyciągnął z sakiewki wisiołek z głową wilka.

– Ulrika wczorajszej nocy zerwała to z szyi jednego z kultystów - powiedział. - Takie naszyjniki noszą członkowie klubu Wulfa. To takie miejsce, gdzie spotykają się bogaci mieszczanie. Ulrika i hrabina uważają, że może tam być więcej ludzi z Oczyszczającego Płomienia. Poprosiły mnie, bym udał się tam i przysłuchiwał gościom, z nadzieją, że poznam głos któregoś z kultystów.

– To nikła nadzieja, człeczyno. Nie warto było dla niej wiązać się z pijawkami.

– Zgadzam się - przyznał Felix. - Ale na chwilę obecną, to jedyny trop, jaki mamy.

Gotrek mruknął coś pod nosem niezadowolony. Jego wzrok powędrował ku górze, w kierunku nadpalonych belek na pierwszym piętrze karczmy.

– Mój brat jest członkiem klubu Wulfa - ciągnął dalej Felix. - Jutro się z nim zobaczę i poproszę go o pomoc.

Gotrek pokiwał głową zamyślony, po czym skierował się w stronę drabiny.

– To nie robota dla mnie - rzekł. - Daj mi znać, jak znajdziesz mi coś do zabicia.

– Gotrek! - krzyknął za nim Felix.

Krasnolud przystanął i spojrzał w jego stronę.

– Co?

– Ty... Dajesz Heinzowi złoto na naprawę „Ślepej Świni”?

– Aye.

– Mówiłeś, że jesteśmy spłukani. - Skrzywił się Felix. - Przez dwa dni głodowaliśmy, zanim dotarliśmy do Nuln.

– Jesteśmy spłukani - warknął Gotrek, unosząc do góry swój gruby nadgarstek, obwieszony licznymi bransoletami. - Niektóre złoto nie jest do wydawania ot tak.

– Chyba że przyjaciel będzie potrzebował pomocy? - spytał Felix.

– Aye - odparł Zabójca i ponownie ruszył w stronę drabiny.

Felix przyglądał się, jak Gotrek wspina się i ostrożnie stąpa po trzeszczącej podłodze piętra, fachowo wybierając kolejne fragmenty do rozbiórki. Na jego brzydkiej twarzy malowała się ogromna satysfakcja, radość niemalże. Felix nagle przypomniał sobie, że Gotrek był niegdyś inżynierem, jeszcze zanim zgolił głowę i złożył przysięgę Zabójcy. Na tę myśl ogarnęła go dziwna melancholia. Gdyby nie jakaś tragedia, która wywróciła życie Gotreka do góry nogami, byłby teraz pewnie budowniczym. Czy to wystarczyłoby mu do szczęścia? Czy zwykła praca byłaby w stanie zadowolić Gotreka?



Następnego ranka Felix odwiedził biuro swojego brata. W długim, zacienionym pomieszczeniu w dwóch rzędach siedzieli skrybowie. Na wysokich taboretach, przy niewielkich biurkach, przypominali armię garbatych bocianów. Pióra krążyły od pergaminów do słoiczków z inkaustem i z powrotem. Od czasu do czasu, do pomieszczenia wpadali młodzieńcy, dźwigający ogromne księgi rachunkowe. Powietrze wypełniał zapach świec i kurzu.

Tuż przy wejściu, za masywnym biurkiem siedział blady mężczyzna o kwadratowej szczęce. Jego palce i usta pokryte były niewielkimi plamkami atramentu.

– Czy mogę w czymś pomóc? - spytał Felixa, mrużąc oczy zza okularów.

– Szukam Ottona Jaegera. Jestem jego bratem.

– Czy był pan umówiony?

– Nie. Jestem jego bratem.

Recepcjonista prychnął, jakby więzy rodzinne nie robiły na nim żadnego wrażenia.

– Sprawdź, czy Herr Jaeger przyjmuje - rzekł, po czym krzyknął przez ramię. - Rodik! Spytaj Herr Jaegera, czy zechce przyjąć brata!

Chudy chłopaczek zasalutował i ruszył pomiędzy rzędami stołów, znikając w jednym z korytarzy. Recepcjonista wrócił do swoich ksiąg, ignorując zupełnie Felixa. Przedłużającą się ciszę mącił jedynie odgłos licznych piór skrobiących o papier. Ten dźwięk skojarzył się Felixowi z setką szczurów rozpaczliwie drapiących pazurami ściany swoich klatek. Przeszły go dreszcze. Gdyby podążył ścieżką, którą przeznaczył dla niego jego ojciec, skończyłby jak ci ludzie tutaj - sprawdzając rachunki, rozliczając się z kompaniami przewozowymi, martwiąc się o ceny owsa i łapówki dla urzędników.

Uśmiechnął się na tę myśl. Dlaczego gdy przychodzi mu stanąć naprzeciw horde orków, pragnie spokojnego życia, podczas gdy widząc owe spokojne życie, pragnie, na przekór sobie, horde orków? Być może krył się za tym jakiś truizm, ale Felix nie miał sił tego roztrząsać.

Chłopiec wystawił nagle głowę zza rogu korytarza.

– Herr Jaeger powiedział, że przyjmie!

Recepcjonista uderzył otwartą dłonią w biurko i poderwał się na nogi.

– Nie wrzeszcz, ty mały goblinie! - ryknął. - Rozpraszasz innych! Podejdź tu do mnie i przekaz wiadomość, jak na dżentelmena przystało! - Żyła zaczęła pulsować na jego bladym czole.

Chłopiec skulił się w sobie i podbiegł do biurka ze spuszczoną głową. Skrybowie zerkali między sobą i z trudem powstrzymywali parsknięcia śmiechu.

– Proszę mi wybaczyć, Herr Bartlemaas - rzekł Rodik, patrząc w podłogę. - Herr Jaeger, powiedział, że, eee... że przyjmie Herr Jaegera.

– Tak lepiej - powiedział recepcjonista. - A teraz zaprowadź naszego gościa do biura Herr Jaegera. I koniec krzyków, bo nie dostaniesz dzisiaj pensa.

Felix ruszył za chłopcem korytarzem, z trudem powstrzymując się od wyciągnięcia miecza i rozwalenia tego miejsca na drzazgi.



– Będziesz musiał się streszczać, bracie - rzekł Otto, nie podnosząc nawet wzroku znad papierów rozłożonych na biurku. - Lada chwila zjawią się tu członkowie Gildii Szkutników. Nie mogę kazać czekać im za drzwiami.

Biuro Ottona było istnym przeciwieństwem jego domu, urządzone prosto i bez przepychu. Przed biurkiem stały dwa krzesła. W rogu znajdował się niewielki piec, a ściany zakrywały wysokie regały, uginające się pod niezliczonymi księgami rachunkowymi. Każda z nich miała na grzbiecie wytłoczony rok i miesiąc. Felix zauważył, że jego brat korzystał z kiepskiej jakości piór i atramentów, zapewne z oszczędności. Stojąca na stole lampka nie różniła się za bardzo od zwykłych kaganków, którymi chłopci rozświetlali swoje domy. Być może Otto celowo stworzył taki skromny wystrój, by móc odgrywać biednego przed partnerami handlowymi. To by było do niego podobne.

– Cóż, ja... - Felix zająknął się, ale w końcu zebrał się w sobie i rzekł: - Długo myślałem nad twoją ofertą.

Otto oderwał wzrok od kartek i spojrzał na niego z udawanym zaskoczeniem.

– Cóż to? - rzekł z kpiną. - Zamierzasz pobrudzić sobie rączki, milordzie? Zamierzasz zejść z piedestału i dołączyć do nas, do nędznych śmiertelników? - Zachichotał, po czym podjął dalej swoim normalnym tonem. - Co się stało? Czyżby ten maniak z toporem w końcu cię zwolnił?

Felix ugryzł się w język. Ciężka riposta nie załatwi sprawy.

– Zwolnił? Ależ skąd. Za to prawie przez niego spłonąłem żywcem. Mam już dość zbierania kolejnych blizn.

– Nie mów mi tylko, że te pożary w slumsach to wasza sprawka. - Otto spojrzał na niego zdumiony.

– Nie do końca - odparł Felix. - Chociaż, przyznaję, byliśmy tam, gdy zrobiło się gorąco.

Otto wzruszył ramionami.

– Cóż, przynajmniej wyszedłeś z tego cało. I jestem ci winien podziękowania. Nieźle zarobię na sprzedaży drewna i cegieł, które będą potrzebne do odbudowania dzielnicy.

– I nie omieszkasz zawyżyć cen z powodu wojny - rzekł oschle Felix.

– Oczywiście - odparł Otto. - A zatem, czym chciałbyś się zająć?

Wstrętny, mały spekulant, pomyślał Felix. Nie dziwota, że grupy takie jak Oczyszczający Płomień cieszyły się uznaniem, skoro Otto i jemu podobni bez skrupułów żerowali na prostych ludziach. Felix wziął głęboki oddech i rozluźnił zaciśnięte pięści.

– O tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać - rzekł w końcu. - Nie chciałbym jednak ci teraz przeszkadzać. Może...

Rozległo się pukanie do drzwi. Chwilę później do środka zajrzał ten sam młody chłopiec, który przyprowadził Felixa pod drzwi biura.

– Szkutnicy przybyli, panie - rzekł.

– Dziękuję, Rodik - odparł Otto. - Przekaż im, że przyjmę ich za momencik.

Wstał i obszedł swoje biurko. Chłopiec zniknął w drzwiach.

– Zjedz dziś ze mną kolację w „Złotym Młocie” - rzekł Otto, mierząc Felixa wzrokiem. - Masz jakieś przyzwoite odzienie?

– Ach, nie. Moje ubrania się nieco nadpaliły, a to, które mam na sobie, jest pożyczone - odrzekł Felix. - Nie moglibyśmy udać się do klubu Wulfa?

Otto zrobił dziwną minę.

– Do klubu Wulfa? - spytał. - Dlaczego chcesz tam iść? To miejsce jest odpychające.

– Słyszałem, że, hmm, panuje tam żywsza atmosfera.

– Tamtejsza klientela to zgraja obiboków, którzy nie wiedzą co to ciężka praca. - Otto się skrzywił. - Można tam spotkać wielu zaczków, którzy chodzą z Gustavem do szkoły.

– A Gustav? - spytał Felix z nadzieją. - On też tam chodzi?

To znacznie ułatwiłoby sprawę. Być może syn Ottona wiedziałby coś o członkach klubu Wulfa.

– Nie. - Otto potrząsnął głową. - Uważa, że to miejsce sprzeciwia się ideom Prawdziwej Mowy, czy jak on tam to zwie. Innymi słowy, u Wulfa znęcają się nad takimi jak on.

– Tak czy inaczej, chciałbym zobaczyć to miejsce - rzekł Felix. - Jeśli mam tu mieszkać, muszę wiedzieć, jakie rozrywki ma do zaoferowania Nuln.

Otto uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Już rozumiem - rzekł. - Zmęczyła się już nieustanna nędza i podróże. Chcesz teraz korzystać z życia. Cóż, nie mogę cię za to winić. U Wulfa atmosfera rzeczywiście bywa ożywiona. Nim wieczór dobiegnie końca, zawsze wynoszą stamtąd kogoś do medyka. Ale skoro tam właśnie chcesz iść...

– Brzmi interesująco - rzekł Felix starając się zabrzmieć niczym snob.

– Dobrze więc. - Otto sięgnął do sakiewki. - Idź do mojego krawca. Pamiętaj, gdzie mieszka? Dobrze. Powiedz, żeby dopisał kosztą do mojego rachunku. Później odliczę sobie odpowiednią kwotę od twoich dochodów z książek. Weź to. Posłuchaj dobrej rady i skorzystaj z usług balwierza. Wyglądasz jak Kurgan. - Podał Felixowi garść monet. - Rodik!

– Tak, panie? - spytał chłopiec, który momentalnie pojawił się w drzwiach.

– Odprowadź mojego brata na zewnątrz i poproś do środka szkutników.

– Oczywiście, panie.

– Spotkamy się pod moim domem o siódmej - rzekł Otto do Felixa. - Stamtąd ruszymy.

– Zatem do zobaczenia wieczorem - odparł Felix i wyszedł za Rodim z biura.

Zanim doszli do wyjścia, Felix przystanął w miejscu.

– Rodi?

– Tak, panie? - spytał chłopiec.

– Naprawdę pragniesz zostać skrybą?

Grymas strachu przebiegł przez jego młodą twarz. Zerknął w stronę Herr Bartlemaasa i biura Ottona.

– Ależ tak, panie! - odpowiedział pospiesznie. - O niczym innym nie marzę!

– Rozumiem. - Skrzywił się Felix. - A gdybyś nie chciał być skrybą, kim byś był?

– Marynarzem - odparł chłopiec bez wahania. - Mój kuzyn, Lani, został majtkiem, panie. Opowiada niesamowite historie. Zwiedził cały świat! Wie pan, co to mały? Mój kuzyn kiedyś jedną widział.

Felix zadrżał. Pamiętał, jak przyszło mu przedzierać się nocą przez parną dżunglę. Pamiętał również falę włochatych kreatur, która spływała ze świątynnych schodów. Odepchnął ponure myśli i uśmiechnął się do Rodiego.

– Żeglarz, co? Cóż, na wypadek, gdybyś kiedyś zmienił zdanie odnośnie skryby, masz. Wrzucić to do swojej skrzyni skarbów. - Wyciągnął jedną ze srebrnych monet, które dał mu brat i wręczył ją chłopcowi.

Rodi patrzył zachwycony na monetę.

– Dziękuję ci, panie - rzekł w końcu i spojrzawszy uważnie na pozostałych chłopców krzątających się po pomieszczeniu, po czym wcisnął monetę do małego woreczka, przypiętego do paska.

Felix otrząsał się co chwila z dreszczy, gdy szedł do krawca Ottona. Moneta trafi zapewne do ojca lub matki Rodiego, a chłopak

nigdy nie opuści nulneńskiego biura Jaegerów. Felix był jednak zadowolony, że nie pozostał bierny. Zastanawiał się, czy dałby chłopakowi monetę, gdyby ten powiedział, że chce zostać żołnierzem albo poszukiwaczem przygód.

Pewnie nie.



Klub Wulfa mieścił się w dużym ceglany budynku na ulicy Handlowej, w samym sercu Handelbezirk. Wysokie okna rzucały na zewnątrz jasny blask. Każde przyozdobione było niewielkim witrażem, przedstawiającym głowę wilka. Szerokie schody prowadziły ku solidnym, dębowym drzwiom. Tuż obok nich stał barczysty mężczyzna, który na pierwszy rzut oka wyglądał na byłego żołnierza. Usłużnie otwierał drzwi młodym dandysom, którzy wchodzi i wychodzili z klubu. Zdawało się, że zna każdego z nich z imienia.

Spojrzał na Ottona i Felixa, którzy właśnie wyszli z powozu. Otto polecił swojemu woźnicy i dwóm ochroniarzom, by czekali na niego na skraju ulicy. Felix zarumienił się, gdy dostrzegł spojrzenie byłego żołnierza. Był pewien, że ten człowiek od razu dostrzegł, że koszula i bryczesy wyszły prosto spod igły, a kryjący się pod nimi człowiek jest tak naprawdę zwykłym wagabundą bez grosza przy duszy. Felix czuł, że te ubrania do niego nie pasowały. Był jak aktor, przebrany za jakiegoś bogacza. Aktor, który dosyć niepewnie czuł się w swojej roli. Sztywny kołnierzyk drażnił jego szyję, nierozchodzona, jedwabna koszula uwierała klatkę piersiową, a nawoskowane oficerki zdążyły go już porządnie obetrzeć. Twarz wydawała się wysuszona i piekła go w miejscach, gdzie balwierz zgolił kilkudniowy zarost.

– Panów imiona, meinen Herren? - spytał żołnierz oficjalnym tonem.

– Otto Jaeger i jego gość - rzekł Otto.

– Herr Jaeger - rzekł mężczyzna i ukłonił się nisko. - Proszę mi wybaczyć, że pana nie poznałem. Dawno pan u nas nie gościł. Witamy serdecznie. - Pociągnął za pierścień tkwiący w mosiężnej paszczy wilka, przykutej do drzwi. - Proszę pamiętać, że gościom wolno przebywać jedynie w jadalni i palarni.

Otto skinął głową i wraz z Felixem weszli do środka. Przedsiónek wyłożony był lakierowanym na ciemny brąz drewnem. Na ścianach wisiały flagi najróżniejszych gildii kupieckich. Kilku młodych mężczyzn stało przy schodach wiodących na górę, prowadząc luźną rozmowę i wymieniając się najświeższymi plotkami. Ogłuszająca kakofonia radosnych okrzyków i szczekania talerzy dobiegała zza drzwi po prawej.

Po tym, jak oddali swoje płaszcze i broń portierowi, Felix i Otto wkroczyli do jadalni. Felix skulił się, gdy coś rozminęło się z jego twarzą dosłownie o centymetry.

Kawałek razowca trafił jednego z kelnerów w potylicę i upadł na podłogę. Na lewo wybuchły śmiechy.

– Kto tym rzucił? - Kelner już trzymał w ręce kolejny fragment chleba, najwyraźniej zamierzając odpłacić pięknym za nadobne dowcipnisiowi. - Mieritz! To byłeś ty?

Młodzieniec w pomarańczowo-zielonej koszuli rozłożył ręce.

– Ja? - spytał niewinnym głosem. - Fetteroff, dlaczego zawsze mnie podejrzewasz o wszelkie niecnoty?

Kompani młodzieńca wybuchli śmiechem, słysząc tak błyskotliwą odpowiedź. Pozostali na sali, jak również i Fetteroff, także się zaśmiali.

– Ostrzegałem cię - mruknął Otto do Felixa.

Służący w zapiętej pod samą szyję koszuli odprowadził ich w stronę niewielkiego stolika pod ścianą. Jadalnia była ogromnym, wysoko sklepionym pomieszczeniem. Po obu stronach sali znajdowały się duże, buchające płomieniami kominki. Gipsowe ściany oblepiono misternymi tapetami, przedstawiającymi polujące wilki. Pokryte złotymi wzorami belki podtrzymywały strop, usiany płaskorzeźbami i malowidłami. Pośrodku stały duże, okrągłe stoły, przy których tłoczyli się wymuskani młodzieńcy. Wszyscy starali się wszem i wobec pokazać swymi wystawnymi strojami, jak bardzo są

bogaci i jak wyrafinowane posiadają gusta. Felix nigdy nie widział tylu różnych kolorów na raz. Wyglądało to jak tęcza ze snu jakiegoś szaleńca.

– Co za hałas. - Otto skrzywił się, gdy Mieritz i jego kompani znowu wybuchli głośnym śmiechem. - Naprawdę wolisz to miejsce od „Złotego Młota”?

– Nie jestem pewien - odparł Felix. - Chciałem się przekonać na własne oczy.

Chwilę później pojawił się przy nich kelner. Felix zamówił kaczkę w sosie śliwkowym, a Otto smażoną wołowinę i bretońskie wino.

Felix przysłuchiwał się rozmowom siedzących nieopodal ludzi, podczas gdy Otto opowiadał mu o pracach, jakich może się podjąć dla rodzinnej firmy. Felix pragnął zamknąć oczy, by móc lepiej się skupić na głosach gości, ale Otto z pewnością by to zauważył. Przeklinał w myślach nieustanny gwar. W pomieszczeniu było zbyt głośno, a wszelkie głosy odbijały się echem i zlewały w jeden niewyraźny pomruk.

Starał się skupiać na jednym głosie jednocześnie, ale trudno było mu nie przysłuchiwać się całej rozmowie, a im więcej słyszał, tym mocniej zaciskał zęby ze złości. Nie chodziło o ogólne ożywienie przy stołach. Podczas podróży z Gotrekiem miał okazję bywać w najróżniejszych karczmach. W gruncie rzeczy, lubił od czasu do czasu dobrze się zabawić; śpiewać sprośne piosenki, siłować się na rękę, tańczyć z kobietami o wątpliwej reputacji, prowadzić głębokie, filozoficzne dysputy z nieznajomymi, których następnego dnia już nie pamiętał. W końcu poznał Gotreka podczas jednej z takich nocy.

Tu było inaczej. Śmiech przebrzmiewał skrytym okrucieństwem, żarty pełne były nienawiści. Felix nie spodziewał się więcej po zgrai bogatych nierobów. Ci młodzieńcy nie byli przyjaciółmi. Pod płaszczykiem krzykliwej jowialności kryła się zaciekle rywalizacja. Każdy dobierał sobie takich, a nie innych towarzyszy nie dlatego, że ich lubił, lecz dlatego, że ze znajomości z nimi płynęły konkretne korzyści. Felix uznał, iż wilk idealnie nadaje się na symbol tego miejsca, ponieważ tutejsi bywalcy zachowywali się jak sfora wilków. Największy, najgroźniejszy i najbardziej przebiegły drapieżca pastwił się nad słabszymi.

Słabsi z kolei szukali ofiar o jeszcze gorszej pozycji od nich.

Felix zawsze gardził takim zachowaniem. Doskonale pamiętał, kiedy za czasów studiów synowie szlacheccy drwili z jego kupieckiego pochodzenia i odmawiali mu wstępu do ich klubów czy członkostwa w ich bractwach. Drażnił go widok synów kupieckich, którzy nieudolnie naśladowali wyczyny młodocianej szlachty. Można by pomyśleć, że skoro doświadczyli na własnej skórze poniżania i obelg ze strony młodych arystokratów, będą ponad to. Byli jednak jeszcze większymi snobami niż szlachcice, gdyż rozdymali ich okrucieństwo i próżność do karykaturalnych rozmiarów.

W końcu kelner przyniósł wino. Napełnił kieliszki i odszedł.

Otto pociągnął łyk i się skrzywił.

– Bogowie! - rzekł. - Kiedyś mieli tu lepiej zaopatrzoną piwniczkę. Ich obecny dostawca z pewnością oszukuje co do jakości trunków.

Felix napił się wina. Smakowało całkiem w porządku. Chociaż z drugiej strony, po tych wszystkich latach spędzonych u boku Gotreka, przyzwyczyił się do ale i nie potrafiłby ocenić jakości bardziej wykwintnych napitków.

– Tak czy inaczej - kontynuował Otto. - Jak już mówiłem...

Felix ponownie skierował swoją uwagę na innych biesiadników, starając się skupiać na pojedynczych rozmowach, a także barwie i tonacji głosów rozmówców. Wyteżał pamięć, próbując przypomnieć sobie głosy podżegaczy z Oczyszczającego Płomienia. Jęknął cicho zrezygnowany. Dlaczego Ulrika i hrabina pokładały nadzieję w tak znikomym tropie? Było całkiem prawdopodobne, że tylko jeden kultysta, ten którego zabiła Ulrika, należał do klubu Wulfa. Równie dobrze mogło się okazać, że Felix tracił tylko czas.

Rozejrzał się wokół po wymuskanych młodzieńcach, mając nadzieję, że może jakiś gest pomoże mu dokonać prawidłowego skojarzenia. Westchnął ciężko. W jego oczach oni wszyscy wyglądali jak złoczyńcy. Starał się jednak oceniać w miarę obiektywnie. Dla przykładu, ten elegancik odziany w purpurę, z policzkami przyprószonymi różem i szeroką krezą przesłaniającą niemal ramiona... Z pewnością wyglądał, jakby należał do jakiejś rozwiązłej sekty. A ten siedzący obok, ten w cytrynowożółtej koszuli, noszący

złoty kolczyk w uchu? Felix z łatwością mógł wyobrazić sobie tego człowieka składającego krwawe ofiary w blasku Morrslieba. A ten łotrzyk w czerwono-złotych szatach, który grał w karty ze swoimi kompanami? Czy oszukiwał za pomocą magii? A ten przystojny dandys? Cały czas kasłał w chusteczkę. Może rozsiewał zarazę? A ten...

Felix niemal zakrztusił się winem, gdy dostrzegł, że jeden z mężczyzn uważnie mu się przygląda. Czy to jeden z kultystów? Nie, chwila. Jego twarz wydawała się znajoma. Felix skądś pamiętał tą wydatną szczękę, idealnie podkrecony wąs i orli nos. Ale skąd? Nagle sobie przypomniał i niemal nie zaśmiał się na głos. To był jeden z dzentelmenów Lady Hermione. Zapewne przybył tu, by mieć na niego oko. Jeśli tak, to wcale się z tym nie krył. I być może właśnie o to chodziło. Hermione chciała dać mu do zrozumienia, że cały czas jest obserwowany. Nagle Felixowi nie było do śmiechu.

Posłał dandysowi ciężkie spojrzenie i ponownie zaczął rozglądać się po sali. Nagle dostrzegł kolejną parę oczu, przyglądającą mu się uważnie zza jednej z kolumn. Gęsta czupryna opadająca na twarz wydawała się znajoma, ale odzienie nic mu nie mówiło. Ależ oczywiście! To dlatego, że gdy poprzednim razem widział tego człowieka, był on zupełnie nagi. To był kapitan Reingelt, obecny kochanek hrabiny. Wyglądało na to, że Gabrielle nie do końca ufała ludziom Hermione. Z drugiej strony, było to całkiem zrozumiałe.

W końcu przyniesiono im zamówione dania. Otto wsadził serwetkę za kołnierz i zabrał się za jedzenie. Felix zaprzestał poszukiwań i poszedł w ślady brata. Poznanie kultystów po gestach czy ubiorze zdawało się być równie niemożliwe, jak wychwycenie odpowiedniego głosu w panującym wokół harmiderze. Felix nie był łowcą czarownic. Nie miał pojęcia, jak odróżnić zwykłych złoczyńców od czcicieli demonów. Poznałby mutanta, gdyby ten spojrział na niego czterema ślepiami, ale dopóki zepsucie skryte było pod kosztownymi szatami i szlacheckimi manierami, Felix nie mógł nic zrobić.

– Wiem, że nie chciałbyś siedzieć całymi dniami przy biurku - mówił Otto. - Mamy jednak wiele stanowisk, na których mógłbyś się spełniać. Dla przykładu, potrzebuję kogoś, kto jeździłby do

Marienburgu każdej wiosny. Kupujemy tam od Bretończyków, Estalijczyków i Arabów barwniki do naszych tkanin. Arabowie mają najlepsze indygo na świecie. Jednak ktoś musi być na miejscu, aby wytargować najlepsze ceny i upewnić się, że te cwaniaczki nie próbują nas oszukać. Odpowiadałaby ci taka praca?

Felix wzruszył ramionami.

– Raczej nigdy nie byłem dobry w targowaniu się - rzekł.

– Hmm. - Otto się zamyślił. - Cóż, zapewniamy ochronę nie tylko naszym karawanom, lecz również każdej firmie, która gotowa jest zapłacić za usługi naszych strażników.

Może chciałbyś zająć się rekrutacją i szkoleniem? To coś w sam raz dla ciebie.

Felix zastanawiał się nad odpowiedzią, gdy usłyszał przypadkiem fragment rozmowy kilku młodzieńców mijających ich stolik.

– Paskudnie to wygląda, Gephardt. Czyżby zazdrosny mąż przytrzymał ci rękę, gdy wkradałeś się do apartamentów jakiejś dziewczyni?

– Nie. Poparzyłem się tylko. Głupiec ze mnie. Chwyciłem za rozgrzany pogrzebacz.

Felix przyjrzał się młodzieńcom. Ten z poparzeniami był wyjątkowo chudy. Nosił rozsznurowaną koszulę w kolorze bladego fioleto i beżu, a oczy częściowo przesłaniała mu potargana czupryna. Tego typu fryzury wydawały się być wyjątkowo popularne wśród żaków uczęszczających na Uniwersytet. Jedna dłoń młodzieńca była dokładnie owinięta bandażem.

– Ha! - ryknął jakiś grubas w różu. - Gdy ja zostawiłem swój pogrzebacz w ogniu, to się stopił! Ha, ha!

Nikt się nie zaśmiał.

– Mój pogrzebacz? - kontynuował żartowniś z nadzieją, że ktoś zrozumie jego żart. - W ogniu? Rozumiecie?

– Och, zamknij się już, Kelter - mruknął znużony ten z bandażem na rękę.

Felix odprowadził ich wzrokiem. Poparzył się? Ponadto, ten człowiek lekko utykał i wyraźnie starał się to ukryć. Felix spróbował sobie przypomnieć, czy słyszał ten głos podczas wizyty w slumsach.

Całkiem możliwe, ale musiał mieć pewność. Nie zamierzał poszczuć wampirzycami niewinnego człowieka.

– Kto to jest? - spytał Ottona. - Ten młodzieniec w purpurowo-białych szatach?

– Co? - Otto podniósł wzrok znad talerza. - Co to ma znaczyć? Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Oczywiście, bracie, ale skądś znam tego człowieka. Nie wiesz, kim on jest?

Otto skrzywił się rozdrażniony i obrzucił pomieszczenie wzrokiem.

– Który to?

– Ten w purpurze i bieli - powtórzył Felix. - Właśnie siada. Ma bandaż na jednej ręce. Widzisz go?

– Widzę. To ten koło kominka? Nie, nie wiem kto to. Nie rozumiem, czemu uważasz, że zwracam uwagę na każdego obiboka, który pojawia się u Wulfa. Zdecydowanie wolę „Złoty Młot”. - Otto prychnął pogardliwie. - Ten tam wygląda trochę jak stary Gephardt, importer win. Nawet nosi się w barwach jego firmy. Może to jeden z jego synów? Nie mam pewności.

Felix pokiwał głową. Rzeczywiście, towarzysze zwracali się do młodzieńca „Gephardt”. Trzeba przyznać, Otto dobrze go skojarzył. Nie wiadomo jednak, czy chłopak był członkiem Oczyszczającego Płomienia, czy też mówił prawdę i rzeczywiście oparzył się pogrzebaczem. Gdyby tylko Felix mógł podejść bliżej i podsłuchać ich rozmowę, może wtedy zyskałby pewność.

Gephardt rozglądał się beczynn timer po sali, podczas gdy jeden z jego towarzyszy opowiadał jakąś historię, żywo gestykulując. Ten z bandażem minął wzrokiem Felixa, po czym ponownie skierował na niego spojrzenie, przyglądając mu się uważnie. Felix odwrócił się prędko. Jego serce waliło jak oszalałe. Był zbyt nieostrożny.

– A więc jak będzie? - spytał Otto. - Pomożesz nam znaleźć odpowiednich ludzi do ochrony karawan? Tyle w końcu walczyłeś z, ekhm, szcziroludźmi i smokami, że z pewnością masz wystarczające doświadczenie by poznać, kto się nadaje do tej roboty, a kto nie.

Felix spojrzał ukradkiem przez ramię brata. Gephardt nadal patrzył w jego stronę. Na twarzy młodzieńca malował się strach albo

gniew, trudno było stwierdzić. Felix odwrócił się i starał się uspokoić. To mu wystarczyło za odpowiedź. Gephardt go rozpoznał. Musiał go widzieć podczas walki w kryjówce Oczyszczającego Płomienia. Felix żałował, że nie udało mu się do tego dojść bez zdradzania swojej obecności na sali. Teraz Gephardt wiedział, że go wykryto. Felix zrozumiał nagle, że będzie musiał go pochwycić, zanim tamten opuści klub i poinformuje pozostałych członków kultu. Ale jak niby miał to zrobić, kiedy tuż obok niego siedział Otto? Nie mógł po prostu powiedzieć: „Wybacz, bracie, ale muszę ogłuszyć i związać tego młodzieńca. Może pomógłbyś mi zabrać go do Szkoły Inżynierów, by Gotrek mógł zamienić z nim słówko?”

Może jego wątpliwi sojusznicy będą w stanie mu pomóc? Spojrzał w stronę dżentelmena Lady Hermione. Mężczyzna właśnie wstał z krzesła i kierował się w stronę wyjścia, wpatrując się uważnie w Gephardta. Musiał widzieć wymianę spojrzeń i domyślił się, co one znaczyły. Felix rzucił okiem na kapitana Reingelta. Ten również wstał z krzesła, zerkając raz po raz na Gephardta i sługę Hermione. Zatem i on wiedział. Ale dlaczego wychodzili? Czyżby zamierzali zacząć się na Gephardta na zewnątrz? A może udadzą się zdać raport swoim paniom. Jak by nie było, Felix nie mógł najwyraźniej na nich liczyć. W jakiś sposób będzie musiał sam się zająć kultystą.

– Felix? Słyszałeś, co powiedziałem? - Otto patrzył na niego dziwnym wzrokiem.

– Hmm - Felix usilnie starał przypomnieć sobie słowa brata. - Hmm, tak, to rzeczywiście praca w sam raz dla mnie. Zastanowię się nad tym. Masz sporo racji.

Otto wypiął dumnie pierś.

– Cóż, - zaczął - muszę przyznać, że potrafię dobrać odpowiednich ludzi na odpowiednie stanowiska. Częściowo dzięki temu osiągnąłem sukces. Może zamówimy coś słodkiego na deser? Masz ochotę na więcej wina?

– Tak. Przednia myśl, bracie - odparł Felix.

W ten sposób kupi sobie nieco czasu. Będzie mógł w spokoju zastanowić się, jak uprowadzić Gephardta. Otto zawołał kelnera, a Felix znów rozejrzał się po sali. Gephardta nigdzie nie było!

Serce Felixa załomotało. Nie spodziewał się, że kultysta tak szybko opuści klub. Z pewnością udał się złożyć raport swoim mistrzom. Niedobrze. Trzeba wrócić do Gotreka i o wszystkim mu opowiedzieć. Jeśli wraz z Ottonem wyszliby już teraz, mieli szansę pochwycić Gephardta, zanim dotrze do przywódców Oczyszczającego Płomienia.

Felix odwrócił się do brata.

– Chociaż z drugiej strony, może powinniśmy już wracać - rzekł. - Muszę wiele przemyśleć.

– Dobrze się czujesz, Felix? - Skrzywił się Otto. - Strasznie zbladłeś.

Felix przełknął ślinę.

– To chyba przez tą kaczkę - odparł. - Mój żołądek nie przywykł do tak wykwintnych potraw. - Uśmiechnął się blade. - Cóż, muszę zacząć się przyzwyczajać.



Felix i Otto wyszli na zewnątrz. Powoli zaczynało padać. Mroźny wiatr gnał po niebie ciemne, ciężkie od deszczu chmury. Otto skinął na woźnicę, który na widok swojego pana podjechał bliżej powozem. Weszli do środka. W tej sytuacji Felix cieszył się, że karetka jest kryta. Wyglądało na to, że lada chwila rozpęta się burza.

Ruszyli ulicą Handlową w stronę bramy do dzielnicy Kaufmana. Otto skrzyżował ręce na swoim brzuszysku i beknął zadowolony.

– Zatrzymałeś się w Szkole Inżynierów? - spytał. - Mogę cię tam podwieźć.

– Dziękuję - odparł Felix. Im szybciej zobaczy się z Gotrekiem, tym lepiej. - To miło z twojej strony. Dziękuję również za kolację.

– Nie ma problemu. Przyjemność po mojej stronie. Cieszę się, że w końcu poszedłeś po rozum do głowy. Kiedy zaczniesz pracować dla firmy, możemy jadać na mieście nawet codziennie. Mam tylko nadzieję, że następnym razem wybierzemy się gdzieś...

Jakiś krzyk dobiegł z zewnątrz, a powóz nagle zahamował. Konie zarżały, koła zazgrzytały o bruk. Otto i Felix polecili do przodu. Felix usłyszał przekleństwa ochroniarzy, którzy pospadali z siedzisk na powozie.

Felix podniósł się na nogi i położył dłoń na rękojeści miecza.

– Manni! Yan! Olaf! Co się dzieje? - zawołał Otto.

– Jacyś ludzie, panie! - odkrzyknął woźnica.

– Z mieczami - dodał któryś z ochroniarzy. - Jest ich prawie tuzin.

Strach ścisnął serce Felixa. Kim byli napastnicy? Czy to dżentelmeni Hermione? Kultyści z Oczyszczającego Płomienia? A może hrabina Gabrielle zmieniła zdanie co do współpracy?

– Spokojnie, panowie. Spokojnie - rzekł jakiś głos z akcentem charakterystycznym dla dzielnicy biedoty.

– Oddajcie nam wszystkie kosztowności, a nikomu nie stanie się krzywda.

Felix zaniemówił zdumiony. Miłosierna Shallyo! Czy to był tylko zwykły napad? Naprawdę mieli aż tyle szczęścia?

– Precz, obdartusy! - krzyknął jeden z ochroniarzy. - Złota nie damy! Co najwyżej żelazem przez ryj!

– Nie, nie! - zawołał Otto. - Nie walczcie z nimi! Ktoś może zginąć! - Wystawił głowę przez okienko powozu. - Podejdźcie bliżej, panowie. Oddamy wszystko, co mamy.

– I o to chodziło - odparł jeden z rabusiów. Z zewnątrz dobiegł odgłos zbliżających się kroków. - Ładnie i zgrabnie.

– Tylko bez numerów! - warknął któryś z ochroniarzy.

– Na brodę Sigmara - mruknął Otto, ściągając pierścienie z palców i wpychając je pod siedzenie. - Tego jeszcze nie było. Rabunek na Handlowej. Gdzie są strażnicy, kiedy ich potrzeba?

Felix wyprostował się w siedzeniu, gdy kroki zbliżyły się do drzwi. Jego dłoń powędrowała od rękojeści miecza do sztyletu. Powóz zakołysał się, gdy dwóch rabusiów weszło na schody po obu stronach. W okienkach pojawiły się dwie pokryte bliznami, uśmiechnięte twarze.

– Bry wieczór panom - powiedział mężczyzna od strony Felixa.

Jego cera była śniada, niemal jak u Estalijczyka, a na głowie nosił miękki czepiec. Drugi nie miał jednego oka. Spojrzał na Ottona, a

później na Felixa, po czym rzekł:

– Aye. To oni.

Rabusie wyciągnęli spod koszul pistolety i wycelowali do środka.

Felix cisnął sztyletem przez okienko od strony Ottona, równocześnie kopiąc z całej siły w przeciwnym kierunku.

Drzwi wyleciały z trzaskiem na zewnątrz. Oba pistolety wystrzeliły z ogłuszającym hukiem, wypełniając wnętrze powozu gęstym dymem. Felix usłyszał czyjś krzyk. Nie czuł, że został trafiony, więc miał nadzieję, że to nie on krzyczał. Wskoczył na zewnątrz i przydepnął drzwi, które przygniotły jednego z rabusiów.

Słowa: „To oni” wciąż odbijały się echem w jego umyśle. Spojrzał do wnętrza powozu. Drugie okienko było puste. Schylił się i dostrzegł pomiędzy szprychami kół, że jednooki mężczyzna leżał na ziemi z dziurą w szyi. Pewnie jego kompan przypadkowo go postrzelił, gdy dostał drzwiami. Z bocznej alejki wybiegli kolejni napastnicy. A zatem zasadzka, a nie rabunek. Felix zastanawiał się jedynie, czy byli to kultyści z Oczyszczającego Płomienia, czy też może ludzie któregoś z wampirzyc.

Spojrzał w stronę Ottona, który z przerażeniem przywarł do siedzenia, szczękając zębami i rozglądając się panicznie na boki.

– Zostań w powozie! - krzyknął Felix. - I broń się!

Zeskoczył z drzwi, na których wciąż stał, i nieomal poślizgnął się na mokrym bruku. Najwyższy z ochroniarzy, Yan, dobił śniadego strzelca i rzucił się w stronę nadciągających napastników. Felix dobył miecza i pobiegł za nim.

Jeden z przeciwników padł w połowie drogi. Z jego uda wystawał bełt. Kątem oka Felix dostrzegł, że woźnica, Manni, naciągał ponownie cięciwę niewielkiej kuszy.

W jednej chwili Felix i Yan byli otoczeni. Ciosy padały ze wszystkich stron na raz. Felix odbił czyjąś pałkę, po czym zwinął się w uniku i przeszył mieczem jakiegoś mężczyznę z rapierem. Z pewną ulgą zauważył, że Yan to weteran. Ochroniarz nie spanikował, wyprowadzał ostrożne cięcia i pchnięcia. Widząc przewagę liczebną wroga, przyjął pozycję obronną i skupił się na parowaniu i unikach.

Najwyraźniej Otto nie zatrudniał pierwszych lepszych ludzi do ochrony swojej osoby.

Felix szerokim cięciem rozpruł gardło jednego z opryszków i strzaskał kolano kolejnego. Napastnicy nie nosili żadnej zbroi. Miecz Felixa, Karaghul, był o wiele cięższy i ostrzejszy niż rapiery, którymi władali przeciwnicy. Felix nie miał zbyt wielkich problemów z parowaniem ciosów. Największym wyzwaniem było utrzymać się na nogach na śliskim bruku.

Od strony powozu dobiegł przerażony krzyk Ottona.

– Paniczu Felix! - zawołał woźnica. - Dostają się do środka!

Felix zaklął pod nosem.

– Za mną! - krzyknął do Yana.

Zamachał szaleńczo mieczem, przepchnął się pomiędzy napastnikami, po czym rzucił się biegiem w stronę powozu. Yan bez wahania ruszył za nim i niemal runął na ziemię, gdy jeden z opryszków ciął go przez plecy. Felix, nie zwalniając, złapał go za ramię i pomógł mu zachować równowagę. Tuż za nimi biegli ostatni trzech napastnicy.

Drugi ochroniarz, Olaf, zaciekle bronił powozu. U jego stóp leżały dwa ciała. Trzeci napastnik zataczał się do tyłu, próbując zatamować wewnętrzności wylewające się z ogromnej rany w brzuchu. Olaf sam był jednak ciężko ranny. Starał się zachować równowagę, trzymając się powozu. Jego twarz i klatka piersiowa były pokryte krwią. Jeden z opryszków przewrócił go potężnym kopniakiem, po czym rzucił się w stronę drzwi. Za nim ruszyło trzech kolejnych.

Felix krzyknął, starając się przyciągnąć ich uwagę. Chwilę później wpadł na nich z impetem, siekąc mieczem na lewo i prawo. Jeden padł na ziemię ze strzaskanym biodrem, pozostali trzech zdążyli odskoczyć do tyłu. Któryś z opryszków ciął Felixa tuż pod ramieniem. Zimna stal zazgrzytała o zębra. Felix jęknął i zatoczył się na bok.

Yan postąpił naprzód i rozrąbał mieczem głowę napastnika, po czym szybko przyjął pozycję obronną. Felix odwrócił się ponownie w stronę opryszków. Ku własnemu zdumieniu, zamiast przejmować się raną, był wściekły, że zniszczono jego nową koszulę. Chwilę

później poczuł jednak przenikliwy ból i porwane ubranie przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Od powozu dzieliło go jeszcze siedmiu napastników. Po swojej stronie miał jedynie Yana, a sam był ranny. Czuł, jak krew cieknie wartkim strumieniem z jego boku. Bogowie musieli mieć niezły ubaw. Oto po tylu walkach z najpotężniejszymi bestiami Starego Świata, Felix miał zginąć z rąk zwykłych nulneńskich rzezimieszków.

Jeden z oprychów zawołał do pozostałych:

– Zajmijcie ich! Ja zabiję tego grubasa!

Chwilę później krzyknął rozpaczliwie, gdy bełt z kuszy woźnicy trafił go w obojczyk.

Pozostali odwrócili się na chwilę w stronę postrzelonego towarzysza. Yan i Felix instynktownie rzucili się naprzód. Opryszki cofnęły się. Felix ciął szaleńczo. U jego boku Yan zataczał szerokie łuki mieczem. W końcu zepchnęli napastników pod sam powóz. Felix wytrącił rapier jednemu z przeciwników, a innemu rozrąbał pałkę na dwie części. Yan przyszpilił oprycha do powozu chwilę po tym, jak ten ciął go nożem po policzku. Felix przeszył mieczem mężczyznę, któremu wytrącił rapier i z impetem gruchnął rękojeścią miecza o skroń stojącego obok napastnika.

Zamachowcy stracili ducha walki. Rzucili się w końcu do ucieczki, znikając w bocznych uliczkach. Felix i Yan nie ruszyli w pogoń.

Yan zaczął dobijać rannych z niebywałą wprawą. Felix przystawił miecz do szyi oprycha, którego Manni postrzelił w obojczyk.

– Kto was nasłał? - spytał.

Mężczyzna splunął krwią. W jego oczach widać było fanatyczny błysk.

– Już jesteście martwi! - rzekł. - Pochłoną was płomienie! Was i całą resztę!

Szarpnął szyją do przodu, nadziewając się na miecz Felixa.

– Nadchodzą zmiany - wycharczał, po czym osunął się martwy na bruk.

Felix zadrżał. Teraz wiedział, co czuł Gotrek, gdy tamten kultysta podciął sobie gardło jego toporem. Ich fanatyzm był przerażający.

Przynajmniej wiadomo było, kto ich nasłał.

– Już po wszystkim? - Otto wyjrzał z powozu.

Felix pokiwał głową.

– Tak, już po wszystkim - rzekł.

Przyklękął przy Olafie. Ochroniarz ledwie oddychał. Wraz z Yanem podnieśli go i ułożyli na podłodze powozu.

– Manni! - zawołał Otto. - Do doktora Kolna! Migiem!

Yan wskoczył na ławkę i usiadł obok woźnicy. Felix wszedł do powozu. Spoczął ostrożnie na siedzeniu, syknął i zamknął oczy. Pojazd szarpnął do przodu, sprawiając, że rana eksplodowała bólem. Jęknął głośno i otworzył oczy.

Otto wpatrywał się prosto w niego.

– To nie był zwykły napad - rzekł. - Nie chodziło im o kosztowności, ale o nas. O ciebie!

– Przepraszam, Otto. Ja... - odparł Felix.

Ale Otto nie słuchał. Był wściekły.

– To ma coś wspólnego z synem Gephardta, prawda? To dlatego chciałeś udać się do klubu Wulfa! Nie interesowała cię praca dla firmy! Przeżywasz właśnie jedną z tych swoich „przygód” i mnie też w nią wciągnąłeś! Na młot Sigmara! Mogłem przez ciebie zginąć! - Twarz Ottona nagle pobladła. - Bogowie! Nadal mogę! Gephardt pewnie mnie rozpoznał. Przyjdzie po mnie. Przyjdzie po Annabellę i Gustava!

Jego oczy zapłonęły gniewem, twarz poczerwieniała ze złości.

– Jak śmiesz! - ryknął. - Jak śmiesz narażać mnie i moją rodzinę!

Felix zwiesił głowę.

– Przepraszam, Otto. Myślałem, że...

– Myślałeś? Ty w ogóle nie myślisz! Jesteś szalony! Wynoś się! Nie chcę cię więcej widzieć!

– Ja... - Felix czuł się, jakby jakiś demon miażdżył w szponach jego serce.

To była prawda. Nie myślał. Był tak skupiony na tropieniu kultystów Oczyszczającego Płomienia, że nie rozważył, jakie konsekwencje mogą ponieść osoby, które wplątał w swoje poszukiwania. Nie było ważne, że Otto niemal nic nie wiedział.

Ważne, że kultyści widzieli ich razem. Teraz uznają Ottona za zagrożenie.

– Pozwól chociaż, żebym odprowadził cię do domu - rzekł Felix. - Ci ludzie mogą wrócić.

– Nie! - krzyknął Otto. - Trzymaj się z dala ode mnie i od... - Zerknął nerwowo na zewnątrz. - Dobrze. Pojedziesz ze mną. Ale potem nie chcę cię więcej widzieć.

– Rozumiem - odparł Felix smutno.

Nie miał zamiaru się kłócić. Otto miał rację. Zawsze tuż za Felixem podążały śmierć i zniszczenie. Najpierw spalił całą dzielnicę, a potem naraził własnego brata i jego rodzinę na atak ze strony czcicieli Chaosu. „Zbawca Nuln”, nie ma co.



Odwieźli Olafa do pobliskiego medyka, który opatrzył również ranę Felixa. Otto czekał niecierpliwie bez słowa. W końcu ponownie ruszyli ulicami Nuln. Ciemne chmury pokrywały już niemal całe niebo, ale deszcz nie rozpadał się jeszcze na dobre.

Gdy powóz zatrzymał się pod domem Ottona, drzwi frontowe stanęły otworem, a ze środka wychynął Gustav. Na akademickie szaty narzucony miał ciężki, impregnowany płaszcz. W jednej ręce niósł latarnię, a w drugiej torbę z kilkoma książkami.

Otto wyskoczył z powozu i rzucił się w stronę syna.

– Nie! - krzyknął. - Wracaj do domu! Nigdzie się nie wybierasz!

– Co? - spytał Gustav zdumiony. - Nie bądź śmieszny, ojciec. Idę tylko...

– Nigdzie nie idziesz!

– Ale... ale dlaczego?

Otto posłał Felixowi pełne złości spojrzenie i syknął:

– Ponieważ twój „wuj” sprawił, że polują na nas jacyś szaleńcy, z którymi toczy prywatną wojenkę!

– Nie rozumiem. - Skrzywił się Gustav.

– Ani ja! - odparł jego ojciec. - I nie chcę rozumieć. Najpierw wypytuje mnie o syna Linusa Gephardta, a chwilę później atakują nas jacyś...

– Syna Gephardta? - Gustav uniósł brew. - Masz na myśli Nikolasa? Co on ma wspólnego z...

– Znasz go? - spytał Felix z nadzieją.

– Nikolasa? Chodzimy na te same zajęcia na Uniwersytecie. - Gustav uśmiechnął się złośliwie. - Szczyci się tym, że układa teksty przeróżnych pamfletów, ale szczerze powiedziawszy, lepszą prozę można znaleźć nawet w księgach rachunkowych.

– Wiesz, gdzie on mieszka? - dopytywał się Felix.

– W domu swojego ojca, tuż za...

– Nie! - krzyknął Otto. - Zakazuję ci cokolwiek mówić! Twój wuj i tak już sprowadził na nas kłopoty! Nie będziesz mu pomagał! - Odwrócił się w stronę Felixa i wskazał palcem w dół ulicy. - Dość już nas skrzywdziłeś. Idź. Idź i nie pokazuj się tu więcej.

Felix pokiwał smutno głową.

– Dobrze - rzekł i skłonił się w stronę swojego brata. - Przepraszam cię, Otto. Zrobię wszystko, żeby to naprawić.

– Nie chcę więcej o tym słyszeć - odparł Otto. - Po prostu idź już. Idź!

Felix westchnął i ruszył w dół ulicą w kierunku bramy Neustadt. Poczucie winy nie dawało mu spokoju, ale czuł również złość i determinację. Zamierzał uczynić wszystko, by spełnić obietnicę złożoną bratu. Deszcz rozpadał się na dobre. Felix naciągnął na głowę kaptur swojego nowego płaszcza. Przynajmniej ta część jego garderoby nadal była w jednym kawałku.

11.

Felix wyszedł na dach Szkoły Inżynierów. W jego pamięci wciąż przebrzmiewały słowa brata. Jasne latarnie odpędzały mrok nocy. Pokryty patyną, miedziany dach i arkady wyglądały niczym świetlista wyspa pośród oceanu ciemności. Krople deszczu przypominały malutkie komety, gdy przelatywały obok lamp.

Żacy wytaczali z magazynu beczki z prochem i ustawiali je pod Duchem Grungniego. Statek górował nad nimi niczym ogromna, żelazna chmura. Przez właz w gondoli wciągano do środka sieci wypełnione beczkami i skrzyniami. Część ładunku ustawiono na dachu szkoły. Tuż obok niego wylądował, niczym jakiś gigantyczny insekt, żyrokopter. Kilku ludzi przypięło go łańcuchami do murów budynku, aby nie ześlizgnął się po mokrym dachu.

Niedaleko krzątał się Malakai, nadzorując załadunek na żyrokopter. Gotrek stał tuż obok niego. Felix bardzo wolno ruszył w ich stronę. Rana pod ramieniem dawała o sobie znać. Czuł się sztywny i obolały. Z trudem mógł się wyprostować. Miał ogromną ochotę stłumić ból odrobiną ale i ułożyć się do snu, jednak Gotrek musiał dowiedzieć się o wydarzeniach dzisiejszego wieczora.

Gdy podszedł nieco bliżej, oba krasnoludy spojrzały w jego stronę.

– Bry wieczór, młody Felixie - rzekł Malakai.

– Widzę, że walczyłeś - powiedział Gotrek. - To znaczy, że czegoś się dowiedziałeś.

– Aye - odparł Felix. - Dowiedziałem się, jaki ze mnie głupiec. - Zerknął w stronę beczek znikających w trzewiach żyrokoptera. - Jak sądzę, nie udało wam się odzyskać skradzionego prochu?

Malakai potrząsnął głową.

– Ni. To nowy prych, kupiony za pieniądze lorda Skinflinta-Keppela. Opowiedz nam lepiej, co to ci siem stało.

Felix westchnął.

– Poszedłem do klubu Wulfa. Jeden z kultystów, z którymi walczyliśmy z Gotrekiem nosił...

– Aye, wilczy wisior - przerwał Malakai. - To już wim. Gurnisson cosik mi opowiedział. Mówże dalej.

Felix rozejrzał się niespokojnie. Jak wiele powiedział Gotrek? Czy wspominał o Ulrice? Hrabinie Gabrielle by się to nie spodobało. Cóż, trzeba porozmawiać o tym z Zabójcą, gdy będą na osobności.

Felix odkaszlnął i mówił dalej:

– Cóż, gdy byłem w tym klubie, widziałem pewnego mężczyznę z poparzoną ręką. Niestety, on też mnie widział i nasłał oprychów na mnie i mojego brata, gdy wracaliśmy do domu Ottona. Walczyliśmy. Mój brat... Mój brat powiedział, że nie chce mnie więcej widzieć.

– Dlaczegoż to? - zapytał Malakai.

– Ponieważ obwinia mnie o ściągnięcie kłopotów na jego głowę. - Felix westchnął ciężko. Poczucie winy niemal zagłuszyło tępy ból, pulsujący z rany na boku. - I ma rację. Powinienem był znaleźć jakiś inny sposób, aby dostać się do klubu Wulfa. Teraz Oczyszczający Płomień ściga także mojego brata i jego rodzinę. Sprowadziłem na nich nieszczęście.

Gotrek i Malakai prychnęli jednocześnie.

– Ludzie - mruknął Zabójca pogardliwie.

– W takiej chwili każdy krasnolud stanąłby u boku swego brata, zamiast go obwiniać - dodał Malakai.

– Złapałeś tego z poparzeniami? - spytał Gotrek.

– Nie - odparł Felix. - Ale znam jego imię i wiem, gdzie mieszka.

– To dobrze. - Zabójca odwrócił się i ruszył w stronę schodów. - Idziemy po niego.

– Gurnisson! - krzyknął Malakai. - Ni bondż osłem. Ni widzisz, że chłoposzek musi odpoczonć?

Gotrek przystanął w miejscu i obrzucił spojrzeniem zakrwawioną koszulę Felixa. Sprawiał wrażenie oburzonego, że Felix pozwolił się w ogóle zranic.

– Nie ma czasu - rzekł w końcu. - Ci głupcy mogą posłużyć się prochem nawet tej nocy, a Duch Grungniego odlatuje za niecałe dwa dni.

– Nic mi nie jest - rzekł Felix, choć miał ogromną ochotę przyznać się, jak bardzo go wszystko boli. - Tak czy inaczej, dziś już nie uda nam się dotrzeć do tego człowieka.

– Dlaczego niby? - prychnął Gotrek.

– To syn jakiegoś bogacza - odparł Felix. - Mieszka w domu swojego ojca, gdzieś w dzielnicy Kaufmana, a o tej porze strażnicy nie wpuszczają pospólstwa przez bramy Altstadt. Tym bardziej nie przepuszczą nas, dwóch ściganych listami gończymi kryminalistów.

– No to pójdziemy kanałami - odparł Zabójca. - Chodź.

Felix przypomniał sobie spotkanie z oddziałem straży kanałowej, gdy przeszukiwali tunele pod Akademią Artylerii. Spojrzał na Malakaia.

– Byli dziś u ciebie strażnicy? - spytał.

– Aye - przytaknął inżynier. - Gurnissonowi jużem mówił. Pytali o was.

– I?

Malakai wzruszył ramionami.

– Powiedziałem im prawdem. To znaczy, że ni mam pojencia, gdzie jesteśta. Powiedziałem im też, aże jeżeli was spotkam, przekażem, żebyśta ni opuszczali wincej terenu uczelni. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - No, to wam mówiem: ni opuszczajta wincej terenu uczelni. I ni mówta mnie, co to za bogaty chłoptyś, ani gdzie mnieszka. Krasnolud nigdy ni łże.

Felix zaśmiał się cicho, ale zaraz jęknął z bólu i złapał się za żebra. Malakai mlasnął językiem.

– Cosik mie siem zdaje, że powininyś iźć do łózka, a ni do kanałów.

– Prześpię się, jak już będzie po wszystkim - odpowiedział Felix i ruszył za Gotrekiem.

Jeśli mnie do tej pory nie zabiją, dodał w myślach.



Razem z Gotrekiem ponownie przemierzali śmierdzące tunele, kierując się w stronę Alttestadt. Felix czuł się, jakby jego umysł był bulgoczącą zupą. Poszczególne myśli pojawiały się nagle na powierzchni niczym kawałki marchewki, mięsa czy cebuli, tonąc niespodziewanie i ustępując miejsca innym składnikom, które domagały się uwagi kucharza. Poczucie winy za sprowadzenie kłopotów na własnego brata; częściowa odpowiedzialność za pożar w Labiryncie; groźby hrabiny i jej rywali; stawka, o jaką toczyła się gra z Oczyszczającym Płomieniem; i w końcu smutna konstatacja, że zaledwie po dwóch tygodniach pobytu w Imperium, znowu stał się przestępcą.

Felix spojrział na Gotreka. Zabójca kroczył do przodu z pochylonym czołem i najeżoną brodą. Na jego twarzy malował się wyraz determinacji. Czy miał kiedykolwiek wątpliwości? Czy żałował jakichś swoich czynów? Wtedy Felix przypomniał sobie Zabójcę pochylonego nad zwłokami Hamnira, przyjaciela, którego zmuszony był zabić. Gotrek z pewnością wiedział, co to wątpliwości i żal.

Felix otrząsnął się. Starał się odpędzić natrętne myśli i skupić na sprawach bieżących.

– A więc - rzekł. - Czy gdy dotrzemy już na miejsce, zamierzasz po prostu bić tego Gepharda, dopóki nie powie nam, gdzie ukryto proch i kim są przywódcy Oczyszczającego Płomienia?

– Aye - odparł Gotrek. - A jakżeby inaczej.

– To chyba kiepski pomysł - powiedział Felix. - Podżegacz, którego wczoraj złapaliśmy w slumsach, wolał rozpruć sobie gardło o twój topór, niż cokolwiek nam powiedzieć. Przywódca opryszków, którzy zaatakowali powóz mojego brata, zachował się podobnie, gdy próbowałem wydusić z niego parę odpowiedzi. Zaśmiał się i rzucił się na mój miecz.

Gotrek odchrząknął.

– Czego jak czego, ale odwagi nie można im odmówić - mruknął.

– Racja - przyznał Felix. - Są szaleni. - Syknął z bólu, gdy rana na boku nagle dała o sobie znać. - Myślę, że powinniśmy śledzić tego Gepharda. Może zaprowadzi nas do przywódców kultu.

– W porządku. - Gotrek wzruszył ramionami. - Jeśli do odlotu Ducha Grungniego nie będzie żadnych postępów, spróbujemy po mojemu.

– Niech i tak będzie - odparł Felix.

Ruszyli dalej. Poziom ścieków znacznie się podniósł za sprawą deszczu. Felix słyszał zewsząd odgłos wody, spływającej z góry przez studzienki. Ściany korytarzy były aż śliskie od wilgoci.

Jakiś czas później, Felix poczuł znajomy zapach. Zatrzymał się i rozejrzał wokół. Czy to byli...? Tak, bez wątpienia. Tego smrodu zjełczałego piżma nie dało się z niczym pomylić. To byli szczuroludzie. Czy gdzieś w pobliżu znajdowała się jedna z ich nor? Czyżby po dwudziestu latach powrócili do Nuln?

Gotrek obracał głową niczym pies chwytający zapach. Spojrzał na Felixa i zauważył, że i on się niespokojnie rozgląda.

– Aye, człeczyno - rzekł Zabójca. - Ja też to czuję. Nie mamy jednak czasu na pierdoły.

Gotrek ruszył dalej. Felix potrząsnął głową i poszedł za nim. Tylko krasnoludzki Zabójca mógłby nazwać „pierdołami” te koszmarnie stwory.

Parę korytarzy dalej Felix przypomniał sobie, co Makaisson powiedział na dachu uczelni. Jego serce nagle szybciej zabiło, na samą myśl o konsekwencjach.

– Hmm, Gotrek, czy powiedziałeś Malakaiowi o naszym przymierzu z Ulriką?

– Oczywiście, że nie - odparł Zabójca. - Może i mam ochotę ją zabić, ale nie zamierzam łamać złożonej przysięgi.

Felix zarumienił się, zawstydzony własnymi podejrzeniami.

– Tak też myślałem, ale kiedy Makaisson wspomniał, że powiedziałeś mu o tym naszyjniku, pomyślałem...

– Nie wspomniałem ani słowem o tej pijawce.

– To dobrze.

Felixowi ciężar spadł z serca. Jeden ze składników zupy właśnie zniknął na stałe pod powierzchnią. Teraz mógł z pełnym przekonaniem powiedzieć hrabinie, że ani on, ani Gotrek nie zdradzili nikomu jej prawdziwej natury. Oczywiście, Lady Hermione

i pani Wither mogły mieć inne zdanie na ten temat. Ich podejrzliwość zdawała się być naprawdę wielka.

Gotrek podniósł nagle głowę.

– Jesteśmy już pod Altestadt. Tędy.

Pewny siebie skierował się w stronę jednego z bocznych tuneli, jak gdyby byli w tym miejscu dosłownie wczoraj, a nie dwadzieścia lat temu. Do jednej ze ścian przytwierdzona była żelazna drabina. Z wjazdu na górze ciekła woda, sprawiając, że szczeble były niebezpiecznie śliskie. Gotrek ruszył pierwszy. Barkiem odepchnął ciężki, żeliwny wjazd, wyszedł na zewnątrz i podał rękę Felixowi. Znajdowali się w bocznej uliczce, przy której ciągnęły się rzędy sklepów. Deszcz rozpadał się na dobre. Po chwili obaj byli całkowicie przemoknięci.

Felix westchnął.

– Wspaniała noc na zabawę w szpiegów - mruknął pod nosem.



Dom Gephardta znajdował się pomiędzy kilkoma eleganckimi rezydencjami. Był to czteropiętrowy budynek ze strzelistymi oknami i półkolistym balkonem nad wejściem. Zbliżała się północ, gdy Gotrek i Felix dotarli na miejsce. O tej porze większość uczciwych obywateli Nuln spała. A ci nieco bardziej szaleni sterczeli na deszczu, pomyślał Felix, gdy wielka kropla zawisała na czubku jego nosa. W jednym z okien można było dostrzec światło. Wewnątrz, przed ogromnym kominkiem, przechadzał się Nikolas, od czasu do czasu popijając wino. Wszystko wskazywało na to, że był sam.

Młodzieniec był czymś wyraźnie zdenerwowany. Ale czym? Czyżby wynajęte opryszki doniosły mu, że Felix i Otto przeżyli zamach? Zapewne obawiał się, że lada chwila złożą mu wizytę straży miejska. Czy możliwe, aby posłał kolejnych ludzi, by odnaleźli i zabili Felixa? Czy też może opłacił kolejnych zamachowców, by zabili Ottona? Na samą myśl o takiej możliwości, Felix miał ochotę pobiec do domu brata. Nie był tam jednak mile widziany, a prawdę

powiedziawszy, w obecnej chwili zdawało się, że najlepszym sposobem na zapewnienie Ottonowi i jego rodzinie bezpieczeństwa było wyeliminować kultystów Oczyszczającego Płomienia. Felix miał szczerą nadzieję, że mu się to uda.

Nie mogli sterczeć pod oknem w nieskończoność. W przeciwieństwie do slumsów czy Neuestadt, dzielnica Kaufmana była dobrze patrolowana. Z oddali dobiegł odgłos drzewców włączni stukających o bruk. Nietrudno było się domyśleć, że właśnie zbliża się jeden z oddziałów straży. Gotrek i Felix ruszyli w kierunku wąskiej, bocznej alejki. Strażnicy przemaszerowali ulicą, najwyraźniej nie dostrzegając dwóch postaci skrytych w cieniu kamienic. Mężczyźni byli zupełnie przemoknięci i niezbyt zadowoleni. Sierżant szedł przodem, rozświetlając ulicę latarnią zawieszoną na długiej tyczce.

Gdy tylko oddział zniknął za rogiem, Gotrek i Felix wrócili pod okno Gephardta. Nikolas gdzieś zniknął, a po pomieszczeniu krzątał się podstarzały służący, zagaszając ogień w kominku i układając butelki po winie na kredensie.

– Idziemy na tyły - rzekł Gotrek.

Ruszyli naokoło kamienicy. Nie wszystkie boczne uliczki były wyścielane brukiem. Gdzieniegdzie na skutek deszczu powstały kałuże, a wszędzie było pełno błota. W końcu dotarli na tyły rezydencji. Znajdowały się tam wozownia i ogród. Felix wychylił się ponad mur i dostrzegł światło na ostatnim piętrze.

– Poszedł spać - powiedział.

– Może tak - mruknął Zabójca - a może nie.

Rozejrzał się wokół. Naprzeciwko znajdowała się kolejna rezydencja, również z wozownią na tyłach. Gotrek podszedł do niej bliżej i zaczął się wspinać na skryty częściowo za kilkoma drzewami dach.

– Ja będę obserwował stąd - rzekł. - A ty wróć na przód. Gdyby ten głupiec wyszedł przez drzwi frontowe, uderz mieczem o bruk. Na pewno usłyszę.

– A jeśli wyjdzie tyłem? - spytał Felix. - Mój słuch nie jest tak dobry jak twój.

Gotrek podciągnął się na dach i z uśmiechem na ustach uniósł topór.

– Nie musi być.

Felix wzruszył ramionami.

– W porządku - odparł. - Miejmy nadzieję, że wkrótce się pojawi. Chyba łapie mnie przeziębienie.

– Ludzie są słabi - prychnął Zabójca, po czym usadowił się na skraju dachu.

Felix przewrócił oczami i skierował się w stronę ulicy, z której przyszli.



Zdawało się, że Nikolas w ogóle nie zamierza opuścić domu. Felix stał w alejce, po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko rezydencji Gephardta. Minęło już kilka godzin. Drżał z zimna i co chwilę pociągał nosem. Deszcz lał jak z cebra, a rana na boku swędziała niemiłosiernie, jakby wewnątrz szalało stado chochlików. Nic się nie działo. Mniej więcej co godzinę ulicą przemaszerowywał patrol straży, a Felix usuwał się w głąb alejki. Z nieba nadal siąpiło, koty uganiały się za szczurami, a karety zatrzymywały się tu i ówdzie, odwożąc do domów bogaczy, którzy dłużej zabawili w którymś z licznych klubów czy wyszynków.

Felix czuł się zmęczony. Spróbował przykucnąć, ale nowe buty zaczęły go jeszcze mocniej cisnąć, więc wstał i przytupnął parę razy, aby rozluźnić nieco łydki. W końcu przysiadł na najsuchszym kawałku bruku, jaki udało mu się znaleźć. Czuł wilgoć i chłód bijące od ziemi. Starał się nie spuszczać z oczu rezydencji Gephardta. Już niedługo, powtarzał sobie w myślach. Jeszcze chwila, a drzwi frontowe staną otworem, albo z oddali dobiegnie odgłos uderzenia topora o bruk... Jeszcze chwila i znowu będą w ruchu.

Jeszcze chwila...



– Co się stało? - dobiegł nagle czyjś głos. - Dobrze się czujesz, paniczu?

Felix otrząsnął się i zamrugał zdezorientowany. Przed oczyma miał żołnierskie buty i trzonki włóczni. Tuż nad sobą ujrzał kwadratową szczękę i złamany nos jednego ze strażników. Jego donośny głos dudnił niemiłosiernie w uszach Felixa, a nozdrza porażał odór cebuli, piwa i jakichś tanich pasztecików.

Deszcz nadal padał.

– Pewnie panicz wracał z któregoś z klubów i ciut zabłądził, co? - zagadnął strażnik przyjaźnie i pomógł Felixowi podnieść się na nogi. - Hop, do góry! Właśnie tak.

Otrzeptał jego ubranie i wyszczerzył próchniejące zęby.

– Może zaprowadzimy panicza do domu? Bo tutaj to nam panicz wilka złapie.

– Dziękuję, ale nie trzeba - odparł Felix, nadal starając się poukładać myśli.

Niemal świtało. Jak długo spał? Czy przegapił sygnał Gotreka? Czy Nikolas opuścił rezydencję? Cóż, przynajmniej dzięki nieco bogatszemu niż zwykle odzieniu, strażnicy wzięli go za szlachcica i zdawali się nie być zbyt podejrzliwi.

– Taaak. Cóż... No, to ja już pójdę - rzekł Felix.

Tylko gdzie?, pomyślał. Naciągnął płaszcz ciaśniej na ramiona. Czy strażnicy ruszą za nim, jeśli pójdzie zobaczyć, co z Gotrekiem? A co, jeśli w tym czasie Nikolas wyjdzie od frontu?

Felix ruszył w stronę ulicy. Jeden ze strażników pochylił się nad sierżantem i szepnął mu coś na ucho. Felix przyspieszył kroku, przeczuwając kłopoty, jednak chwilę później przystanął, słysząc:

– Chwileczkę, paniczu.

– Tak, sierżancie? - spytał.

– Upraszam o wybaczenie - zaczął sierżant niepewnie. - Ale czy zdradziłby panicz mi swe imię? I miejsce zamieszkania?

Felix poczuł, jak narasta w nim panika.

– Że co proszę? - spytał, siląc się na arystokratyczny ton. - A na cóż ci moje imię?

– Cóż, widzi waszmość... - Sierżant przestąpił z nogi na nogę. - Edard twierdzi, że jesteście podobni do takiego jednego, co to miał zakaz opuszczania terenu Szkoły Inżynierów. Mieliśmy go rozpoznać po mieczu ze smoczą rękojeścią, no a pańska broń... jakby to powiedzieć... cóż, no odpowiada temu opisowi, a zatem...

– Ależ, sierżancie! - Gdzieś z góry dobiegł czyjś dźwięczny głos.

Strażnicy i Felix podnieśli głowy. Z jednego z okien wyglądała jakaś piękna kobieta o kasztanowych włosach. Jej odzienie utrzymane było w odcieniach zieleni, a na głowie miała kosztowną chustę. Uśmiechnęła się do sierżanta.

Felix przyglądał się jej z niedowierzaniem.

To była Ulrika.

12.

Sierżant ukłonił się w stronę okna.

– Dzień dobry, panienko. Ogromnie mi przykro, żeśmy panienkę obudzili.

– Och, nic się nie stało - odparła Ulrika słodkim głosem, bez śladu kislevskiego akcentu. - Muszę jednak poprosić, byście puścili wolno tego draba. Wyrzuciłam go wczoraj na bruk po naszej małej sprzeczce, ale w końcu to mój kochanek. Sterczy pod tym oknem całą noc. Dostał już za swoje, a ja nie potrafię się długo gniewać. Puście go wolno, sierżancie, a pozwolę mu wejść do środka.

– Aye, panienko - rzekł dowódca oddziału niepewnie. - Problem w tym, że podejrzewamy, że to...

– Nonsens - przerwała Ulrika jeszcze słodszy głosem niż poprzednio. - Z pewnością nie jest tym, kogo szukacie. To tylko mój biedny, słodziutki i beznadziejnie zauroczony kochanek, cierpiący katusze na deszczu. - Każde słowo było niczym kropla miodu.

Oczy wampirzycy wydawały się większe niż zazwyczaj, a spojrzenie stało się dziwnie głębokie.

– Mój biedny, słodziutki i beznadziejnie zauroczony kochanek - powtórzyła. - Cierpiący katusze na deszczu.

– Aye, panienko - wymamrotał sierżant. - Aye, katusze na deszczu. Przepraszam za kłopot. Już sobie idziemy.

– Owszem, idziecie - zgodziła się Ulrika. - Żegnam.

Strażnicy ruszyli niemrawo w dół ulicy. Felix odprowadził ich wzrokiem, po czym spojrzął w górę i rzekł:

– Jakim cudem ty tu...

Ulrika przyłożyła palec do ust, wskazała na drzwi kamienicy i zamknęła okno.

Felix spojrzął jeszcze raz na zauroczonych strażników. Podszedł do drzwi frontowych, które chwilę później otworzyły się, ukazując podstarzałego lokaja o ponurym obliczu. Wpuścił Felixa do środka i

wziął od niego przemoknięty płaszcz. Ulrika pojawiła się na szczycie krętych schodów prowadzących na piętro. Uśmiechnęła się gorzko.

– Pomyśl tylko... Gdybyście wraz z Gotrekiem nie złamali złożonej przysięgi, moglibyście stąd obserwować dom Gephardta - powiedziała. - Chodź. Znajdę ci jakieś suche ubranie.

– O czym ty mówisz? - spytał Felix poirytowany i ruszył w stronę schodów.

W rezydencji było tak rozkosznie ciepło i sucho. W powietrzu unosił się cudowny zapach jajecznicy z boczkiem oraz ziołowej herbaty. I pomyśleć, że Felix mókł całą noc w alejce, podczas gdy tuż za jego plecami Ulrika płała się w luksusie.

– Jaką to przysięgę niby złamaliśmy? - spytał. - I co ty tu w ogóle robisz?

– Gotrek złamał jedną, a ty drugą - odparła wampirzyca, gdy prowadziła go jednym z licznych korytarzy. - Nie poinformowałeś hrabiny o tym, czego się dowiedziałeś.

– A po co miałbym to robić? - Skrzywił się Felix. - Jej wierny rycerzyk... Jak mu tam było? Kapitan Reingelt? Był tam. On i dandys Lady Hermione. Widzieli to, co i ja. Z pewnością poinformowali, kogo trzeba. Inaczej by cię tu nie było.

– Aye, poinformowali, ale zapomniałeś chyba, co ci mówiłam o hrabinie. Nawet twoje drobne, hmm, „niedopatrzenie" uznała za objaw zdrady.

Ulrika otworzyła drzwi sypialni i wpuściła Felixa do środka. Pomieszczenie sprawiało wrażenie wyjątkowo przytulnego. Po jednej stronie płomień wesoło trzaskały w kominku, a po drugiej stało ogromne łóżko z baldachimem.

– Ale mniejsza o ciebie - powiedziała Kislevka. - To Gotrek dopuścił się niewybaczalnej zdrady.

– Przestań - zachnął się Felix. - Dla Gotreka przysięga to świętość.

– Chyba jednak nie. - Ulrika zamknęła drzwi i odwróciła się do Felixa. Jej oczy przypominały dwa sople lodu. - I oboje o tym wiemy.

– Co?

– Pani Wither śledziła cię, odkąd opuściłeś klub Wulfa. Słyszała, jak rozmawiałeś z Gotrekiem i Malakaiem na dachu uczelni.

Słyszała, jak inżynier wprost powiedział, że Zabójca rozmawiał z nim na mój temat.

– Słucham? - Felix zamrugnął zdezorientowany. - To nieprawda.

– Nie okłamuj mnie. - Ulrika podeszła bliżej, wciąż patrząc na niego chłodno. - Zabójca w kółko trąbi o honorze i dotrzymywaniu obietnic, ale widocznie wyżej ceni sobie hipokryzję.

Felix postąpił krok do tyłu. Czuł, jak ogarnia go strach.

– Zaczekaj! Mylisz się. To pani Wither musiała kłamać.

– Och, czyżby? - Ulrika była coraz bliżej. - Powiedziała, że Gotrek opowiedział Makaissonowi o wilczym naszyjniku oraz wyjawiał mu całą prawdę o walce z Oczyszczającym Płomieniem. - Chwyła go za kołnierzą koszuli i przyciągnęła do siebie. - I, wyobraź sobie, w tej „prawdzie” zawieram się także ja.

Felix cofnął się i uderzył głową o jedną z kolumn łoża.

– Zaczekaj! Posłuchaj mnie! Chyba wiem, dlaczego Wither tak zrozumiała słowa Makaissona. Ale ona nie zna Gotreka. Nie wydał cię. Opowiedział wszystko Malakaiowi, ale o tobie nie wspomniał ani słowem.

Kły Ulriki błysnęły w świetle płomieni.

– Skąd ta pewność?

– Pytałem go o to! - Felix przełknął ślinę. Ona naprawdę zamierzała go zabić! - Mnie też zaniepokoiła cała ta sprawa! Gotrek nie działa pochopnie, ale wiedząc, jakie uczucia żywi wobec ciebie i twojej pani, myślałem, że...

– Myślałeś?

– Myliłem się! - krzyknął Felix. - Powiedział mi, że choć ma ochotę cię zabić, nie zamierza złamać przysięgi!

Ulrika przewiercała go na wylot swoim lodowatym spojrzeniem. W końcu po długiej chwili westchnęła i odsunęła się do tyłu. Pokręciła głową i zaśmiała się cicho.

– Ma ochotę mnie zabić, ale nie zamierza złamać przysięgi? Ha! To by było rzeczywiście w stylu Zabójcy.

– Zatem wierzysz mi? - spytał Felix, bojąc się nawet wypuścić powietrze z płuc.

– Aye, wierzę. Ale sytuacja jest nieciekawa. - Ulrika się skrzywiła.

– Dlaczego?

– Hrabina, tak jak ja, uwierzyła pani Wither. Uważa, że ją zdradziliście i, bynajmniej, nie jest z tego zadowolona. Szczerze powiedziawszy, powiedziała mi, pani Wither i Lady Hermione, że możemy was zabić, jeśli was spotkamy.

– Sigmarze! - Serce Felixa waliło jak oszalałe. Polowały na niego starożytne, potężne i szalone wampirzyce! Gorzej być nie mogło. - Musisz im powiedzieć! Odwołać je!

– Bez obaw, Felixie - rzekła Ulrika. - Wszystko naprawię. Przekażę hrabinie twoje słowa. Wszystko będzie dobrze.

Felix przełknął głośno ślinę, starając się uspokoić oddech.

– Mam nadzieję - powiedział.

– Nie przejmuj się. Jestem jej ulubienicą, a pani Wither to rywalka. Jak myślisz, komu uwierzy hrabina? - Ulrika spojrzała na ubranie Felixa. - Ech, spójrz na siebie! Przemoknięty do suchej nitki. Co ze mnie za gospodyni? Chodź. Znajdziemy ci coś suchego.

Felix był zdumiony tą nagłą zmianą tematu i nastroju. Hrabina wydała na niego wyrok śmierci i trudno było mu zdobyć się na optymizm Ulriki.

Podczas gdy wampirzyca grzebała w ogromnej, dębowej szafie, rozejrzał się po pokoju. Okna wychodziły wprost na rezydencję Gepharda.

– Skąd się tu wzięłaś? - spytał. - Proszę, tylko mi nie mów, że tak się szczęśliwie złożyło, że hrabina jest właścicielką domu znajdującego się dokładnie naprzeciwko rezydencji Gepharda.

Ulrika wyciągnęła błękitny szlafrok z katajskiego jedwabiu.

– Trzymaj. Powinno pasować.

Felix usiadł na brzegu łóżka i czekał, aż wampirzyca zostawi go samego i pozwoli mu się przebrać. Ona jednak rozsiadła się w fotelu naprzeciw niego.

– Jak już mówiła, wielu z klientów hrabiny to arystokraci, a ona... - Obrzuciła Felixa zdziwionym spojrzeniem. - O co chodzi? Przebieraj się.

– Eee... - Felix poczuł, jak się rumieni.

– Och, nie bądź głupi. - Ulrika przewróciła oczami. - Przecież i tak wszystko już widziałam, kiedy byliśmy...

Przerwała, widząc wyraz twarzy Felixa.

– Dobrze już. Dobrze - prychnęła.

Podniosła ogromny fotel, jakby nic nie ważył i ustawiła go w stronę kominka.

– Przebieraj się. Obiecuję, że nie będę patrzyła.

Felix spojrzał niepewnie na jej plecy, po czym zaczął ściągać z siebie przemoknięte ubrania.

– Na czym to ja skończyłam? Ach, tak. Wielu z klientów hrabiny to arystokraci, a ona już potrafi zadbać, aby spełniali jej zachcianki. Jej prośbom nie sposób odmówić, kiedy tego zapragnie.

– Podobnie jak twoim - powiedział Felix, przypominając sobie zamroczonych strażników.

– Cóż, uczę się - odparła Ulrika. - Właścicielem tego domu jest lord Jorgen Kirstfauver. Gdy hrabina, to znaczy, Madame du Vilmorin dowiedziała się, że syn Linusa Gephardta należy do Oczyszczającego Płomienia, wiedziała, do kogo się zwrócić. Zaprosiła więc Kirstfauvera, aby korzystał z usług naszych dziewcząt, jak długo tylko zapragnie. W zamian poprosiła o wynajęcie domu i służby na jeden dzień. Kirstfauver nie potrafił odmówić. Zresztą, żaden mężczyzna nie potrafi oprzeć się hrabinie.

– A co, jeśli będziemy potrzebowali nieco więcej czasu niż jeden dzień? - spytał Felix, ściągając z siebie przemokniętą, lnianą koszulę i sięgając po szlafrok.

– Niewielu mężczyzn przejmuje się upływem czasu, gdy odwiedzają dom Madame du Vilmorin. - Zaśmiała się Ulrika. - Lord Kirstfauver nawet się nie spojrzy, a minie kilka dni. Swoją drogą, gdzie się podziewa Gotrek?

Felix poczuł ogromny wstyd. On siedzi w cieple, a Zabójca nadał moknie na dachu wozowni.

– Sigmarze! Gotrek obserwuje rezydencję. I ja też powinienem! - Ruszył w stronę drzwi. - Przez ciebie opuściłem posterunek. Gephardt mógł się w tym czasie wymknąć.

– Spokojnie, Felix - odparła Ulrika. - Siedmiu naszych szpiegów obserwuje ten dom. Nikt się nie wymknie stamtąd niespostrzeżenie.

– Siedmiu? - spojrzał na nią zdumiony.

Siedmiu szpiegów, a on nie widział ani jednego!

Ulrika rozłożyła ręce.

– Widzisz? Gdybyś nam wszystko powiedział, spędziłbyś noc w ciepłym, wygodnym łóżku, a nie na deszczu. Ale ty musiałeś być uparty. Wolałeś przemoknąć do suchej nitki i uciąć sobie drzemkę, podczas której Gephardt mógł spokojnie opuścić swoją rezydencję. - Uśmiechnęła się. - To co? Wybawisz Zabójcę od dalszej niedoli?

Felix znowu się zarumienił. Chciał, co prawda, aby Gotrek nie sterczał na deszczu, skoro nie było takiej potrzeby, ale podejrzewał, że Zabójca nie będzie szczęśliwym komentarzy, gdy zobaczy Felixa w samym szlafroku i w towarzystwie Ulriki.

– Tak. Ja... Daj mi chwilkę.

Sięgnął po miecz i wyciągnął go z pochwy. Wampirzyca przyglądała mu się niespokojnie. Podszedł do okna wychodzącego na alejkę, która prowadziła na tyły rezydencji Gepharda. Uderzył płasko ostrzem o parapet. Ulrika spojrzała na niego zaskoczona.

– To nasz sygnał - wyjaśnił.

Wychylił się na zewnątrz i dostrzegł toporną sylwetkę Gotreka, wyłaniającą się z ciemnej alejki.

– Pssst!

Zabójca spojrzał do góry, a Felix machnął na niego i wskazał na drzwi frontowe domu Kirstfauvera. Gotrek nie wydawał się zbyt zadowolony, ale skierował się ku wejściu.

Felix i Ulrika dotarli do drzwi, gdy lokaj właśnie otwierał zamek.

– Co to ma znaczyć? - warknął Zabójca przestępując próg. Woda ciurkiem ciekła z jego brody. - Miałeś dać mi znać, kiedy...

Spojrzał na błękitny szlafrok.

– Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkodziłem? - rzekł ze złośliwym uśmiechem.

– Pozwól, że wyjaśnię... - zaczął Felix.

– Ty wyjaśnisz? - mruknął Gotrek. - A może to ona pociągnie za sznurki? Nazywajmy rzeczy po imieniu.

– Ja...

– Felix nie jest zauroczony, Zabójco - wtrąciła się Ulrika. - Zaprosiłam go do środka, tak jak zapraszam teraz i ciebie. Gdybyście powiedzieli hrabinie o Gephardcie, moglibyście obserwować jego rezydencję z tego miejsca, zamiast stać po ciemnych alejkach i moknąć na deszczu.

– A kto niby będzie obserwował dom, kiedy my to sobie będziemy korzystali z wygód? - warknął Zabójca.

– Siedmiu szpiegów na usługach hrabiny obserwuje dom Gephardta - odparła wampirzyca. - Uwierz mi, nasza ofiara się nam nie wymknie. Możemy korzystać z wygód do woli.

Gotrek mruknął coś pod nosem, najwyraźniej niezadowolony z uzyskanej odpowiedzi. Przez chwilę zdawało się, że odwróci się i wyjdzie z powrotem na deszcz. W końcu jednak przesunął dłonią po swoim oklapniętym grzebieniu włosów i strząsnął wodę na podłogę.

– Daj mi jakąś szmatę - rzekł. - A potem przynieś coś do jedzenia i kufel piwa.

Ulrika dygnęła przed nim ze złośliwym uśmiechem na ustach.

– Do usług, cny krasnoludzie. Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Kominiek znajdziesz w salonie na lewo.

Odwróciła się i znikła w drzwiach prowadzących do pomieszczeń służby. Gotrek ruszył w stronę wskazanego przez Ulrikę salonu. W połowie drogi odwrócił się i rzekł:

– Prześpij się, człeczyno. Najlepiej sam.

– Tyle lat się znamy i nadal masz mnie za głupca? - odparł Felix.

Zabójca wyglądał, jakby miał zaraz odpowiedzieć jakąś ciętą ripostą. W końcu wzruszył jedynie ramionami i odpowiedział:

– Nie ufam żadnemu człowiekowi, gdy w pobliżu są pijawki. Idź się przespać.

Odwrócił się i skierował do salonu. Felix odprowadził go spojrzeniem, po czym ruszył do sypialni, gdzie zostawił swoje ubranie.



Felix powoli budził się ze snu. Pokój rozświetlała pojedyncza świeca, stojąca na szafce nocnej. Łoże było rozkosznie ciepłe i wygodne, a szum deszczu zaskakująco kojący. W powietrzu unosił się przyjemny zapach świeżej pościeli. Felix przeciągnął się i

ziewnął... i zawył niczym zbity pies. Rana na boku znowu dała o sobie znać.

Zwinął się w kłębek, sycząc z bólu i wierzchem dłoni ocierając łzy. Nagle dostrzegł czyjąś twarz pośród cieni. Ktoś siedział tuż przy jego łóżku! Odchylił się gwałtownie i jęknął przez zęby, gdy zalała go kolejna fala bólu.

– Dobry wieczór, Felixie - rzekła Ulrika i zaśmiała się.

Spojrzał na nią, pocąc się i dysząc. Siedziała w jednym ze skórzanych foteli, przebrana w swoje czarne, męskie ubranie. Ciekawe, ile czasu już tu spędziła?

– O... o... o co chodzi? - wykrztusił w końcu. - Czas się zbierać?

– Nie, nie. Nasz lis nie wychynął jeszcze z nory - odparła. - Ale zbliża się noc i wkrótce może to zrobić. Pomyślałam, że zanim weźmiemy się do pracy, miałbyś może ochotę kogoś... ekhm, przepraszam, coś przekąsić.

– Tak - Felix podciągnął się ostrożnie na łóżku. - To chyba dobry pomysł.

Wstała i obróciła fotel z równą łatwością jak poprzednio. Siadając, wskazała na skrzynię stojącą u stóp łóżka.

– Twoje ubrania wysuszono i pozszywano. Przy kominku masz balię i ciepłą wodę.

Felix przetarł oczy, po czym pojękując i sycząc, wyszedł spod kołdry. Naciągnął na nogi tuzy i bryczesy i podszedł do kominka.

– Zapewne ucieszy cię wieść, - rzekła Ulrika - że gdy spałeś, wysłałam wiadomość mojej pani, że nie złamaliście przysięgi. Poprosiłam też, aby odwołała panią Wither i Lady Hermione.

– Dziękuję - odpowiedział. - Czy przysłała już jakąś odpowiedź?

Przelał wodę z wiader do balii. Temperatura była wprost idealna.

– Jeszcze nie - powiedziała Ulrika. - I pewnie dziś tego nie zrobi. Większość jej podwładnych jest zajęta. Ci, którzy nie pracują w burdelu, przeczesują miasto w poszukiwaniu kryjówek Oczyszczającego Płomienia.

Felix namydlił ręce i twarz. Co prawda, cieszył się, że Ulrika posłała wiadomość do hrabiny, ale dopóki Gabrielle nie odpowie, poczucie niepokoju pozostanie.

– Wyglądasz bardzo młodo, gdy śpisz, wiesz? - powiedziała. - Niemal, jakbyś się w ogóle nie postarzał od chwili, kiedy się poznaliśmy.

Felix zakrztusił się wodą. Spojrzał na Ulrikę mając twarz pokrytą mydlinami.

– Ty... Jak długo tu siedziałaś? - spytał.

– Wampirzyce nie śpią - odparła z uśmiechem.

Felix skrzywił się i opłukał twarz. To nie była odpowiedź na jego pytanie.

– A czasem nieco snu by się przydało - dodała smutno. - Bezsenność prowadzi do snucia refleksji, a stamtąd już tylko jeden krok do szaleństwa. - Westchnęła. - Wspominałam, jak to z nami dawniej było. Zastanawiałam się, czy gdyby nie to wszystko, czy nie przestałbyś się mną interesować.

Felix parsknął, a woda z mydlinami wpadła mu do nosa. Zakrztusił się i gwałtownie rozkaszał. Łzy ciurkiem płynęły z jego oczu, a rana na boku eksplodowała bólem.

– Ja... - Zakaszał jeszcze raz. - Że niby „ja” przestałem się interesować? To ty mnie zostawiłaś! Wolałaś Maxa!

Odwróciła się do niego i uniosła brew.

– Oj, przestań, Felixie. Między nami było źle już o wiele wcześniej.

Felix spojrzał na nią. Zabawne, jak stare rany potrafiły jeszcze zaboлеć.

– Czyżby? No to szkoda, że nie raczyłaś mi o tym wtedy powiedzieć.

– Tak rzadko rozmawialiśmy - zaśmiała się cicho. - Wybieraliśmy milczenie. A przecież oboje wiedzieliśmy.

– No, z tym „oboje” to bym nie przesadzał - rzekł Felix oschle. - Dobrze pamiętam, że to tobie pierwszej przestało zależeć. Jak inaczej wytłumaczyć bezsensowne kłótnie, które wszczynałaś? Czy twoje humory? Czy nieuzasadnioną złość?

– Mówisz o sobie? - Zaśmiała się złośliwie.

– To ty wszystko prowokowałaś!

Jej oczy błysnęły jak u kota. Zerwała się z fotela i doskoczyła do niego. Felix cofnął się o krok, nagle uświadamiając sobie, że stoi

półnagi przed nieludzko silnym potworem.

Ulrika musiała poznać jego myśli, bo nagle rozluźniła się i przysiadła ze zwieszoną głową na ramieniu fotela.

– Przepraszam cię, Felixie - powiedziała w końcu. Tak, masz rację. To ja prowokowałam większość naszych kłótni. Miałam różne humory i złościłam się o byle co. Ale to samo można powiedzieć o tobie.

– Cóż... chyba tak - przyznał.

– Byliśmy wtedy bardzo młodzi - powiedziała i zaśmiała się gorzko. - Cóż, ja nadal jestem, w pewnym sensie.

Felix naciągnął na siebie koszulę, pogrążony we wspomnieniach.

– Ciężko było cię rozgryźć - powiedział. - Czasem zdawało mi się, że masz mnie za byle prostaka, który nadaje się jedynie na przelotny romans. Kiedy indziej myślałem, że masz mnie za księcia na białym koniu, który przybył, by porwać cię z zaścianka i pokazać świat. Nie wiedziałem, czego naprawdę chciałaś.

– To dlatego, że sama tego nie wiedziałam - odparła Ulrika. - Chciałam... chciałam...

Nagle zamilkła, wpatrując się w jakiś odległy punkt. W końcu wstała z fotela i zaśmiała się zaskoczona.

– Powiedzieć ci, kiedy wszystko zaczęło się między nami psuć? - Uniosła do góry palec. - Udowodnię ci, że miałeś rację. To ja chciałam to wszystko skończyć. Aż do tej pory nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– W porządku - powiedział Felix, choć bał się tego, co zaraz usłyszy.

Czy wytknie mu jakieś niedorzeczne zachowanie? A może uzna go za prostaka?

– Wystawiłam cię na próbę. - Skrzyżowała ręce, podeszła do kominka i zapatrzyła się w płomienie. Uśmiechnęła się. - Pamiętasz, jak w Karak Hirn spytałam cię, czy zostawisz Zabójcę i wrócisz ze mną do Kislewa?

– Pamiętam - odpowiedział poważnie. - Powiedziałem, że tak. To był jedyny moment w moim życiu, kiedy gotów byłem złamać przysięgę złożoną Gotrekowi.

Ulrika pokiwała głową.

– I dlatego też nie przeszedłeś mojej próby. Od tamtej pory widziałam w tobie człowieka pozbawionego honoru. Straciłam wiele szacunku, który wobec ciebie miałam.

– A zatem, - Felix czuł, jak narasta w nim gniew - przeszedłbym twoją próbę, gdybym powiedział, że nie pojedę z tobą, tak?

– Nie! Oczywiście, że nie! - odpowiedziała. - Wtedy z kolei uznałabym, że nie kochasz mnie wystarczająco mocno... że jakaś przysięga jest dla ciebie ważniejsza niż ja.

– Zatem...

– Tak, wiem. Tej próby nie dało się pomyślnie przejść. - Zaśmiała się. - Teraz widzisz? Byłam młoda i głupia! Miałam się za szlachciankę, a szlachcianka musi mieć kochanka o nieskazitelnym honorze. Problem w tym, że jednocześnie pragnęłam, aby mój mężczyzna charakteryzował się tak wielką miłością i oddaniem, że dla mnie gotów byłby zapomnieć o honorze, przyjaciółach, rodzinie...

Felix potrząsnął głową zdumiony.

– Miłosierna Shallyo! To nie Krieger zrobił z ciebie potwora. Co za obłąd!

Ulrika wyszczerzyła kły w uśmiechu.

– Nie ma gorszych potworów od dziewiętnastolatek z ideałami.

Felix zaśmiał się i ostrożnie naciągnął kamizelkę na ramiona.

– Cóż... Muszę przyznać, że ja też nie do końca wiedziałem, czego chciałem.

– Naprawdę?

Spojrzał na nią, uśmiechając się do własnych wspomnień.

– Byłaś moim marzeniem: piękną, inteligentną dziewczyną, która kochała życie, szukała przygód i... - Zamilkł. - I miłości. Jednocześnie, uosabiałaś też wszystko, czego nienawidziłem. Szlachcianką, która nie wie, co to praca; chłopczycą, która bardziej ceniła sobie polowania niż książki, a której pojęcie poezji sprowadzało się do znajomości kilku sprośnych, kozackich piosenek.

– Nieprawda! - krzyknęła, wchodząc mu w słowo. - Pracowałam ciężiej, niż...

Felix uniósł do góry dłonie.

– Wiem, wiem... Tak naprawdę, żaden z tych zarzutów czy komplementów do ciebie nie pasował. Byłaś jedynie symbolem ich treści. Doskonale zdawałem sobie z tego sprawę, ale nie mogłem się przemóc. Gdy ucześnie na uczelnię, synowie szlacheccy znęcali się i wyśmiewali z takich jak ja. Nienawidziliśmy ich za to. Całej szlachty. Cóż, a ty przecież byłaś szlachcianką. Zakochując się w tobie, sprzeniewierzyłem się wszelkim ideałom, w które wierzyłem. Pragnąłem zniesienia przywilejów szlacheckich. Chciałem, żeby zniknął podział społeczeństwa na klasy... A tu nagle coś takiego. Czułem się winny. Z kolei, gdy widziałem cię taką, jaką byłaś, czułem się winny swoich krzywdzących uogólnień.

– I miałaś humory - powiedziała.

Pokiwał głową.

– Złościłem się z byle powodu. I to przeze mnie...

– ...wybuchwały kłótnie - powiedzieli jednocześnie.

Zaśmiali się i popatrzyli sobie, chyba po raz pierwszy, prosto w oczy.

To jedno spojrzenie wyrażało więcej treści niż cała rozmowa - żal, tęsknotę, poczucie winy... i świadomość, że jest już za późno. Ból, który poczuł Felix, bynajmniej nie miał nic wspólnego z raną na boku. Odwrócił się nagle, nie wiedząc, czy ma być zły na siebie, na Ulrikę czy na okrutny los. Szlag niech trafi błahostki, które sprawiają, że dwoje ludzi nie może ze sobą być. Życie było niesprawiedliwe.

– Czemu nie porozmawialiśmy w ten sposób dwadzieścia lat temu? - spytał rozgoryczony.

– Bo byliśmy o dwadzieścia lat młodszy - odparła Ulrika. - O dwadzieścia lat głębsi. Bardziej nam zależało na oszukiwaniu samych siebie, niż na byciu ze sobą.

Felix odwrócił się do niej.

– Pomyśl tylko, jak mogłyby wyglądać nasze życie, gdyby...

– Aye - przerwała Ulrika i posłała mu spojrzenie pełne bólu. - Często o tym myślę.

Felix poczuł, jak krew napływa mu do policzków.

– Ulrika. - Podszedł bliżej. - Wybacz mi. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy...

Chciał dotknąć jej ramienia, ale odsunęła się do tyłu i obnażyła kły.

– Nie! Nie możesz mnie dotykać! - powiedziała.

Zamarł zdezorientowany. Ulrika znowu podeszła do kominka i zapatrzyła się w ogień.

– Nie zniosłabym tego.

Ręka Felixa powoli opadła. Czuł, jak jego serce pęka z żalu. Chciał ją pocieszyć, ale jak? Spojrzał na nią, nie potrafiąc ubrać myśli w słowa.

Nagle drzwi stanęły otworem, ukazując toporną sylwetkę Gotreka.

– Opuścił dom - powiedział Zabójca.

Ulrika westchnęła. Felix mógłby przysiąc, że było to westchnienie ulgi.



Gephardt jednak udał się jedynie do restauracji, zjadł kolację i po godzinie wrócił do domu. Można było dostać nerwicy. Felix był pewien, że gdzieś w Nuln Bractwo Oczyszczającego Płomienia przygotowuje się właśnie do użycia skradzionego prochu. Tragedia wisiała w powietrzu. Do tej pory myślał, że Gephardt jest częścią większej intrygi, że zaprowadzi ich do przywódców kultu. Wszystko wskazywało jednak na to, że Nikolas nie zamierza już dziś opuszczać swojej rezydencji.

– Może się pomyliłem - powiedział Felix. - Może obserwujemy nie tego człowieka, co trzeba.

Siedzieli w salonie rezydencji lorda Kirstfauvera i przy zgaszonym świetle obserwowali znajdujący się po drugiej stronie ulicy dom Gephardta. W oknach widać było zapalone lampy, a sylwetka kultysty przemieszczała się w tą i z powrotem.

– Może mi się wydawało. Może ten cały Nikolas miał po prostu niestrawność i stąd jego mina.

– Przecież cię zaatakowali - powiedziała Ulrika.

– A co, jeśli tych oprychów wynajął prawdziwy kultysta, który rozpoznał mnie w klubie Wulfa?

– Nie gadaj głupot, człeczyno - wtrącił się Gotrek. - Spójrz na tego tam, za oknem. Jest zdenerwowany, chodzi w kółko i ciągle pije. Czeką na coś. Coś, co zdarzy się jeszcze dziś.

– Miejmy nadzieję, że masz rację - odparł Felix. - Duch Grungniego odlatuje jutro o świcie.

– A niech sobie odlatuje - mruknął Zabójca.

Felix spojrzał na niego zdumiony.

– Nie wyjadę stąd, dopóki nie pomszczę Heinza.

Minęła kolejna godzina.

– A co, jeśli Nikolas nie jest pionkiem? - spytał Felix. - Co, jeśli po prostu czeka na wieści od tych niżej w hierarchii? Może już coś wysadzili!

– Bzdura! - prychnął Gotrek. - Gdyby ktoś wysadził tyle prochu w Nuln, na pewno byśmy to usłyszeli.

Minęła północ. Zabójca nadał intensywnie i wytrwale wpatrywał się w okno. Ulrika przechadzała się niespokojnie po rezydencji Kirstfauvera.

Felix przysypiał, śniąc o tym, że jest razem z nią. Od czasu ich rozmowy, trudno było mu się na czymkolwiek skupić. Za każdym razem, gdy patrzył na Ulrikę, ogarniał go bolesny żal, wspomnienia kotłowały się szaleńczo w jego głowie. Kilka razy przyłapał się na tym, jak myśli, że musi być jakiś sposób, aby to wszystko naprawić. Musi istnieć jakiś sposób, aby znowu było jak dawniej. Szczególnie teraz, kiedy oboje byli starsi i mądrzejsi. Ale to były tylko marzenia. Ulrika umarła siedemnaście lat temu w ramionach Adolphusa Kriegera, po czym zmartwychwstała za sprawą starożytnych sztuk czarnoksiężskich. Nie było powrotu. Jedynym lekarstwem na wampiryzm były kołek, ogień albo światło słońca.

Felix był wściekły. Los naprawdę był okrutny, stykając ich ze sobą po tych wszystkich latach. Gdyby tylko wtedy porozmawiali ze sobą, tak jak zrobili to teraz... Wszystko wyglądałoby inaczej. Może byliby razem, przemierzając świat, dzieląc smutki i radości? Zamiast tego, każde z nich ruszyło w swoją stronę, odgradzając się grubym murem śmierci, odległości i niezrozumienia. Felix miał ogromną

ochotę zapłakać nad własnym losem... albo zginąć w walce z jakimś potężnym potworem.

Nagle zdał sobie sprawę, że gdyby nie fakt, że Ulrika stała się wampirzycą, może bardziej intensywnie starałby się namówić Gotreka na powrót do Imperium.

W końcu, niemal trzy godziny po północy, Gotrek odchrząknął i wyrwał Felixa z męczącego półsnu.

– Nasz milusiński ma gościa - mruknął.

Felix i Ulrika podeszli do okna. Przed domem Gephardta zatrzymał się powóz i wysiadł z niego mężczyzna odziany w ciężki płaszcz. Drzwi do rezydencji stały otworem, a pojazd ruszył dalej, gdy tylko mężczyzna wszedł do środka, witany przez Nikolasa.

– Czyżby organizował przyjęcie o tej porze? - zastanowił się Felix.

– Prędej zlot psów myśliwskich - powiedziała Ulrika.

Przez następne pół godziny Gephardt i jego gość przechadzali się po domu, rozmawiając i pijąc wino. W końcu pojawił się kolejny mężczyzna. W przeciwieństwie do poprzedniego, ten przyszedł pieszo. Drzwi stały otworem, zanim do nich podszedł. Wewnątrz widać było sylwetkę Nikolasa.

Jednak tym razem Gephardt nie zabawił swojego gościa. Światła szybko zgaszono, a rezydencja pogrążyła się w ciemnościach. Felix spoglądał na przemian na drzwi frontowe i okna sypialni, spodziewając się, że lada chwila pojawią się tam mężczyźni.

Tak się jednak nie stało.

– Jestem niemal pewna, że wyszli od strony wozowni - powiedziała Ulrika. - Moi szpiedzy zaraz dadzą mi znać.

Spojrzała ku dachom domów, otaczających posiadłość Gephardta. Chwilę później na jednym z nich pojawiła się niewyraźna sylwetka i pomachała ręką, wskazując na lewo.

– Miałam rację - mruknęła wampirzyca. - Chodźcie. Kierują się na południe.

13.

Nie mogli po prostu wsiąść do powozu Ulriki i jechać za Gephardtem, więc ruszyli przez dzielnicę Kaufmana pieszo. Zabójca, ze swoimi krótkimi nogami, niezbyt nadawał się do pogoni, ale biegł wytrwale, nie zwalniając nawet na chwilę. Ulrika była najszybsza z nich i trzymała się zaraz za powozem Nikolasa, znikając od czasu do czasu pośród cieni. Felix biegł niewiele szybciej niż Gotrek. Sen i odpoczynek zdecydowanie mu pomogły, ale jego ciało nadal było sztywne i obolałe. Z każdym krokiem syczał i pojękiwał z bólu.

Noc była zimna i wietrzna. Drzewa szumiały, a łoskot okiennic niósł się ulicami. Deszcz przerodził się w drobną mżawkę. Księżycyce raz po raz pojawiały się i znikały, przesłaniane mknącymi po niebie chmurami.

Ulrika wkrótce całkowicie znikła im z oczu. Felix biegł w kierunku, w którym podążyła, cały czas zastanawiając się, czy celowo zostawiała ich z tyłu. Może to była taka drobna zemsta za niepoinformowanie hrabiny o Gephardcie? Po kilku minutach ujrzał ją w oddali. Machała do niego.

– Jadań do Neustadt - powiedziała, gdy podbiegł bliżej. - Strażnicy nie przepuszczą was przez bramę.

– Ale ciebie przepuszczą? - spytał Felix z powątpiewaniem.

– Ja nie potrzebuję bramy, żeby się stąd wydostać.

– Niech zgadnę, rozwiniesz skrzydła i przeleczysz nad nią?

– Coś w tym rodzaju. - Uśmiechnęła się.

Felix spojrzał w dół ulicy Handlowej. Przy bramie Altestadt stał powóz Gephardta. Woźnica rozmawiał spokojnie ze strażnikami. Felix zastanawiał się nie tylko nad tym, jak się tamtędy w ogóle przedostać, ale również, jak zrobić to wystarczająco szybko, by nie stracić powozu z oczu.

Gephardt był synem bogacza i było to z daleka widać. Miał powóz, własnego woźnicę, kosztowne odzienie i dobrze

usytuowanych przyjaciół. Gdyby powiedział, że jedzie do jakiegoś burdelu czy klubu w Neustadt, strażnicy skłoniliby się tylko i puścili go, nie zadając żadnych pytań. Felix i Gotrek zostaną raczej nieco chłodniej przyjęci.

Felix spojrzał na siebie. Miał na sobie czyste ubranie i był świeżo ogolony, a to już wiele ułatwiało. Gdy tego ranka strażnicy znaleźli go śpiącego w alejce, byli uprzejmi. Nie przegonili go pałkami i kopniakami, niczym jakiegoś włóczęgę. I choć ścigano go listem gończym, jego twarz była na tyle pospolita, że miałyby szansę zmylić strażę. Ale Gotrek...

Gotreka nie sposób było nazwać pospolitym. Nawet jak na krasnoludzkiego Zabójcę, był dosyć charakterystyczną postacią. Jeśli strażnikom przekazano ich opis (a zapewne przekazano), od razu ich rozpoznają. Zostaną zatrzymani. Będą pytania, a najprawdopodobniej również przemoc. Niewinni strażnicy doznają krzywdy, a Gephardt zapewne będzie już daleko.

Może powinni ruszyć kanałami? Ale to by zajęło zbyt wiele czasu. Gephardt dawno zniknąłby gdzieś pośród kamienic.

– Co się dzieje? - spytał Gotrek, gdy podbiegł bliżej.

– Jadą do Neustadt - odparła Ulrika.

– Nie przepuszczą nas - dodał Felix. - Prędzej aresztują.

Brama stanęła otworem, woźnica Gepharda strzelił z lejców, a powóz ruszył powoli do przodu.

– Chcą nas aresztować? - warknął Gotrek. - No, to dajmy im dobry powód.

– Nie możemy tego zrobić. Przecież... - Felix urwał nagle i spojrzał na Zabójcę. - Czeka! To jest to. Skoro chcą nas aresztować, to pozwolimy im na to.

– Co? - mruknął zdumiony Zabójca.

Wampirzyca uniosła brew zaciekawiona.

– Jak tylko otworzą bramę, wymkniemy się im.

– Dobry pomysł, człeczyno. Prowadź.

Felix odwrócił się do Ulriki.

– Miej powóz na oku. Zaraz do ciebie dołączymy.

– Wolałabym zostać i popatrzeć - odparła z uśmiechem. - Ale dobrze. Powodzenia.

Skreśliła w boczną uliczkę, a potem znikła w zaułku przylegającym do murów Altstadt. Felix odprowadził ją wzrokiem. Jej uśmiech sprawił, że na chwilę zalała go fala gorąca.

– No więc, człeczyno?

– Dobra. - Felix otrząsnął się i odwrócił ku bramie. - Idziemy.

Ruszyli w stronę strażników.

– Nie możemy ot tak kazać się aresztować - powiedział półgębkiem do Zabójcy. - Wtedy będą podejrzewać, że coś jest nie tak. Musimy zachowywać się naturalnie.

– Czyli jak niby? - mruknął Gotrek.



– Stać! - krzyknął sierżant, unosząc dłoń.

Tuż za nim stało sześciu strażników. Każdy dzierżył włócznię, a na głowie miał hełm. Ich napierśniki połyskiwały w świetle pobliskich latarni.

– Co panów tu sprowadza o tej porze?

Felix i Gotrek przystanęli w miejscu. Za bramą wciąż było widać powóz Gephardta, wolno jadący ulicą Handlową w stronę Handelbezirk.

– Otwórzcie bramę, dobry człowieku - rzekł Felix, starając się zabrzmieć jak arystokrata. - Mamy sprawę w Akademii Artylerii.

– O tej godzinie, paniczku? Akademia jest zamknięta i nie przyjmuje gości - rzekł sierżant i uniósł latarnię, aby lepiej się im przyjrzeć. - Poza tym, ta brama jest zamknięta aż do świtu.

– Proszę mnie nie rozśmieszać - prychnął Felix pogardliwie. - Widzieliśmy, jak przed chwilą przepuściliście tędy powóz.

– Tamtego pana dobrze znamy. - Sierżant cały czas uważnie przyglądał się Gotrekowi. - Często prowadzi interesy o tej godzinie.

I napętnia twoją kabzę łapówkami, pomyślał Felix.

– Żądam, by nas przepuszczono! - powiedział. - Jeśli tego nie zrobicie, złożę skargę Hrabinie Emmanuelle.

Sierżant skinął na swoich ludzi. Strażnicy powoli zaczęli ich okrażać.

– Poproszę o panów imiona.

– Imiona? - rzekł Felix. - Co wy sobie wyobrażacie! Już ja dopilnuję, aby odwołano cię ze służby, ty prostaku! Przepuście nas!

– Wasze imiona! - ryknął sierżant.

– Nie cię szlag! Mam na imię... eee... lord Gesundheit, a to mój służący... ekhm... Snorri Gryzonos.

Sierżant zamrugnął i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Gesundheit i Gryzonos! To najgorsze wymyślone na poczekaniu imiona, jakie w życiu słyszałem! - Odwrócił się do pozostałych strażników. - Zabrać im broń i zakuć ich w kajdany. Jak mi się zdaje, to „Zbawcy Nuln”, którzy powinni siedzieć w zamknięciu, w Szkole Inżynierów. Zaprowadzimy ich na posterunek w Universitat. Posiedzą tam do rana, aż będziemy mogli kogoś posłać na uczelnię. Otwórzcie bramę!

– Jak śmiesz! - krzyknął Felix.

Strażnicy ruszyli do przodu, celując w nich włóczniami. Odwrócił się do Gotreka i rzekł cicho:

– Gramy dalej.

– Aye, aye - mruknął Zabójca.

– Złóżcie broń, panowie - rzekł sierżant.

Felix westchnął i odpiął od pasa swój miecz.

– Co za zniewaga - rzekł i skrzywił się ostentacyjnie.

Gotrek ściągnął z pleców swój topór i trzymał go przez chwilę niezdecydowany. Wyglądało to, jakby zamierzał prędzej zabić strażników, niż oddać im broń. W końcu wyciągnął rękę i podał topór jednemu ze strażników. Mężczyzna chwycił za rękojeść i zaraz osunął się na kolana, gdy Gotrek puścił broń. Topór wyslizgnął się ręk strażnika i z cichym brzdękiem uderzył o bruk.

– Tylko go nie wyszczerb - warknął Zabójca.

Strażnik napiął mięśnie i próbował podnieść broń, patrząc z bezgranicznym zdumieniem na Gotreka. W końcu mu się udało. Zatoczył się do tyłu pod ogromnym ciężarem topora.

– Wasze nadgarstki - rzekł sierżant.

Felix i Gotrek skrzyżowali ręce za plecami, a jeden ze strażników założył im ciężkie kajdany.

– Dobra - mruknął sierżant. - Wy trzej i ty, Kulich! Naprzód, marsz!

Skłonił się szyderczo, gdy trzech strażników przeprowadzało ich przez bramę. Z tyłu szedł młodzieniec, niosący ich oręż.

– Wasza lordowska mość - zakpił sierżant. - Panie Gryzonosie. Życzę panom udanego wieczoru.

Strażnicy wybuchli śmiechem. Wkrótce bramę znowu zamknięto, a czterech mężczyzn poprowadziło ich w stronę Handelbezirk. Gotrek mruczał coś przez zaciśnięte zęby, ale nic nie powiedział.

Felix spojrział przed siebie. Powóz Gephardta właśnie zniknął w oddali za zakrętem. Czas uciekał, a kultyści lada chwila mogli na dobre ulotnić się w miejskim gąszczu. Felix zdawał sobie jednak sprawę, że ani on, ani Gotrek nie mogli niczego zrobić, dopóki znajdowali się w zasięgu wzroku i słuchu strażników pilnujących bramy. Oby tylko Ulrika przedostała się przez mur. Jej zwiad był nieoceniony.

– Dorfmann, weź ten topór ode mnie! - wysapał po jakimś czasie młodzik dzwigający broń, zataczając się pod jej ciężarem.

Nawet w bladym blasku latarni Felix wyraźnie widział, że twarz chłopaka była czerwona z wysiłku.

– Oj, dobrze ci idzie, Mittleberger - zachichotał jeden ze strażników. - Jeszcze kawałek i będziemy na miejscu.

Pozostali również się zaśmiali.

– Mówię poważnie! - jęknął młodzik. - Zaraz go upuszczę!

Strażnicy ryknęli jeszcze głośniejszym śmiechem. Felix spojrział przez ramię. Minęli już pięć przecznic, a brama była ledwie widoczna.

– Teraz - mruknął cicho do Gotreka.

– Czas najwyższy - Zabójca wzruszył ramionami i szarpnął nadgarstkami na boki.

Łańcuch łączący kajdany pękł z cichym trzaskiem.

Ruch Gotreka był tak spokojny i ledwie zauważalny, że strażnicy zorientowali się w sytuacji dopiero, gdy Zabójca podszedł do

młodzika i wyrwał z jego rąk swój topór oraz miecz Felixa. Mężczyźni popatrzyli na niego zaskoczeni.

Gotrek rąbnął czołem w splot słoneczny Mittlebergera. Młodzieniec krzyknął z bólu i upadł na ziemię.

Dwóch strażników próbowało zająć Zabójcę od tyłu. Felix wziął rozbieg i wpadł na nich barkiem. Jeden potknął się i przewrócił, ale drugi biegł dalej. Gotrek strzaskał trzonek jego włóczni toporem, po czym złapał strażnika za mundur i rzucił nim w dół ulicy.

Pozostali mężczyźni odskoczyli, krzycząc do Zabójcy, aby rzucił broń. Gotrek machnął toporem i rozciął łańcuch łączący kajdany Felixa. Masywne ostrze strzaskało ogniwa z cichym brzdęknięciem.

Felix wziął od Gotreka swój miecz i rąbnął pochwą w głowę leżącego wciąż na ziemi Mittlebergera.

Pozostali dwaj strażnicy ruszyli do przodu. Zabójca zwinął się w uniku i przerzucił jednego z napastników przez ramię. Felix podbiegł bliżej i znowu ogłuszył leżącego pochwą. To samo uczynił ze strażnikiem, który dzierżył jedynie strzaskany drzewiec. Ostatni z mężczyzn stał na nogach i był zupełnie przytomny.

Gotrek i Felix ruszyli w jego stronę. Rzucił włócznię i pobiegł z krzykiem w stronę bramy Alttestadt. Chwilę później zatoczył się i padł nieprzytomny na bruk. Po ulicy potoczył się bełt z pacynką założoną na grot.

– Kto...? - powiedział Felix, rozglądając się wokół.

Na jednym z dachów stała Ulrika. Jej szczupła sylwetka niemal zlewała się z szarym niebem. Machnęła, by ruszyli za powozem.

– Naprzód - warknął Gotrek.

Pobiegli w dół ulicy Handlowej, zostawiając za sobą obolałych i półprzytomnych z bólu strażników. Felix rozluźnił mięśnie szyi. Czuł się lepiej. Walka nieco go rozruszała.



Powóz Gephardta zatrzymał się kilka przecznic za Reik Platz, a ze środka wysiadł jeden z mężczyzn. Jego twarz przesłaniała żółta

maska, ale Felix od razu poznał, że to nie Nikolas. Ten człowiek był zbyt niski i zbyt szeroki w ramionach. Mężczyzna skinął w stronę powozu, po czym zniknął w alejce pomiędzy dwoma domostwami. Pojazd powoli ruszył dalej.

– Idziemy za nim, czy biegniemy za powozem? - spytał Felix.

– Gephardt to jeden z przywódców - mruknął Gotrek. - To u niego się spotkali. Idziemy za nim.

Felix pokiwał głową i ruszyli za powozem. Gdzieś w oddali dostrzegł szczupłą sylwetkę skaczącą długimi susami z dachu na dach. Aż ciarki przeszły mu po plecach. Żaden człowiek nie potrafiłby czegoś takiego. Westchnął. Gdyby tylko wydawała się równie obca pod względem osobowości, może wtedy łatwiej byłoby mu zaakceptować fakt, że już na zawsze pozostanie wampirzycą. Ale Ulrika nadal sprawiała wrażenie zwykłej kobiety.

Jakiś czas później powóz skręcił na północ, w kierunku dzielnicy Weston. Gotrek i Felix podbiegli bliżej i wyjrżeli zza rogu. Pojazd znowu zniknął za zakrętem. Pobiegli dalej.

Niedługo potem Ulrika machnęła do nich z jednego z dachów, by się zatrzymali. Felix doskonale rozumiał, o co chodziło. Ulice w tej mieszczańskiej dzielnicy były szersze i bieły wzdłuż linii prostych. Niewiele było tu miejsc, w których można by się przyczaić i niepostrzeżenie obserwować kultystów.

W końcu Ulrika znowu machnęła ręką i zbliżyli się do kolejnego zakrętu. Przez pewien czas poruszali się w podobny sposób, biegnąc i zatrzymując się, czekając na sygnał od wampirzycy. Wreszcie powóz zatrzymał się pod elegancką, pogrążoną w ciemnościach karczmą. Lokal najwyraźniej był zamknięty. Ze środka pojazdu wysiadł jeden z mężczyzn i podszedł do drzwi. Dwa puknięcia, pauza, trzy puknięcia, pauza, dwa puknięcia. Ktoś otworzył drzwi, wpuszczając kultystę do środka.

Felix spojrzał na Gotreka. Mężczyzna był wysoki i szczupły, a zatem bardzo podobny do Gepharda.

Zabójca pokręcił głową.

– Za wąski w ramionach - mruknął.

Felix pokiwał głową. Z ich dwóch, to Gotrek znał się o wiele lepiej na skali i proporcjach. Nie mógł się mylić.

Już mieli znów ruszyć za powozem, kiedy nagle pojazd cofnął się i skręcił w uliczkę, w której się znajdowali. Rzucili się na boki, szukając naprędce jakichś kryjówek. W końcu przykucnęli za krawędzią studni i czekali nieruchomo, aż łoskot kół nieco ucichnie.

Wkrótce ruszyli ponownie, wypatrując sygnałów od Ulriki. Powóz jechał jakiś czas ulicą Handlową, po czym skręcił na południe i wjechał do dzielnicy biedoty. Zatrzymał się dopiero w okolicach nabrzeża, przy jednym z magazynów.

Gotrek i Felix skryli się w cieniu bramy zakładu szkutniczego i patrzyli, jak Gephardt wysiada z powozu. Mężczyzna kulał na jedną nogę, a zatem to z pewnością był Nikolas. Podszedł do drzwi i zapukał, używając takiego samego rytmu, jak jego towarzysz przy karczynie. Ktoś wyjrzał na zewnątrz i wpuścił go do środka. Powóz ruszył z miejsca i skierował się w stronę Altstadt. Cokolwiek planował Gephardt, z pewnością nie zamierzał wrócić na noc do domu.

– Chyba dłużej tu zabawi - szepnął Felix.

– Już ja zadbam, żeby został tu na wieki wieków - warknął Zabójca.

Ulrika niemal bezgłośnie zeskoczyła tuż obok nich.

– To jakieś większe zgromadzenie - powiedziała. - Czuję wiele zapachów.

– Dobrze - ucieszył się Gotrek. - Mój topór łaknie krwi.

– Chyba najpierw powinniśmy poznać ich plany - powiedział Felix.

Zabójca warknął zniecierpliwiony, ale skinął głową i rzekł:

– Aye.

Felix odwrócił się do Ulriki.

– Dasz radę usłyszeć przez ścianę, co mówią?

– Raczej nie, ale mam lepszy pomysł - odparła.

– Tak?

– Spójrz tam. - Skinęła za niego.

Felix obrócił się i ujrzał dwóch mężczyzn w maskach, kierujących się w stronę magazynu.

– Mamy się przebrać za kultystów?

– Aye. - Uśmiechnęła się.

Felixa przeszły dreszcze. Nie lubił przebrań. Zazwyczaj wiązało się to ze sporym ryzykiem.

– A jak niby przebierzemy Gotreka? W jego przypadku nie wystarczą maska i płaszcz.

– Nie potrzebuję żadnego kretyńskiego wdzianka - warknął Zabójca. - Jak zacznie się walka, wpadnę do środka.

A co będzie, jeśli wpadniesz za późno?, pomyślał Felix, ale nic nie powiedział. Nie chciał narzekać, choć mogło się zdarzyć, że kultysty zabiją ich, zanim zjawi się Gotrek.

– Na dachu znajdują się świetliki - powiedziała Ulrika i spojrzała na Zabójcę. - Jeśli dałbyś radę wspiąć się na dach...

– Jeśli dałbym radę? - warknął. - Nikt nie zna się lepiej na wspinaczce niż krasnoludy.

– Ciii - syknął Felix. - Nadchodzą.

Cała trójka cofnęła się głębiej w bramę zakładu skutniczego. Kultysty przeszli obok, zerkając nerwowo za siebie. Żaden nie spojrzał w bok.

Gotrek chwycił jednego za pas, a Ulrika drugiego za kołnierz i zaciągnęli ich za róg. Skręcili im karki z przerażającą wprawą. Felix skrzywił się, słysząc dwa krótkie chrupnięcia. Przyklęknął i ściągnął z kultystów maski i płaszcze. Nie rozpoznawał żadnego z nich. Na pierwszy rzut oka przypominali zwykłych straganiarzy.

Razem z Ulriką narzucili na siebie płaszcze i naciągnęli na twarze żółte maski.

– Gotowi? - spytał Felix.

– Gotowa.

– Aye - mruknął Zabójca.

Wyszli z bramy zakładu skutniczego i ruszyli w stronę magazynu. Felix i Ulrika ku drzwiom frontowym, a Gotrek w kierunku wąskiej alejki, biegnącej tuż obok.

Gdy znaleźli się już przy samych drzwiach, Felix wyciągnął rękę i zamarł na chwilę w bezruchu. Jak to było? Ach, tak. Dwa puknięcia, pauza, trzy puknięcia, pauza, dwa puknięcia. Drzwi otworzyły się, ukazując jakiegoś niskiego człowieka w ubraniu robotnika. On również nosił maskę.

– Witajcie, bracia - rzekł. - Jak brzmi hasło?

Felix zamarł. Jego serce zaczęło walić jak oszalałe. Hasło! Sigmarze... Byli spaleni już na starcie.

– Przecież przed chwilą podaliśmy ci hasło - powiedziała Ulrika słodkim głosem i postąpiła do przodu.

– Doprawdy? - rzekł kultysta, marszcząc brwi. - Raczej nie. Przecież bym słyszał.

Ulrika przycisnęła maskę do twarzy tak, aby jej lśniące błękitem oczy były bardziej widoczne.

– Przed chwilą podaliśmy ci hasło - powtórzyła.

Postąpiła kolejny krok do przodu. Felix ruszył za nią.

Byli już wewnątrz.

– Ale... - kultysta jęknął, jakby zaraz miał się rozplakać i cofnął się do wnętrza magazynu. - Ale...

– Nie rozumiesz? Musieliśmy podać hasło - powiedziała Ulrika kojącym głosem, mijając kultystę. - Przecież inaczej byś nas nie wpuścił. Masz nie wpuszczać nikogo, kto nie poda hasła, prawda?

– Tak, to prawda - odparł mężczyzna. - Ale...

– Ale jesteś przecież wiernym sługą naszego bractwa i nie zaniedbałbyś swoich obowiązków.

– Oczywiście, że nie! Oczyszczający Płomień nie zna wierniejszego sługi ode mnie.

– Owszem. Jesteś posłusznym i lojalnym sługą bractwa, a zatem nie przepuściłbyś kogoś, kto nie podał ci hasła.

– Nigdy w życiu - przyznał kultysta.

– A zatem skoro nas przepuściłeś... - Ulrika zawiesiła głos.

– Cóż... pewnie musieliście podać mi hasło. Ależ, tak! Na pewno je podaliście. Przecież inaczej bym was nie wpuścił.

– Oczywiście - powiedziała wampirzyca. - Nie ma innej możliwości.

– Masz rację, siostró. - Kultysta westchnął z ulgą. - Rzeczywiście, nie ma innej możliwości. - Wskazał na drzwi znajdujące się na końcu przedsionka, w którym się znajdowali. - Pozostali są na tyłach.

– Dziękujemy, bracie - mruknęła Ulrika.

Magazyn był pogrążony w ciemnościach. Jedynie zza stosu beczek i skrzyń widać było blady blask lampy. Z oddali dobiegały

ciche pomruki rozmów. Felix i Ulrika ruszyli w tamtą stronę. Okrążyli liczne skrzynie i zobaczyli grupkę ludzi, siedzących wokół kilku zwiniętych dywanów ułożonych w pierścień. W środku stała pojedyncza lampa oraz mężczyzna, który niemal na pewno był Gephardtem.

– Witajcie, bracia - rzekł, gdy Felix i Ulrika podeszli bliżej. - Zaraz zaczynamy. Czekamy na jeszcze dwóch.

Skinęli głowami, ale nie odezwali się ani słowem. Przysiedli na skrzyniach, tuż obok kilku innych kultystów, starając się trzymać jak najdalej od kręgu światła. Felix spojrzął w górę. Poprzez poprzeczne belki podtrzymujące strop, ujrzał rząd kwadratowych świetlików. W żadnym z nich nie było widać Gotreka.

Po kilku minutach zjawił się jeszcze jeden kultysta w towarzystwie strażnika, który pilnował drzwi. Felix naliczył razem dziewiętnastu ludzi, bez niego i Ulriki.

– Doskonale - rzekł Gephardt, gdy strażnik przysiadł na jednym z dywanów. - Nareszcie jesteśmy w komplecie, a już wkrótce ziszczą się nasze plany. - Wyprostował się i rozłożył ramiona na boki. - Bracia! W końcu nadszedł czas chwały dla Bractwa Oczyszczającego Płomienia. Tej nocy obradują wszystkie komórki naszego kultu, a wieście, że jest to ostatnia noc Nuln. Jutro nadejdą zmiany!

Kultyści wydali z siebie radosne pomruki. Felix i Ulrika starali się ich naśladować.

– A teraz wskażę każdemu z was cel. Kiedy skończymy obradować, udacie się w wyznaczone miejsca i będziecie czekać na sygnał. Za kilka godzin na terenie Akademii zostanie oddanych kilka próbnych strzałów. Wtedy nasz dzielny przywódca podpali lont, a przekłeta uczelnia przestanie istnieć. Huk eksplozji będzie waszym sygnałem. Gdy go usłyszycie, a usłyszycie go z pewnością, podpalicie wyznaczony cel. Gdy będziecie pewni, że ogień będzie w stanie sam się dalej rozprzestrzeniać, zaczniecie podpalać okoliczne zabudowania. Domy zapłoną! Huty obrócą się w pył! Manufaktury pochłoną płomienie! - Zacisnął dłonie w pięści. - Dym przesłoni słońce, a Nuln przestanie istnieć raz na zawsze!

Kultyści wydali z siebie radosne okrzyki.

– Płomienie oświecą drogę wspaniałym armiom Tzeentcha, a droga ta będzie wiodła poprzez kraj stojący w ogniu! Kraj, który należał będzie do wiernych sług Tego-Który-Zmienia-Drogi!

Kultyści wiwatowali. Felix czuł, jak jego serce staje w miejscu. Na bogów! Ci ludzie zamierzali doprowadzić do upadku Imperium! Teoretycznie zamierzali zniszczyć „tylko” Nuln, ale to miasto zaopatrywało imperialne armie w działa i proch. Jeśli huty i kuźnie zostaną zniszczone, żadna armia nie będzie w stanie obronić Imperium. Hordy Chaosu runą na południe, niszcząc wszystko, co napotkają na swojej drodze.

Wróg atakował od wewnątrz, z dala od Middenheim i północnych frontów. Jeśli Felixowi, Ulrice i Gotrekowi nie uda się bezpiecznie opuścić tego miejsca, nikt nie zdąży ostrzec kogokolwiek, kto byłby w stanie odpowiednio zareagować.

Gephardt gestem dłoni nakazał ciszę.

- Bracie Draska - rzekł.
- Aye - odpowiedział barczysty kultysta, stojący z przodu.
- Za godzinę zaczniesz swoją zmianę w miejskich spichlerzach, czyż nie?
- Aye, panie.
- Udasz się normalnie do pracy, ale gdy usłyszysz sygnał, podpalisz zboże.
- Aye, panie! Chwała Tzeentchowi!
- Bracie Knot - zawołał Gephardt.
- Aye. - Starszawy mężczyzna postąpił do przodu.
- Stajnie Handelhoffa. Zaczynaj od składu z sianem.
- Aye, panie.
- Bracie Czarna Lampa.
- Tutaj, panie.

Gephardt wywoływał wszystkich kultystów. Brat Krzesiwo, Brat Hubka, Brat Płomień, Brat Iskra... Każdemu został przydzielony cel w pobliżu slumsów. Felix poczuł, jak ogarnia go panika, gdy nagle zdał sobie sprawę, że Gephardt zaraz wypowie jego imię. Imię, którego nie znał! Spojrzał na Ulrikę. Wampirzyca wzruszyła ramionami i skinęła głową. Oboje spojrzeli w stronę świetlików.

Gotreka nadal nigdzie nie było. Gdzie się podziewał? Czy był już na miejscu?

– Bracie Pochodnia - rzekł Gephardt.

Nikt nie odpowiedział. Mężczyźni popatrzyli po sobie.

14.

– Bracie Pochodnia - powtórzył Gephardt, rozglądając się po zgromadzonych.

– Tutaj - rzekł w końcu niepewnie Felix. Przywódca spojrział w jego kierunku, przewiercając go spojrzeniem na wylot.

– Nie jesteś bratem Pochodnią - rzekł w końcu Gephardt.

– Kto tak twierdzi? - rzekł Felix pewnie, starając się zachować akcent charakterystyczny dla dzielnicy biedoty.

– Chwila, moment! - odezwał się kultysta, który wcześniej pilnował wejścia do magazynu. Pokręcił głową, jakby nagle przebudził się z głębokiego snu. - To tych dwoje, co wmawiali mi, że podali hasło, choć wcale tego nie zrobili! Wiedziałem, że coś jest z nimi nie tak!

Kultyści stanęli na nogi i dobyli pałek, sztyletów oraz szabel.

– Moi drodzy - rzekł Gephardt złowrogo. - To był ostatni błąd w waszym życiu. Brać ich!

Zamaskowani mężczyźni rzucili się jak jeden mąż na dwójkę intruzów. Felix przerzucił płaszcz przez ramię i sięgnął po miecz. Ulrika uczyniła podobnie. Dwoje przeciwko dziewiętnastu, pomyślał ponuro Felix. Może i wampirzyca da sobie radę, ale jego z pewnością zabiją. Przeciwników było po prostu zbyt wielu. Szkoda, że Gotreka tu nie było.

– Uwaga tam na dole! - zagrzmiął znajomy głos z góry, równo z chwilą, gdy kultyści dopadli do Felixa i Ulriki.

Felix nie śmiał oderwać spojrzenia od przeciwników. Był zbyt zajęty parowaniem ciosów i zwijaniem się w unikach, żeby zaryzykować moment dekoncentracji. Jednak chwilę później usłyszał jęk drewna i zerknął szybko przez ramię. Sterta skrzyń zaczęła niebezpiecznie pochylać się do przodu. Felix jęknął i rzucił się na lewo, rozpychając na boki kultystów. Rana na boku znowu o sobie przypomniwała. Upadł na podłogę, sycząc z bólu.

Cztery ogromne skrzynie stoczyły się prosto na kultystów. Mężczyźni krzyknęli i próbowali usunąć się z drogi, jednak było za późno i sześciu z nich zniknęło pośród sterty desek oraz mosiężnych nocników. Jeden z nich potoczył się po podłodze i trafił Felixa prosto w głowę.

Gotrek skoczył w stronę walczących, niosąc na ustach jakiś krasnoludzki okrzyk bojowy. Dwoma ciosami zabił pierwszych trzech kultystów, którzy się nawinęli. Felix wstał niepewnie na nogi. Ból pulsujący z otwartej na nowo rany na boku sprawiał, że kręciło mu się w głowie. Machał szaleńczo mieczem, oślepiony maską, która przekrzywiła się podczas upadku. Ściągnął ją z głowy i ciął na odlew kultystę walczącego z Zabójcą. Mężczyzna zawył z bólu, odwrócił się i rozpaczliwie machnął toporem w stronę Felixa. Gotrek ściął mu głowę, nie zważając na pozostałych napastników. Tuż za Zabójcą, Ulrika przeszła rapierem kultystę, który pilnował wejścia do magazynu.

– Zabić ich! - zawołał Gephardt zza kilku skrzyń. - Za dużo wiedzą! Nie możemy pozwolić im uciec!

Kultyści rzucili się do przodu, wznosząc modły do swojego plugawego boga. Gotrek warknął i rozrąbał jednego z napastników na pół, po czym zwrócił się ku trzem kolejnym. Felix machał mieczem na lewo i prawo, starając się trzymać atakujących w szachu. Nagle kucnął instynktownie, a tuż nad nim przeleciała latarnia Gepharda. Poszybowała nad głowami walczących, rozbijając się w końcu obok Ulriki i ochlapując jej plecy płonącym olejem. Wampirzyca krzyknęła, rzuciła się na podłogę i zaczęła tarzać, próbując ugasić płomień. Jeden z kultystów wbił miecz w jej łydkę, inny uderzył ją pałą prosto w spłot słoneczny.

– Ulrika! - krzyknął Felix i zaczął przeciskać się w jej stronę.

Zaczął wspinać się po strzaskanych skrzyniach, ale potknął się i jego stopa utkwiała w jednym z nocników. Rozpaczliwie próbował utrzymać równowagę, podczas gdy nocnik ślizgał się po drewnianej podłodze. Ogień zaczął się rozprzestrzeniać. Płomień pełgały po skrzyniach i kilku belkach podtrzymujących strop.

Gotrek ryknął poirytowany, ale w końcu zaczął kierować się w stronę Ulriki, odpędzając toporem atakujących ją kultystów. Felix

próbował uwolnić stopę z nocnika, ale rzuciło się na niego trzech napastników. Wytrącił jednemu miecz, ale znowu się poślizgnął. Jeden z kultystów spróbował to wykorzystać i zamachnął się szeroko szablą. Felix wykonał desperacką kontrę i niemal się przewrócił. Gdzieś z tyłu dostrzegł Gephardta uciekającego w towarzystwie jednego z zamaskowanych mężczyzn.

– Gephardt ucieka! - krzyknął.

– No to leć za nim! - ryknął Gotrek, wymieniając ciosy z czterema napastnikami.

Ulrika nadal tarzała się po ziemi, nieustannie dymiąc.

Felix warknął poirytowany. Z tym cholernym garnkiem na szczytny na nodze, ledwie mógł ustać. O bieganiu nie było mowy. Sparował cięcie szablą i kopnął nocnikiem prosto w twarz napastnika. Naczynie pękło od uderzenia, a mężczyzna osunął się nieprzytomny na ziemię. Felix potrząsnął stopą, próbując zrzucić resztki nocnika, ale nadaremno. Niech to szlag! Wyglądało na to, że będzie musiał biec z tym żelastwem na nodze. Rzucił się barkiem na trzech kultystów, przewracając dwóch na podłogę. Pobiegł za Gephardtem, idiotycznie pobrzękując nocnikiem o podłogę. Kilku kultystów rzuciło się w pogoń.

Gdy Felix okrążył stos skrzyń, dostrzegł w oddali otwarte drzwi. Gephardt i jego towarzysz właśnie przez nie przechodzili. Pobiegł w ich kierunku, łomocząc nocnikiem o deski podłogi. Poruszał się o wiele za wolno. Czuł, jak krew cieknie mu z rany na boku, tam gdzie puściły szwy. Obejrzał się przez ramię. Kilku kultystów nadal biegło za nim. Niech to szlag! Będzie musiał z nimi walczyć.

Odwrócił się, by stawić im czoło. Nagle tuż za nimi pojawiła się odziana w czerń postać. W piersi jednego z napastników wystrzeliło srebrzyste ostrze rapiera. To była Ulrika! Pozostali kultysty krzyknęli przerażeni, gdy wampirzyca rzuciła się w ich kierunku.

Felix zawrócił i pobiegł za Gephardtem. Nikolas zawrócił w drzwiach i rzekł przez ramię do swojego towarzysza:

– Idź! Przekaż pozostałym, że w naszych szeregach może być więcej szpiegów! Niech nasi ludzie jak najszybciej zajmą się podkładaniem ognia! - Zerwał maskę z twarzy, dobył miecza i spojrzął na Felixa nienawistnie. - Ja zajmę się tym głupcem.

Felix ruszył na niego, wyprowadzając szerokie cięcie, ale Gephardt usunął się w głąb drzwi, a ostrze miecza wbiło się we framugę. Kultysta skoczył na bok i zaatakował. Felix zwinął się w pokracznym uniku. Kolejne szwy pękły w ranie na boku. Zaklął przez zęby. Ten gnojek miał niesprawiedliwą przewagę! Karaghul mógł być pokryty runami i zabójczy dla smoków, ale to była broń przeznaczona do cięć. Gephardt zaś walczył eleganckim rapierem, który służył przede wszystkim do wyprowadzania błyskawicznych pchnięć. Kultysta doskonale zdawał sobie sprawę z własnych możliwości. Nadal stał w drzwiach, uniemożliwiając swojemu przeciwnikowi zadanie porządnego ciosu.

Felix pchnął i wyprowadził sztych, ale Gephardt bez trudu go sparował. Chwilę później, ostrze rapiera błysnęło i zagłębiło się w ramieniu Felixa. Zatoczył się do tyłu, starając się utrzymać równowagę. Niech szlag trafi wszystkie nocniki świata, pomyślał. Zamachał nogą nerwowo, starając się zrzucić pęknięte naczynie ze stopy. Nocnik poszybował w kierunku drzwi i uderzył Gephardta prosto w czoło.

Felix rzucił się do przodu i przeszył kultystę mieczem. Młodzieniec wypadł na zewnątrz, runął w błoto i spojrzał mętym wzrokiem na wylewające się z jego brzucha wnętrzności.

Felix już miał go dobić i oszczędzić mu cierpienia, kiedy nagle obok pojawiła się odziana w czerń postać i odepchnęła go na bok.

– Nie!

Ulrika klękła na klatce piersiowej Gephardta i obnażyła kły.

– Chciałeś mnie spalić, co? - wysyczała.

Wpiła paznokcie w jego szyję, aż pociekła krew. Kultysta targnął się na bok, ale nie udało mu się zrzucić z siebie wampirzycy. Jednym płynnym ruchem wyrwała jego krtań i podstawiła mu ją pod oczy.

– Teraz sam się będzie smażył w płomieniach swojego bożka!

Odrzuciła na bok krwawy ochłap mięsa i wytarła dłoń o płaszcz Gephardta. Zauważyła przerażone spojrzenie Felixa.

– Nienawidzę ognia. - Wzruszyła ramionami.

W drzwiach pojawił się Gotrek.

– To już ostatni? - spytał.

Felix pokręcił głową i spojrzał wzdłuż ulicy.

– Nie. Był jeszcze jeden. Musimy go złapać. Gephardt kazał mu przekazać, aby pozostali zaczęli podpalanie, kiedy tylko będą mogli.

– W którą stronę pobiegł? - spytała Ulrika.

– Nie mam pojęcia - odparł Felix. - Ja...

Przerwał widząc, że coś leży obok drzwi. To była maska. Jęknął. To koniec. Kultysta mógł być daleko stąd, a oni nie znali jego tożsamości. Niedługo Nuln stanie w płomieniach.

15.

Ulrika podniosła maskę i podstawiała ją pod nos. Po chwili wsadziła ją do kieszeni kamizelki i przykucnęła, wężąc wokół. Postąpiła kilka kroków na północ i pokiwała głową.

– Znajdę go - powiedziała i pobiegła przed siebie.

– Nie jest dobrze - rzekł Felix, gdy wraz z Gotrekiem wnosili ciało Gephardta do płonącego magazynu. Wnętrze szybko wypełniał gęsty, gryzący dym. - Czy... - Zakasłał gwałtownie. - Czy słyszałeś, co mówili?

– Nie wszystko - odparł Zabójca.

– Jednak zamierzają wysadzić Akademię. Huk eksplozji będzie sygnałem dla pozostałych, aby zacząć podpalać miasto. - Potrząsnął głową. - Nie uda nam się wszystkich powstrzymać. Spojrzał na ogień szalejący wewnątrz magazynu.

– Nawet tutaj zawiedliśmy.

– Nie musimy się za nimi uganiać po całym mieście - rzekł Gotrek. - Wystarczy, że nie dopuścimy do wysadzenia Akademii. Wtedy reszta nigdy nie usłyszy sygnału.

– Ale to miejsce już płonie! - rzekł Felix. - Już jedną dzielnicę spaliliśmy! Musimy coś zrobić!

– Lepsza jedna dzielnica niż całe miasto - mruknął Gotrek i skierował się w stronę wyjścia. - Chodź, człeczyno. Nie mamy zbyt wiele czasu. Jeśli działo jest gotowe, inżynierzy mogą rozpocząć próbne strzały o świcie.

– Felix ruszył za nim niezdecydowany i pełen poczucia winy. Choć w głębi duszy wiedział, że to kultyści byli odpowiedzialni za pożary, wiedział też, że gdyby nie on i Gotrek, sprawy wyglądałyby zupełnie inaczej. Z drugiej strony, gdyby nie on i Gotrek, nikt nie miałby pojęcia, że zgraja szaleńców zamierza spalić całe miasto.

Gdy wyszli na ulicę, Felix dostrzegł zbliżającą się do nich Ulrikę. Wytarła sobie usta żółtą maską. Jej szyja i dekolt były całe we krwi,

a oczy błyszczały nienaturalnie w świetle nielicznych latarni.

– Dopadłam go - powiedziała, odrzucając maskę na bok i oblizując usta.

Felix zadrżał. Gotrek splunął soczyście i zaczął iść w dół ulicy, nawet nie spoglądając na Ulrikę. Ruszyła za nim.

Felix już miał pójść za nimi, ale nagle przystanął, odwrócił się i spojrzał na płonący magazyn. Nie mogli tak po prostu odejść. Obrzucił spojrzeniem okoliczne domy.

– Pali się! - krzyknął. - Magazyn Pappenheimera stoi w płomieniach! Pali się!

Gotrek i Ulrika stanęli i popatrzyli na niego zaskoczeni.

– Pali się! - ryknął po chwili Gotrek. - Pobudka! Pali się!

Załomotał trzonkiem topora o słup latarni. Ulrika również zaczęła krzyczeć wysokim, czystym głosem.

– Ratunku! Na pomoc! Dzielnica znowu płonie!

Felix słyszał, jak otwierają się kolejne okiennice, a ludzie zaczynają między sobą nerwowo rozmawiać. Przynajmniej tyle mogli dla nich zrobić.



– Nie rozumiem - powiedział Felix, gdy biegli truchtem przez Neustadt, w stronę Universitat. - Przeszukaliśmy całą uczelnię, a straż sprawdziła kanały. Poza tym, wszystkie tunele są patrolowane. A pomimo tego, nikt nadal nie znalazł skradzionego prochu. Nie mam pojęcia, gdzie kultyści mogli go ukryć.

– Zapewne gdzieś, gdzie nie zaglądaliśmy - mruknął Gotrek.

Ulrika zaśmiała się na te słowa.

Felix przewrócił oczami. Już miał zaserwować Zabójcy jakąś złośliwą odpowiedź, ale dostrzegł na jego twarzy wyraz głębokiego zamyślenia, więc postanowił milczeć.

– Tunele skavenów - rzekł w końcu Gotrek. - Nory, z których wypełzły te szczury, gdy zaatakowały miasto dwadzieścia lat temu. Ci szaleńcy musieli je znaleźć.

Ulrika spojrzała z powątpiewaniem.

– Ale czy proch wysadzony tak głęboko pod ziemią byłby w stanie zniszczyć Akademię? - spytała, gdy minęli Reik Platz i ruszyli Deutz Elm na zachód.

– Aye - mruknął Gotrek. - Jeśli ładunki zostałyby prawidłowo rozmieszczone. Skoro odkryli szczurze nory, będą mogli zawalić kanały wprost na tunele poniżej. Akademia zapadnie się pod ziemię. - Mruknął kilka przekleństw pod nosem. - Muszą mieć w swoich szeregach inżyniera.

Felix jęknął.

– I jak niby mamy ich powstrzymać? Jeśli zejdziemy do kanałów, strażnicy znowu nas aresztują. Nie ma co liczyć, że nas wysłuchają. Że też bogowie dali Wissenowi taki pusty łeb.

– Jak go w ten pusty łeb walnę, to mu się odmieni - warknął Gotrek, ale po chwili westchnął i rzekł:

– Ale masz rację, człeczyno. Nie mamy czasu na kłótnie z tymi kretynami.

Przystanął i rozejrzał się wokół.

– Chodź. Znajdziemy włącz do kanałów.

Felix i Ulrika poszli za nim. Nieco dalej zauważyli żeliwną kratę tuż przy jednym z domów. Gotrek uniósł ją i rzekł:

– Do środka.

– Zaczekajcie! - powiedział ktoś za nimi.

Rozejrzeli się wokół. Gotrek puścił kratę i sięgnął po topór.

Ulrika dobyła rapiera i stanęła w gotowości.

– Czego chcecie? - zapytała.

W ich kierunku zbliżała się grupa odzianych w czerń postaci. Niektóre Felix miał okazję widzieć w burdelu hrabiny. Była tam wysoka i karykaturalnie chuda pani Wither, znowu odziana w swoją luźną, czarną szatę. Obok niej szła Lady Hermione, piękna i o lodowatym spojrzeniu. Miała na sobie granatowy płaszcz z kapturem, a tuż za nią kroczyli jej wymuskani dandysi, zakuci w wypolerowane napierśniki i estalijskie hełmy.

Były też tam osoby, których Felix w życiu nie widział na oczy. Zgraja typów spod ciemnej gwiazdy kroczyła za pospolicie wyglądającą, choć nadal ponętą wampirzycą. Kobieta miała na

sobie wąski, jasnoczerwony gorset i krótką, rozciętą na bokach spódnicę, jakże popularną pośród wszelkiej maści nierządnic. Jej urodę szpeciła podłużna blizna, która sprawiała, że patrząc na tę kobietę, człowiek odnosił wrażenie, że wampirzyca nieustannie patrzyła pożądliwym wzrokiem. Jej towarzysze stanowili dla niej całkiem odpowiednie tło. Były to oprychy i szpetne nierządnice, wszyscy uzbrojeni po zęby w noże, tanie miecze i okute żelazem pałki. Felix w życiu nie widział tylu szumowin na raz. Pośród nich kroczył brodaty gigant, dzierżąc we włochatej łapie potężny, kamienny młot. Już z oddali można było wyczuć smród, jaki ten człowiek roztaczał wokół siebie.

– Dobry wieczór, moi mili - powiedziała słodko Hermione.

Gotrek mruknął coś gniewnie pod nosem. Ulrika nadal stała w gotowości.

– Przyszlście z nami walczyć? - spytała. - Hrabina nic wam nie powiedziała?

– Nie obawiaj się, siostró. - Hermione się uśmiechnęła. - Hrabina przekazała nam twoją wiadomość i kazała nam cię wspomóc. - Popatrzyła na nierządnicę z blizną. - Madame Matylda również postanowiła do nas dołączyć.

Ulrika spojrzała na nie krzywo.

– Jesteście tu, by mi pomóc? - spytała podejrzliwie.

– Takie to dziwne? - odparła Matylda z akcentem charakterystycznym dla biedniejszych dzielnic. - To także nasze miasto, nie? - Uśmiechnęła się i spojrzała na Felixa. - To twój kochaś, kozaczyco? Całkiem słodziutki, trzeba przyznać. Może byśmy go tak przemieniły, co siostrzyczki?

– Wiesz przecież, że nie przemieniamy mężczyzn. - Hermione westchnęła. - Za dużo z nimi kłopotu. Nasza pani przekonała się o tym na własnej skórze.

– Dość tego! - ryknął nagle Gotrek i odwrócił się do Ulriki. - Ciebie jeszcze jestem w stanie znieść, Ulriko, córko Ivana. Kiedyś podróżowałaś razem z nami, a twój ojciec był Przyjacielem Krasnoludów i Powiernikiem Przysięgi. Ciebie zniosę, ale te... te... - Gotrek skrzywił się, jakby nie potrafił znaleźć wystarczająco

obraźliwego słowa, by opisać pozostałe wampirzyce. - Prędzej je zabiję, niż będę walczył u ich boku.

- Brakuje ci czasu, Zabójco - powiedziała Hermione spokojnie. - Oszczędźmy sobie zbędnych kłótni.

- Paniusia ma rację, krasnoludzie - wtrąciła się Matylda, drapiąc się po kroczu. - Po jakiego masz z nami walczyć, skoro mamy wspólne cele? Nie chrzań, tylko bierzmy się do roboty.

- Będę chrzanił! - ryknął Gotrek. - Zabiję was, albo wy mnie! Inaczej się to nie skończy!

Chwycił za topór i stanął w gotowości. Dandysi Hermione i opryszki Matyldy sięgnęli po broń. Pani Wither zaszumiała niczym suche liście na jesiennym wietrze. Ulrika patrzyła to tu, to tam, niepewna po czyjej stronie się opowiedzieć.

Felix zaklął pod nosem. Nie mieli czasu na walkę z wampirzycami. Jemu również nie podobało się towarzystwo Lady Hermione i pani Wither, ale potyczka, bez względu na jej wynik, pochłonełaby zbyt wiele czasu i zbytby ich zmęczyła, aby byli w stanie wygrać walkę, która naprawdę miała znaczenie. Felix nie lubił wykorzystywać poczucia honoru Gotreka. To wydawało się niesłuszne i godne pożałowania, ale wampirzyce miały rację.

- Gotrek, przecież przysięgłeś zemścić się na Oczyszczającym Płomieniu za to, co kultysty zrobili z karczmą Heinza, prawda? - rzekł. - Darowałeś sobie nawet Middenheim, a teraz wolisz walczyć z niegodnym ciebie przeciwnikiem, niż dorwać podpalaczy?

- Niegodnym? - prychnęła Hermione, ale nikt nie zwrócił na nią uwagi.

Przez długą chwilę Gotrek wpatrywał się w wampirzyce, dysząc i coraz mocniej zaciskając pięści. W końcu westchnął ciężko i opuścił topór.

- Masz rację, człeczyno. Jak zwykle, masz rację - mruknął i odwrócił się z powrotem ku włączowi do kanałów. - I kiedyś cię to zgubi.

Podniósł żeliwną kratę i odrzucił ją na bok, jakby nic nie ważyła.

- Niech sobie idą, jeśli za nami nadążą - rzekł i zeskoczył na dół.



Na nieszczęście dla Gotreka, wampirzyce nadążały za nim bez problemu. Choć biegł wytrwale tunelami, miał za krótkie nogi, by poruszać się szybciej niż człowiek, a co dopiero nieludzko zręczne wampirzyce. Poza tym, Zabójca nie mógł poruszać tak szybko, jakby chciał. Choć szedł dość szybko, cały czas przyglądał się uważnie ścianom i chodnikom. Felix ledwie dostrzegał drogę przed sobą. O wypatrywaniu śladów kultystów czy skavenów nie było mowy. Nie w bladym świetle latarni niesionych przez dżentelmenów Lady Hermione.

Gotrek nie spojrział choćby raz na idące za nimi wampirzyce czy ich towarzyszy. Szedł szybko przed siebie, zaciskając coraz mocniej dłoń na toporze i mrużąc pod nosem krasnoludzkie przekleństwa.

– W Faulestadt nie ma takich kanałów - powiedziała z tyłu Madame Matylda. - Szkoda. Tędy to się można dopiero przekradać...

– Och, moja droga - parsknęła z drwiną Hermione. - Czyżby rynsztoki ci się już znudziły?

Śmiech Matyldy poniósł się echem po tunelu.

– Oj, kochanieńka, nieładnie tak przy wszystkich się kłócić.

Ulrika przewróciła oczami i posłała Felixowi przepraszające spojrzenie.

– Kim jest Madame Matylda? - spytał cicho.

– Kolejną rywalką hrabiny. Moja pani sprawuje władzę nad Neustadt, a Matylda nad slumsami po południowej stronie rzeki. Dysponuje szeroką siecią szpiegów. Na jej usługach są rodziny przestępcze, gangi uliczników i najgorsze nulneńskie nierządnice. To bardzo niebezpieczna kobieta.

– Zdążyłem się domyśleć.

– Szepczemy sobie czułe słówka, co? - Matylda zaśmiała się, patrząc w ich stronę. - Och, czyż oni nie są słodcy?

Felix i Ulrika rozdzielili się bez słowa.

Po kilku minutach Gotrek nagle się zatrzymał i z zadowoleniem spoglądał na fragment ściany. W końcu prychnął pogardliwie i rzekł:

– Nawet ludzie lepiej by to zbudowali.

– Co konkretnie? - spytał Felix.

Mur niczym się nie wyróżniał. Cały korytarz wyglądał niemal tak samo. Jednak Felix nie jeden raz przekonał się, że podczas gdy on zna się na poezji i literaturze, Gotrek bez trudu potrafił dostrzec choćby najdrobniejsze różnice konstrukcyjne.

Zabójca milczał. Podszedł do ściany, obrócił topór ostrzem do tyłu i rąbnął z całej siły. Ściana pękła, a broń przeszła na wylot, posyłając na podłogę strzaskane cegły. Po drugiej stronie widać było tylko ciemność. Z wewnątrz dobiegł podmuch wiatru, niosący smród skaveńskiego piżma. Felix o mało nie zwymiotował.

– Twierdzisz, że skaveny zamurowały to przejście? - spytał.

– Aye - mruknął Gotrek. - Próbują ukryć swoje tunele. Cóż, próbować zawsze można.

Felix wzruszył ramionami. On nigdy nie wypatrzyłby zamurowanego przejścia i nie wątpił, że większość ludzi również miałyby z tym problem.

Zabójca zamachnął się ponownie i kolejnym uderzeniem poszerzył otwór w ścianie. Felix i Ulrika podeszli bliżej i dołączyli do niego, krusząc zwietrzałą zaprawę i popękane cegły kopniakami.

– No, Różowiutki - powiedziała Madame Matyllda. - Weź no pokaż im, jak się to robi.

Włochaty gigant podszedł bliżej, a bijący od niego smród niemal powalał na kolana. Kamienny topór zatoczył szeroki łuk w powietrzu, niemal pozbawiając Felixa głowy. Huk uderzenia poniósł się korytarzem, a spory fragment ściany wpadł do wnętrza tunelu.

Gotrek nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Uderzył jeszcze kilka razy, poszerzając otwór zaledwie do swoich rozmiarów, po czym przecisnął się do tunelu, zupełnie ignorując pozostałych. Felix i Ulrika podążyli za nim. Pozostali tłoczyli się przy otworze.

Skaveńskie tunele były okrągłe i nieregularne. Przypominały nieco krecią norę. Ściany tu i ówdzie pokrywały płytkie zadrapania. Powietrze było zimne i gryzące. Liczne pajęczyny opadały z łukowatego sklepienia niczym zakurzone welony. Felix rozglądał się nerwowo, starając się wypatrzeć jakichkolwiek oznak, że skaveny wciąż używają tych korytarzy. Nie dostrzegł jednak nigdzie ani gnijących resztek pożywienia, ani świeżych odchodów.

Najprawdopodobniej tunele stały nieużywane od czasu porażki szczyroludzi dwadzieścia lat temu. Jeśli jednak tak było, dlaczego smród skavenów nadal był tak wyraźny?

Korytarze co chwila wznosiły się i opadały, zakręcając pod dziwnymi kątami. Raz po raz w ścianie widać było boczne odnogi, wiodące w ciemność. Gotrek szedł przed siebie, jakby znał to miejsce jak własną kieszeń. Nie zatrzymywał się na rozgałęzieniach, nie zastanawiał się, którądy powinien iść. Bez chwili wahania szedł w lewo, potem w prawo, w górę, w dół. Felix pogubił się już po pierwszych kilku minutach podróży. Reszta towarzystwa pewnie też nie miała pojęcia, gdzie się znajdują.

– Jesteś pewien, że idziemy w dobrym kierunku? - spytała władczo Lady Hermione.

– Jeśli wiesz w jakąś pułapkę - wtrąciła się Madame Matylda.
- To się doigrasz, krasnoludzie.

Gotrek mruknął coś pod nosem.

Felix przetłumaczył mu słowa wampirzyc:

– Nie przejmuj się, że możesz nas tu pogubić.

– Ha! - parsknęła Matylda. - Bez obaw. Ja się nie zgubię w tej śmierdzącej norze.

– Jakżeby inaczej - mruknęła Hermione z krzywym uśmiechem na ustach. - Przecież czujesz się tu jak w domu, moja droga.

Kilka minut później, Felix zauważył, że idzie tuż obok Ulriki. Jej profil wyglądał urzekająco pięknie w bladym blasku lamp. Była zamyślona. Spojrzał przed siebie. Gotrek szedł co najmniej dziesięć kroków przed nimi. Obejrzał się przez ramię. Wampirzyce były daleko w tyle, rozmawiając między sobą ściszonymi głosami.

– Ulrika? - powiedział Felix,

– Hmm? - Spojrzała na niego.

Zawahał się i oblizał nerwowo wargi.

– Ja chciałem tylko...

– Nie, Felix - przerwała mu. - Nie ma o czym mówić.

– Ale...

– Proszę cię - znowu przerwała. - Nie rozumiesz? Nie da się tego naprawić, nie możemy cofnąć się w czasie i odmienić własnego losu. Rozmowa o tym, jak mogłoby być, tylko wszystko pogarsza.

Felix już miał coś powiedzieć, już miał nie zgodzić się z jej słowami, ale nie potrafił. Zamarł z otwartymi ustami i zwiesił głowę.

– Aye - rzekł w końcu. - Pewnie masz rację.

– Co więcej - powiedziała. - Myślę, że byłoby lepiej dla nas obojga, abyśmy się nigdy więcej nie zobaczyli.

– Co? - Spojrzał na nią.

Przecież dopiero co spotkali się po tych wszystkich latach!

– To... to będzie bolesne rozstanie.

– Bardziej bolesne jest patrzeć na ciebie, bo wtedy stare rany nigdy się nie zagoją.

Felix nienawidził tej bezdusznej logiki, ale nie sposób było się z nią nie zgodzić. Przebywanie w pobliżu Ulriki byłoby jak tortura. Ciągłe przypominałaby mu o tym, czego nigdy nie będzie już miał. A jednak opuszczenie jej na zawsze było nie do pomyślenia. Co za wybór! Co za...

Nagle uderzyła go pewna myśl. Odwrócił się do niej gwałtownie.

– To nie jest kolejna próba, prawda? Jakiś niemożliwy do spełnienia test honoru? - spytał.

Uśmiechnęła się krzywo i spojrzała na niego.

– Nie, Felix. To nie żadna próba. Wyrosłam już z tego, wiesz przecież. To tylko smutna prawda. Jeśli pragniemy szczęścia, musimy szukać go pośród swoich. Tam, gdzie... - Westchnęła ciężko. - Tam, gdzie naprawdę możemy je kiedyś znaleźć.

Felix również westchnął i pokiwał głową.

– Na chwilę obecną ciężko uwierzyć, że te poszukiwania okażą się kiedykolwiek owocne.

– Kiedy rany się zagoją, Felix. - Uśmiechnęła się smutno. - Kiedy rany się zagoją.

– Pssst! - syknął nagle Gotrek, unosząc dłoń do góry i zaglądając ostrożnie do bocznej odnogi.

W tunelu momentalnie zapadła głucha cisza. Felix wyteżył słuch. Z początku słyszał jedynie swój własny oddech, ale po chwili, gdzieś w oddali usłyszał ciche popiskiwanie. To mogły być zwykłe szczury lub coś znacznie gorszego. Po chwili znowu zapadła cisza.

– One nadal tu są? - spytała Hermione z obrzydzeniem.

– Aye, siostrzyczko. - odparła Matylda. - Widujemy je od czasu do czasu. No, może nie je, ale ślady ich obecności. Chyba nadal boją się Nuln. A to wszystko dzięki naszemu przystojniaczkowi i jego małemu, zrędlivemu towarzyszowi.

Felix usłyszał, jak Gotrek zgrzyta zębami. Zupełnie, jakby ktoś kruszył w ustach kamienie. Zabójca warknął cicho i ruszył przed siebie.



Mniej więcej pół godziny później, Gotrek zwolnił i rzekł do Felixa:

– Jesteśmy blisko Akademii. Powiedz im, żeby zakryli latarnie.

Felix obejrzał się za siebie i powiedział nieco głośniej:

– Zakryjcie latarnie.

Hermione skinęła na swoich dzentelmenów, a ci momentalnie przesłonili latarnie własnymi, grubymi płaszczami. Felix zaklął cicho, gdy tunel pogrążył się w ciemnościach. Nie miał ochoty błąkać się po omacku, ale wstyd mu było prosić Gotreka czy Ulrikę, aby prowadzili go za rękę. Już miał się poddać i poprosić Zabójcę, aby ten podał mu swoje ramię, kiedy nagle zdał sobie sprawę, że nie jest zupełnie ciemno. Daleko w oddali, tuż za zakrętem widać było słaby, czerwony blask.

Gotrek ruszył cicho przed siebie, trzymając topór w gotowości. Felix szedł za nim, trzymając się ręką ściany. Ulrika była tuż obok. Pozostali podążali za nimi, nie wydając najmniejszego dźwięku.

Gdy byli coraz bliżej czerwonego światła, Felix zaczął słyszeć odgłosy czyjejś aktywności - dudnienie, brzdękanie, skrzypienie i miarowe uderzenia młotem. Wokół było jeszcze więcej bocznych tunelów, niż poprzednie, a nawet dla niewprawnego oka Felixa, oczywiste było, że nie wszystkie z nich zostały wykopane przez szczuroludzi.

Tuż za jedną z odnóg, główny tunel opadał w dół pod ostrym kątem, po czym zakręcał gwałtownie w lewo. To właśnie stamtąd

dobiegały światło oraz dziwne dźwięki. Felix zmarszczył nos, gdy poczuł nagle smród ścieków.

Gotrek, Felix i Ulrika zeszli powoli na dół i ostrożnie wyjrzeni za róg. Gotrek mruknął gniewnie, Ulrika zasyczała, Felix zaniemówił.

Przed sobą widzieli długą, nisko sklepioną i topornie wykutą w skale komnatę, oświetloną przez liczne latarnie zawieszane na ścianach w regularnych odstępach. Strop podpierały dwa rzędy zgrzebnych kolumn. Felix był zdumiony, jakim cudem były w stanie unieść całe tony ziemi powyżej. Podłoga pokryta była grząskim błotem. Gdzieniegdzie można było dostrzec zagłębienia wypełnione wodą kapiącą z sufitu.

Wewnątrz dostrzec można było liczne postacie, które przywiązywały do kolumn beczki z prochem, wybijały u góry otwór i wsadzały do niego długie kawałki lontu, który leżał zwinięty pod jedną ze ścian, z dala od błota i wilgoci. Niektóre z postaci były ludźmi, inne człowiczeństwo dawno miały już za sobą. Na widok niektórych z nich Felix miał ochotę wymiotować z obrzydzenia.

Przyglądał się z chorą fascynacją kobiecie o głowie przypominającej zgniłe jabłko, kiedy nagle jego uwagę przyciągnął błysk intensywnej zieleni. Pomiedzy kolumnami kroczyła para mutantów, zatrzymując się na chwilę przy każdej beczce. Jeden z nich był ogromny i pokryty w całości kasztanowym futrem; drugi miał półprzezroczystą, błękitną skórę i przypominał gigantyczną ropuchę.

Ten z futrem dźwigał lśniący na zielono kocioł. Błękitna zaba sięgała raz po raz do środka błoniastą łapą i wyciągała garść zielonkawo-żółtych kamyków. Wrzucała je do beczek przez otwory z których wystawał lont, po czym wbijała w nie korki drewnianym młotkiem. Przy każdej beczce stwór oblizywał swoje błyszczące na zielono łapy, długim, węzowatym językiem.

Serce Felixa waliło jak oszalałe. Cofnęli się w głąb korytarz i podeszli do pozostałych.

– Cóż, znaleźliśmy proch - powiedział. - I kultystów - dodała Ulrika.

– Gówniana robota. - Gotrek splunął na podłogę. - Ale tym durniom więcej nie trzeba. Ta komnata znajduje się pod ściekiem,

który biegnie pod Akademią. Jeśli wysadzą tu proch, wszystko pójdzie w dół.

– A do czego im spaczeń? - spytał Felix. - Wzmocni siłę wybuchu? Zabójca wzruszył ramionami.

– Możliwe - mruknął. - Ale na pewno skazi ziemię na całe stulecia. Każdy kto zechce tu mieszkać, prędzej czy później przemieni się w mutanta.

Felix przełknął ślinę. Był jednocześnie obrzydzony, zły i przerażony. Oczyszczający Płomień nie chciał jedynie zabić Nuln. Zamierzał również zbezczęścić jego zwłoki. Jeśli kultystom się powiedzie, w tym miejscu już nigdy nie będą mieszkać normalni ludzie.

– Ilu ich tam jest? - spytała Hermione podchodząc bliżej.

Gotrek mruknął coś pod nosem i odszedł na bok.

– Około pięćdziesięciu - powiedziała Ulrika. - Prawie połowa to mutanci.

– Tylko tylu? - Zaśmiała się Matylda. - Bez problemu damy im radę. Bierzmy się do roboty.

– A jak niby powstrzymamy ich przed zdetonowaniem prochu? - spytał Felix.

Wampirzyce zamilkły.

– Nie zdetonują go - rzekł Gotrek.

Wszyscy spojrzeli w jego kierunku.

– Nie zrobią tego, jeśli teraz zaatakujemy. Nie zaryzykują, że Akademia się nie zawali.

Zabójca odwrócił się w stronę komnaty.

– Chodź, człeczyno - mruknął.

– Gotrek, zaczekaj! - syknęła Ulrika. - Omówmy najpierw...

Przerwała nagle, spoglądając w boczny korytarz. Pozostałe wampirzyce, jak również Gotrek i Felix, podążyli za jej wzrokiem. W tunelu widać było coraz jaśniejszy blask latarni oraz kilku mężczyzn zbliżających się w ich kierunku.

W mgnieniu oka wampirzyce, wraz ze swoimi sługami, wycofały się w głąb korytarza. Gotrek i Felix chcieli ruszyć za nimi, ale zanim uszli dwa kroki, z oddali dobiegł ich dziwnie znajomy głos:

– Kto idzie?

Gotrek przystanął i odwrócił się w stronę nadchodzących mężczyzn.

– Tylko nie on... - jęknął.

– On? - spytał Felix. - To znaczy, kto?

Z tunelu wyłonił się kapitan Wissen w towarzystwie sześciu strażników. Zaniemówił na ich widok, a jego ludzie sięgnęli po włócznie.

– Wy! - powiedział głośno. - Co wy tu robicie! Czy nie mieliście czasem...

– Ciii, kapitanie - syknął Felix, zerkając w stronę komnaty na dole. - Usłyszają pana.

– Co? - spytał Wissen tak samo głośno. - Kto mnie niby usłyszy?

– Kultysty - szepnął Felix. - Są tam, za rogiem. Lada chwila zdetonują proch.

– Nic dziwnego, że nikogo nigdy nie udaje mu się złapać - mruknął pod nosem Gotrek. - Zachowuje się jak pijany ogr.

Wissen zamrugał, najwyraźniej zmieszany.

– Proch? Tutaj? - Uśmiechnął się. - A więc jednak mieliście rację? Zamierzają wysadzić Akademię, prawda? Ilu ich tam jest?

– Około pięćdziesięciu - odparł Felix.

– Nie damy im rady - rzekł Wissen. - Przyszliście tu sami?

– Nie damy im rady? - parsknął Gotrek.

Felix zerknął w stronę tunelu, w którym znikła Ulrika i pozostali. Nigdzie nie było ich widać. Czyżby zawrócili? A może wampirzyce nie chciały pokazywać się Wissenowi na oczy? Może i były niebezpieczne i drażliwe, ale Felix zdecydowanie wolał mieć u swego boku właśnie je, a nie Wissena i jego ludzi.

– Cóż, tak. - Westchnął. - Przyszliśmy sami. Może niech pan zawróci i sprowadzi posiłki. A my, hmm, zaczekamy tu i będziemy mieć kultystów na oku.

– Co? - Wissen uśmiechnął się krzywo. - Mam was zostawić i pozwolić, abyście spalili drugą połowę miasta? Nie ma mowy. Pokażcie mi tych kultystów. Chcę ich zobaczyć na własne oczy.

Gotrek mruknął gniewnie. Felix posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Jemu również nie podobała się cała ta sytuacja, a wszczęcie walki z Wissenem tu i teraz tylko zaalarmuje kultystów.

Poprowadzili strażników i ostrożnie wyjrzeni zza rogu. Dwóch mutantów najwyraźniej skończyło dodawać spacje do prochu, a niemal ze wszystkich beczek wystawały już lonty. Felix przełknął ślinę i przestąpił z nogi na nogę, zniecierpliwiony. Jeśli wkrótce nie zaatakują, kultyści mogą jednak wysadzić proch, grzebiąc wszystkich żywcem pod ziemią.

– Widzi pan? - szepnął Felix, wskazując palcem na beczki z prochem. - Zamierzają zawalić kanały, a co za tym idzie, również Akademię. Jeśli zaraz nie zaatakujemy, to...

– Spójrzcie, bracia! - krzyknął na całe gardło Wissen. - Dzielni bohaterowie przyszli powstrzymać nasz plugawy plan!

16.

Gotrek i Felix odwrócili się gwałtownie w stronę Wissena. Jego ludzie pochyłili włócznie w ich kierunku. Kapitan stał z palcami wetkniętymi za paski napierśnika, uśmiechając się krzywo.

Felix zamrugnął zdezorientowany.

– Co pan powiedział? - spytał.

Zerknął w stronę komnaty. Kultyści powoli ruszyli w ich kierunku. Mutanci wszelkich rozmiarów i kształtów kroczyli u boku swych ludzkich towarzyszy. Spojrzał jeszcze raz na Wissena. Czy ten człowiek oszalał?

– Pionek Chaosu! - ryknął Gotrek i rzucił się z toporem na kapitana straży.

Strażnicy pochyłili włócznie, a Wissen odsunął się do tyłu. Ostrze topora przeszło przez drzewce i ramiona, niczym przez powietrze. Dwóch strażników padło martwych. Felix sparował cios i ledwie uniknął kolejnego. Zaskakujący obrót spraw nieco wytrącił go z równowagi.

– Pionek? - Wissen zaśmiał się. - Jestem co najmniej skoczkiem!

Odpiął napierśnik i odrzucił go na bok. Jego żołądek zbulgotał obrzydliwie i zaczął się powiększać. Koszula pękła z trzaskiem, a ze środka wychyły dwa kanciaste kształty i zaczęły się rozkładać do przodu.

Felix odsunął się do tyłu. Jego obrzydzenie powoli sięgało granic wytrzymałości. Wissen był mutantem! Z jego klatki piersiowej wyrastały dwie, czarne łapy modliszki, zakończone zakrzywionymi, kościanymi szczypcami. Gotrek zamachnął się w ich kierunku, ale owadzie odnóża cofnęły się do tyłu z ogromną prędkością. Zabójca nie trafił.

Felix słyszał za sobą dudniące kroki nadciągających przeciwników. Zerknął szybko do tyłu. Kultyści byli już prawie przy nich. Mutanci biegli przodem. Gotrek zamachnął się toporem i

rozrąbał na pół stwora przypominającego ślimaka. Mutant zatoczył się, ochlapując wszystko wokół gęstą, ciemnożółtą krwią, aż w końcu przewrócił się i zmiażdżył ostatniego z ludzi Wissena. Felix rozpaczliwie uchylał się przed szponami bestii wyglądającej jak obrane jabłko. Gdy nadarzyła się okazja, ciął mieczem i odrąbał głowę stwora, dyndającą na długiej, cienkiej szyi. Stał plecami do Gotreka, pośrodku morza rozwścieczonych ludzi i mutantów. Ze wszystkich stron powietrze przecinały miecze, pałki, szczypcy i macki.

Wissen stał z tyłu i śmiał się obłąkańczo.

– Widzicie? Trzeba było zostać z Makaissonem! Dobrze wam radziłem! - Jego odnóża znowu wystrzeliły do przodu. - Zabić ich, bracia!

Wyglądało na to, że kapitan nie zamierzał przyłączyć się do walki.

Gotrek ryczał podejrzenie radośnie, gdy machał wokół toporem, siejąc spustoszenie w szeregach kultystów. Felix z trudem powstrzymywał narastające uczucie paniki. Byli otoczeni. Dwóch przeciwko pięćdziesięciu. Co prawda, Zabójca radził sobie już w gorszych okolicznościach, ale Felix był ranny i zmęczony, a poza tym nie dysponował ani siłą, ani zręcznością, ani też wytrzymałością krasnoluda. Przeciwnicy coraz bardziej spychali go do tyłu. Gdzie się podziewała Ulrika? Czy w ogóle się tu zjawi? A co z Hermione, Wither i Matyldą?

Napór kultystów zmusił Gotreka i Felixa do wycofania się w głąb komnaty. Włochaty olbrzym zamachnął się lśniącym kotłem w stronę Zabójcy. Gotrek cofnął się szybko, ale mutant nadal wirował, kiwając się na boki, ciągnięty siłą odśrodkową ciężkiego naczynia. W szale zabijania, zmiotł kilku kultystów, ale nawet tego nie zauważył. Felix kucnął, a kocioł rozminął się z jego głową dosłownie o centymetry. Poczł elektryzujący powiew i mrowienie na skórze. Znajdujący się wewnątrz naczynia spacjeń emanował energią Chaosu, niczym kominek żarem.

Gotrek skoczył do przodu i wbił topór w kręgosłup pokrytego futrem giganta. Stwór zapłakał niczym dziecko i osunął się na

ziemię. Naczynie z hukiem rąbnięło o podłogę i potoczyło się w głąb komnaty, rozsypując wokół kawałki spaczenia.

Felix wyszarpnął miecz ze stwora o bocianich nogach, po czym odwrócił się, by sparować ataki dwóch normalnie wyglądających mężczyzn. Na swojej lewej ręce widział krew, ale nie wiedział, czy należała do niego. Wywijał mieczem we wszystkich kierunkach, choć niewiele było w tym sensu. Na miejsce każdego pokonanego, pojawiała się dwóch następnych.

Wtedy nagle rozległ się rozpaczliwy krzyk mutantów stojących u wejścia do komnaty. Poprzez las zdeformowanych kończyn Felix dostrzegł dzentelmenów Lady Hermione, nadbiegających z uniesionymi do ciosu mieczami. Zaraz za nimi biegła duża, czarna wilczyca z blizną na pysku oraz opryszki Madame Matyldy. Wilczyca skoczyła ku potężnemu mutantowi i rozerwała kłami jedno z jego gardeł. Gigant z kamiennym młotem wywijał nim opętańczo, rozrzucając kultystów na boki, miażdżąc czaszki i żebra.

Felix westchnął z ulgą. To było dziwne uczucie, cieszyć się z przybycia zmiennokształtnych wampiryc i ich bezwolnych sługusów. Felix nagle zdał sobie sprawę, że jego życie pełne było tyłu okropieństw, że fakt, iż Matylda przemieniła się w wilczycę, nie zrobił na nim niemal żadnego wrażenia.

Ulrika wpadła barkiem na krępego kultystę i przeszyła go rapierem, po czym doskoczyła do Felixa, by pilnować jego tyłów.

– Pogawędziłyście sobie? - rzucił przez ramię.

– Wybacz, Felix. - Wzruszyła przeprasząco ramionami. - Musiałyśmy uzgodnić, eee... jaką taktykę wykorzystać.

Gotrek parsknął pogardliwie, słysząc te słowa.

– A gdzie Lady Hermione i pani Wither? - spytał oschle Felix. - Zdecydowały, że najlepszą taktyką będzie dać nogę?

– One nie znajdują się na walce - odparła Ulrika, odrabując głowę kobiecie o włosach, niczym pnącza winorośli.

Nagle Felix usłyszał, jak gdzieś po lewej Wissen zaklął szpetnie.

– Skąd oni się wzięli?! - zawołał. - Tracimy za dużo czasu! Leibold, Goetz, Zigmund, idźcie oporządzić resztę beczek! Musimy być gotowi!

Trzech kultystów odłączyło się od walki i pobiegło w stronę prochu. Ani Gotrek, ani Felix, ani nawet Ulrika, nie mogli ruszyć za nimi w pogoń. Wokół kłębili się wściekli szaleńcy, wymachując mieczami i mackami, walcząc ze ślełą furją i nie dbając ani trochę o własne życie. Zdawało się, że śmierć niewiele ich obchodzi, dopóki spełniają wolę Tzeentcha. Niektórzy wręcz rzucali się na miecz Felixa, tylko po to, aby inni mogli bezkarnie się do niego zbliżyć i zadać cios.

Gotrek walczył z ogromnym, nagim i nienaturalnie grubym stworem, który śmierdział niczym spalony olej kuchenny. Mutant miał głowę poczciwej babuleńki, która bujała się na giętkiej, cienkiej szyi. Jego dłonie wyglądały, jakby założono na nie jednopalcowe rękawiczki. Walka mogłaby się skończyć równie szybko, jak się zaczęła, ale za każdym razem, gdy Gotrek wyprowadzał cios, w ciele stwora rozwierała się najeżona ostrymi kłami paszcza i chwytła ostrze broni, neutralizując siłę uderzenia. Nieważne gdzie celował zabójca, czy to w rękę, czy w nogi, czy w głowę. Wszędzie błyskawicznie pojawiał się obrzydliwy otwór gębowy, który ze zgrzytem i młaśnięciem zamykał się na toporze.

– Mali chłopcy nie powinni bawić się toporami, wnusiu - powiedział stwór słodkim głosem, gdy Zabójca zamachnął się na jego głowę.

Gotrek zaklął i wyprowadził kolejne uderzenie. W ciele mutantu znowu pojawiła się paszcza, która chwyciła topór.

Felix odwrócił wzrok w kierunku innego pojedynku. Wilczyca skoczyła i zacisnęła zęby na jednej owadziej odnóg Wissena. Kapitan straży uderzył ją z całej siły wolną odnogą, ale nie puściła. Wissen krzyknął przerażony i raz po raz zaczął uderzać Matylde mieczem. Wampirzyca nie zwracała na to najmniejszej uwagi.

– Doktorze Raschke! - krzyknął spanikowany.

– Aye, aye, już idę - odpowiedział ktoś chrapliwym głosem. - Odwróć się, do cholery! Odwróć się!

Felix zerknął w tamtym kierunku. Na nienaturalnie krótkich nogach, do Wissena zbliżała się wysoka, pulchna kobieta o twarzy skretyniałej wieśniaczki. Z pewnością głos nie mógł należeć do niej.

Wyglądała na niewiele mądrzejszą niż głąb kapuściany. Wtedy nagle Felix dostrzegł, że na jej plecach wisi coś w rodzaju koszyka.

– No już! Odwracaj się, ty głupia krowo! - rozległ się znowu chrapliwy głos. - Odwracaj się, albo przerobię cię na mydło!

Coś cienkiego uderzyło w lewą ramię olbrzymki, na co ta odwróciła się plecami do walczących. W koszyku siedział stary, pokryty zmarszczkami mężczyzna, którego karykaturalnie wielka głowa ledwie trzymała pion na cienkiej szyi. Miał spiłowane zęby, a w jego oczach można było dostrzec złowrogą inteligencję. W jednej ręce trzymał sosnowy palcat, a na szyi i nadgarstkach nosił fortunę w złocie i lapis lazuli.

– A teraz, zmiennokształtna! - krzyknął. - Poczuj gniew Tzeentcha!

Wycelował palcatem w stronę wilczycy i zgrzytliwym głosem rozpoczął śpiewną inkantację. Po chwili pojawiła się nad nim kula błękitno-złotego światła. A może to była po prostu dziura w rzeczywistości, wiodąca do jakiegoś błękitno-złotego piekła? Felix nie miał pojęcia. Przystanął i zaczął się jej przyglądać. Była piękna.

Rdzewiejący hak zagłębił się w ramieniu Felixa. Zamrugnął, zaklął i oderwał wzrok od czarnoksiężnika, po czym ściał napastnika, który przed chwilą go zranił. Nienawidził magii.

Czarownik wrzasnął potępieńczo i pchnął kulę światła przed siebie. Pocisk poszybował w stronę wilczycy i wsiąknął w jej futro. Matylda puściła Wissena i padła na podłogę, tarzając się, jakby wokół niej latał rój pszczoł. Nagle wilczyca zniknęła, a na jej miejsce pojawiła się naga kobieta. Krzyczała i wiła się z bólu na podłodze.

Matylda poderwała się w końcu na nogi, ukazując swoje dziewczęce ciało w całej okazałości.

– Zapłacisz mi za to, wiedźmiarzu - warknęła do czarownika.

– Ja się nim zajmę, siostrzyczko! - zawołała Hermione z końca korytarza. - Ty weź się za pozostałych!

Uniosła w górę dłonie, a wokół jej smukłych palców zatańczyły węże utkane z cienia.

– Jak se chcesz, paniusiu - odpowiedziała Matylda, po czym chwyciła leżący na ziemi miecz i zupełnie naga rzuciła się do walki.

Jej opryszki i nierządnice z wyciem ruszyły za nią.

Cienie wokół dłoni Hermione stały się jeszcze ciemniejsze i wystrzeliły w kierunku czarnoksiężnika. Staruszek wyciągnął przed siebie ręce i zaczął mamrotać przeciwzakłęcie. Powietrze zafalowało. Hermione stęknęła z wysiłkiem. Jej czarne, półprzezroczyste węże zafalowały i odgięły się na boki, jakby uderzyły w niewidzialną ścianę. Wysyczała kolejne sylaby inkantacji przez zaciśnięte usta.

– Bracie Wissen! - krzyknął jakiś ranny kultysta. - Są zbyt silni! Detonujmy proch, póki możemy! Nie możemy ryzykować porażki!

– Nie! - wrzasnął Wissen. - Nie dotykać prochu, dopóki nie nadejdzie sygnał! Wytrzymajcie! Już niedługo!

Felix zastanawiał się, dlaczego tak ważne jest, by proch wysadzono dopiero po próbnym strzałach na akademickiej strzelnicy? Czyżby zamierzali wysadzić również wyspę Aver? Cała sytuacja była dosyć dziwna.

Tuż obok Gotrek wyszarpnął właśnie topór z korpulentnego ciała babuleńki. Zatoczył się do tyłu, wywijając na boki toporem i odpędzając kultystów. Stwór poczłapał za nim.

– Daj zabaweczkę, babuni - powiedział słodkim, życzliwym głosem. - Bądź grzecznym wnusiem.

– Żryj stal! - ryknął Zabójca i zamachnął się na mutanta.

Kolejna paszcza otworzyła się tuż poniżej lewej, workowatej piersi stwora i pochłonęła topór niemal po samą rękojeść. Gotrek obrócił ostrze broni ku górze i wyszarpnął ją gwałtownie, rozpruwając brzuch stwora. Mutant zakwiczał niczym zarzynana świnia.

Gotrek złożył się do kolejnego ciosu i tym razem ostrze zagłębiło się w pomarszczonym cielsku. Felix doskoczył i odciął mieczem jedną z rąk babuleńki. Zabójca rozrąbał jej głowę na pół i zwrócił się w stronę pozostałych napastników.

Ulrika właśnie zabiła mutanta o twarzy niczym pysk węgorza. Włochaty gigant Matyldy przyozdabiał ściany mózgami kultystów, ale dyszał ciężko, wycieńczony machaniem ciężką i nieporęczną bronią. Hermione i czarownik nadal toczyli mentalną bitwę, ale żadne z nich nie potrafiło zdobyć przewagi. Ciała kultystów i

mutantów zalegały na podłodze. Najwięcej ich było wokół Gotreka. Wyznawcy Chaosu nie sprzedawali tanio swojego życia. Jedynie połowa dżentelmenów Hermione stała na nogach, podczas gdy opryszków Matyldy zostało zaledwie kilku.

Felix walczył z mutantem, który, za wyjątkiem pokrytego mackami guza sterczącego z szyi, pod każdym względem przypominał rachmistrza. Narośl leżała bezwładnie na ramieniu, niczym worek mąki, przykrzywiając głowę mutantą pod dziwnym kątem. Przechadzał się pomiędzy walczącymi i przepraszał za każdym razem, gdy któraś z macek wystrzeliwała do przodu z morderczą prędkością.

– Bardzo przepraszam - mówił rachmistrz po każdym ataku. - Nie mogę nad tym zapanować. To nie moja wina. Jeszcze raz przepraszam.

Przyssawki na mackach iskrzyły się czarną energią za każdym razem, gdy cios dosięgał celu. Jeden z dandysów dostał przez twarz i runął na ziemię wyjąc z bólu. Nierządnicą Matyldy krzyknęła, upuściła nóż i padła na plecy. Kultysty dobijali sparaliżowanych, zanim ci zdążyli do siebie.

Felix zamachnął się na mackę, która wystrzeliła w jego kierunku. Na ostrzu jego miecza zatańczyły iskry, a on sam przez krótką chwilę stał sparaliżowany. Zatoczył się do tyłu, wypuszczając broń z dłoni. Jego ramię było bezwładne od łokcia w dół. Ulrika rzuciła się by mu pomóc.

– Najmocniej przepraszam - gderał rachmistrz. - Mnie też się to nie podoba.

Macki wystrzeliły w stronę Ulriki.

– Tylko nie żelazem! - krzyknął Felix.

Ulrika skinęła głową i błyskawicznie schowała rapier do pochwy, po czym schyliła się i sięgnęła po włócznię walającą się pod nogami. Felix przełożył miecz do lewej ręki i stanął obok, machając szaleńczo i niezręcznie. Ulrika zamachnęła się drzewcem na rachmistrza. Macki błyskawicznie schwyciły broń. Wyszarpnęła ją z ich uścisku i podcięła mutantowi nogi. Doskoczyła do niego i z całej siły rąbnęła drzewcem w guzowatą narośl, która pod impetem uderzenia rozprysła się we wszystkich kierunkach. Macki zaczęły

szaleńczo okładać rachmistrza, paralizując go i przepuszczając przez jego ciało ogromne ładunki czarnych iskier. Ulrika przeszła go włócznią, a macki oklapły na podłogę.

Nie mieli nawet chwili, żeby zaczerpnąć tchu. Kultyści atakowali ich ze wszystkich stron. Gotrek wymieniał ciosy z mutantem dzierżącym topory w każdej ze swoich czterech rąk. Szczęk ich broni przypominał odgłosy dochodzące z kuźni, gdzie raz po raz uderza się młotem o kowadło. Gigant Matyldy zatoczył się do tyłu i wypuścił z rąk swój kamienny młot. Na jego plecach siedziała ogromna, błękitna żaba, wydrapując mu oczy ostrymi szponami. Gigant ryknął i uniósł ręce ku pustym oczodołom. Mutant wpił szpony w jego gardło. Krew trysnęła gęstą fontanną, a włochaty olbrzym runął martwy na podłogę.

Sługi wampirzyc padały jeden pod drugim. Felix rozglądał się przerażony. Wyglądało na to, że nawet ich wsparcie na nie pozwoli im wygrać tej bitwy. Chwycił miecz oburącz, gdy powoli i boleśnie zaczął odzyskiwać czucie w prawej ręce. Jego ciosy były wolne i słabe. Długo nie wytrzyma.

Nagle jego uwagę przykuło dziwne popiskiwanie. Kultyści i mutanci stojący najbliżej wejścia do komnaty rzucili się przerażeni do ucieczki. Felix spojrzał uważniej, zaciekawiony, co jest w stanie wystraszyć mutantą. Z cienia wyłoniły się postacie o pociągłych pyskach i czarnych ślepiach, odziane w brudne łachmany i rdzewiejące, źle dopasowane fragmenty zbroi. Mroczne stwory wytoczyły się z ciemności i rzuciły na kultystów z długimi, zakrzywionymi szponami.

Felix zaniemówił. Ledwie udało mu się sparować cios zadany wyszczerbionym toporem. Skaveny! Tych pysków i kłów nie sposób było pomylić. Jednak coś się nie zgadzało. Te stwory były karykaturalnie wychudłe. Były szkieletami! Na Sigmara! Czy to jakaś nowa taktyka skavenów, aby podbić Nuln?

– Skaveńskie szkielety? - wykrztusił z niedowierzaniem Felix. - Tak jakbyśmy mieli za mało kłopotów z mutantami.

– Nie obawiaj się - rzekła Ulrika odtrącając na bok tasak rzeźnicki, który opadał na jej głowę. - To robota pani Wither.

– Ona... ona ich wskrzesiła? - Felix przełknął ślinę. - Wskrzesiła szczuroludzi?

Ulrika wzruszyła ramionami i przeszła mutanta na wylot.

– Korzysta z takich składników, jakie ma pod ręką.

Gotrek zaklął siarczyście po krasnoludzku. Felix doskonale rozumiał Zabójcę. Do czego to doszło, że walczą po tej samej stronie co nekromanta? Zawsze walczyli przeciwko tego typu szaleńcom, zabijali ich oraz ożywieńcze sługi. A teraz? Felix niemal czuł ulgę na widok skavenów wskrzeszonych przez sprzymierzoną z nimi nekromantkę. Jak mogło do tego dojść? Jakim cudem znalazł się w tak chorej i poplątanej sytuacji?

Jego wzrok padł na walczącą u jego boku Ulrikę. To były jej siostry. Czy ceną tej znajomości było tolerowanie wampiryzm?

Ożywione skaveny rzuciły się na kultystów, drapiąc szaleńczo i grzechocząc niczym kości w kubku. Nie były szybkie, ani silne i padały jeden po drugim, ale były ich całe setki. Kultyści zostali przytłoczeni ich liczbą. Tam, gdzie szkielety nie dawały sobie rady, wkraczali dandysi Hermione lub opryszki Matyldy, wykorzystując chwile nieuwagi kultystów.

Felix był zdumiony faktem, że pani Wither znalazła aż tyle martwych skavenów. W całym podziemnym kompleksie musiało zalegać jeszcze tysiące skaveńskich szkieletów. Było to dosyć dziwne. Felix pamiętał, że podczas inwazji walki toczono na ulicach. Raczej nikt nie schodził na dół, do kanałów. Nikt tym bardziej nie miałby odwagi zagłębić się w wąskie tunele szczuroludzi.

Kultyści zaczęli się bezładnie wycofywać. Na ich twarzach malowała się panika. Jeszcze przed chwilą mieli przewagę trzech do jednego. Teraz, na każdego z nich przypadało co najmniej dziesięć ożywionych skavenów, a ich szeregi szybko się kurczyły.

Felix skrzyżował ostrza z człowiekiem o dziwnych kolistych poparzeniach na twarzy i dłoniach. Odbił sztych i wyprowadził własny. Mężczyzna wyglądał znajomo. Felix zastanawiał się, gdzie wcześniej widział tę twarz? Podczas pożaru w slumsach? Na ulicy? Podczas zamieszek na moście?

Już niemal sobie przypomniał, gdy nagle do pomieszczenia wbiegł mężczyzna w mundurze straży akademickiej.

– Bracia! Mistrzu Wissen! - zawołał. - Radujcie się! Oddali już próbne strzały! Działa wytrzymały! Ładują je na okręt powietrzny!

Kultyści krzyknęli radośnie. Wissen westchnął z ulgą.

– Nareszcie! - krzyknął. - Leibold! Podpał lonty! Reszta niech zajmie tych głupców! Pójdziemy na spotkanie z Tzeentchem, a ich weźmiemy ze sobą!

Czarnowłosa kultysta zaczął biec na drugi koniec pomieszczenia, gdzie ułożono obok siebie końcówki wszystkich lontów. Reszta zaatakowała Gotreka, Felixa i wampirzyce z nowym zapalem.

– Łapać go! - ryknął Gotrek, rzucając się do przodu i wyrzynając kultystów.

Felix zaklął i przeszył mieczem mężczyznę z poparzeniami. Zamachał mieczem na boki, aby odepchnąć atakujących. Ci szaleńcy byli gotowi oddać życie, aby pokonać swoich przeciwników! Byli bardziej obłąkani niż Gotrek! Każdy z nich z radością wyczekiwał chwili, kiedy będzie mógł udać się do swego demonicznego boga.

Gotrek ściął już czterech kultystów i próbował przebić się przez kolejnych sześciu. Był zbyt wolny. Czarnowłosa towarzysz Wissen chwycił za pochodnię i zaczął po kolei podpalać ułożone w szeregu lonty. Iskry zatańczyły po podłodze, podczas gdy płomień zaczęły pełznąć w stronę beczek.

– Zabić drania! - krzyknęła Matylda.

– Mniejsza z nim! - ryknął w odpowiedzi Gotrek. - Zajmijcie się lontami!

Odepchnął trzech kultystów i chciał pobiec w stronę najbliższej beczki, kiedy nagle drogę zastąpił mu barczysty mutant, zakuty w perlisty, pomarańczowy pancerz i zamachnął się na niego ogromną pięścią. Gotrek sparował cios i rąbnął z całej siły w barwną zbroję. Ostrze zagłębiło się w trzewiach mutantu, posyłając w powietrze fontannę srebrzystych fragmentów pancerza.

Ulrika zakląła po kislewsku i przeskoczyła ponad kultystami niczym sarna. Jednak zanim dotknęła ziemi, na jej kostce zawinął się pokryty śluzem, półprzezroczysty sznur. Upadła twarzą na ziemię, a chwilę później na jej plecach wskoczyła błękitna żaba, wywijając błoniastymi szponami. Sznur okazał się być jej językiem.

Felix warknął i spróbował się przebić do przodu, by pomóc Ulrice. Zamachnął się na siedzącego na jej plecach mutantą, ale ten odskoczył zwinnie na bok. Jego język wystrzelił i owinał się wokół nadgarstka Felixa, podczas gdy szpony zataczały w powietrzu szerokie łuki. Felix zasłonił się wolną ręką. Ostre pazury zagłębiły się w jego przedramieniu.

Ulrika poderwała się na nogi i już miała zaatakować zabiego stwora od tyłu.

– Nie! - krzyknął Felix i kopnął przeciwnika między nogi. - Zostaw go mnie! Ty się zajmij lontami!

– W porządku.

Kislevka odwróciła się i pobiegła w stronę najbliższych beczek. Tuż za nią pojawiła się Matylda. Obie wampirzyce zaczęły wyciągać końcówki lontów z otworów w beczkach i odrzucać je w błoto.

– Powstrzymajcie je! - wrzasnął Wissen. - Powtykajcie z powrotem lonty! Wszystkie beczki muszą wybuchnąć jednocześnie!

Część kultystów oderwała się od walki i ruszyła bronić ładunków. Wissen ruszył za Ulriką, używając swoich owadzich odnóży jako dodatkowej pary nóg. W końcu odepchnął się mocno od ziemi i rzucił się na plecy wampirzycy. Obróciła się i błyskawicznym cięciem odrąbała jedną parę kleszczy. Wissen zawył, ale zaatakował jednocześnie mieczem i drugim odnóżem. Ulrika sparowała i wyprowadziła błyskawiczny kontratak.

Felix syknął z bólu, kiedy żabi stwór ponownie rozorał szponami jego ramię. Pięść Felixa z impetem zagłębiła się w wodnistym, nieruchomym ślepiu mutantą. Żaba zaskrzeczała i puściła oplątany językiem nadgarstek. Cofnęła się o krok i trzymając się za oko jakimś cudem uniknęła runicznego miecza, który świsnął tuż nad jej głową. Felix zostawił mutantą i pobiegł ku najbliższej beczce. Wyciągnął lont, cisnął go w błoto i ruszył w kierunku następnych ładunków.

Resztki wampirzych sługusów krzątały się po komnacie, przecinając skwierczące lonty lub wyciągając je z beczek, jednocześnie próbując uniknąć śmierci z rąk kultystów. Gotrek przeszedł po truchle mutantą w kolorowym pancerzu i również rzucił się w stronę beczek. Ożywieńcze skaveny także się

przyłączyły. Jedynie Lady Hermione i pomarszczony czarownik tkwili nieruchomo, pogrążeni w mentalnym pojedynku.

Sigmarze! Uda nam się!, pomyślał Felix, wyciągając z beczki kolejny lont. Nagle język żabiego stwora zacisnął się na jego szyi i cisnął nim o ziemię, wypychając powietrze z płuc. Miecz wypadł Felixowi z ręki. Sięgnął ku szyi, ale języka już nie było.

Stwór skoczył ku niemu z wyciągniętymi szponami. Felix przewrócił się na bok i zwinął w kłębek. Pazury rozorały jego ramię i plecy. Chwycił swój miecz i wyprowadził szerokie cięcie. Człowiek-żaba błyskawicznie odskoczył na bezpieczną odległość.

Felix wstał na nogi i zwrócił się ku mutantowi. Stwór stał pomiędzy nim a beczkami. Iskry tańczyły coraz bliżej ładunku. Mutant przykucnął, a Felix stanął w gotowości.

– Nie! Rombaugh, zaczekaj! - krzyknął Wissen. - Wyciągnij lont! W ten sposób nic nie zdziałamy. Musimy zabić tych durniów, zanim wysadzimy proch! Wszystko albo nic!

Żabi stwór cofnął się o krok, nie spuszczając oczu z Felixa.

– Powstrzymaj go, człeczyno! - krzyknął Gotrek, biegnąc w ich kierunku. - Niech proch wybuchnie!

Felix zawahał się, nieco zdezorientowany nagłą zmianą wytycznych. Niech proch wybuchnie? Czemu? Przecież to go zabije.

Błękitna żaba wyciągnęła lont i odskoczyła z nim na bok. Felix rzucił się w jej kierunku, ale mutant umknął mu bez większego wysiłku.

– A teraz, zabić ich! - krzyczał Wissen. - Zabić ich wszystkich, abyśmy mogli pociągnąć od nowa lonty! - Rzucił się ponownie w stronę Ulriki. - Gińcie, przekłeci głupcy!

– Ja się zajmę ładunkami! - dobiegł z tyłu czyjś chrapliwy głos.

Wszyscy odwrócili się w tamtym kierunku. To był ten pomarszczony czarnoksiężnik. Felix widział jedynie jego patykowate ramiona wystające zza masywnego korpusu skretyniałej wieśniaczki. Bransolety na nadgarstkach czarownika drżały od przepływającej przez nie demonicznej energii. W końcu z dłoni starca wystrzeliły błękitne iskry, które utworzyły sieć wokół Hermione. Felix widział, że wampirzyca ze wszystkich sił próbowała uwolnić się z sieci, ale moc czarnoksiężnika przekraczała jej możliwości. Jej cieniste węże

rozpłynęły się niczym dym na silnym wietrze. Zwinęła się w kłębek. Jej twarz wykrzywił grymas bólu i gniewu.

– Pani! - krzyknął ostatni żywy dandys i rzucił się w stronę wampirzycy.

Skaveńskie szkielety ruszyły na czarownika, ale mutanci zastąpili im drogę.

Starzec złączył nadgarstki, a energetyczna sieć zacisnęła się mocniej na Hermione. Wampirzyca zakrztusiła się i padła nieprzytomna. Niebieskie iskry zatańczyły na jej ciele i rozpłynęły się w powietrzu. Dzentelmen krzyknął gniewnie, próbując odtrącić na bok dwóch mutantów.

Czarownik zachichotał triumfalnie i rozpoczął kolejną inkantację. Nagle wokół jego głowy pojawiła się purpurowa mgiełka. Dźwigająca go wieśniaczka stała nieruchomo, patrząc bezmyślnie przed siebie.

– Niedoczekanie twoje, magiku! - ryknął Gotrek i puścił się biegiem w stronę czarnoksiężnika, odtrącając na boki szkielety i mutantów.

Felix również pobiegł w tamtym kierunku. Nie wiedział, co czarownik zamierza uczynić, ale z pewnością nie mogło to być nic dobrego. Ulrika i Matylda także ruszyły przerwać zaklęcie. Kłęby purpurowego dymu zaczęły gęstnieć pod sufitem.

Coś złapało Felixa za kostkę i padł jak długi na ziemię. To znowu ta przeklęta zaba! Ciągnęła go językiem do tyłu. Zamachnął się mieczem i przeciął śluzowaty sznur na dwoje. Mutant padł z impetem do tyłu, a język chlasnął go w pysk. Felix podniósł się na nogi i biegł dalej.

Wissen przestąpił drogę Ulrice i zaatakował swoim zdrowym odnożem. Odtrąciła kleszcze rapierem. Tuż obok przebiegli Gotrek i Matylda, zbliżając się nieustępliwie do bezmyślnej wieśniaczki. Felix odwrócił wzrok. Nie mógł na to patrzeć. Zabicie jej będzie niczym znęcanie się nad małym szczeniakiem.

Gotrek uniósł topór, a Matylda zamachnęła się mieczem. Wtedy nagle wieśniaczka otworzyła szeroko usta i zwymiotowała na atakujących oleistą, zieloną cieczą, która zasyczała w kontakcie ze skórą.

Matylda padła na ziemię z krzykiem, tarzając się i próbując zetrzeć zracą żółć z nagiego ciała. Gotrek zatoczył się do tyłu, przeklinając i wycierając nadgarstkiem pokrytą bąblami twarz. Chwilę później znowu rzucił się do przodu, przesłaniając twarz lewą ręką. Głos czarownika stawał się coraz głośniejszy. Zabójca odrąbał wieśniaczkę nogę. Padła na ziemię, a jej krzyk zniknął pośród wrzasków staruszka.

W pomieszczeniu rozległ się potężny huk. Wieśniaczka wyciągnęła rękę do Gotreka i spojrzała na niego smutno. Felix podbiegł bliżej i zauważył, że czarownik wpatruje się w Zabójcę z wyrazem satysfakcji na twarzy.

– Udało mi się! - Zachichotał. Jego oczy lśniły nienaturalnym blaskiem. - Zakończyłem inkantację!

– A ja zakończę twój nędzny żywot! - ryknął Gotrek.

Jego topór rozrąbał olbrzymią głowę czarnoksiężnika na pół i zagłębił się w plecach dziewczyny. Oba mutanty znieruchomiały.

W powietrzu rozległ się kolejny huk. Felix poczuł coś gorącego na plecach, a chwilę później także na ramieniu. Spojrzał za siebie. Po jego płaszczu pełgały płomienie. Różowe ogniki tańczyły po grubym materiale. Próbował je zagasić, ale bez skutku. Skąd się tam wzięły?

Gotrek stał obok i klnąc, klepał się po barkach i ramionach. Komnatę wypełniły nagle okrzyki bólu i paniki. Chmura przywołana przez czarownika rozprzestrzeniła się na cały sufit. Spomiędzy purpurowych kłębow spadła deszcz małych ogników, wielkością dorównujących płomieniom świec. W miejscu, gdzie stykały się z ziemią, pojawiały się niewielkie kałuże ognia. Wszyscy krzyczeli spanikowani i rozpaczliwie szukali jakiegokolwiek kryjówki przed ognistym deszczem. Beczki zaczynały się powoli żarzyć. Gdzieś tam całe wieko stało już w płomieniach. Lada chwila ogień strawi drewno i dotrze do prochu!

– Sigmarze ratuj - powiedział Felix zrezygnowanym głosem, wycofując się razem z Gotrekiem w głąb tunelu. - Nie mamy rady tego ugasić. To już koniec.

– Pfff - prychnął Gotrek. - Trzeba zwalczać ogień ogniem.

Jego twarz i ramiona pokryte były płataniną blizn i ropiejących bąbli. Nadal śmierdziało od niego wymiocinami skretyniałej

wieśniaczki. Zabójca stał, jak gdyby nigdy nic.

– Ogień ogniem? - powtórzył Felix zdezorientowany.

Gotrek przewiesił topór przez ramię i rozejrzał się po pomieszczeniu. Gdy jego wzrok spoczął na martwym gigancie Matyldy, mruknął zadowolony i podszedł bliżej, po czym chwycił kamienny młot w dłoń. W przeciwieństwie do włochatego olbrzyma, Zabójca uniósł nieporęczną broń bez większego wysiłku. Na co mu był kamienny młot?

– Cofnij się do tunelu, człeczyno - warknął Gotrek i zaczął się obracać wokół własnej osi, trzymając młot za sam koniec trzonka.

Ulrika usłyszała jego słowa i odciągnęła nieprzytomną Hermionę w stronę wejścia do komnaty. Opryszki Matyldy podniosły swoją ledwie przytomną panią i pobiegły za Kislevką. Wissen i resztką kultystów skryli się w alkwie po drugiej stronie pomieszczenia.

Wszystkie beczki płonęły. Gotrek obracał się coraz szybciej. Czy zamierza cisnąć młotem w Wissenę?, zastanawiał się Felix, wycofując się w stronę tunelu. Co to da?

– Do tunelu powiedziałem! - ryknął Gotrek i puścił młot.

Broń poszybowała prosto w kierunku jednej z beczek z prochem.

Felix rzucił się do tyłu, patrząc z niedowierzaniem na Zabójcę, który śmiejąc się szaleńczo, skoczył w jego kierunku.

Potężna eksplozja targnęła tunelem. Fala gorącego powietrza uderzyła z impetem w Felixa i odrzuciła go w tył. Zabójca przeleciał tuż obok i gruchnął o ścianę tunelu. Tuż przy zakręcie leżały Ulrika i Matylda. Z góry posypał się pył i gruz, a powietrze momentalnie stało się nieznośnie gorące. Felix zamarł w bezruchu, czekając z przerażeniem na kolejne eksplozje. Głośny grzmot dobiegł z wnętrza komnaty, ale nie był to wybuch. Huk eksplozji trwa przecież o wiele krócej. Poza tym, skąd nagle wziął się ten smród?

– Ty czubku! - krzyknęła Madame Matylda, patrząc gniewnie na Gotreka i podnosząc się na nogi. - Coś ty narobił!

Jej twarz i ramiona pokryte były bąblami, które powstały na skutek kontaktu z wymiocinami zmutowanej wieśniaczki.

– Uratowałem twój jakże cenny tyłek - burknął Zabójca gniewnie. - Niestety. - Odwrócił się do Felixa. - W górę, człeczyno, bo zaraz nas zaleje.

Felix jęknął z ogromnym wysiłkiem podniósł się na nogi.

– Zaleje? - spytał, nie za bardzo wiedząc, co Gotrek miał na myśli.

Do tunelu wpadła nagle wysoka po kolana fala nieczystości, niemal zwalając Felixa z nóg. W śmierdzącej ekskrementami wodzie unosiły się ciała i kawałki strzaskanych beczek. Ulrika i Matylda zatoczyły się do tyłu i zaparły, przygotowując się na nadejście kolejnej, jeszcze wyższej fali. Ostatni z dżentelmenów Hermione uniósł swoją panią na rękach i ruszył w górę tunelu, z dala od cuchnącej wody. Tuż za nim podążyła Matylda i jej kilku ocalałych opryszków.

Felix i Ulrika parli pod prąd, aby zajrzeć do wnętrza komnaty. Oboje stanęli nagle zdumieni. Nad beczką, w którą Gotrek cisnął młotem, ziała dziura, przez którą spływała kolumna brązowej wody. Poziom nieczystości szybko się podnosił. Beczki wciąż wystawały ponad poziom ścieku, a na wiekach nadal tańczyły purpurowe ogniki, ale mętna breja prędko pięła się w górę.

– Wyścig dwóch żywiołów - mruknęła Ulrika.

Felix pokiwał głową, sparaliżowany strachem. Beczki mogły w każdej chwili wybuchnąć. Powinien biec ku powierzchni, ale nie potrafił oderwać wzroku od różowawych płomieni.

Nagle po drugiej stronie komnaty rozległ się kolejny huk eksplozji. Felix i Ulrika znowu polecieli w głąb tunelu, odepchnięci kulą ognia, która przetoczyła się po suficie.

Ulrika potrząsnęła głową i wychynęła z wody. Spojrzała na Gotreka.

– To był dobry pomysł, Zabójco - powiedziała. - Ale chyba jednak niewystarczająco dobry.

– Wątpisz we mnie, pijawko? - rzekł z uśmiechem Gotrek, odepchnął Ulrikę na bok i zajrzał do komnaty. Woda sięgała mu już do połowy klatki piersiowej, a jego broda zaczynała się unosić na morzu nieczystości. - Popatrz.

Felix i Ulrika postąpili kilka kroków za Gotrekiem. Głębiej w pomieszczeniu powstała kolejna dziura, przez którą wlewał się ściek. Poziom wody podnosił się dwa razy szybciej. Brązowa breja właśnie zalewała wieka beczek, z sykiem gasząc pełgające po nich purpurowe płomienie.

– Na młot Sigmara! - Felix pokręcił głową ze zdumieniem, nie zwracając najmniejszej uwagi na ciała i kawałki desek obijające się o jego biodra. - Udało nam się! To znaczy, udało ci się!

Ulrika spojrzała z szacunkiem na Gotreka.

– Już nigdy w ciebie nie zwątpię, Zabójco. - Skrzywiła nos. - Chodźmy stąd. Ten smród jest nie do zniesienia.

Nagle jedno z pływających nieopodał ciał krzyknęło chrapliwie i sięgnęło ku Felixowi. To był Wissen! Chwycił kleszczami ramię Felixa, przyciągnął go do siebie i zacisnął dłonie na jego szyi.

– Zrujnowaliście nasze plany! - krzyknął kapitan straży. - Wszystko zepsuliście! Nasze marzenia toną w morzu gówna! Zabiję cię! W imię Tzeentcha, zabi...

Felix rąbnął go pięścią prosto w nos. Ulrika przeszyła go rapierem. Gotrek zamachnął się toporem. Ostrze z chlupnięciem weszło pod wodę i trafiło w biodro Wissena. Felix poczuł siłę uderzenia poprzez zaciśnięte na jego gardle palce.

W końcu dłonie kultysty opadły bezwładne do wody. Brunatna breja momentalnie nabrała czerwonej barwy.

– Przynajmniej mistrz przeżył... - mruknął Wissen, zanurzając się pod wodę.

Jego pokryta oparzelinami twarz stawała się blada, na skutek odpływu krwi.

Felix zmarszczył brwi. Okrągłe oparzenia. Dokładnie takie same jak tamten kultysta... Dokładnie takie same jak... Serce Felixa załomotało, gdy przypomniał sobie, gdzie wcześniej widział podobne oparzenia. Nie rozpoznał tamtego człowieka, bo wcześniej miał na sobie grube, skórzane szaty. To był jeden z sigmarytów, którzy brali udział w ceremonii odlewania ostatniego działła! Ten, który zemdlał. Ten, który wsypywał prochy inżynierów do pieca!

Felix złapał Wissena za kołnierz i wyciągnął go z wody.

– Wissen! - krzyknął. - Nie umieraj, draniu! Działła! Co z nimi zrobiliście?

Oczy kultysty rozbłysły na chwilę, a jego ust wydobył się cichy śmiech.

– Już... za późno. Odleciały - wycharczał.

– Co zrobiliście z działami! - Felix potrząsnął gwałtownie Wissenem.

– Skaziliśmy je. Wszystkie... co do jednego - kapitan popatrzył rozmarzony. - Spaczeń... w żelazie. Kiedy znajdą się na murach Middenheim... mistrz je obudzi. Artylerzyści... Obłęd... Wrota rozwalone od wewnątrz... Archaon wedrze się do miasta... Chaos... w końcu zatriumfuje...

Felix patrzył na niego przerażony. Jego ręce zdrewniały, a Wissen opadł do ścieków zmieszanych z krwią.

Gotrek podszedł bliżej i ponownie wyciągnął Wissena ponad powierzchnię.

– Kto jest waszym mistrzem! - ryknął.

Głowa kultysty opadła bezwładnie na bok. Na jego ustach widniał błogi uśmiech. Gotrek potrząsnął nim z całych sił.

– Gadaj! - ryknął. - A niech cię Grimnir kopnie w jaja!

Wnętrznosci Wissena wypłynęły na powierzchnię. Jego oczy wpatrzone były w pustkę.

Zabójca zaklął szpetnie i wypuścił ciało z rąk. Ruszył z prądem pod górę, w kierunku tunelu, z którego wyszedł wcześniej Wissen i jego ludzie.

– Szybko, człeczyno - warknął. - Musimy dotrzeć do Makaissona przed odlotem sterowca.

Felix pokiwał głową i ruszył za nim, choć obawiał się, że jest już za późno. Statek powietrzny zapewne już odleciał do Middenheim. Tak czy inaczej, musieli chociaż spróbować.

Ulrika ruszyła za nimi. W końcu cała trójka wyszła z wody, brudna i przemoknięta. Tuż przy bocznym tunelu stały wampirzyce. Lady Hermione wspierała się na ramieniu swojego dandysa. Matylda stała naga, z piąstkami wspartymi na biodrach. Z tyłu czaiła się pani Wither, wyglądająca niczym jeden wielki cień.

– Z drogi - warknął Gotrek. Wampirzyce ani drgnęły.

– Zabójco, Herr Jaeger, musicie nam wybaczyć - powiedziała Lady Hermione. - Ocaliliście co prawda Nuln i jesteśmy wam za to wdzięczne. Ale zdradziliście hrabinę, rozmawiając o niej z tym inżynierem, Makaissonem, a może także innymi.

– Twierdzicie, że dopuściłem się zdrady? - ryknął Zabójca.

- Hermione nie zwróciła na niego najmniejszej uwagi.
- Za złamanie złożonej przysięgi, hrabina rozkazała was zabić.
- Co takiego?! - krzyknęła Ulrika.

Z tyłu, za wampirzycami, zaroilo się od niezliczonych, ożywieńczych skavenów.

17.

– No, to szykujcie się na śmierć! - ryknął Gotrek i uniósł topór ponad wodę.

– Nie! - krzyknęła Ulrika. - Zaczekaj, Zabójco, proszę!

– Nie mam na to czasu - warknął krasnolud i ruszył do przodu. - Człeczyno, włącz do tunelu.

Felix ruszył za nim. Dandys Hermione uniósł ją na rękach i odszedł do tyłu. Matylda i jej opryszki również się cofnęli. Wither znikła w ciemnościach, wskazując przed siebie zabandażowanym, niewiarygodnie cienkim palcem. Jej armia skaveńskich szkieletów z chrzęstem i grzechotaniem ruszyła do przodu. Skierowali się w stronę Felixa i Gotreka, wskakując do mętnej wody poniżej.

Ulrika spojrzała na Hermione ponad nadciągającą hordą ożywieńców, podczas gdy Gotrek i Felix właśnie zwarli się z jej pierwszym szeregiem.

– Nie rozumiem, siostró! - krzyknęła Kislevka. - Powiedziałaś, że hrabina przysłała cię, byś nam pomogła! Powiedziałaś, iż Gabrielle zrozumiała, że się pomyliłam... że Gotrek jednak nie zdradził jej przed Makaissonem!

– Powiedziałam tylko, że dostała twoją wiadomość - odparła Hermione. - Nie mówiłam, że w nią uwierzyła.

– Co?! Dlaczego? - zawołała Ulrika, cofając się do wody przed zbliżającą się hordą szkieletów.

– Harbina uważa, że masz pewne rozterki moralne, że nie wiesz, po czyjej stronie - rzekła Hermione z krzywym uśmiechem. - Ponoć masz słabość do ludzi.

Ulrika wyprostowała się oburzona.

– Jestem kobietą honoru, szlachcianką i córką bojara. Nigdy nie złamałabym złożonej przysięgi.

– Być może - powiedziała Hermione. - Być może wierzyłaś w to, w co chciałaś wierzyć. To takie, hmm, typowo ludzkie... Tak czy

inaczej - podniosła głos, widząc, że Ulrika próbuje zaprzeczyć. - Bez względu na to, czy to ty kłamałaś, czy ciebie okłamano, Zabójca i poeta muszą umrzeć.

Felix zmarszczył brwi. Czy to naprawdę mogły być słowa hrabiny?

- Ulrika! - krzyknął, gruchocząc pokrytą kurzem czaszkę skavena. - A co, jeśli to Hermione kłamie? Co, jeśli hrabina uwierzyła twoim słowom?

Ulrika spojrzała w jego stronę. Płomyk nadziei, który przez chwilę był widoczny w jej spojrzeniu szybko zgasł.

- Ale jeśli nie kłamie, złamię nakaz mojej pani. - Zmrużyła oczy i spojrzała na Hermione. - A co ze mną? Mnie też macie zabić?

Śniadoskóra wampirzyca pokręciła przecząco głową.

- Żadna matka nie odtrąca własnej córki - powiedziała. - Nawet tej adoptowanej. - Uśmiechnęła się. - Jeśli nie będziesz się mieszać do walki, hrabina ci przebaczy. Osobiście jednak uważam, że jeśli sama ich zabijesz, Gabrielle już nigdy w ciebie nie zwątpi.

Ulrika zerknęła na Felixa i szybko odwróciła spojrzenie.

- Ja... Nie! Nie mogę zdradzić moich przyjaciół!

- Ale swoją matkę możesz?

- Nie zdradziłam jej! Ani ja, ani Felix czy Zabójca! Nie zasługują na jej gniew!

- Wszystko jedno na co zasługują - powiedziała oschle Hermione. - Hrabina życzy sobie, by umarli. Czyż nie zobowiązałaś się jej służyć, gdy uratowała cię przed Kriegerem? Przed chwilą powiedziałaś, że nigdy nie złamałabyś złożonej przysięgi. Pokaż, ile warte są twe słowa.

Gdyby tylko mogła, Ulrika rozpłakałaby się. Stała nieruchomo, po kolana w mętnej wodzie. Jej twarz wykrzywiał grymas bezkresnego żalu i bezsilności. Felix przeklinał Hermione pod nosem. W tunelu toczyły się dwie walki i trudno było stwierdzić, która z nich była bardziej zacięta.

- Ulrika... - zaczął Felix.

- Daruj sobie, człeczyno - rzekł Gotrek. - Ona już postanowiła. Nie jest z nami. W przeciwnym wypadku, już dawno zabiłaby tamtą sukę.

Odepchnął na bok kilka szkieletów, doskoczył bliżej i zamachnął się toporem na Ulrikę.

– Nie! - krzyknęła i w ostatniej chwili przeskoczyła ponad szkieletami, w stronę pozostałych wampirzyc. - Nie! - Spojrzała Felixowi prosto w oczy.

Jej piękna twarz wyrażała bezgraniczny smutek.

– Przepraszam cię, Felix - powiedziała w końcu. - Nie będę z tobą walczyła, ale nie mogę też wystąpić przeciwko mojej pani.

– Ale może wcale tak nie jest! - zawołał Felix sfrustrowany. - Może to Hermione kłamie!

– Ja... nie mogę ryzykować - odparła smutno Ulrika. - Jestem sama na tym świecie. Mam tylko Gabrielle. Uratowała mnie. Jest moją matką.

To mówiąc, odwróciła się i zniknęła w głębi tunelu, przepychając się pomiędzy armią ożywieńcych skavenów. Felix poczuł, że oczy zaczynają go szczypać i trudno mu przełknąć ślinę. Nieważne. Trochę walki i będzie po sprawie.

U boku Gotreka, zaczął przedzierać się w górę tunelu, machając szaleńczo mieczem. Nagle jedyną rzeczą, na której mu zależało, była śmierć Lady Hermione. Ta wredna suka zgnębiła Ulrikę i kłamstwem odłączyła ją od Gotreka i Felixa. Zasługiwała jedynie na śmierć. Gdyby tylko te przekłete szkielety zeszyły im z drogi...

– Te truchła ich nie powstrzymają - warknęła Matylda. - Do boju, moi kochasie!

Padła na czworaka i skoczyła w kierunku Gotreka, przemieniając się w powietrzu w wilka. Jej ciało momentalnie pokryła gęsta, czarna sierść; szczeka wydłużyła się z chrzęstem. Jej opryszki rzuciły się za nią z wilczym wyciem.

Gotrek odrąbał jej przednią łapę chwilę przed tym, jak uderzyła go w pierś. Oboje stoczyli się w dół, do mętnego ścieku.

Na wpół przemieniona kończyna Matyldy pacnęła obok Felixa, a moment potem zgraja oprychów była już przy nim. Przepychali się pomiędzy szkieletami i atakowali go nożami, szablami i hakami. Felix parował tak dobrze, jak mógł, ale przeciwnicy szybko zepchnęli go do tyłu.

Tuż obok, Gotrek i Matylda walczyli pod wodą, wzburzając fontanny brązowawej piany. W jednym miejscu widać było wilcze kły, gdzieś indziej błysk topora; tam ogon, a tuż obok stopa.

Felix zdał sobie sprawę, że jest otoczony. Oprychy i ożywieni szczuroludzie atakowali go ze wszystkich stron. Jedyne, co mógł zrobić w takiej sytuacji, to obracać się, wywijając ósemki Karaghulem. Napastnicy trzymali się z dala, ale jak długo można machać mieczem? Felix czuł się, jakby walczył od wielu godzin. Woda spowolniała jego kroki, a podłoże było śliskie. Kościane kończyny pękały z trzaskiem, kiedy któryś ze szkieletów nierozważnie próbował zaatakować. Jakaś nierządnicza wbiła hak w jego ramię.

– Gotrek! - zawołał.

Z tyłu wciąż dobiegały odgłosy szamotaniny.

Jeden z oprychów skoczył na Felixa, próbując strącić go w dół masą swojego ciała. Felix zwinął się w uniku, a rzezimieszek wpadł do wody z głośnym pluśnięciem. Chwilę później Karaghul zanurkował i przeszył jego klatkę piersiową. Napastnicy ruszyli do przodu, zacieśniając krąg.

– Gotrek! - krzyknął po raz drugi Felix.

Z tyłu dobiegł nagle skowyt. Woda rozbryznięta się we wszystkie strony. Czarna wilczyca na trzech łapach popędziła w dół korytarza, rozpychając na boki oprychów i ożywione skaveny.

– Przekłęta wilcza suka! - ryknął Gotrek wyłaniając się z wody.

Minął Felixa i rzucił się w pogoń za Matyldą. Jego ręce i ramiona były pokryte licznymi śladami wilczych kłów. Szkielety i oprychy rzuciły się, by powstrzymać Zabójcę. Gotrek wywijał na boki toporem. Ożywieni szczuroludzie eksplodowali pod każdym uderzeniem, posyłając w powietrze fontanny kości. Rzezimieszki po prostu umierali.

Felix westchnął z ulgą i zajął swoją zwyczajową pozycję - za Gotrekiem, nieco po lewej. Metodycznie wycinał przeciwników, którzy jakimś cudem uniknęli śmierci z rąk Zabójcy. Tak było najlepiej - Gotrek od zabijania, on od sprząwania. No, teraz mogli coś osiągnąć.

Zabójca z uporem maniaka parł przed siebie, nie zważając na przeciwników. Gdy ostatni z oprychów padł martwy, walka nabrała tempa. Każdy cios toporem niszczył pół tuzina szkieletów. Felix i Gotrek prawie stali już na suchej części korytarza. Felix wyciągnął szyję, próbując wypatrzeć Lady Hermione w głębi korytarza.

Nagle w jednej chwili w korytarzu zapadła zupełna ciemność. Do tej pory drogę rozświetlały im latarnie wiszące w komnacie z prochem. Teraz widać było tylko oleistą czern.

– Co się stało? - zawołał.

Czyżby woda zalała latarnie? Nie, to niemożliwe. Przed chwilą sięgała nieco ponad pas.

Felix poczuł, jak jeden ze szkieletów uderzył go pazurami w brzuch. Ciął na oślep i trafił. Chwilę później, szpony znowu wpiły się w jego ciało. Kolejne cięcie na wycucie i znowu trafienie. To nie miało sensu. Szkieletów było za dużo. Topór Gotreka przecinał powietrze ze świstem, krusząc kolejnych ożywieńców.

– Czarna magia! - warknął Zabójca. - Nic nie widzę!

Felix przełknął ślinę. Jeśli Gotrek nic nie widział, to z pewnością musiała być magia. Zabójca był przecież w stanie widzieć nawet w pozbawionych jakiegokolwiek światła krasnoludzkich kopalniach.

– Co robimy? - zapytał Felix, starając zwalczyć narastającą w nim panikę.

– Przyj naprzód, człeczyno. Tunele są tam, gdzie były.

Felix pokiwał głową i nagle zdał sobie sprawę, że w ciemnościach ten gest jest zupełnie bez znaczenia. Nagle coś zacisnęło się na jego szyi i zaczęło go dusić, ściskając tchawicę i odcinając dopływ powietrza. Próbował krzyknąć i sięgnął wolną ręką ku szyi, spodziewając się jakieś oślizgłej macki, ale tam nic nie było!

Szkielety nadal gryzły go i drapały ze wszystkich kierunków. Machał na oślep mieczem, trzymając drugą rękę przy szyi i starając się zwalczyć narastającą panikę. Próbował zawołać Gotreka, ale z jego gardła wydobyło się jedynie ciche charczenie.

– Co mówiłeś, człeczyno?

– Khhhh - wycharczał Felix.

Przed oczami pojawiły mu się liczne jasne punkciki. Coraz słabiej i wolniej machał mieczem. Usilnie starał się zaczerpnąć tchu.

Szorstka dłoń zacisnęła się na jego ramieniu. Już miał ciąć ją mieczem, kiedy nagle zdał sobie sprawę, że to ręka Gotreka. Coś ciężkiego przeleciało tuż obok jego ucha. Potem obok drugiego. To był topór Zabójcy! Czy Gotrek postradał rozum i obrócił się przeciwko niemu?

Kły jednego z ożywionych skavenów zagłębiły się w udzie Felixa. Próbował krzyknąć z bólu, ale z jego gardła wydobyło się jedynie rżenie. Gotrek zaklął. Topór świsnął raz jeszcze, tym razem dalej od głowy Felixa. W ciemności rozległ się chrzęst pękających kości.

Zabójca przesunął dłonią po szyi Felixa, po czym mruknął gniewnie:

– Więcej czarostwa. Walcz z nią, człeczyno, i idź przed siebie.

Szorstka dłoń znowu zacisnęła się na nadgarstku Felixa. Gotrek pociągnął go do przodu. Felix z trudem ruszył za nim, machając słabo mieczem i starając się opanować strach. Powietrze co chwila przecinał świst ciężkiego topora i chrzęst pękających kości.

Walcz z nią, powiedział Gotrek. Z kim? Wtedy w umyśle Felixa zaświtała pewna myśl. Wyobraził sobie cieniste węże, wypływające z palców Hermione i zaciskające się wokół jego szyi. Wstrętna wiedźma. Ulrikę pokonała słowami, a jego próbowała pokonać czarną magią. Machnął przed sobą mieczem, jakby chciał przeciąć niewidzialny sznur zaciśnięty wokół jego szyi. Nic się nie stało.

Zataczał się tuż za Gotrekiem. Przed oczami widział coraz więcej gwiazd. Różowe i żółte punkciki pojawiały się i znikwały, migocząc srebrzyście. Felix próbował wyobrazić sobie, jak węże rozplývają się niczym mgła na wietrze. Nic. Starał się myśleć, że powoli się rozluźniają. Znowu nic. Ziemia pod jego stopami nagle stała się płaska. Musieli dojść na szczyt tunelu. Gotrek pchnął go na lewo. Ramię zderzyło się z nierówną ścianą. Chłodna bryza. Chrzęst pękających kości.

– Idź!

Zabójca pchnął go w kierunku, z którego powiewał chłodny wietrzyk. Nagle szkielety przestały gryźć i drapać.

Ale to nie miało znaczenia. Felix się dusił. Nie mógł unieść miecza. Ledwie stał na nogach. Dudnienie serca brzmiało, jak walenie młota o kowadło. Dźwięki zlewały się w odległy szum. Jego

płuca paliły z braku powietrza. Język puchł i wypełniał jamę ustną. Palce bezradnie drapały szyję.

Coś twardego uderzyło go w brzuch i poderwało w powietrze. Jego głowa zwiśla ku ziemi. Miecz zazgrzytał o kamień. Ta twarda rzecz podrzucała go do góry i miotała nim na boki, ale on czuł już tylko ból w klatce piersiowej i niewidzialne więzy zacieśniające się wokół jego szyi. Miał ogromną ochotę paść i umrzeć w spokoju.

I w końcu nadszedł spokój, czarny i miękki. Twarda rzecz znikła, ból ustąpił. Felix czuł się, jakby opadał w dół niczym płatek śniegu, wirujący pośród spokojnej, bezgwiazdnej nocy. Nie było tak źle. Nie było bólu, nie było podniesionych głosów, smrodu ścieków...

Kolejne uderzenie wyrwało go z uczucia błogości. Na Sigmara! Wciągnął powietrze! W jego płucach znalazło się powietrze! Spróbował odetchnąć jeszcze raz. Czuł się, jakby oddychał przez cienką, zapchaną rurkę. Gardło bolało go, jakby łykał tłuczone szkło.

Kolejne uderzenie i kolejny większy oddech. Świat znowu zawirował wokół niego. Nagle pojawiły się niechciane ból, hałas i smród. Głowa pękała mu w szwach. Żołądek skręcał się niemiłosiernie. Czuł się, jakby płuca wypełniał mu żwir. W uszach dudniło mu od łupnięć, stęknięć i zgrzytów. Do nosa dotarł smród potu i kanałów. Rozejrzał się wokół. Przez moment nic nie widział, potem dostrzegł ruch i cienie. Chwilę później pojawiły się pochodnie. Wszystkie były odwrócone płomieniem w dół.

W końcu do umysłu Felixa powoli zaczęło docierać co się działo i gdzie się znajdował. Był przerzucony przez ramię Gotreka, który biegł wytrwale przed siebie. Tuż przed oczami Felixa przesuwano się ziemiste podłoże. Byli w jakimś wąskim tunelu, oświetlonym latarniami.

– Got... rek - wymamrotał.

– A więc żyjesz? - rzekł Zabójca. - Dobrze.

Felix zmarszczył brwi. Jakim cudem udało mu się przeżyć? Jak odzyskał wzrok? W jaki sposób zwalczył zaklęcia Hermione? Czy zniszczył niewidzialny sznur siłą woli? A może to sprawka Gotreka? Możliwe też, że wampirzyca była tak wyczerpana po pojedynku z czarownikiem, że nie potrafiła utrzymać zaklęcia przez dłuższy czas. A może po prostu czar działa tylko na określony zasięg?

Gotrek przystanął i postawił go na ziemi. Felix wydał z siebie bolesny jęk. Z oddali dobiegało ciche grzechotanie kości. Zabójca zrobił coś na prawo od Felixa. Chłodna bryza i smród ścieków... Obejrzał się. Tajemne drzwi do kanałów stały otworem.

Gotrek pochylił się nad nim i złapał go za ramię.

– Mogę... iść - stęknął Felix.

– Możesz, ale nie dość szybko - odparł Zabójca i znowu przerzucił go sobie przez ramię.

Obolały żołądek eksplodował tępym bólem.

Gotrek przeniósł Felixa przez drzwi. Tunelem zbliżała się w ich kierunku ciemnoszara fala zakurzonych szkieletów o podłużnych czaszkach. Gdzieś tam można było dostrzec ciemniejsze postacie, przenikające przez ożywionych skavenów niczym przez powietrze.

Zabójca zamknął kopniakiem drzwi i pobiegł dalej. Przez studzienki w suficie prześwitywało bladoszare niebo. Felix spojrzał na kanał. Nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek gulasz miał tak niski poziom. To pewnie sprawka dziur, które powstały na skutek eksplozji prochu. Felix zaśmiał się słabo. Władze miasta będą miały co naprawiać.

Gdzieś w oddali, sekretne drzwi z hukiem wpadły do tunelu. Chwilę później pojawiły się dwie czarne sylwetki. A może trzy? Ruszyły do przodu.

– Niechże Grimnir kopnie je w rzyć - warknął Gotrek. - Nie mamy czasu.

Biegł dalej.

Felix spojrzał raz jeszcze do tyłu. Mroczne postacie były bliżej. Znacznie bliżej. Gotrek skręcił za róg i zatrzymał się na niewielkiej, kwadratowej przestrzeni. Zdjął Felixa z ramienia i postawił go naprzeciw ściany. Spomiędzy cegieł sterczały żelazne szczeble.

– Mam nadzieję, że dasz radę się wspinać - mruknął Zabójca.

– Ja również mam taką nadzieję - odparł Felix.

Gotrek podciągnął się do na szczeblach i ruszył do góry.

– No, dalej - powiedział. - Trzymaj się blisko mnie.

Felix skinął głową i sięgnął ku drabinie. Świat zawirował wokół niego. Chwytał mocniej szczebel i zacisnął dłoń. Wirowanie nieco

ustało. Zaczął się powoli wspinać. Usłyszał ciche dudnienie. Czy to było jego serce?

Spojrzał w górę. Gotrek dotarł na sam szczyt, barkiem odsunął właz i wyszedł na zewnątrz. Do środka wpadł ukośny słup światła słonecznego, rozświetlając kwadratową przestrzeń na ścianie, obok drabiny.

Felix wspinał się dalej. W połowie drogi zakreśliło mu się w głowie. Dudnienie nabrało mocy. Spojrzał w dół. A jednak to nie jego serce dudniło. Z tunelu skoczyła ku drabinie czarna wilczyca, niosąc na grzbiecie drobną kobietę. Zwierzę miało cztery łapy, ale jedna była blada i bez futra. Gdzieś z tyłu Felix dostrzegł chudą postać, przypominającą martwe drzewo. Zaczął się szybciej wspinać. Przynajmniej chciał. Próbował zmusić swoje zdrętwiałe kończyny do szybszego ruchu, ale bez większego efektu. Pot wystąpił mu na czoło.

– Chodź, człeczyno! - zawołał Gotrek z góry i wyciągnął rękę ku Felixowi.

Wilczyca skoczyła do góry. Jej paszcza zatrzęsła się, na szczęście, odrobinę za nisko. Felix podciągnął się o kolejny szczebel do góry. Jeszcze tylko trzy. Wilczyca zawyła wściekle i zaczęła się przeobrażać. Zwierzęce warczenie przerodziło się w słowa w staroświatowym. Drobne, kobiece dłonie zacisnęły się na szczeblach.

– Nie uciekaj, kochasiu - powiedziała Madame Matylda. - Muszę wrzucić coś na ząb.

Złapała Felixa zdumiewająco mocno za kostkę i z ogromną siłą pociągnęła w dół.

Jego dłonie ześlizgnęły się po wilgotnych szczeblach, ale Gotrek sięgnął nagle ku niemu, chwycił go za nadgarstek i zaczął ciągnąć ku górze. Felix krzyknął z bólu.

Każda, choćby najdrobniejsza, rana na jego ciele zaczęła tętnić żywym ogniem.

– Podaj mi drugą rękę! - krzyknął Gotrek.

Felix wysunął lewą rękę do góry. Zabójca zacisnął dłoń na jego nadgarstku i zaparł się nogami o bruk. Matylda ciągnęła w przeciwnym kierunku. Felix jęczał z bólu.

Poniżej, Hermione mruczała coś pod nosem i wykonywała dłońmi tajemnicze gesty. Pani Wither zaczęła się unosić wzdłuż drabiny niczym suchy liść na jesiennym wietrze, sięgając chudą, zabandażowaną dłonią ku górze.

Felix kopnął wolną nogą w twarz Matyldy. Warknęła zwierzęco i złapała go za drugą kostkę, ciągnąc całym ciężarem w dół. Gotrek szarpnął z całej siły. Felix usłyszał, jak coś strzeliło mu w krzyżu. Czuł, jakby wszystkie jego mięśnie stały w ogniu, ale powoli zbliżał się ku górze. Zbyt powoli. Pani Wither była tuż przy nim.

Gotrek pociągnął jeszcze mocniej. Nagle stopy Felixa znalazły się w obrębie bladego światła. Matylda syknęła z bólu i puściła. W powietrzu uniósł się smród spalonego mięsa.

Felix z impetem wyleciał na zewnątrz, obcierając się o krawędzie szybu. Upadł na Gotreka, ale był zbyt obolały, aby się ruszać.

Zabójca odepchnął go na bok, poderwał się na nogi i sięgnął po topór. Podszedł do studzienki.

– Nie wyłazicie, robale? - warknął.

Cisza.

Wzruszył ramionami i pomógł Felixowi wstać na nogi. Felix syknął i omal nie zemdlął z bólu.

– Ostrożnie - jęknął.

– Nie ma czasu się cackać, człeczyno - odparł Gotrek i ruszył przed siebie. - Idziemy.

Felix pokuśtykał za nim, rozglądając się po okolicy. Znajdowali się w bocznej alejce, biegnącej wzdłuż Akademii Artylerii. Zmysł orientacji Gotreka bywał przydatny.

Nagle w ich głowach odbił się echem cichy, jakby dobiegający z oddali głos:

– Dzień nie trwa wiecznie, bohaterowie.



Gotrek i Felix dotarli w końcu do bram Akademii i skierowali się ku ogromnemu trawnikowi, który rozciągał się po zachodniej

stronie uczelni. Ludzie w mundurach Szkoły Inżynierów oraz Akademii Artylerii uwijali się przy rozbiórcze ogromnej wieży, przy której cumował Duch Grungniego. Konstrukcja składała się głównie ze stalowych belek i lin trzymających cały maszt w pionie. Pozostali robotnicy ładowali rozmontowane części na wozy i zabezpieczali je grubym sznurem. Konie parskały niespokojnie, posyłając kłęby pary w mroźne, poranne powietrze.

Nieopodal stali i rozmawiali Lord Groot, Lord Pfaltz-Kappel oraz Lord Ostwald. Zaniemówili, gdy dostrzegli Gotreka i Felixa.

– Gdzie się podział Duch Grungniego? - warknął Zabójca.

– Spóźniliście się - odparł Groot, wskazując palcem ku niebu. - Spójrzcie.

Z początku Felix widział tylko szarawy nieboskłon, ale potem pomiędzy dachami domostw dostrzegł czarny, podłużny kształt sunący pośród chmur na północny zachód.

Gotrek spuścił ramiona zrezygnowany i zaklął pod nosem.

Felix jęknął. Spóźnili się. Skazone działa trafią do Middenheim, by siać spustoszenie wewnątrz murów miasta. Ale może nie było jeszcze za późno? Może istniał jakiś sposób, by skontaktować się z załogą sterowca? Gołębie pocztowe? Petardy? Cokolwiek? Odwrócił się do Groota.

– Panie, czy... - zaczął.

Lordowie cofnęli się do tyłu, zakrywając nosy i nie mogąc wyjść ze zdumienia.

– Czy wpadł pan do kanału, Herr Jaeger? - Ostwald prawie zwymiotował.

– Wdaliście się w jakąś bójkę? - spytał Groot.

– A może jesteście złapaliście jakąś paskudną chorobę? - Pfaltz-Kappel cofnął się przerażony.

Felix spojrział na siebie, a potem na Gotreka. Potrafił zrozumieć reakcję lordów. Obaj z Zabójcą prezentowali się wyjątkowo odpychająco. Piękne, nowe ubranie Felixa było podarte i przesiąknięte krwią, wodą oraz ekskrementami. Z jego przedramienia nadal ciekła krew, w miejscach gdzie żabi mutant wbił swe szpony. Zabójca wyglądał jeszcze gorzej. Jego bandaże były napełnione od brudnej wody, a część z nich zwisała luźno,

odslaniając gojące się poparzenia. Jego grzebień i broda były nadpalone i utaplane w ściekach. Na twarzy, szyi i ramionach roiło się od ropiejących bąbli, które powstały na skutek kontaktu z wymiocinami zmutowanej wieśniaczki. Wyglądał, jakby właśnie przechodził ostatnie stadium jakiejś wyjątkowo paskudnej choroby.

Cóż, może ich opłakany stan nada wiarygodności ich słowom.

– Kanały się na nas zawaliły - powiedział Felix. - Ale posłuchajcie, proszę, panowie. Stało się coś strasznego. Działa...

– Kolejny spisek? Mam nadzieję, że wymyśliliście coś ciekawszego, niż ostatnio. - Pfaltz-Kappel zamachał chusteczką przed nosem. - Jak widzicie, Akademia nie wybuchła.

– To nasza zasługa, panie - odpowiedział Felix. - Stąd nasz opłakany stan, ale proszę, posłuchajcie...

– Co? - zakrzyknął Groot. - Czyli ktoś naprawdę próbował wysadzić w powietrze Akademię?

– Tak, panie - odparł Felix niecierpliwie. - Kapitan Wissen okazał się być przywódcą Oczyszczającego Płomienia. On i jego...

– Kapitan Wissen kultystą? - rzekł Pfaltz-Kappel zdumiony. - Nie ma już uczciwych strażników na tym świecie.

– Jego zawód pozwolił mu działać niespostrzeżenie - ciągnął dalej Felix. - Ale nieważne, kto uknuł spisek. Pokonaliśmy Wissena i unieszkodliwiliśmy jego bomby. Teraz najważniejsze jest to, że...

– „Pokonaliście” Wissena? - spytał Ostwald, unosząc brew. - Jak mam to rozumieć?

– My... - Felix przerwał, nagle zdając sobie sprawę, jak dziwnie mogą zabrzmieć jego słowa i jak nieciekawa może stać się sytuacja.

Spojrzał na Gotreka, ale ten mruzczał tylko coś pod nosem i wpatrywał się w ziemię. Zabójca chyba w ogóle nie słuchał rozmowy. Cóż, kłamstwo ma krótkie nogi. Nie ma więc sensu ukrywać prawdy.

– Walczyliśmy z Wissenem i resztą kultystów, ale na szczęście odnieśliśmy zwycięstwo i ocaliliśmy Akademię przed zniszczeniem. Niestety, ich plan częściowo się powiódł, ponieważ...

– To znaczy, zabiliście go? - naciskał dalej Ostwald.

– Eee... Cóż, tak, został zabity, ale jak już mówiłem, teraz najważniejsze jest...

– Zabiliście kapitana Wissena! - krzyknęli na raz wszyscy trzech lordowie i cofnęli się kilka kroków do tyłu.

– Czy to wy zaatakowaliście strażników przy bramie Altestadt zeszłej nocy? - spytał Ostwald.

– I czy to wy dzień wcześniej pobiliście w kanałach ludzi Wissena? - dodał Pfaltz-Kappel.

– Proszę, panowie - jęknął Felix. - Naprawdę, później odpowiem na wszystkie wasze zarzuty, ale teraz musimy...

Groot kiwnął na oddział straży akademickiej, stojący w pobliżu, podczas gdy Ostwald i Pfaltz-Kappel wciąż cofali się z dłońmi na rękojeściach mieczy.

– Herr Jaeger - rzekł w końcu Lord Ostwald. - Zawiódł mnie pan. Do tej pory uważałem pana za szlachetnego rycerza i obrońcę ludzkości, ale pańskie zachowanie jest karygodne. Napaść na strażników, zabójstwo kapitana Wissena i Sigmar wie, co jeszcze. Obawiam się, że będę zmuszony pana zamknąć do czasu, aż będziemy mogli przeprowadzić stosowne śledztwo.

– W porządku! - krzyknął Felix rozzłoszczony. - Zamknijcie nas! Róbcie, co chcecie! Dajcie mi tylko dokończyć, co mam do powiedze...

Gotrek spojrzał nagle ku niebu.

– Żyrokopter! - warknął zadowolony i pobiegł trawnikiem w stronę uczelnianej bramy. - Chodź, człeczyno! Nie mamy czasu na pogawędki!

– Zatrzymać ich! - krzyczał za nimi Lord Ostwald. - Aresztować ich za zabójstwo kapitana Wissena!

18.

Gotrek spojrzął za siebie i sięgnął po topór.

– Co to ma znaczyć? - warknął, widząc zbliżający się oddział straży.

Czyli jednak nie słuchał rozmowy.

– Próbowałem powiedzieć im o działach, ale nie chcieli słuchać - rzekł Felix, sięgając po miecz. - Nie wierzą, że Wissen był kultystą i...

– Nieważne, człeczyno - przerwał mu Gotrek. - Nie mamy czasu na składanie wyjaśnień.

Machnął groźnie toporem. Strażnicy cofnęli się o kilka kroków, przestraszeni.

– Precz, jeśli chcecie żyć! - ryknął Zabójca, po czym rozejrzał się dookoła. - Tędy, człeczyno. Szybko!

Felix pokuśtykał za nim. Zauważył, że biegną w stronę wozów ze Szkoły Inżynierów. Dobrze. Nie uśmiechało mu się biec o własnych siłach do budynku uczelni, tym bardziej, że po piętach deptali im strażnicy.

Oddział straży trzymał się tuż poza zasięgiem ich broni, ale gdy strażnicy zorientowali się, że Gotrek i Felix biegną ku wozom, zablokowali im drogę i sięgnęli po pistolety.

– Strzelajcie więc! - warknął Gotrek. - Ale lepiej, żebyście trafili, bo wsadzę wam te pukawki w...

– Nie! - krzyknął Ostwald. - Nie strzelać!

– Dlaczego, milordzie? - zawołał zdumiony Pfaltz-Kappel. - Przecież to mordercy. Groot! Każ swoim ludziom strzelać!

– Nie, Groot! Nie rób nic głupiego! - Ostwald spojrzął groźnie na kanclerza Akademii. - Ci ludzie posiadają informacje, od których może zależeć bezpieczeństwo tego miasta, a może nawet całego Imperium. - Spojrzał na Pfaltz-Kappela. - A łowcy czarownic nie wydobędą zeznań z trupów.

Gotrek machnął toporem, a strażnicy rozstąpili się na boki. Felix wskoczył na wóz i złapał za lejce. Zabójca usadowił się tuż za ławką woźnicy.

Groot stanął zaraz przed końmi.

– Bądźcie rozsądni, panowie - rzekł. - Poddajcie się.

– A potem co? Umówimy się na herbatkę z łowcami czarownic? - Felix strzelił z lejców. - Nie ma mowy.

Konie ruszyły powoli do przodu.

Groot usunął się z drogi i zaczął biec obok powozu.

– Przecież nie uda wam się uciec z miasta - rzekł.

– A chcesz się założyć? - warknął Gotrek.

– Stać! - krzyknął jeden ze stojących obok inżynierów, gdy spostrzegł, że wóz zaczął się poruszać. - Co wy tam robicie? To własność Szkoły Inżynierów! Precz stamtąd! - podbiegł bliżej i próbował wspiąć się na wóz.

Gotrek odepchnął go niedbale. Felix znowu popędził konie. Nabierali prędkości. Do biegnących za nimi strażników zaczęli dołączać żacy i inżynierowie. Zabójca stał zwrócony w ich kierunku i warczał pod nosem obelgi, za każdym razem, gdy pojazd podskakiwał na jakiejś nierówności.

– Zamknąć bramę! - krzyczał Groot. - Wezwać straż! Wezwać armię!

Strażnicy przy bramie zmarszczyli brwi i przystawili dłonie do uszu, starając się zrozumieć, co woła kanclerz.

– Zamknąć bramę! - zawołał ponownie Groot.

Tym razem zrozumieli i rzucili się ku wrotom do Akademii.

Wóz podskoczył na niewielkiej górcie, po czym wpadł w poślizg na żwirze. Felix skierował konie w stronę wyjścia. Strażnicy uwijali się przy bramie. Oba skrzydła zaczęły się nieubłaganie zamykać.

– Szybciej! - krzyknął Felix, bardziej do siebie niż do koni, i strzelił mocno lejcami.

Zwierzęta rzuciły się do przodu, przechodząc w galop. Ledwie im się uda.

– Trzymaj się! - krzyknął Felix przez ramię. Gotrek chwycił za ławkę woźnicy.

Konie bez problemu przemknęły pomiędzy zamykającymi się wrotami. Niestety, wóz okazał się być za szeroki i wystawał po obu stronach co najmniej na trzydzieści centymetrów. Lewa krawędź uderzyła w skrzydło bramy. Pręty jęknęły i wykrzywiły się od uderzenia. Bok powozu oderwał się z trzaskiem. Pojazd przechylił się pod szaleńczym kątem, uderzył o prawe skrzydło wrót, po czym gwałtownie się wyprostował, gdy konie wyciągnęły go na ulicę. Zwierzęta rżały przerażone, starając się uciec jak najdalej od całego zamieszania.

Felix ściągnął lejce na lewo, a powóz ruszył w dół ulicy Handlowej. Zacy, robotnicy i straganiarze uciekali w popłochu przed końskimi kopytami i rozpędzonym pojazdem. Gdzieś za nimi Groot krzyczał:

– Otworzyć bramę! Otworzyć bramę, do cholery! Felix znowu skręcił w lewo. Ruszyli w dół Wandstrasse, przylegającej do murów Altstadt. Wóz z jękiem zatrzymał się tuż przed Emmanuelleplatz. Drogę torowały liczne wozy kupieckie i rzesze handlarzy, którzy czekali w kolejce do bramy. Nie było sposobu, aby ich ominąć.

– Chodź, człeczyno. - Gotrek zeskoczył z wozu.

Felix zszedł ostrożnie, sycząc z bólu. Gdzieś na końcu Wandstrasse widać było hełmy i włócznie lśniące w porannym słońcu. Straż akademicka nie dała za wygraną. Razem z Gotrekiem weszli na plac i przepchnęli przez kupców, w stronę wejścia do Szkoły Inżynierów.

Na ich widok ze stróżówki wychynął sierżant straży i rzekł:

– Spóźniliście się, panowie. Profesor Makaisson odleciał. Obawiam się, że nie mogę...

– W porządku, sierżancie - rzekł Felix, idąc za Zabójcą, który nawet na chwilę się nie zatrzymał. - Przyszliśmy tylko po swoje rzeczy. Zajmie nam to tylko chwilę.

Weszli do środka, zanim zdezorientowany strażnik zdołał wykrztusić z siebie odpowiedź.

Wkroczyli do budynku uczelni i krętymi schodami wyszli na dach.

Gdy mijali warsztat Makaissona, kilku żaków skinęło im na przywitanie. Chwilę później dostrzegli w jak opłakanym stanie

znajdują się Gotrek i Felix, i ruszyli za nimi z zaciekawieni.

Zabójca zatrzymał się nagle i wskazał toporem na jednego z uczniów.

– Ty! - warknął. - Gdzie jest ten ślepy niezdara?

Młodzieniec postąpił krok do tyłu. Albo bał się topora, albo nie mógł znieść smrodu Gotreka.

– Kto? Masz na myśli Petra?

– Aye. Gdzie on jest?

– On, eee, poleciał z profesorem Makaissonem.

– Dobra. Ty też się nadasz - mruknął Gotrek zbliżając się do chłopaka. - Żyrokopter ma pełny bak? Jest gotów do lotu?

– N-nie wiem. Profesor Makaisson nie pozwalał nam ich nawet dotknąć. - Żak dotknął plecami ściany.

– Gdzie trzymacie proch? - warknął Zabójca.

– Na dachu - odpowiedział młodzieniec. - Proszę, nie zabijaj mnie.

Gotrek mruknął coś pod nosem, odepchnął żaka na bok i ruszył w stronę schodów wiodących na dach.

– Ale ładunki trzymane są pod kluczem! - zawołał za nim chłopak. - Musicie udać się najpierw do kwatermistrza!

Zabójca burknął coś do siebie i ruszył schodami w górę. Gdy Felix zaczął kuśtykać za nim, usłyszał dobiegające z zewnątrz podniesione głosu. Wyglądało na to, że straż akademicka dotarła pod bramy Szkoły Inżynierów, a tutejsi strażnicy nie zamierzali tak bezproblemowo przepuścić członków, bądź co bądź, konkurencyjnej uczelni. Felix pojękiwał, pokonując kolejne stopnie. Nie było miejsca na jego ciele, które by go nie bolało.

Trzy półpiętra później jego oczom ukazał się płaski dach głównego budynku uczelni. Gotrek przepuścił go i zatrzasnął drzwi.

– Nadchodzą - wydyszał Felix.

– Słyszałem, człeczyno - odparł Zabójca.

Rozejrzał się po dachu. Z jednej strony stał masywny wózek, wyładowany mosiężnymi zbiornikami z wytłoczonym napisem: „Heberluft”. Podszedł do niego i go obrócił. Felix podszedł i również zaczął pchać, ale nie był pewien, czy robiło to Gotrekowi

jakąkolwiek różnicę. Od strony schodów słyhać było nadciągający pościg.

Dopchnęli wózek bokiem do drzwi, w ostatnim momencie. Wewnątrz rozległy się gniewne głosy.

– Otwierać w imieniu Hrabiny Emmanuelle!

– Jesteście aresztowani!

Gotrek zaśmiał się i ruszył w kierunku niewielkiego składziku znajdującego się na dachu. Ciął toporem, a kłódka i łańcuch rozpadły się na kawałki i z brzękiem uderzyły o miedziane dachówki.

Felix obejrzał się do tyłu, gdy nagle usłyszał głośne dudnienie. Drzwi drżały raz po raz pod uderzeniami straży uczelnianej.

Zabójca zniknął w środku składziku i po chwili wyszedł, niosąc dwa mosiężne zbiorniki i cynowy lejek. Ustawił je obok żyrokoptera i przeciął liny, którymi przywiązano pojazd do budynku uczelni. Felix ruszył za nim, spoglądając nieufnie na misterną maszynę. Było tylko jedno siedzenie.

– Jesteś pewien, że to ustrojstwo uniesie nas obu? - spytał Felix.

– Nie - odparł krótko Gotrek.

Wykręcił zawór ze zbiornika za siedzeniem pilota, wetknął lejek i zaczął wlewać do środka czarną wodę ze zbiorników wyniesionych ze składziku. Felixa zapiekły oczy.

– Może nam też nie starczyć paliwa - mruknął Zabójca, zerkając na zachód.

Duch Grungniego właśnie zniknął za chmurami. Gotrek zajrzał do wnętrza kokpitu.

– Zabierz stąd te granaty. Musimy zmniejszyć balast - rzekł do Felixa. - I znajdź mi klucz nasadowy. Odkręcimy działo.

– Mamy na to czas? - Felix spojrzał w stronę drzwi.

– Kocioł parowy potrzebuje dziesięciu minut, by nabrać odpowiedniego ciśnienia - odparł Zabójca, odstawiając na bok pusty zbiornik po paliwie. - Wcześniej nie odlecimy.

– Dziesięć minut! - zawołał Felix.

Jak przez mgłę pamiętał lekcje, których udzielał mu Makaisson podczas podróży na Północne Pustkowie, dlatego też nie miał pojęcia, jak działa kocioł parowy. Tak czy inaczej, działał zbyt

wolno. Spojrzał w stronę drzwi. Ostrze siekiery przebiło się na wylot. Dziesięć minut to zdecydowanie zbyt długo.

- Do tego czasu będzie się tu roiło od strażników!
- Po prostu znajdź mi klucz nasadowy.

Gotrek wyciągnął z sakiewki hubkę i krzesiwo, podczas gdy Felix popędził do składziku. Przeszły go dreszcze na dźwięk zapalającego płomienia, ale gdy zerknął przez ramię, Zabójca ze stoickim spokojem zamykał małe drzwiczki w boku maszyny.

Felix nie znalazł w składziku żadnych kluczy. Wyszedł na zewnątrz i dostrzegł na wpół rozmontowaną maszynę. Wyglądała niczym dziwaczny teleskop albo jakiś nowy model katapulty. Pośród walających się wokół pojedynczych części, widać było najróżniejsze narzędzia. Felix podszedł bliżej i wziął pod pachę tyle narzędzi, ile mógł udźwignąć.

Podbiegł do Gotreka i rzucił mu je pod nogi.

- Nadadzą się?
- Aye. Teraz zajmij się granatami.

Gotrek chwycił klucz i lewarek, po czym wtoczył się pod przód żyrokoptera, skąd wystawało niewielkie działko.

– Obserwuj wskaźnik na boku zbiornika - rzekł, sięgając ku wnętrzościom maszyny. - Kiedy wskazówka znajdzie się w pionie, jesteśmy gotowi do odlotu.

Felix zerknął na wskaźnik. Wskazówka skierowana była na lewo. Drżała lekko i powoli unosiła się do góry. Obejrzał się za siebie. W drzwiach ziała podłużna dziura, którą strażnicy nieustępliwie poszerzali mieczami i toporami.

Z wnętrza dobiegł głos Groota:

– Herr Jaeger! Herr Gurnisson! Poddajcie się! Nie macie szans na ucieczkę!

Felix przełknął ślinę i ostrożnie sięgnął po czarne, żelazne kule, ułożone wewnątrz kokpitu. Układał je delikatnie na dachu, doskonale pamiętając, jak potrafią być niebezpieczne. Pamiętał, jak Varek, bratanek Boreka, obchodził się z tymi bombami, jak gdyby były zwykłymi zabawkami. Na samo wspomnienie przeszły go dreszcze. Pamiętał również, jak Varek zmarł. Wleciał żyrokopterm w bok smoka przemienionego przez energię Chaosu.

Pod spodem rozległo się głośne brzdęknięcie. Gotrek zaklął.

– Podaj mi większy klucz, człeczyno. I młotek.

Felix pogrzebał w narzędziach i wcisnął duży klucz oraz okrągły młotek w wyciągniętą dłoń Zabójcy. Chwilę później rozległy się odgłosy metalu uderzającego o metal.

Felix spojrział na wskaźnik, wyjmując kolejne granaty z kokpitu. Jęknął, widząc, że wskazówka uniosła się zaledwie na grubość włosa. Strażnicy lada chwila przebiją się przez drzwi. Oczywiście nadal będą mieli problemy z przedostaniem się na dach zza wózka z żelastwem, ale wystarczyło, że jeden z nich będzie miał pistolet, a podróż Gotreka i Felixa może się skończyć, zanim się zacznie.

Felix spojrział na trzymany w ręce granat. Cóż, z takim argumentem strażnicy nie mogliby podyskutować. Wystarczyłaby jedna, mała bomba wtoczona pod wóz ze zbiornikami pełnymi paliwa, a cała sekcja dachu wyleciałaby w powietrze. Gdyby tylko po drugiej stronie drzwi kłębiły się orki, albo mutanci, albo szczuroludzie, a nie obywatele Imperium. Jeśli Felix byłby złoczyńcą, za którego mieli go Groot i Ostwald, bez skrupułów rzuciłby w nich granatem. Perspektywa była, co prawda, kusząca, ale nie był mordercą. Zabijał tylko tych, co mieli coś na sumieniu. Nie krzywdził niewinnych. Przynajmniej starał się ich nie krzywdzić. Przypomniawszy sobie pożar w slumsach. Cóż, za późno, by cokolwiek zmienić.

Westchnął i położył granat obok pozostałych. Nagle do głowy wpadła mu pewna myśl. A więc ludzie za drzwiami mieli go za bezlitosnego mordercę? Dlaczego by tego nie wykorzystać? Uśmiechnął się pod nosem i sięgnął po granat.

– Zaraz wrócę - powiedział i ruszył w stronę drzwi.

Gotrek mruknął coś pod nosem. Brzdękanie spod żyrokoptera nie ustawało.

Felix zatrzymał się jakieś dziesięć kroków przed drzwiami. Dziura miała teraz rozmiary księgi prawniczej Vereny.

– Groot! - krzyknął. - Lordzie Groot! Proszę się pokazać! Chcę porozmawiać!

Za drzwiami rozległ się nerwowy pomruk. Strażnicy przestali rąbać drzwi. Po chwili w dziurze pojawiła się twarz Groota.

– Herr Jaeger - powiedział. - Chciał pan ze mną mówić? Zamierza się pan poddać?

– Nie - odparł Felix. - Chciałem się tylko pożegnać.

Uniósł granat tak, by Groot wyraźnie go widział, po czym udał, że wyciąga zawleczkę i potoczył go pod stojący pod drzwiami wóz z paliwem.

Groot spojrzał przerażony i czym prędzej zniknął za strażnikami.

– Bomba! Bomba! - krzyczał. - Na dół! Szybko!

Za drzwiami rozległ się harmider. Ludzie krzyczeli przerażeni, broń z brzękiem padała na podłogę, buty dudniły o schody, ciała z hukiem spadały piętro niżej.

Felix zaśmiał się, ale nagle poczuł wstyd. To było okrutne. Ale cóż mógł zrobić, kiedy jedyną alternatywą zdawało się być morderstwo? Wzruszył ramionami i popędził do żyrokoptera.

Wskazówka unosiła się nieustępliwie. Do pionu brakowało jej grubości palca. Felix szybko wyjął ze środka resztę granatów i spojrzał na maszynę. Zmniejszenie balastu było dobrym pomysłem, ale pojazd miał przecież tylko jedno siedzenie.

– Na czym ja mam usiąść? - spytał.

– Na dupie - warknął Zabójca.

Coś huknęło o dach. Felix zajrzał pod spód maszyny. Działko leżało na dachu, otoczone tuzinem masywnych, mosiężnych śrub.

Gotrek wyczołgał się na zewnątrz i przyjrzał się żyrokopterowi. Zmarszczył brwi i podrapał się po głowie.

– Hmm, będziesz musiał siedzieć za mną - rzekł. - Musimy zachować środek ciężkości.

Felix zajrzał do kokpitu.

– Ale za siedzeniem nie ma miejsca - powiedział.

– Aye - odparł Gotrek. - Będziesz musiał siedzieć na karoserii.

– Co to jest „karoseria”? Chcesz powiedzieć, że mam siedzieć na zewnątrz?

– Aye. Nie ma innego sposobu. - Zabójca zerknął na wskaźnik. - Jesteśmy gotowi. Wsiadaj.

– Nie! - krzyknął Felix. - Nie wsiadę! Sterowiec był wystarczająco przerażający! Nie wzniosę się w górę, uwieszony ogona jakiejś mechanicznej ważki! W życiu tego nie zrobię!

– Jak się boisz, to przywiąż się sznurem.
– Sznurem?! Sznur na nic się nie zda, jeśli się rozbijemy albo wybuchniemy w powietrzu!

– No, to zostań - rzekł Gotrek i zaczął się wdrapywać do kokpitu po drewnianych stopniach. - Rób, co chcesz. Ja odlatuję.

Huknęło od strony drzwi. Coś przeleciało centymetry obok ucha Felixa. Przykucnął za żyrokopterem i spojrzał w stronę wejścia na dach. Z dziury w drzwiach wystawała lufa strzelby.

– Próbowaliście nas wysadzić, co? - z wnętrza dobiegł gniewny głos. - Gińcie, pomioty Chaosu!

Felix jęknął niezadowolony. Jego oszustwo kupiło im o wiele mniej czasu, niż się spodziewał. Z dziury wychynęła druga strzelba. Kolejny pocisk ze świstem przeciął powietrze.

Felix przełknął ślinę.

– Chyba jednak skuszę się na sznur.

Wychylił się zza żyrokoptera, sięgnął po jedną z lin, którymi pojazd przywiązany był wcześniej do dachu, po czym wdrapał się na machinę. Usiadł na górze, tuż obok niskiej kolumny, u szczytu której znajdowały się trzy cienkie płyty. Zaczął się przywiązywać. Gotrek wstawił do środka mały kanister i wskoczył do kokpitu.

W oddali rozległ się trzask pękającego drewna. Felix spojrzał w tamtym kierunku. Drzwi w końcu ustąpiły.

Mężczyźni z mieczami i strzelbami przeciskali się pod i nad wózkiem z benzyną.

– Szybciej! - krzyknął Felix.

– Spokojnie, człeczyno Nie latałem żyrokopterem od ponad stu lat - odparł Gotrek i zaczął mrużyć do siebie. - Sprzęgło. Ster. Do przodu w dół. Do tyłu w górę. Aye, tak to leciało. W porządku. - Sięgnął do przodu, pstryknął jakiś przełącznik i pociągnął do tyłu za dźwignię. - Trzymaj się, człeczyno.

Para z sykiem wyleciała na zewnątrz. Rozległo się stukotanie tłoków, a płyty nad głową Felixa zaczęły wolno wirować. Za wolno.

Coraz więcej strażników wyczołgiwało się spod wózka z paliwem. Część z nich stała już na nogach i mierzyła strzelbami w stronę żyrokoptera. Kule ze świstem przelatywały obok Felixa. Jedna odbiła się od zbiornika z paliwem.

Płaty wirowały coraz szybciej. Maszyna zaczęła drżeć, jakby nagle ożyła. Strzelcy przyklękli, by przeładować broń. Za nimi pojawiali się następni.

W górę!, krzyczał w myślach Felix, mając nadzieję, że siłą woli uniesie maszynę w powietrze. W górę, do diaska!

Gotrek pociągnął dźwignię do końca, a rytmiczne dudnienie płatów przemieniło się w głośny, jednolity szum. Żyrokopter zachybotał się i zatańczył, niczym latawiec ciągnięty przez wiatr.

Strzelcy byli już na nogach. Stali jeden obok drugiego i mierzyli w wiszącą nad dachem maszynę. Jeden ze strażników rzucił się w jej stronę z uniesionym mieczem.

– W górę! - krzyknął Felix przerażony.

Strzelby wypaliły. Gotrek przyciągnął do siebie drążek steru. Żyrokopter uniósł się do góry, unikając pocisków. Płozy uderzyły strażnika z mieczem.

Felix przesunął się gwałtownie po karoserii, panicznie próbując wpić palce w gładką powierzchnię maszyny. Liny wrzynały się boleśnie w jego żebra, ale nie pękły. Gotrek spróbował skorygować przechył. Żyrokopter przechylił się gwałtownie do tyłu. Felix znowu przejechał po karoserii.

– Sterowanie jest nieco czułe! - krzyknął Gotrek.

– Co ty nie powiesz! - odparł Felix.

Zakreśliło mu się w głowie, gdy żyrokopter poleciał na bok, a w dole pojawił się dziedziniec uczelni. Pojazd pochylił się i zaczął tracić wysokość. Felix krzyknął przerażony. Byli za ciężcy. Trzy cienkie płaty nie były w stanie unieść ich w powietrze. Za chwilę rozbiją się o bruk i umrą!

Gotrek pociągnął za ster, a pojazd zawisł około dziesięć metrów nad ziemią. Felix rąbnął krocem o kadłub i skręcił się z bólu. Świat zawirował.

– Chyba już załapałem - krzyknął Zabójca przez ramię.

– To... dobrze - wykrztusił Felix i chwycił mocniej za liny.

Gotrek manipulował przy urządzeniach sterowniczych, tym razem o wiele delikatniej. Żyrokopter uniósł się do góry, stracił jakiś komin i ruszył nad miastem.



Po wystarczająco długim czasie, nawet strach ustępuje miejsca najzwyczajniejszej w świecie nudzie.

Z początku Felix pocił się i drżał ze strachu, za każdym razem, gdy żyrokopter zadrżał czy zachybotał się na boki. Może i Gotrek był doskonałym wojownikiem, ale pilotem był co najwyżej przeciętnym. Przelatywał niebezpiecznie blisko iglic i wież oraz miał problemy z utrzymaniem wysokości, która pozwoliłaby im bezpiecznie przelecieć nad dachami kamienic.

Sytuacja nieco się poprawiła, kiedy zostawili za sobą mury Nuln i wlecieli na tereny wiejskie. Tam po prostu było mniej rzeczy, o które można było się rozbić. Maszyna jednak z wielkim trudem utrzymywała się w powietrzu, a Gotrek co chwila musiał korygować kurs, aby nie zawadzać o wierzchołki drzew.

Felix bez wahania uznał, że latanie w ten sposób, było nieporównywalnie gorsze od podróży Duchem Grungniego. Oczywiście, statek Makaissona z początku sprawiał równie przerażające wrażenie, a nieustanne uczucie unoszenia się wysoko nad ziemią przyprawiało Felixa o zawroty głowy. Jednak gdy inżynier wyjaśnił mu, na jakiej zasadzie maszyna unosi się w powietrzu i jak jest bezpieczna, Felix zaczął nawet czerpać przyjemność z lotu sterowcem.

Ta koszmarna maszyna zwana żyrokopterem to była całkiem inna sprawa. Felix wisiał na zewnątrz, wystawiony na mroźny wiatr, a w powietrzu unosiły go jedynie trzy cienkie płyty, zasilane małym silnikiem parowym, który w każdej chwili mógł się zadławić i zgasnąć. Jeśli tak by się stało, żyrokopter runął by na ziemię, niczym krowa wystrzelona z katapuły.

Jednak po pierwszej godzinie lotu, przerażenie przerodziło się w zwykłe napięcie. Felix patrzył apatycznie na rozciągający się po horyzont Reikwald. Dopóki nie opuścili Nuln, jego umysł nieustannie zajęty był obmyśleniem, jak pozostać przy życiu i uchronić się przed coraz to nowszymi wrogami. Teraz Felix sięgnął

pamięcią wstecz i zaczął dostrzegać sens kryjący się za pozornie niepowiązаныmi ze sobą wydarzeniami.

Armaty zostały skażone sproszkowanym spaczeniem. To wiele wyjaśniało. Jeden ze strażników Akademii, który doznał mutacji oraz drugi, który oszalał i twierdził, że działa na niego patrzą... Ci biedacy zostali doprowadzeni do zguby przez mroczną energię bijącą od dział, których strzegli. Działo, które wybuchło na strzelnicy... Skaza w lufie zapewne powstała za sprawą spaczenia. Zamieszki na moście i armata zepchnięta do rzeki... Wszystko zapewne zaaranżował Oczyszczający Płomień. W ten sposób inżynierowie nie mogli bliżej przyjrzeć się lufie i odkryć, że to nie był zwykły wypadek, lecz sabotaż. Wissen, który zabronił zdetonować ładunki prochu, zanim strzały próbne nie dobiegną końca... Chciał mieć pewność, że skażone działo nie wybuchnie jak poprzednie i będzie mogło przyczynić się do zwycięstwa Chaosu w Middenheim.

Felix nagle zdał sobie sprawę, że eksplozja działa na strzelnicy musiała być równie frustrująca dla Wissena i reszty kultystów, jak dla Gotreka i Malakaia. Gdyby działo pomyślnie przeszło próbę, Duch Grungniego już dawno dostarczyłby ładunek do Middenheim. Gdyby tak się stało, możliwe że Miasto Białego Wilka znajdowałoby się już w rękach Archaona!

Przez chwilę Felix nie potrafił odgadnąć, co kryło się za pewnymi poczynaniami Wissena. Dlaczego z takim zapałem prześladował Oczyszczający Płomień? Dlaczego udał się do slumsów, po czym pobił i aresztował tylu ludzi? Czy to miało odciągnąć od niego uwagę? Felix nie sądził, aby tak było. Przecież i tak nikt nie miał powodu, by podejrzewać kapitana straży. Z drugiej strony, czy istnieje lepszy sposób na podburzenie ludzi przeciwko władzom miasta, niż dowodzenie strażą i dopuszczanie się coraz to większych okrucieństw? Zwykli ludzie nie mieli pojęcia, że wicherzyciel, który podzegał ich przeciwko szlachcie, był jednocześnie wysoko postawionym oficjelem, który zaciągał niewinnych do lochu. To był genialny plan. Wissen żelazną ręką spychał ludzi ku Chaosowi, po czym zakładał żółtą maskę i wyciągał do nich pomocną dłoń, czyniąc z nich narzędzie Mrocznych Bogów.

Jednak jedna kwestia nadal pozostała dla Felixa zagadką. Po eksplozji działa na strzelnicy Lichtmann powiedział, że nie dostrzega żadnych śladów magii. Dlaczego nie wyczuł spaczenia? Czy któryś z czarnoksiężników Oczyszczającego Płomienia posłużył się zaklęciem maskującym? Może to sprawka tego starca w koszyku? A może Lichtmann był po prostu marnym magiem? Felix odniósł wrażenie, że lepszy z niego inżynier, niż czarodziej.

– Kiedy ich dogonimy? - spytał Gotreka.

Zabójca wzruszył ramionami.

– Nieprędko. Miną godziny, zanim ich chociaż zobaczymy.

Felix pokiwał smutno głową. A co jeśli nigdy ich nie zobaczą? Trudno było uwierzyć, że lecą wystarczająco szybko, aby dogonić potężny sterowiec. A jeśli wiatr zdmuchnął ich albo sterowiec z właściwego kursu? W przeszłości miało to już miejsce. Dwukrotnie! Felix zatrzymał swoje myśli dla siebie. Nie miał ochoty na sarkazm Gotreka. Westchnął. Miną godziny... Nogi i tyłek bolały go niemiłosiernie, nie wspominając już o reszcie posiniaczonego i zdrętwiałego ciała, nadal wilgotnego od ścieków. Spojrzał z zazdrością na skórzany fotel, na którym siedział Gotrek.

To będzie długa podróż...



– Pobudka, człeczyno!

Felix jęknął, otworzył oczy i krzyknął przerażony. Właśnie spadał w dół! Ziemia znajdowała się co najmniej kilometr pod nim! Zaraz... Nie. To nie tak. Przypomniał sobie, co się dzieje. Siedział na krasnoludzkim żyrokopterze i leciał, a nie spadał. Bujał się na boki na linie przywiązanej do niskiej kolumny, tuż pod wirującymi płotami. Podciągnął się z jękiem. Mięśnie i kości bolały go, jakby przez kilka ostatnich dni w ogóle nie spał, tylko biegał i machał mieczem. Chwila. Może to dlatego, że faktycznie nie spał, a biegał i machał mieczem? Nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatnio

spał w łóżku z czystą pościelą i poduszkami. Ach, poduszki... Poduszki są wspaniałe. Te chmury przypominały poduszki...

– Człeczyno!

Felix otrząsnął się ze snu.

– Aye?

Przetarł oczy i rozejrzał się wokół. Nadal lecieli nad Reikwaldem. A może to już Drakwald? Słońce było wysoko na niebie. Najwyraźniej zbliżało się południe. Felix czuł jak policzki pieką go od zimnego wiatru. Poniżej Gotrek siłował się z kanistrem pełnym czarnej wody. Chwycił go jedną ręką i wyciągnął w stronę Felixa.

– Bierz i napełnij zbiornik - rzekł Zabójca. - Będziesz potrzebował lejka.

Felix chwycił za kanister i niemal go upuścił! Był zdumiewająco ciężki.

– Ostrożnie! - warknął Gotrek. - Bez paliwa jesteśmy zgubieni.

Felix przycisnął zbiornik do piersi i sięgnął po lejek, który podał mu Zabójca. Wsadził go pod pachę i sięgnął wolną ręką ku wlewowi paliwa. Był niemal poza zasięgiem. Felix odkręcił zakrętkę, ale ta wypadła mu z ręki.

Zawisła na cienkim łańcuszku. Felix odetchnął z ulgą. Krasnoludy myślą o wszystkim.

Wcisnął lejek do wlewu. Wyciągnął się na linach, oparł kanister o kadłub i przechylił go powoli do przodu. Starał się unikać gwałtownych ruchów. I tak ledwie trzymał ciężki pojemnik. Cienki strumyk czarnej cieczy trafił w lejek i zaczął wpływać do zbiornika z paliwem.

– Ha! - zawołał Gotrek.

Felix podskoczył i z trudem utrzymał kanister w rękach. Czarna ciecz oblała wszystko dookoła.

– Co? - spytał. - Coś się stało?

– Duch Grungniego - powiedział Zabójca.

Felix obrócił głowę i spojrzał do przodu. W oddali, nieco na północ, tuż pod chmurami unosił się podłużny kształt.

– Nareszcie - westchnął Felix i wrócił do napełniania baku.

A więc jednak odnaleźli sterowiec.



Doganianie Ducha Grungniego trwało niemiłosiernie długo. Sytuacja była tym bardziej frustrująca, ponieważ sterowiec był tam, tuż przed nimi, a jednak wydawało się, że nie zbliżają się do niego nawet o metr. Słońce osiągnęło zenit, po czym zaczęło opadać, a oni nadal byli dobry kilometr za statkiem Makaissona. Felix żywił cichą nadzieję, że ktoś z załogi sterowca ich zauważy i każe zatrzymać maszyny, ale nic takiego się nie stało.

Felix przyłapał się na tym, że uznaje Ducha Grungniego za ich punkt docelowy. Ale przecież nim nie był, prawda? Co potem? Czy zawrócą ze skażonymi działami do Nuln? A może zmienią kurs i wrzucą je do morza? Zresztą, jaki jest bezpieczny sposób na pozbycie się skażonych spaczeniem armat? Być może polecą do Middenheim zgodnie z planem, a na miejscu postarają się zdemaskować owego tajemniczego „mistrza”, o którym wspomniał Wissen?

Felix zastanawiał się, kto mógł nim być. Z pewnością tylko potężny czarodziej potrafiłby, jak to ujął Wissen, „przebudzić” działa. Czy to możliwe, aby ta osoba znajdowała się już w Middenheim? Serce Felixa zamarło. Max Schreiber! Malakai wspomniał przecież, że ich stary towarzysz jest już na miejscu i pomaga w przygotowaniu obrony. Czy to mógł być on? Felix zawsze był wobec niego nieufny. Choć zawsze walczył w obronie Imperium i całej ludzkości, trzeba było również przyznać, że często kusilo go, aby wykorzystać swoje moce do realizacji własnych celów. Czy lata spędzone na paraniu się magią doprowadziły go do obłędu? Czy w końcu uległ podszeptom Chaosu? Felix zadrżał. Przez te lata Max musiał się już dorobić tytułu Mistrza Magii. Walka z nim z pewnością nie należałaby do najłatwiejszych. Jednak gdyby okazało się, że Max jest zdrajcą, Felix nie miał wątpliwości, że doszłoby do walki. Gotrek nie przepuścił jeszcze żadnemu czarnoksiężnikowi.

Słońce chyliło się powoli ku zachodowi, świecąc Felixowi prosto w oczy. Sterowiec wisiał przed nimi, niczym ogromna, czarna chmura.

Felix patrzył na statek z podziwem. Gotrek przyciągnął ster do siebie i powoli zaczęli zbliżać się do okrętu Makaissona. To był niepowtarzalny widok. Felix był w środku sterowca i wyglądał na zewnątrz; widział go też z ziemi, ale patrzeć na niego z lotu ptaka, to było niesamowite. Zapewne podobnie czuły się łososie, płynące za wielorybem. Wiatr wył i szalał pomiędzy kablami, którymi gondola przywiązana była do ogromnego balonu. Któż mógłby się domyśleć, że na świecie istnieje coś równie niesamowitego?

Gotrek skierował żyrokopter przed gondolę, tuż obok okien mostku. Felix pomachał ręką, starając się przyciągnąć czyjąś uwagę. Wewnątrz kilku mężczyzn krzyczało i wskazywało na nich palcami. W końcu w oknie pojawiła się toporna sylwetka Makaissona. Na jego zwykle radosnej twarzy malowało się zdumienie i niepokój. Tuż za nim stał Lichtmann, patrząc z niedowierzaniem przez okno.

Malakai odwrócił się i wydał kilka rozkazów załodze, po czym gestem kazał Gotrekowi i Felixowi, aby okrążyli okręt. Zabójca zasalutował i skierował żyrokopter ku boku gondoli.

Na rufie Ducha Grungniego otworzono właz, który wisiał teraz na łańcuchach. Wewnątrz znajdował się niewielki hangar, zbudowany z grubych, stalowych przegród. Daleko, pod jedną ze ścian, stał żyrokopter. Felix nie miał pojęcia, jakim cudem pojazd się tam znalazł. Właz zdawał się być tak wąski, że nie zmieściłoby się tam trzech idących obok siebie ludzi, a co dopiero masywna, latająca machina. Tuż przy włazie stał Petr, młody inżynier o charakterystycznej czuprynie, i machał do nich, jakby był zupełnie przekonany, że się zmieszczą.

Gotrek pchnął do przodu ster i pomknęli szybko w stronę hangaru. Zbyt szybko!

– Zwolnij! - krzyknął Felix. - Rozbijesz nas!

– Wiem, co robię - mruknął Zabójca, ale jednak przyciągnął drążek nieco do siebie.

Gdy podlecieli bliżej, właz zdawał się być nieco większy, ale Felix i tak miał wiele wątpliwości. Felix wstrzymał oddech. Gotrek podleciał bliżej i zaczął przymierzać się do hangaru. Żyrokopter opadał i wzlatywał, kołysząc się na boki. Petr wymachiwał rękami,

dając Gotrekowi jakieś znaki. W końcu Zabójca pchnął ster zdecydowanie i wleciał do środka prawie idealnie.

Żyrokopter osiadł na podłodze hangaru z ogromnym hukiem. Felix zakrył głowę i ostrożnie spojrział w górę. Płaty powoli przestawały wirować. Jeden z nich był wykrzywiony. Na ścianie po lewej stronie od wjazdu widać było wgniecenie i zadrapania.

– Witamy na pokładzie, panowie! - zawołał Petr.

Biegł w stronę żyrokoptera z drewnianą drabiną w rękach. W połowie drogi potknął się o połączenie nitowe, scalające płyty kadłuba. Zatoczył się i wypuścił z rąk drabinę.

– Przepraszam. Spokojnie. Nic nie stało - rzekł i stanął w końcu prosto na nogach. Schylił się i wyciągnął drabinę spod żyrokoptera, po czym ustawił ją przy kokpicie. - Witamy na pokładzie Ducha Grungniego.

– Ech, dziękujemy, Petr - rzekł Felix.

Zdumiewające, że sterowiec wciąż leciał, skoro na pokładzie znajdował się taki ciamajda.

Malakai zjechał po drabinie w rogu hangaru. Spojrział na Gotreka i zmarszczył brwi.

– Na Grimnira! Co tu ma znaczyć? - rzekł. - Przebyliście całom tom drogę tylko po to, aby pogruchotać mojom latającom... - przerwał w pół słowa, widząc twarz Gotreka. - Na przodków moich przodków! Cóż ci siem stało, Gurnisson? Ni wyglądasz za dobrze.

– Mutanci - mruknął Gotrek, jakby to miało wszystko wyjaśnić, po czym wysiadł powoli z kokpitu. - A teraz, każ zawrócić sterowiec. Działa są sabotowane.

– Sabotowane? - Malakai uniósł krzaczastą brew. - Cóż pleciesz? Działa przysły próbne strzylanie.

Lichtmann powoli schodził drabiną. Puszczając szczelbel swoją jedyną ręką i łapał się następnego, zanim runąłby na dół.

– Działa są skażone - powiedział Felix, odwiązując się od żyrokoptera i ześlizgując po kadłubie na pokład sterowca.

Jego obolałe mięśnie zdecydowanie zaprotestowały przeciwko tak gwałtownym ruchom. Felix złapał się boku żyrokoptera, aby nie upaść na kolana.

– Podczas wytapiania dodano spaczeń do żelaza - powiedział. - Byliśmy tego świadkami i nawet nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. - Stał wyprostowany, krzywiąc się z bólu. - Akolita, który wsypywał rzekome prochy inżyniera do kotła z żelazem... To był przebrany kultysta, członek Bractwa Oczyszczającego Płomienia. W urnie znajdował się sproszkowany spaczeń.

Petr i pozostali inżynierowie, którzy zaczęli się krzątać wokół żyrokoptera, zamarli i popatrzyli na Felixa przerażeni.

Malakai stał osłupiały.

– Czy to może być prawda? - mruknął. - Ale jaki miałoby w tym cel?

Felix pokręcił znużony głową.

– Nie znam szczegółów. Wissen zmarł, zanim zdążyliśmy cokolwiek z niego...

– Kapitan Wissen nie żyje? - Lichtmann podszedł bliżej zaniepokojony.

– Aye. - Felix skinął głową. - Też był kultystą. Jednym z przywódców. Powstrzymaliśmy go i jego fanatyków przed wysadzeniem Akademii Artylerii.

– Doprawdy? - rzekł czarodziej, zupełnie osłupiały. - Na bogów!

– Wissen był kultystom? - Skrzywił się Malakai. - Cóż, nigdy żem ni przepadał za onym nadentym pajacem.

– Przed śmiercią powiedział, że jakiś „mistrz” obudzi działa, gdy będą już w Middenheim - ciągnął Felix. - Ponoć artylerzyści mają popaść wtedy w obłęd i zacząć strzelać do swoich.

– Obudzić działa? - zdumiał się Malakai i spojrzał na Gotreka, szukając u niego potwierdzenia.

Zabójca pokiwał ponuro głową.

Inżynier stał przez chwilę, otwierając i zamykając usta, nie potrafiąc ubrać własnego oburzenia w słowa.

– Tak być ni może! - ryknął w końcu. - Łotry! Plugawiom czarnom magyją bidne, małe działa! Robiom z ich narzendenza Chaosu! Co za obłęd! Ni zamirzam tego znosić! To równie hanibne jak Dawi Zharr i ichnie demonyczne armaty! - Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę drabiny. - W porząsiu. Zawracamy. Cała wstecz.

– Profesorze?! - zawołał za nim Lichtmann.

Malakai przystanął i obejrzał się przez ramię.

– Co jest, magiku? Streszczaj się.

Czarodziej odpiął swój pusty rękaw i podciągnął go po sam bark, odsłaniając owinięty bandażami kikut.

– Nie zawracamy - powiedział spokojnie. - Polecimy do Middenheim i, zgodnie z zawartą umową, dostarczymy działa obrońcom.

– Co? - powiedział zdumiony Malakai. - Chyba ci siem we łbie poprzewracało, chłoptysiu. Ni słyszałeś, co powiedział młody Felix? Dlaczego mnielibyśmy ni zawracać?

– Ponieważ - rzekł Lichtmann odwijając bandażę. - To ja jestem tym „mistrzem”.

Opatrunek pękł z cichym trzaskiem i opadł na podłogę. Zamiast kikuta, oczom wszystkich ukazało się coś czarnego i spękanego. Mała, patykowata rączka rozwinęła się z gracją. Była usiana cienkimi, czerwonymi żyłkami, przez co wyglądała nieco jak zwęglone drewno żarzące się w ognisku. Na końcu długich palców lśniły jaskrawożółte szpony.

Wszyscy patrzyli zdumieni na Lichtmanna. Gotrek zaklął, sięgnął po topór i ruszył do przodu.

– Czarowniku - warknął. - Ty wysiadasz tutaj.

Zabójca wyglądał niczym jakiś demon, który uciekł z piekła. Jego twarz była pokryta bąblami, na utaplanym w ścieku ciele znajdowały się strupy, poparzenia i świeże blizny.

– Nie sądzę. - Lichtmann skrył się za drzwiami ładowni i wyciągnął przed siebie szponiastą łapę.

Powietrze zafalowało, jakby w pobliżu płonął ogień. Chwilę później zbiorniki z paliwem obu żyrokopterów eksplodowały z hukiem, posyłając wzdłuż pomieszczenia ścianę ognia.

19.

Felix poleciał do tyłu i z impetem uderzył o ściankę działową. Tuż nad jego głową przetoczyła się ognista kula. Dzwoniło mu w uszach. Rozżarzone strzepy metalu spadły na niego niczym ognisty deszcz. Jego ubranie zaczęło się tlić, ale nie miał siły gasić płomieni. Nie miał siły się ruszać. Czuł się, jakby właśnie uderzył go olbrzym. Całe jego ciało pulsowało. Gotrek leżał tuż obok niego i mrugał oszołomiony swoim jedynym okiem, ze spojrzeniem wlepionym w sufit. Jego grzebień i broda dymiły się.

Ogień zniknął tak szybko, jak się pojawił. Zniszczenia pozostały. Trzech członków załogi, którzy stali najbliżej jednego z żyrokopterów, zginęło na miejscu. Strzepy ich ciał rozrzucone były niemal po całym hangarze. Gdyby Gotrek i Felix nie zużyli prawie całego zapasu paliwa w swoim żyrokopterze, również byliby martwi. Eksplozja, która targnęła ich maszyną, była nieporównywalnie mniejsza, niż w przypadku zatankowanego żyrokoptera stojącego w rogu hangaru.

Felix podniósł powoli głowę i rozejrzał się wokół. Petr leżał niedaleko niego i starał się podnieść na nogi. Jego ramie było rozszarpane. Rana była głęboka po samą kość. Przez właz prowadzący na wyższy pokład zaglądało kilku inżynierów, wzywając Malakaia. Makaïsson tkwił w uścisku Lichtmanna. Czarodziej stał w drzwiach ładowni i z zadziwiającą siłą ciągnął za sobą inżyniera. Przystawił do jego szyi złocisty sztylet o ostrzu przypominającym płomień. Krawędź broni falowała niczym rozgrzane powietrze.

– Żałuję, że byłem zmuszony zniszczyć tak dobre maszyny - rzekł Lichtmann. - Ale nie mogę pozwolić, aby ktoś uciekł i, że tak powiem, puścił parę z ust. A teraz, Makaïsson, każ wyrzucić tych dwóch bohaterów i utrzymać kurs na Middenheim. W przeciwnym wypadku będę zmuszony cię zabić.

Malakai zaśmiał się i spojrzał na niego szaleńczym wzrokiem.

– Ty jidioto! Jestem Zabójcom! Myślisz, że bojem siem śmirci?

To rzekłszy wyrwał się z rąk Lichtmanna i kopnął go okutym butem między nogi. Czarodziej pisnął i zatoczył się do tyłu. Złapał się za barierkę balkonu, wiszącego nad ładownią. Z góry nadbiegali inżynierowie uzbrojeni w miecze, młoty i klucze.

Felix dostrzegł jak Malakai podchodzi do maga, a jego pięść z satysfakcjonującym trzaskiem zderza się ze szczęką Lichtmanna. Czarownik wypadł za barierkę i zniknął Felixowi z oczu. Inżynierowie pobiegli w stronę ładowni i stanęli u boku swojego kapitana. Gotrek podniósł się w końcu na nogi i ruszył za nimi. Runy na jego toporze lśniły intensywną czerwienią.

Felix z jękiem wstał z podłogi i również chciał podążyć za Lichtmannem. Dlaczego go nie podejrzewał? Może dlatego, że ten człowiek bardziej przypominał zapalonego inżyniera niż potężnego maga. Felixowi kręciło się w głowie. Przytrzymał się ścianki działowej, aż świat przestał wirować, po czym ruszył powoli w stronę ładowni. Tu obok niego kuśtykał Petr, trzymając się za rozerwaną rękę.

Ładownia była szerokości gondoli i wysokości dwóch pokładów. Tuż za drzwiami znajdował się niewielki balkon. Schody na prawo prowadziły na poziom ładowni. Wzdłuż ścian stały armaty i moździerze, przypięte łańcuchami do podłogi. Ich koła zablokowano drewnianymi klinami. Dalej stały skrzynie z kulami i kartaczami. Tuż obok ustawiono beczki z prochem, ciasno obwiązane grubym sznurem. Pomiędzy ładunkami stało dwóch członków załogi, z rozszerzonymi oczami przyglądając się zamieszaniu.

Lichtmann właśnie wstawał z podłogi, gdy Felix wtoczył się do ładowni za Gotrekiem. Okulary maga pokrywała siatka pęknięć. W oczach płonęła nienawiść.

– Pożalujesz tego, inżynierze - warknął w stronę Malakaia.

Gotrek przymierzył się, by przeskoczyć przez barierkę, ale Makaisson uniósł dłoń.

– Ni! Jezd mój - warknął i wziął młot od jednego z inżynierów. - Chcem mieć głowem tyj gnidy na talerzu. - Cmoknął gniewnie i

ruszył w dół po schodach. - Nazywał mni pszyjacielem, udawał zainteresowanie moimi projektami... Dwulicowy ćwok.

Lichtmann wyszczeakał kilka obco brzmiących sylab, po czym wyciągnął szponiastą dłoń w stronę Gotreka i Malakaia. Felix i członkowie załogi rzucili się na boki, gdy strumień purpurowego ognia pochłoniął Zabójców. Felix czuł, jak czar częściowo trafił także jego. W jego głowie wykwitły płomienie szaleństwa i nienawiści. Miał ochotę wstać i zacząć zabijać, kogo popadnie. Gotrek i Malakai nawet nie drgnęli. Po chwili obaj zaśmiali się groźnie.

– Magyją na krasnoludy? - prychnął inżynier. - Co za imbecyl.

Lichtmann cofnął się o kilka kroków i stanął za jednym z dział.

– Wygląda na to, że będę musiał użyć bardziej prozaicznych metod. Grieg!

Malakai zmarszczył brwi i rozejrzał się dookoła. Jeden z inżynierów zamachnął się i rąbnął go ogromnym kluczem między oczy. Malakai zatoczył się i oberwał jeszcze raz, tym razem tuż za uchem. Postąpił niepewny krok do przodu i osunął się nieprzytomny na podłogę.

– Nie! - krzyknął Petr i rzucił się na zdradzieckiego inżyniera.

Pozostali członkowie załogi ruszyli za nim.

Gotrek z rykiem przeskoczył barierkę i rzucił się z uniesionym toporem na Lichtmanna. Czarodziej odskoczył do tyłu i wykrzyknął krótką inkantację. W mgnieniu oka wokół niego zmaterializowała się purpurowa bańka. Gotrek ruszył w jego stronę.

Na platformie Petr potknął się i popchnął zdradzieckiego inżyniera na barierkę, cudem unikając ciosu potężnym kluczem. Pozostali członkowie załogi rzucili się na Griega. Czar Lichtmanna najwyraźniej jeszcze działał, ponieważ mężczyźni bez cienia litości i z nienawiścią w oczach okładali zdrajcę pałkami i wszelkiej maści narzędziami.

Gotrek zamachnął się toporem, a bariera Lichtmanna pękła z głośnym trzaskiem. Czarownik poleciał kilka metrów do tyłu i z impetem rąbnął o jedno z dział. Zabójca pobiegł za nim. Dwóch inżynierów, którzy do tej pory ukrywali się za skrzyniami, sięgnęło po topory i również skierowało się w stronę Lichtmanna. Felix zszedł po schodach i zaczął skradać się wzdłuż ściany.

Czarodziej wyłonił się zza działa i posłał Gotrekowi nienawistne spojrzenie. Jego okulary leżały w kawałkach na podłodze. Oczy maga płonęły upiornym światłem.

– W rzeczy samej, to potężna broń - rzekł. - Zasługuje na potężnego przeciwnika.

Rozłożył ręce i wykrzyczał świdrującym głosem zawiłą inkantację. W jego dłoni złocisty sztylet błysnął i zafalował niczym płomień świecy. Czarna, szponiasta kończyzna załśniła krwistoczerwonym blaskiem. W powietrzu zatańczyły purpurowe i złote iskry.

Gotrek ruszył naokoło działa, podczas gdy dwóch odważnych inżynierów rzuciło się z toporami na Lichtmanna.

Czarodziej zawirował niczym tancerz, unikając ich ciosów i płynnym ruchem podrzynając im gardła swoim sztyletem. Nawet na chwilę nie przerwał swojej plugawej inkantacji. Dwaj mężczyźni zatoczyli się do tyłu. Ich głowy opadły na plecy, a z szyi trysnęły fontanny krwi. Zanim ciała osunęły się bezwładne na podłogę, czerwony deszcz spadł na pobliskie działa i moździerze. Felix patrzył ze zdumieniem i przerażeniem. Jakim cudem tak wątły człowiek mógł zadać tak okropne rany? W dodatku, posługując się tak małą bronią? To było po prostu niemożliwe.

Gotrek zaszarżował z okrzykiem na ustach. Lichtmann usunął się zgrabnie z drogi, chowając się za moździerz. Ostrze Zabójcy rąbnęło o metal. Gotrek parł nieustępliwie naprzód.

Felix również ruszył w stronę czarodzieja. Gdy podszedł bliżej, usłyszał dziwny syk i bulgotanie. Dźwięk dobiegał od strony dział. Spojrzał w tamtym kierunku i zamarł przerażony. Krew dwóch zabitych inżynierów wsiąkała w żelazo! Działa i moździerze pochłaniały ją niczym gąbka wodę. W powietrzu pojawiła się migotliwa, zielona poświata. Łańcuchy utrzymujące działa na miejscu zaczęły złowieszczo dzwonić.

– Gotrek?! - zawołał Felix zaniepokojony tym, co zobaczył.

Zabójca go nie usłyszał. Był zbyt zajęty ganianiem Lichtmanna pomiędzy działami.

Inkantacja czarownika powoli osiągała crescendo. Ciął swoje zdrowe przedramię złotym sztyletem, po czym uniósł obie ręce do

góry. Krew pociekła z rany i spłynęła na jego twarz. Wraz z ostatnim słowem inkantacji, Lichtmann złączył ręce. Rana zasyczała w zetknięciu ze zmutowaną kończyną. W powietrzu uniósł się swąd spalonego mięsa. Twarz maga wykrzywił grymas bólu.

Gotrek ruszył w jego stronę, ale czarownik rzucił się do tyłu, uderzył w działo i upadł po drugiej stronie na żelazną podłogę. Felix pobiegł w jego stronę. Lichtmann leżał. To była ich szansa.

Jednak zanim do niego dopadł, zatrzymał się w pół kroku i omal nie zwymiotował. Jego oczy obficie łzawiły. Pomieszczenie wypełnił smród siarki i zepsutego mięsa. Pośrodku ładowni rozległ się dziwny hałas, przypominający bulgotanie kipiącej zupy.

Felix spojrział na Gotreka przez łązy. Zabójca odwrócił się od maga.

Działa schlapane krwią inżynierów zaczęły lśnić jeszcze intensywniej. Chorobliwa zieleń aż gryzła w oczy. Pomiedzy nimi tańczyły łuki tajemniczej energii, z trzaskiem i buczeniem przeskakując z dział na dział. Felix miał nieodparte wrażenie, że armaty się na niego patrzą. Ich wrogość była niemal namacalna.

Gotrek splunął soczyście na podłogę.

– Czarna magia - warknął.

Coś poruszyło się pomiędzy działami. Ciała zabitych inżynierów zaczęły się wic i trzepotać niczym ryby wyciągnięte z wody. Z ich szyi trysnęły kolejne fontanny krwi. Z bezgłowych korpusów wypływały dosłownie hektolitry posoki. To nie było naturalne. Ludzkie ciało nie miało tyle krwi. Tuż przed działami wykwitła ogromna, czerwona kałuża.

Felix instynktownie cofnął się o krok, gdy krew zasyczała i zabulgotała. Zapach siarki i śmierci stał się nie do zniesienia. Felix czuł się, jakby lada chwila strach miał zmiażdżyć jego duszę. Gdzieś na obrzeżach umysłu rozległy się złowrogie szepty. Krew tryskała coraz wyżej, niczym woda z jakiejś koszarnej fontanny. Gdy zaczęła się wznosić na wysokość człowieka, zgęstniała i konsystencją zaczęła przypominać miód. Inżynierzy krzyczeli przerażeni i uciekali do hangaru, w którym eksplodowały żyrokoptery.

– Sigmarze, miej nas w swej opiece - wykrztusił Felix. - Co to takiego?

– Pokarm dla mojego topora - warknął Gotrek.

Felix miał ochotę krzyknąć i uciekać razem z inżynierami, ale wiedział, że tego nie zrobi. Wiązała go przysięga złożona Gotrekowi. Wysilił swój umysł i całą siłą woli starał się uspokoić. Spojrzał tam, gdzie upadł Lichtmann. Maga nigdzie nie było widać.

Felix odwrócił się, trzymając miecz w gotowości. Czarownik znajdował się po drugiej stronie krwistej fontanny, śmiejąc się niczym szalencie. Bezkształtny koszmara sięgnął dwoma mackami po ciała inżynierów i wciągnął do wnętrza kolumny krwi, stanowiącej chyba jego korpus. Substancja zaczęła pochłaniać zwłoki, niczym żrący kwas. Wkrótce ciała inżynierów przypominały zrosnięte kręgosłupami bliźnięta, ulepione z czerwonego wosku. Na ciele czteronożnego koszmaru pojawiły się wykrzywione szaleństwem twarze. Po sekundzie rozplynęły się tylko po to, aby pojawić się w innym miejscu ciała. Felix usłyszał, jak do złowrogich szeptów wypełniających jego umysł dołączają cierpiętnicze okrzyki i jęki. Ten stwór nie tylko pożarł ciała inżynierów. On pochłonął także ich dusze. Felix zadrżał ze strachu.

– Malakai opowiadał mi, że szukasz swej zagłady od wielu lat, Zabójco! - zawołał Lichtmann. - No, to właśnie ją znalazłeś.

– Obiecanki cacanki... - warknął Gotrek, przepychając się pomiędzy działami.

Choć raz Felix podzielał jego sceptyczne podejście. Widział, jak Zabójca radził sobie bez trudu z o wiele większymi demonami. Dla przykładu, demoniczne wieże oblężnicze pod murami Praag... Te piekielne maszyny dosłownie wybuchały od ciosów Gotreka. Stwór unoszący się nad kałużą krwi w porównaniu do nich prezentował się dosyć niegroźnie.

Zabójca zaszarżował. Zamachnął się toporem i otworzył ogromną ranę w korpusie stwora. Demon zawył boleśnie. Jego krew zamieniała się w czerwonawą mgiełkę w kontakcie z bronią Gotreka. Felix cofnął się za działą, spodziewając się eksplozji różowych płomieni czy chociaż fontanny krwi.

Nic takiego się nie stało. Rana błyskawicznie się zagoiła. Po ciosie Zabójcy nie został nawet ślad.

Gotrek zamrugał zakłopotany. Chwilę później w twarz rąbnęło go ramię przypominające worek pełen mokrego piachu. Poleciał do tyłu, ociekając czerwonym śluzem i uderzył o wózek mózdzierza. Felix podbiegł do niego osłupiały. Co się stało? Po takim ciosie demon powinien zniknąć w chmurze dymu.

– W porządku, Gotrek? - spytał.

Zabójca uniósł głowę. Śmierdzący, czerwony śluz ściekał mu po twarzy. Warknął gniewnie i wbił wzrok w demona.

– Z tym gównem nic nie jest w porządku - warknął w końcu.

– Tego demona tak łatwo nie wygnasz z naszego świata, Zabójco! - krzyknął Lichtmann zza stwora. - Nie, kiedy wzmacnia go spaczeń wtopiony w działa! Nie, kiedy żywią go dusze najpotężniejszych czarnoksiężników naszej ery!

Jakich czarnoksiężników? Felix nie za bardzo rozumiał, co ten szalenciec miał na myśli. Rozejrzał się wokół, niemal spodziewając się, że ze skrzyń wyskoczy zgraja magów. Nic takiego się nie stało.

– Jakoś nie widać tych czarnoksiężników! - zawołał.

Gotrek otarł poparzoną twarz nadgarstkiem.

– Są w działach, człeczyno - mruknął, podnosząc się z podłogi. - Więcej plugawej magii.

– W działach? - zdumiał się Felix.

Lichtmann się zaśmiał.

– Nie myślałeś chyba, że do tak ambitnego przedsięwzięcia wykorzystamy prochy zwykłych szeregowców? Najpotężniejsi kapłani Tzeentcha oddali życie, aby stać się jednością z tymi działami. To właśnie ich prochy zostały zatopione w lufach. To właśnie ich wola zawładnie umysłami artylerzystów i obróci przeciwko obrońcom Middenheim.

Gdy Lichtmann mówił, bezkształtny koszmar sięgnął gumiastymi ramionami ku czterem lśniącym na zielono działom. W tym samym czasie, z korpusu stwora wystrzeliła długa, podobna do sznura macka i popędziła w kierunku jednego z mózdzierzy. Gdy ramiona dotknęły armat, czerwona substancja natychmiast pokryła całe lufy. Ramiona i macka napięły się i zabulgotały. Łańcuchy trzymające działa pękły z trzaskiem. Demon uniósł lufy, niczym potężne, żelazne rękawice. Macka cofnęła się, osadzając trzon mózdzierza

pomiędzy muskularnymi ramionami stwora. Strumienie zielonej energii przepłynęły pomiędzy armatami i mózdzierzem, tworząc wokół demona opalizującą klatkę. Koszmar ryknął wyzywająco. Kocioł mózdzierza przechylił się w stronę Gotreka i Felixa niczym ogromne, żelazne oko. Felix czuł bijącą od niego nienawiść.

Gotrek rzucił się w stronę demona. Felix przełknął ślinę i pobiegł za nim, modląc się do Sigmara o siłę. Stwór machnął jednym ze swoich żelaznych ramion. Karaghul i topór Gotreka uderzyły jednocześnie. Miecz odbił się, nie czyniąc żadnej szkody. Felix poczuł jak uderzenie boleśnie szarpnęło jego ręką. Starożytna broń Zabójcy trafiła. Czerwona skorupa odpadła od lufy działa, ale chwilę później wróciła na swoje miejsce.

Dwa kolejne ramiona zatoczyły szerokie łuki. Felix ledwie zdążył uskoczyć do tyłu, podczas gdy Gotrek po prostu przykucnął i ciął potężnie w korpus demona. Ostrze wbiło się głęboko, odsłaniając lśniące białą żebra.

Koszmar zawył i cofnął się. Stojący z tyłu Lichtmann, wyciągnął swoją zmutowaną rękę i posłał ognistą kulę w stronę Zabójcy. Gotrek zatoczył się pośród pełgających wokół płomieni. Jedno z dział rąbnęło go w głowę. Padł, ale szybko odtoczył się na bok, unikając kolejnych ramion, które z hukiem uderzały w podłogę, zostawiając głębokie wgniecenia. Gotrek odskoczył do tyłu, stając tak, aby stwór osłaniał go przed Lichtmannem.

– Zabij czarownika, człeczyno - rzekł. - Demon jest mój.

– Aye - mruknął Felix, choć nie uśmiechało mu się zmierzyć z magiem sam na sam.

Rozejrzał się wokół, mając nadzieję, że znajdzie kogoś, kto mu pomoże. Może Malakai odzyskał już przytomność? Jednak nie. Petr i pozostali inżynierowie właśnie wynosili ciało Makaissona z ładowni. Felix poczuł, jak ogarnia go strach. Czyżby Malakai nie żył?

Gotrek ponownie rzucił się na stwora. Felix zebrał się w sobie i pobiegł w stronę Lichtmanna, żywiąc nadzieję, że dopadnie go, zanim ten zdąży złożyć zakęcie. Szczęście mu nie dopisało. Zwęglona dłoń maga stanęła w płomieniach, a z palców trysnęła w kierunku Felixa fontanna ognia.

Felix krzyknął i odskoczył na bok w ostatniej chwili. Uderzył o kilka skrzyń, osłaniając twarz przed żarem. Fala ognia przelała się tuż nad jego głową i znikła równie szybko, jak się pojawiła. Podniósł głowę. Skrzynie wokół niego płonęły. Przykucnął i trzymając miecz w gotowości starał się przebić wzrokiem przez szalejący ogień. Jak niby miał zabić Lichtmanna, skoro nie mógł się do niego zbliżyć?

Tuż za skrzyniami, Gotrek przemknął pomiędzy ramionami demona i wykonał kolejne cięcie, tym razem nic mierząc w działo, ale tuż ponad nim. Ostrze topora przeszło przez gumiate ramię niczym przez powietrze. Armata upadła z brzdękiem na podłogę, posyłając wokół fontanny iskier.

Demon zawył z bólu. Przez chwilę jego ciało zdawało się półprzezroczyste i niematerialne. Pozostałe ramiona nachyliły się ku ziemi, jakby nie mogły udźwignąć ciężaru dział. Zielona łuna zasyczała i zamigotała. Gotrek zaatakował ze wznowionym zapalem.

Lichtmann krzyknął przerażony i zaczął kreślić w powietrzu jakieś symbole.

Felix rzucił się ku niemu z uniesionym mieczem. Na krew Sigmara! Uda im się!

Czarownik dostrzegł go, wykrzyczał krótką inkantację i nakreślił koło swoją zmutowaną kończyną. Nagle wokół niego pojawił się krąg płomieni. Felix wyhamował w ostatniej chwili. Jego ciałem targnęła fala ciepła.

Gotrek odciął jedną z nóg stwora. Potem kolejną. Skóra demona była niemal przezroczysta. Koszmar runął z hukiem na podłogę. Zabójca chciał doskoczyć, ale opadające działo trafiło go w bark i odrzuciło do tyłu. Drugie ramię rozbiło kilka skrzyń. Kule armatnie rozsypały się po całej ładowni. Demon padł pomiędzy połamane deski, zupełnie tracąc kształt.

Felix pchnął mieczem, mając nadzieję, że dosięgnie Lichtmanna poprzez ścianę ognia. Szybko cofnął rękę, kiedy płomień osmalił jego przedramię. Czarownik nie zwracał na niego uwagi. Jego wzrok utkwiony był w Gotreku. Rozpoczął kolejną inkantację. Felix zaklął i rozejrzał się za czymś, czym mógłby cisnąć w maga. Tam! Niecałe dziesięć kroków od niego leżał toporek jednego z zabitych inżynierów. Pobiegnął w jego stronę.

Gotrek podniósł się na nogi. Jego ramię zamieniło się w krwawą miazgę. Tuż przed nim demon odzyskiwał siły, czerpiąc energię ze skażonych dział. Jego kończyny powoli łączyły się z korpusem. Leżące na podłodze kule armatnie również znikwały w czerwonej, gumiatej skórze.

Zabójca wyprostował się i zaczął kuśtykać w stronę koszmaru, chcąc zaatakować ponownie, zanim stwór się całkowicie zregeneruje.

Felix podniósł toporek, podczas gdy Lichtmann wyciągnął czarny szpon w stronę krasnoluda.

– Gotrek! Uważaj! - krzyknął Felix.

Zabójca zerknął przez ramię.

Toporek zawirował w powietrzu. To był niezdarny rzut. Broń trafiła Lichtmanna tępym końcem w plecy. Czarodziej zatoczył się, ale i tak wyzwolił ognistą kulę.

Gotrek odskoczył za jeden z moździerzy. Ogień buchnął tuż nad nim.

Lichtmann spojrzał na Felixa. Wokół jego zdrowej ręki zatańczyły płomienie.

– Wielka szkoda, że nie walczymy po tej samej stronie - rzekł i ruszył do przodu. Krąg płomieni podążył za nim.

– Twoja odwaga i spryt są niepodważalne.

Felix cofnął się za skrzynie, których nie trawił jeszcze ogień.

– Wielka szkoda, że walczysz po stronie, której jedynym celem jest niszczyć! - zawołał, starając się wypatrzeć Gotreka i upewnić się, że przeżył wybuch zaklęcia.

– A jakie miałem wyjście? - spytał Lichtmann, wciąż się zbliżając.
- Gdyby moja ręka nie zaczęła się zmieniać, byłbym lojalnym synem Imperium. Niczego nie zrobiłem, by zasłużyć sobie na taki los. Nie czytałem zakazanych ksiąg. Nie uczyłem się zakazanych rytuałów. Co do joty wypełniałem instrukcje mojego mistrza, a i tak zacząłem się zmieniać. - W jego głosie zabrzmiała gniewna nuta.

Felix wbiegł za stertę beczek.

W głębi pomieszczenia, Gotrek stanął na nogi. Jego broda i brwi dymiły.

Demon wyrósł tuż przed nim. Stwór znowu był w całości. Zielona łuna lśniła intensywnie. Ruszył w stronę Zabójcy. Połknięte kule armatnie pojawiały się i znikaly na jego skórze, niczym wielkie, czarne bąble. Koszmar wyglądał tak, jakby topór Gotreka nigdy go nie dotknął. Zabójca warknął i rzucił się do walki niespieszony. Gwiezdna stal dzwoniła o żelazo armat. Felix jęknął zrezygnowany. Wrócili do punktu wyjścia, z tą tylko różnicą, że Gotrek był ciężiej ranny.

Lichtmann przechadzał się pomiędzy beczkami. Jego krąg ognia podpalał je, jedną po drugiej.

– Miałem iść do profesorów i powiedzieć im o swojej trudnej sytuacji? - ciągnął dalej swój monolog, podczas gdy Felix szukał coraz to innych kryjówek. - A może prosić o łaskę u progu świątyni Sigmara? Nie. Dla takich jak ja nie ma litości. Imperium może mi zaoferować co najwyżej stos. Co miałem zrobić? Chciałem żyć. Mój wybitny umysł nie powinien umierać tylko dlatego, że jedna z moich kończyn mnie zdradziła.

Felix przykucnął pomiędzy dwoma rzędami skrzyń. Odgłosy walki Gotreka z demonem stawały się coraz głośniejsze. To było szaleństwo! Kryjówki się kończyły. Ładownia była zbyt mała, by kryć się w nieskończoność.

Lichtmann przechadzał się pomiędzy skrzyniami, wypatrując Felixa.

– Później dowiedziałem się, że Archaon ruszył na południe ze swoją armią. Przyznam, gardzę nim i jego zgrają nieokrzesanych barbarzyńców. Niemniej, zwycięstwo Chaosu to moja jedyna nadzieja na przetrwanie.

Głośne brzdęknięcie sprawiło, że obaj, Felix i czarodziej, odwrócili się w kierunku walczącego Zabójcy. Gotrek poleciał do tyłu, uderzył w jedno z dział i osunął się na podłogę oszołomiony.

Koszmar sunął w jego stronę. Moździerz, który służył mu za głowę, zatonął w oleistym korpusie, niczym wiaderko wsiąkające w bagno.

Felix zmarszczył brwi. Nie miał pojęcia, co zamierzał demon.

Gotrek wstał i, zataczając się, wycofał za działa, próbując otrząsnąć się po potężnym ciosie.

Moździerz wypłynął znów na powierzchnię demona i nachylił się w kierunku Zabójcy. Do krawędzi poprzywierały nieregularne bryłki czerwonej substancji.

Felix nadal nie pojmował. Wtedy nagle wokół kotła zatańczyły zielone ogniki i wszystko stało się przerażająco jasne.

Gotrek również dostrzegł płomienie i uskoczył na bok w ostatniej chwili. Moździerz z hukiem wypalił. Kula pomknęła, strzaskała wózek jednej z armat i wybiła dziurę w kadłubie, w miejscu, gdzie przed chwilą jeszcze stał Zabójca. Przez poszarpany otwór wpadł słup światła.

– Nie! - krzyknął Lichtmann.

Felix ledwie go usłyszał. Niemiłosiernie dzwoniło mu w uszach.

– Nie uszkodź swoich braci! - zwrócił się czarownik do demona. - Muszą być cali. W przeciwnym wypadku nie trafią na mury Middenheim. - Rozejrzał się po ładowni i ogarnął wzrokiem niewielkie pożary, które wzniecił za pomocą swoich zaklęć. - W gruncie rzeczy, i tak wyrządziliśmy wystarczająco dużo szkód. - Machnął zmutowaną ręką, a płomienie zgasły z sykiem.

Oczywiście, pomyślał Felix. Lichtmann musi chronić działa, inaczej jego plan się nie powiedzie. To czyniło z nich doskonałą osłonę. Felix pobiegł ku armatom i przykucnął za jedną z nich. Ani demon, ani czarownik nie ośmieliły się go tam zaatakować.

Wyglądało na to, że Gotrek doszedł do podobnych wniosków. Znów stał na nogach i kiwał dłonią na demona.

– No, chodź, ty przerośnięta paskudo. Zmier się ze mną.

Stwór usłuchał i ruszył pomiędzy działami. Z jego licznych paszczy wydobyło się gniewne wycie. Zabójca i demon znowu się zwarli.

Felix odwrócił się i ujrzał pędzącego na niego Lichtmanna. Czarownik dzierżył jedynie swój krótki sztylet. Ta walka była możliwa do wygrania.

– Giń, plugawy czarnoksiężniku! - krzyknął ktoś z tyłu.

Felix spojrzał przez ramię. Petr i kilku innych inżynierów powróciło na platformę ze strzelbami i pistoletami. Wycelowali w Lichtmanna i wypalili.

Czarownik uniósł dłoń do góry, a kule odbiły się we wszystkie strony. Felix kucnął. Jeden pocisk przeleciał mu przez rękaw, tuż pod nadgarstkiem. Kilka innych trafiło w korpus demona, nie wyrządzając mu żadnych szkód.

Pozostałe pofrunęły we wszystkich kierunkach, odbijając się szaleńczo od ścian i sufitu.

– Niech was szlag! Nie strzelajcie! - zawołał Felix. - Pozabijacie nas!

Lichtmann zaśmiał się złowieszczo.

– Sami tego chcieliście, głupcy! - zawołał.

Wypowiedział kilka słów w bluźnierczym języku i wyciągnął przed siebie zmutowaną rękę. Wokół szponów zawirowały płomienie. Demon zwrócił moździerz ku platformie, nadal walcząc ramionami z Gotrekiem.

– Nie! - krzyknął Felix i rzucił się na czarownika z uniesionym mieczem.

Inżynierowie zauważyli, co się święci i rzucili się do wyjścia, przepychając się nawzajem. Petr potknął się i upadł. Starał się szybko poderwać się na nogi.

Lichtmann i demon zaatakowali niemal jednocześnie. Kula armatnia trafiła Petra prosto w plecy, rozrywając go na kawałki. Strzępy ciała i deszcz krwi spadły na działa poniżej. Kłębiący się w drzwiach mężczyźni stanęli w płomieniach. Część z krzykiem opuściła ładownię. Pozostali od razu padli spopieleni.

Felix wyprowadził cięcie na Lichtmanna, rozszłoszczony śmiercią pocziwego Petra. Czarownik zwinął się w uniku i pchnął sztyletem. Felix odskoczył na bok, ledwie unikając falistego ostrza, od którego bił niewiarygodny żar.

Lichtmann złożył się do kolejnego ataku, wyprowadzając zdumiewająco szybki sztych. Felix odbił jego ostrze i odsunął się do tyłu, nadal nie mogąc odzyskać równowagi. Stanął obok armaty i przytrzymał się jej ręką. Spojrzał na nią, gdy poczuł intensywne mrowienie. Działo spijało krew Petra. Wokół niego powoli pojawiała się zielonkawa łuna. Pozostałe działa, na które padła krew, zachowywały się podobnie.

Lichtmann uśmiechnął się na ten widok.

– Tak, Herr Jaeger. Kolejni bracia się budzą. Twoja krew posłuży do przebudzenia pozostałych.

Felix postąpił do tyłu. W głowie znowu słyszał szepty, jeszcze głośniejsze niż wcześniej. Czuł szal zmarłych czarnoksiężników, ich żądę niszczenia. Zapuszczali do jego umysłu macki zepsucia i atakowali go myślami ostrymi niczym szpony.

Strumienie zielonego ognia przeskakiwały z działą na działą, gdy duchy czarowników budziły się z uśpienia. Płomienie wiły się w powietrzu, tworząc za armatami sieć mocy, od której drżało całe pomieszczenie. Energia popłynęła łukiem ku ramionom demona. Zatopione w czerwonym cielsku działą zaskwierczały i rozbłysły nienaturalną zielenią. Stwór ryknął i zdawał się rosnąć w oczach.

Felix poczuł, że traci wszelką nadzieję. Działą zasilają demona; sprawiały, że nabierał jeszcze więcej siły. To koniec.

Lichtmann doskoczył do niego i dźgnął sztyletem. Felix instynktownie sparował. Jego umysł wypełniały mroczne szepty i potępieńcze głosy. Miał ochotę puścić miecz i tłuc głową o ścianę, byle tylko zapadła cisza.

Felix dostrzegł, jak Gotrek pada z pokiereszowaną klatką piersiową. Wiedział, że powinien coś zrobić, ale nic nie przychodziło mu na myśl. Jego umysł był zupełnie pusty.

Lichtmann ponownie pchnął sztyletem. Tym razem ręce odmówiły Felixowi posłuszeństwa. Jedyne co mógł zrobić, to zatoczyć się do tyłu, pomiędzy działą. Potknął się i runął na podłogę tuż obok Gotreka. Czarownik nadal szedł w jego stronę. Felix poczuł, jak ogarnia go panika. Szepty podpowiadały mu, że nie ma nadziei, że powinien się poddać i nadstawić gardło Lichtmannowi.

Gotrek podparł się na rękach i potrząsnął głową. Łypnął na demona i czarownika, którzy byli zaledwie kilka kroków od nich, po czym chwycił Felixa za ramię i rzekł:

– Chodź, człeczyno. Wstawaj.

Felix starał się zmusić swoje kończyny do ruchu. Bez efektu. Szepty mu zabraniały.

– Obudź się, człeczyno! - ryknął Gotrek i strzelił go otwartą dłonią przez policzek.

Plaśnięcie było ogłuszająco głośne. Felix poczuł, jak ból rozplywa się po jego szczęce, wypychając szepty z jego umysłu.

Demon stał tuż nad nimi, unosząc do ciosu swoje żelazne ramiona. Gotrek odrzucił Felixa na bok. Działa rąbnęły w podłogę, mijając nogi Felixa dosłownie o centymetry i przebijając kadłub na wylot. Felix poderwał się na nogi. Jego mięśnie nareszcie reagowały. Rzucił się za Gotrekiem na Lichtmanna. Demon zaczął sunąć za nimi.

– Dzień... dziękuję - rzekł przez obolałe zęby.

Zabójca mruknął coś pod nosem.

Czarownik cofnął się o krok, po czym odwrócił się i zaczął uciekać, gdy zobaczył, że Gotrek składa się do ciosu.

Ku zaskoczeniu Felixa, Zabójca nie pobiegł za nim, lecz skierował się ku schodom na platformę.

– Gdzie... Gdzie my idziemy? - zapytał Felix.

Gotrek zaczął wchodzić po schodach. Sytuacja stała się nieciekawa. Nie osłaniały ich już działa, a Lichtmann mógł ich atakować przy pomocy zaklęć. I tak też zrobił.

Zabójca pchnął Felixa na platformę i skoczył za nim, gdy ognista kula eksplodowała tuż nad schodami. Ponad ich głowami świsnęła kula armatnia, a chwilę później kolejna. Dwa strzały? Demon musiał używać do strzelania także rąk! Kolejne dwie armaty zaczęły się unosić.

Gotrek pchnął Felixa w stronę hangaru, ponad dopalającymi się ciałami inżynierów. Felix potknął się o jedno z nich i padł jak długi na podłogę. Zabójca również opuścił ładownię. Strzał z moździerza wybił dziurę w ścianie, tuż obok wejścia do hangaru.

– Za nimi, bracia! - krzyczał Lichtmann.

Gondola aż się trzęsa pod krokami demona, który powoli zbliżał się do platformy.

– Co robimy? - spytał Felix, podnosząc się na nogi.

Rozejrzał się po hangarze. Wraki żyrokopterów nadal stały w płomieniach. Inżynierowie, którzy uszli z życiem, kryli się w kącie. Malakai leżał nieprzytomny na podłodze.

– Uciekamy?

Gotrek prychnął drwiąco i kopniakiem otworzył blaszaną szafkę. Wydobył z jej wnętrza dwa zbiorniki z czarną wodą.

– Odciągamy demona od tych plugawiających żelazo, zdechłych czarowników. - Podał Felixowi latarnię. - Wychodź na zewnątrz.

– Na zewnątrz?!

Przecież byli w powietrzu!

Felix zerknął do ładowni. Demon podciągał się na platformę. Metal jęczał i zgrzytał pod jego ciężarem.

– Do góry, człeczyno - Gotrek popchnął go w stronę drabiny, po czym podniósł z ziemi płonący fragment żyrokoptera.

Gdy Felix zaczął się wspinać, Zabójca przedziurawił jeden z kanistrów toporem i cisnął go do ładowni. Pojemnik odbił się od działa, rozbryzgując wokół czarną wodę. Gotrek wrzucił do środka zapaloną szczapę i doskoczył do drabiny.

Z ładowni dobiegł głośny syk i szum, gdy czarna woda złapała ogień. Z wnętrza buchnęło żarem. Ściany rozświetliło jasnopomarańczowe światło.

– Nie! - krzyczał Lichtmann. - Moje działa!

– To dopiero początek, czarowniku! - ryknął Gotrek, wspinając się po drabinie. - Zabójca nie boi się śmierci. Podpalę balon! Jeśli mam umrzeć, ty zginiesz razem ze mną!

Felix zatrzymał się wpół szczebla. Jego serce waliło jak oszalałe.

– Ty... naprawdę zamierzasz to zrobić?

– Ruszaj się, człeczyno, a nie gadaj.

Demon przecisnął przez drzwi dwa ramiona i zaczął wlewać się do środka hangaru. Felix jęknął przerażony i pospiesznie zaczął się wspinać. W głowie mu wirowało. Czy Gotrek mówił na poważnie? Czy naprawdę zamierzał wysadzić sterowiec? To z pewnością zabiłoby Lichtmanna i pokrzyżowało jego plany, ale w katastrofie zginęliby nie tylko Gotrek i Felix, ale również Malakai i członkowie jego załogi.

Felix przeszedł przez okrągły wjazd na główny korytarz górnego pokładu. Wziął od Gotreka kanister z czarną wodą, podczas gdy ten właśnie przeciskał się na górę.

Gondola zatrzęsa się, gdy jedno z ramion demona rąbnęło kilka centymetrów poniżej Gotreka.

Zabójca wyrwał Felixowi kanister z rąk i warknął:

– Biegnij, człeczyno. Drabiną na dach gondoli!

Biegli przed siebie, choć Felix nie widział w tym wiele sensu. Przecież demon nie precyzyjnie się przez właz.

Z ogłuszającym hukiem, jedno z ramion stwora przebiło się przez podłogę, drąc stal niczym papier. Siła uderzenia przewróciła Felixa. Gotrek pomógł mu wstać i pchnął przed siebie. Zerknął przez ramię. Kolejne uderzenie poszerzyło dziurę. Do korytarza precyzyjnie się dwa ramiona, na których demon podciągnął się do góry, zmieniając kształt, aby dopasować się do wąskiego przejścia. Tuż za nim pojawił się Lichtmann.

– Zgaszę ogień, Zabójco - rzekł. - Twój niecny plan się nie powiodł.

Demon ruszył ku nim, dudniąc armatami o podłogę.

Felix biegł przed siebie, pocąc się ze strachu. Drabina na dach była już niedaleko, tuż za zakrętem. Dobiegi do niej i obejrzał się za siebie.

Z korpusu demona wynurzył się mózdzierz, który wycelował w dół korytarza. Wokół jego krawędzi zatańczyły zielone iskry.

– Gotrek, uważaj! - Felix skrył się za ścianką działową. Zabójca poszedł w jego ślady.

Huknęło. Kula ze świstem przeleciała tuż obok nich i pomknęła dalej korytarzem. Rozległ się czyjś krzyk i dźwięk tłuczonego szkła.

Felix zakrztusił się dymem i sięgnął ku drabinie. Ruszył do góry, tłukąc latarnią o każdy szczebel. Gotrek był tuż za nim. Ściany drżały pod krokami demona.

– Szybciej, człeczyno!

Felix uderzył głową we właz. Sięgnął do góry, szukając jakiejś dźwigni, podczas gdy coś uderzyło w podstawę drabiny. Barkiem uniósł klapę do góry. Oślepiło go słońce, a twarz omiótł chłodny wiatr. Wyszedł na zewnątrz i ponownie wziął kanister od Gotreka, po czym pomógł mu precyzyjnie się przez właz.

Zabójca przetoczył się po dachu gondoli, poderwał na nogi i stanął z toporem gotowym do zadania ciosu.

Felix ustawił kanister i latarnię w niewielkiej metalowej skrzynce, która najprawdopodobniej przeznaczona była do składowania

granatów. Karaghul wyskoczył z pochwy. Razem z Gotrekiem stali w gotowości, patrząc na właz. Nic się nie działo. Cisza. Czyżby demon zaklinał się w korytarzu?

Felix rozejrzał się wokół. Dach gondoli był płaski. Wzdłuż zaokrąglonych krawędzi biegła niziutka barierka. Tuzin grubych, metalowych kabli biegł od solidnych pierścieni ku ogromnemu balonowi, znajdującemu się siedem metrów powyżej. Tuż obok włazu znajdowała się kolejna drabina, otoczona okrągłą klatką bezpieczeństwa. Prowadziła do okrągłej kłapy w poszyciu balonu. Wokół było tylko błękitne niebo i chmury złocące się w zachodzącym słońcu. Felix czuł się tu równie niepewnie, jak w żyrokopterze. Poprzednim razem, gdy stał na dachu gondoli, walczyli ze smokiem, Skjalandirem. Wspomnienia tamtych chwil często go nawiedzały. Nie było to najlepsze miejsce na walkę na śmierć i życie.

– Zapal latarnię, człeczyno - rzekł Gotrek, nie spuszczać oczu z włazu.

Felix przełknął ślinę. Klęknął i wyciągnął z sakiewki hubkę i krzesiwo, po czym uchylił drzwiczki lampy.

– To tylko podstęp, prawda? - spytał, krzesząc ogień.

– Jeśli uda mi się zabić demona i czarownika, to jest to podstęp - odparł Gotrek. - Jeśli jednak znajdę swoją chwalebłą śmierć, będziesz musiał dokończyć dzieła.

Felix zapalił latarnię i spojrział w górę, w stronę drabiny wiodącej ku balonowi. By mieć pewność, że sterowiec ulegnie zniszczeniu, musiałyby dostać się do wnętrza powłoki, rozlać czarną wodę wzdłuż znajdującego się tam chodnika i skrzesać ogień. Zadrżał. To byłaby ostania rzecz, jaką zrobiłby w życiu. Gdy tylko ogień dostanie się do balonów z gazem lotnym, cały statek eksploduje.

– A jeśli zginę, zanim uda mi się zniszczyć Ducha Grungniego?

– Wtedy niech Sigmar i Ulryk mają Imperium w opiece - mruknął Zabójca. - Bo porażka oznacza upadek Middenheim.

Lśniące działo wychyło się z włazu, kołysząc się na czerwonej macce niczym wąż. Gotrek podbiegł i jednym cięciem odciął armatę od demona. Żelazna lufa z brzękiem padła na gondolę, potoczyła się i przeleciała przez barierkę. Głosy w głowie Felixa zawyły gniewnie.

– Ha! - warknął zadowolony Gotrek. - Ta łapka ci już nie odrośnie, demonie.

Macka targnęła szaleńczo w stronę Zabójcy. Odskoczył do tyłu, cały czas uważnie patrząc na właz. Felix również się cofnął. W jego sercu pojawiła się iskierka nadziei. Przynajmniej teraz mieli drobną przewagę nad demonem. Jeśli ten stwór będzie musiał przeciskać przez właz po jednej armacie, Gotrek będzie mógł go pokonać bez walki.

Drugie działo wysunęło się na zewnątrz. Zabójca przemknął pod macką i odciął kolejną armatę. Ta również padła na dach gondoli, krzesząc iskry. Potoczyła się na bok, zerwała część barierki i spadła w dół. Głosy znowu zawyły rozgniewane.

Dwie macki zawily się szaleńczo i przez chwilę były przezroczyście. Zielonkawa łuna nieco osłabła. Zanim jednak Gotrek mógł wykorzystać tą chwilę słabości, demon ponownie się zmaterializował i machnął pozbawionymi dział kikutami w stronę Zabójcy. Ten ciął je toporem i okrążył właz.

Felix poczuł przypływ nadziei. Na Sigmara, to działało! Jeszcze tylko dwa działa i mózdzierz, a demon będzie na tyle słaby, że Gotrek będzie w stanie go pokonać zaledwie jednym ciosem.

Trzecia armata wysunęła się z włazu. Gotrek doskoczył, unikając macek i zatoczył toporem szeroki łuk. Chybił. Demon cofnął działo na bezpieczną odległość. Zabójca rzucił się do ponownego ataku, ale nagle znalazł się do góry nogami. Jedna z macek złapała go za kostkę i uniosła do góry.

– Gotrek! - krzyknął Felix, podbiegł i ciął demona mieczem, podczas gdy macka miotała Zabójcą we wszystkie strony.

Atak nie odniósł żadnego efektu. Już się składał do kolejnego ciosu, kiedy inna macka pacnęła go w klatkę piersiową i zwała z nóg.

Gotrek uniósł się w powietrze i zaczął zataczać koła. Demon zamierzał zrzucić go z gondoli! Felix gramolił się na nogi. Nie zdąży.

Zabójca zwinął się i ciął tuż poniżej swojej stopy, posyłając w powietrze strzępy demona i purpurowe iskry. Gotrek przeleciał nad gondolą, uderzył w barierkę i zaczął się zsuwać na dół.

– Gotrek!

Zabójca chwycił jedną ręką za wygiętą barierkę. Felix podbiegł do niego i podał mu rękę. Gotrek chwycił ją i podciągnął się na dach gondoli. Odwrócili się w stronę włazu.

Demon zdążył cały wydostać się na zewnątrz. Stał na czterech grubych odnóżach, niczym jakiś koszmarny pajak. Jego bulgocząca skóra lśniła w promieniach zachodzącego słońca, podczas gdy po całym ciele przelewały się wykrzywione paszcze. U jego boków wisiały dwa ostatnie działa. Czubki luf wystawały spod czerwonej skóry, a wokół krawędzi wirowały zielonkawe iskry. Dwie pozostałe macki unosiły się ku górze, niczym dwa węże. Moździerz obrócił się złowrogo w stronę Gotreka i Felixa.

Zabójca stanął w gotowości i przesunął kciukiem po ostrzu topora, aż pociekła krew. Uśmiechnął się paskudnie.

– A teraz, demonie, przygotuj się na śmierć - warknął.

Rzucił się w stronę stwora Chaosu, z krasnoludzkim okrzykiem bojowym na ustach. Felix pobiegł za nim, powierzając swoją duszę Sigmarowi.

Stwór ruszył im na spotkanie. Działa z hukiem uderzały o dach gondoli, zostawiając spore wgłębienia. Wolne macki wystrzeliły do przodu, próbując pochwycić atakujących. Gotrek nie ustępował pola. Raz za razem uderzał w armaty i odcinał macki, które prawie natychmiast odrastały. Felix również atakował macki, licząc, że odciągnie ich uwagę od Gotreka, tym samym umożliwiając mu odrąbanie pozostałych dział. Wszystko na nic. Karaghul ledwie je zarysowywał. To było jak ścinanie drzewa.

Nagle dostrzegł zielone iskry we wnętrzu moździerza.

– Gotrek, uważaj! - krzyknął.

Zabójca spojrzał w górę. Zamachnął się toporem, gdy demon splunął dymem i ogniem. Jakimś cudem trafił kulę w locie. Pocisk odbił się od dachu gondoli i zniknął w przestworzach. Siła uderzenia targnęła bronią i trzonek uderzył Gotreka prosto w skroń. Zabójca zatoczył się do tyłu. Nogi się pod nim ugięły.

Demon gruchnął go macką. Gotrek padł na plecy i przejechał po dachu. Felix podbiegł do niego, a bestia Chaosu z brzękiem ruszyła w ich kierunku.

Zabójca natychmiast podniósł się na nogi, ale nie mógł złapać równowagi. Potrząsnął głową i omal znowu się nie przewrócił. Tuż nad opaską wyrosła krwawiąca gruda. Demon wznowił atak. Gotrek zatoczył się do tyłu, parując i unikając, ale wyglądało na to, że stracił wiele ze swej siły. Felix cofał się razem z nim. Demon parł naprzód, spychając ich na sam przód gondoli.

Z dala od walki, z włazu wychynął Lichtmann. W jego oczach wyraźnie widać było niepokonany gniew.

– Działa, które strąciliście na dół, zawierały dusze Magistra Valintina Schongauera i maga Ermuta Ziegla, dwóch wspaniałych ludzi, którym nigdy nie dorównacie. Zapłacicie mi za to świętokradztwo!

– Zapłacę ci stałą, czarowniku! - warknął Gotrek, uchylając się przed kolejnym ciosem demona.

Nadal ledwie trzymał się na nogach. Lichtmann uśmiechnął się krzywo.

– Żebyś wiedział, krasnoludzie - rzekł. - Zabiorę twój topór i stopię go w ramach ofiary dla Tzeentcha.

Unióś rękę i zaintonował inkantację. Płomienie zatańczyły wokół jego palców.

Felix cofnął się o krok przerażony i omal nie znalazł się w zasięgu macki. Jeśli ten szaleniec rzuci zaklęcie, balon może wybuchnąć! Chwila! To jest to! Spojrzał na czarodzieja i wskazał palcem w górę.

– No, dalej! - krzyknął. - Zrób to, jeśli chcesz nas wszystkich pozabijać.

Lichtmann przerwał inkantację. Spojrzał na balon i zmarszczył brwi, po czym wzruszył ramionami.

– To bez znaczenia. Jest więcej niż jeden sposób, by nadać kształt płomieniom.

Sięgnął po swój złoty sztylet i ruszył do walki, mrużąc pod nosem kolejną inkantację. Zacisnął swoją szponiastą dłoń. Czerwone żyły zajarzyły się ogniem.

Felix uważnie go obserwował. W normalnych okolicznościach nie przejąłby się przeciwnikiem uzbrojonym jedynie w sztylet. Teraz sprawa wyglądała nieco inaczej. Widział, jak Lichtmann bez większego wysiłku odcina tym niewielkim ostrzem głowy. Od broni

bił niesamowity żar. Przynajmniej Karaghul dawał Felixowi przewagę zasięgu.

Złudna nadzieja.

Gdy Lichtmann dokończył inkantację, płomienie krążące wokół jego zaciśniętej, szponiastej pięści uformowały się w płonące ostrze długości miecza. Czarownik ruszył do ataku.

Felix cofnął się o krok i sparował, omal nie wpadając na Gotreka, który uskoczył przed uderzeniem macki. Ogniste ostrze zderzyło się z Karaghulem. Felix zatoczył się do tyłu, kiedy na jego twarz i dłonie spadł deszcz parzących iskier. Miecz Lichtmanna miał sporą masę. Pod tym względem, niemal dorównywał mieczom dwuręcznym. Zaś sam czarownik wydawał się być nienaturalnie silny. Wyprowadził sztych. Felix zwinął się w uniku, a chwilę później oberwał macką. Zamachnął mieczem na oślep, starając się odzyskać równowagę.

Czarnoksiężnik zaśmiał się i wznowił atak.

– Kończy się dach, Herr Jaeger.

Jego oczy płonęły. Prawdę mówiąc, całe jego oblicze uległo zmianie. Rudawe włosy nabrały jasnopomarańczowej barwy i znacznie się wydłużyły, falując niczym płomienie. Zaś na twarzy wyrosły bujne wąsy i broda.

Tuż obok demon raz po raz atakował krasnoluda działami i mackami. Zielone łuki energii Chaosu unosiły się w powietrzu. Zabójca parował każdy cios. Jego topór zdawał się być w sześciu miejscach jednocześnie. Gotrek nadał był jednak osłabiony i nie mógł wyprowadzić skutecznego ataku. Postąpił krok do tyłu, i kolejny. Jego umięśniony tors ociekał krwią wypływającą z głębokiej rany.

Felix odtrącił miecz Lichtmanna i wyprowadził sztych. Czarownik zwinął się półpiruecie i dźgnął sztyletem. Broń syknęła niczym wąż. Felix odchylił się do tyłu i ciął na odlew, zagłębiając ostrze w przedramieniu przeciwnika.

Lichtmann zawył z bólu i wyprowadził wściekłe cięcie. Felix sparował i cofnął się o kolejny krok. Uderzył w coś piętą. Zerknął do tyłu. To była barierka! Poniżej rozciągały się zielone połacie Drakwaldu.

Gotrek rzucił się do tyłu, by uniknąć potężnego uderzenia działem. Demon rąbnął o gondolę. W dachu powstało głębokie wgłębienie. Zabójca otarł się plecami o jeden z kabli mocujących. On również nie miał się dokąd wycofać.

– Ha! - zawołał Lichtmann. - Żegnajcie, odważni głupcy!

Zaatakował równocześnie z demonem. On za pomocą miecza i sztyletu jednocześnie; demon wymachując mackami i armatami. Zabójca skoczył na lewo, a Felix na prawo. Nagle w powietrzu rozległ się dźwięk przypominający trzask pękającej struny. Gondola pochyliła się nieco do przodu.

Felix przetoczył się i uniósł wzrok. Lichtmann odsuwał się od krawędzi, zasłaniając rękami twarz. Jeden z kabli mocujących wił się wściekle w powietrzu.

Demon ruszył za Gotrekiem, który przetoczył się wzdłuż barierki i poderwał na nogi. Dwie armaty zatoczyły ciasne łuki. Zabójca przykucnął. Kolejne dwa kable pękły.

Lichtmann padł na kolana, gdy dach pochylił się jeszcze bardziej. Zerwane kable ze świstem przecinały powietrze. Demon zatoczył się na bok, niemal spadając z gondoli. W ostatniej chwili podciągnął się mackami i ruszył za Gotrekiem. Pozostałe kable trzeszczały i jęczały pod ciężarem jego masywnego cielska.

– Nie, bracia! - krzyknął Lichtmann, starając się podnieść z kolan. - Nie uszkodźcie statku! Musimy dotrzeć do Middenheim!

Demon zdawał się nie słyszeć. Znowu zamachnął się działami. Pękł czwarty kabel, a Gotrek padł z rozciętym czołem. Przód gondoli jeszcze bardziej się pochylił. Kable jęknęły głośno.

Felix słyszał jak przedmioty wewnątrz statku suną, na skutek nowego kąta nachylenia. Wstał i pobiegł w stronę Zabójcy. Poślizgnął się i znów upadł.

Gotrek podniósł się na nogi. Jego poparzoną twarz pokrywała krew, ciekąca wartko z rany na czole, przypominającej biały uśmiech. Felix zaniemówił, gdy zdał sobie sprawę, że właśnie widzi czaszkę Zabójcy.

Demon zaryczał i uniósł dwa działa do ciosu, ale stracił równowagę i zsunął się po dachu w kierunku dziobu.

Zabójca rzucił się z okrzykiem za bestią Chaosu. Demon zamachnął się oboma armatami na raz. Gotrek przykucnął i ciął na odlew toporem. Odrąbał jedno z ramion u nasady. Działo odpadło, sypiąc wokół zielone iskry i uderzyło Zabójcę prosto w głowę i uniesione ramię, po czym stoczyło się z gondoli w przestworza. Gotrek leżał nieruchomo i sunął powoli ku krawędzi dachu.

Lichtmann i Felix śledzili go wzrokiem. Zabójca zatrzymał się na barierce i zastygł bez ruchu. Felix stał osłupiały. Na Sigmara! Czyżby był świadkiem śmierci Gotreka?

Czarownik zaśmiał się triumfalnie.

– Opłacalna zamiana, nie sądzi pan, Herr Jaeger? Ramię za życie przeciwnika? - Odwrócił się do demona. - Zrzucić go - rozkazał.

Stwór ruszył ku Zabójcy.

Serce Felixa łomotało jak oszalałe. Musiał coś zrobić! Ale co?

– Jego śmierć nie pójdzie na marne! - zawołał i zaczął się piąć po pochyłym dachu w stronę drabiny, ledwie utrzymując równowagę. - Spłoniesz, czarowniku!

– Stój! - krzyknął Lichtmann, po czym zwrócił się do demona. - Zatrzymaj go!

Felix usłyszał za sobą dudnienie i zerknął przez ramię, spodziewając się najgorszego. Odetchnął z ulgą, widząc, że Gotrek nadal leży przy barierce. Lichtmann i demon zostawili go na razie w spokoju i skupili swoją uwagę na Felixie.

Gdyby tylko Gotrek się teraz ocknął i ich wykończył, pomyślał Felix. Wtedy wszystko dobrze by się skończyło. Nie musiałby spełniać groźby Zabójcy. Nie musiałby wysadzać sterowca. Nie musiałby umierać. Nie musiałby... stawić czoła faktowi, że Gotrek nie żyje.

Ponownie spojrzął w tył. Demon szybko zmniejszał dystans. Podpierał się ostatnim działem niczym laską, zostawiając okrągłe wgłębienia w dachu gondoli. Lichtmann był tuż za nim. Jego twarz podświetlał od spodu płonący miecz.

Felix dotarł do wjazdu, chwycił kanister i lampę ze skrzynki na granaty, po czym skierował się w stronę drabiny. Zaczął się wspinać za pomocą jednej ręki, najszybciej jak potrafił, czyli niezbyt szybko

w tych okolicznościach. Zbiornik z czarną wodą łomotał o klatkę ochronną po każdym pokonanym szczelblu.

– Jest pan pewien, że chce pan dokonać tego aktu poświęcenia, Herr Jaeger?! - zawołał Lichtmann. - W końcu nie jest pan Zabójcą.

Felix zaklął pod nosem i usilnie próbował wspinać się szybciej, ale jego ciało i tak już przekraczało swoje możliwości. Czarownik i demon dopadną drabiny, zanim dotrze na szczyt. Od balonu wciąż dzieliło go dwanaście szczelbli. Zachciało mu się płakać.

– Przynajmniej zginę za słuszną sprawę. Dziesięć szczelbli. Dziewięć.

– Bardzo szlachetnie z pańskiej strony, Herr Jaeger! - zawołał z dołu Lichtmann popędzając demona. - Ofiara godna samego Sigmara.

Osiem. Siedem.

– Czyn godny ballady. Sześć. Pięć.

Lichtmann i demon byli na miejscu.

– Szkoda, że się panu nie uda - rzekł czarownik, uśmiechając się krzywo.

Bestia grzmotnęła działem o podstawę drabiny. Klatka bezpieczeństwa wygięła się i skręciła na samym dole. Drabiną targnął silny wstrząs. Felix stracił uchwyt. Ześlizgnął się kilka szczelbli w dół i wypuścił lampę oraz paliwo, które, odbijając się od klatki, z hukiem upadły na dach gondoli.

Felix gorączkowo wspinał się dalej. Znowu sześć. Znowu pięć. Bogowie!

Demon po raz drugi uderzył w drabinę, tym razem na tyle mocno, by oderwać ją od balonu. Z jękiem giętego metalu, drabina wraz z klatką runęła ku dziobowi gondoli. Felix, uwięziony w środku, uderzył z impetem o stalowy dach. Powietrze niemal rozsadziło mu płuca, a ból prawie doprowadził go do szaleństwa. Drabina potoczyła się na bok i zatrzymała na barierce. Przez chwilę zdawało się, że tam zostanie, ale siła bezwładności pchnęła ją z powrotem. Felix ruszył w stronę otwartego końca, gdy poczuł że splątany i powykrzywiany dół drabiny chyli się ku ziemi.

W akcie desperacji sięgnął przed siebie. Bariierka rąbnęła go w nadgarstek. Sięgnął dalej. Złapał. Wypuścił. Sunął wraz z drabiną w

dół gondoli. Krzyczał ze strachu i rozpaczliwie wbijał palce w kadłub. Nie było się czego złapać!

Jakaś wystająca krawędź rąbnęła go w podbródek. Chwycił się jej histerycznie. To był jeden z iluminatorów; okrągły, mosiężny, nabijany solidnymi ćwiekami. Wpił w niego palce i trzymał się kurczowo. Drabina i klatka zsunęły się w dół, a on nadal wisiał.

Jego nogi zwisały luźno, obijając się o bok gondoli. Wiatr miotał nim na boki. Palce były śliskie od potu. Nie będzie w stanie długo się tak utrzymać. Jego palce zaczynały drętwieć. Nie miał odwagi spojrzeć w dół; ten widok tylko by go sparaliżował, więc spojrzął w górę.

To też nie było nic przyjemnego.

Tuż nad krawędzią stał Lichtmann w towarzystwie demona. Czarownik pokręcił głową z podziwem.

– Cóż za nieustępliwość, Herr Jaeger - rzekł. - Z pewnością, gdybym zostawił teraz pana samemu sobie, znalazłby pan jakiś sposób, by wrócić na górę i znowu mnie zaatakować. Niestety, nie mogę sobie na to pozwolić. - Spojrzął na demona. - Bracia, Herr Jaeger i jego nieokrzesany towarzysz zrzucili trzech naszych kolegów. Myślę, że powinniśmy się zrewanżować tym samym.

Demon zawył złowieszczo. Szepty w głowie Felixa odezwały się na nowo. Działo i moździerz, ostatnia broń bestii, rozbłysły zielonymi płomieniami. Moździerz zatonał w korpusie i spotkał się pośrodku z kulą armatnią, która gładko wpłynęła do jego wnętrza.

Felix przełknął ślinę i patrzył przerażony w górę. Na Sigmara! Ten stwór zamierzał strzelać do niego z bezpośredniego zasięgu! Felix przełamał się i spojrzął w dół, potem na boki. Nie miał dokąd uciec. Kadłub gondoli był zupełnie gładki. Dopiero niecałe dwa metry dalej wystawał kolejny iluminator.

Moździerz wynurzył się z bezkształtnej, czerwonej masy, osiadł na ramionach demona i skierował się ku Felixowi niczym ogromne, czarne oko. Na krawędziach zatańczyły zielone iskry.

Lichtmann uśmiechnął się triumfalnie.

– Żegnam pana, Herr...

Coś poruszyło się za demonem. Stał zabłysła pod moździerzem, rozcinając gumiąstą szyję stwora Chaosu. Moździerz przechylił się i

stoczył z bezkształtnego cielska.

I wystrzelił.

Ogłuszający huk niemal sprawił, że Felix puścił iluminator. Zadrzał. Czy został trafiony? Nie. Spojrzał w górę i skulił się w sobie. Moździerz odbił się od kadłuba, tuż nad jego głową, i spadł w ostępy Drakwaldu. Wiatr zdmuchnął dym po wystrzale, odsłaniając scenę na dachu.

Lichtmann patrzył z niedowierzaniem w dół. Jego czarna ręka została oderwana przez kulę armatnią. Z kikuta obficie tryskała krew. Czarownik jęknął i osunął się na dach gondoli.

Tymczasem, bezgłowy demon wymachiwał ostatnią armatą, najwyraźniej kogoś atakując. Paszcze na jego cielsku ryczały gniewnie.

Stal znowu błysnęła i ostatnie działo, sypiąc wokół iskrami, oderwało się od ciała bestii i stoczyło ku ziemi. Stwór zawył rozpaczliwie, targnął mackami i uniósł kogoś do góry. To był Gotrek! Wściekły i skąpany we własnej krwi. Zamachnął się toporem i wbił go głęboko w korpus demona.

Stwór eksplodował.

Szczałki poleciały we wszystkich kierunkach, ale prędko zamieniły się purpurową chmurą, która znikła na wietrze, wypluwając z siebie splątane ciała wchłoniętych inżynierów. Gotrek padł razem z nimi na dach w plątaninie kończyn. Topór wyslizgnął mu się z dłoni i przesunął kawałek po kadłubie. Felix wyciągnął szyję. Czy Zabójca umarł? Czyżby do pokonania demona zużył resztkę swoich sił?

Nie.

Nadal się ruszał. Felix widział tuż ponad krawędzią gondoli, jak Gotrek próbuje się podnieść.

– Gotrek?! - zawołał słabym głosem. - Gotrek. Jestem tu, na dole.

Zabójca najwyraźniej go nie usłyszał. Powoli stanął na nogach, krzywiąc się i trzymając za zębra. Prawa ręka zwisała z boku bezwładnie. Zatoczył się na bok.

– Gotrek!

Zabójca zniknął Felixowi z oczu, by po chwili znowu się pojawić, ciągnąc za sobą topór. Stanął nad Lichtmannem, który leżał wsparty

o barierkę. Gotrek uniósł topór do ciosu.

Felix nie widział twarzy czarownika, ale dostrzegął jego jedyną rękę, unoszącą się w błagalnym geście.

– Litości! - zawołał Lichtmann. - Litości! Błagam! Nie chcę umierać!

– Poproś swojego bożka o litość, czarowniku - warknął Gotrek, plując krwią.

Topór opadł. Krew trysnęła na kadłub. Mag drgnął i zastygł w bezruchu. Zabójca wpatrywał się w niego gniewnie. Jego twarz była bez wyrazu. Krew z rany na czole obficie zalewała mu nos i brodę.

– Gotrek! - zawołał Felix. - Gotrek! Przynieś linę!

Zabójca postąpił krok do przodu, zatoczył się i padł na plecy, znikając za krawędzią gondoli.

20.

Felix jęknął i przyparł czołem do iluminatora. Jego palce pulsowały tęnym bólem. Wolno, lecz nieustępliwie ześlizgiwały się ku krawędzi. To musiał być jakiś okrutny żart. Gotrek pokonał czarownika. Sterowiec jakimś cudem jeszcze nie wybuchnął. Felixowi udało się jakoś przetrwać tę szaleńczą walkę. Było już po wszystkim. Pozostało tylko umrzeć w samotności.

Możliwe, że Gotrek leżał martwy. Może w końcu znalazł swoją chwalebną śmierć? Uratował Middenheim przed atakiem z najmniej spodziewanej strony. Co więcej, cud nad cuda, Felix nadal żył... przynajmniej jeszcze przez chwilę. Zaśmiał się histerycznie na myśl o tym, jak absurdalna była cała sytuacja. Może powinien zabrać się za stworzenie epickiego poematu, spadając na dół? Nie ma to jak składać rymy, podziwiając zapierające dech w piersiach widoki. Co dziwne, w jego umyśle zaczęły się pojawiać poszczególne wersy. Tak. Wiedział już, jak wyglądałaby opowieść o Gotreku. Łza pociekła mu po policzku. Ogarnął go smutek. Jego największe dzieło... Przepadnie, zanim zostanie spisane. Nikt nie pozna się na jego geniuszu.

Gdzieś na górze rozległy się głosy.

- Szybko! Na zewnątrz!
- Niech cię szlag! Przecież się spieszę! No, dalej! Podaj mi to!
- Patrzcie! To ten Zabójca! - I czarnoksiężnik!
- Na młot Sigmara! Udało mu się! Zabił tego przekłętą zdrajcę!
- Ale chyba sam też przypłacił to życiem. Na łyżki Pani! Spójrzcie tylko, w jakim jest stanie!
- A gdzie ten szermierz? Jaeger?
- Profesorze! Proszę tu przyjsć! Są tu, na górze! Niech pan spojrzysz!
- Pomocy - szepnął Felix.

Nabrał powietrza w płuca i zawołał słabo:

– Pomocy!

Palce ześlizgnęły się bliżej krawędzi. Jego ramiona drżały z wycieńczenia.

– Na Grimmira i Grungniego... - rozległ się znajomy głos. - Pozrywali okablowanie! W tym cały szkopuł. Zabierzta Zabójcem i dajta mu...

– Pomocy! - zawołał Felix głośniej. - Malakai!

– Pssst! Słyszeliście? Ktoś chyba woła moje imię.

Głosy ucichły.

– Pomocy! - krzyknął Felix.

– Za barierką!

Okrągła, wąsata twarz Malakaia wychynęła zza krawędzi gondoli. Miał na czole guza wielkości i koloru śliwki, a za uchem drugiego, takiego samego. Spojrzał w dół zdumiony.

– Ależ Herr Jaeger! Cóż pan tamój robi?

Inżynier zniknął, zanim Felix zdążył odpowiedzieć. Po chwili wrócił, niosąc dziwną skórzaną torbę, wyglądającą niczym plecak, tylko ze zdecydowanie za długimi szelkami. Makaisson chwycił za jedną z nich, a drugą opuścił ku Felixowi. Pacnęła w kadłub tuż nad jego głową.

– Łapaj, młody Felixie - rzekł inżynier. - I trzymaj siem mocno.

Felix bał się oderwać dłoń od iluminatora, ale nie miał nic do stracenia. Sięgnął rozpaczliwie ku górze i chwycił za szelkę. Nie chwycił tak mocno, jakby mógł w normalnych okolicznościach. Jego palce były zbyt zdrętwiałe. Wsunął rękę dalej, aż szelka zatrzymała mu się pod łokciem.

– Ciągnij - wykrztusił w końcu.

Malakai zaczął go wciągać na górę. Dwóch inżynierów trzymało go za barki, aby nie stracił równowagi. Felix zaczął powoli sunąć w górę gondoli, pojękując z bólu. Czuł się, jakby ktoś podpalił jego palce. W końcu ktoś chwycił go i przeciągnął za barierkę. Padł na dach gondoli i zaczął ciężko dyszeć.

Podniósł głowę i rozejrzał się za Gotrekiem. Zabójca stał na nogach, podtrzymywany przez kilku inżynierów. Co oni mu robili?

– Ni czas na drzymkę, młody Felixie - rzekł Malakai. - Musimy ston d spadać, że tak powim.

Felix zerknął na niego zdezorientowany. Nie miał pojęcia, co inżynier ma na myśli. I dlaczego wszyscy nosili jakieś wypchane plecaki?

– Spadać?

Malakai postawił go bezceremonialnie na nogi i wręczył mu torbę, za pomocą której wciągnął go na górę.

– Aye. Załóż to. Płononce skrzynie ześlizgły siem na byczki z prychem. Ni możemy tego ugasić.

Felix zaniemówił, mechanicznie zakładając torbę na plecy. Proch wysadzi statek w powietrze, a od eksplozji zajmą się też balony z gazem nośnym.

– No, to już po nas - mruknął przerażony.

– E, tam. Ni klep - rzekł Makaisson. - Mój nowy wynalazek znisie nas byzpiecznie na ziemię.

Nowy wynalazek? Felix rozejrzał się dookoła spodziewając się ujrzeć jakąś dziwną maszynę. Może dziesięcioosobowy żyrokopter? Pustka. Na dachu nic nie było. O czym Makaisson bredził?

Inżynier podszedł do Gotreka, który stał wsparty o barierkę i próbował wpasować bezwładną rękę w szelkę plecaka.

– Gotowyś, Gurnisson? - spytał Malakai.

Gotrek skrzywił się i odepchnął go na bok.

– Odejdź - warknął, zacisnął zęby i wepchnął złamaną rękę na siłę. - Gotowy.

Coś białego pojawiło się na jego przedramieniu. To był zakrzywiony fragment kości, który przebił skórę na wylot.

Felix pobladł. Nigdy nie widział Gotreka w takim stanie. Z drugiej strony, Gotrek nigdy nie walczył z demonem o żelaznych ramionach. Czy Zabójca kiedykolwiek odzyska pełnię sił?

Malakai podszedł do Gotreka i potrząsnął pierścieniem, zwisającym u lewej szelki.

– Jak już skoczysz, liczysz do pińciu i ciongniesz za pierścień. Aye?

– Aye - mruknął Zabójca i chwycił swój topór.

Makaisson spojrział na Felixa.

– Kapujesz, młody Felixie? Liczysz do pińciu i ciongniesz.

– Liczę do pięciu i ciągnę - powtórzył Felix, zupełnie nie rozumiejąc, o czym mówi inżynier. Plecak? To był ten wynalazek? - Ale co to jest i co to robi? Co jest w środku?

Malakai postawił stopę na barierce.

– To podrencyzny łapacz powietrza. Nazwałem go „Niezawodny”. - Posłał jeszcze jedno ostatnie spojrzenie Duchowi Grungniego. - No, cóż. - Wzruszył ramionami. - I tak żem zawsze chciał zmajstrować winkszy. - Opuścił gogle na oczy i machnął na pozostałych. - Skaczymy, chłopcy! Skaczymy!

To krzyknąwszy, przeskoczył barierkę i prędko zniknął wszystkim z oczu. Kilku ocalałych inżynierów spojrzało po sobie, po czym wzruszyli ramionami i skoczyli za Malakaiem, krzycząc:

– Skaczemy!

Felix przełknął nerwowo ślinę, patrząc jak mężczyźni z przerażającą prędkością lecą ku ziemi. Odwrócił się do Gotreka. Zabójca postawił właśnie zdrtwiałą nogę na barierce.

– Chodź, człeczyno. Do Middenheim daleka droga.

Felix z ociąganiem postawił stopę na barierce. Stłumiona eksplozja targnęła gondolą na bok. Chwilę później nastąpił kolejny wybuch.

Gotrek skoczył w dół z krasnoludzkim okrzykiem bojowym na ustach. Felix rzucił się za nim, modląc się do Sigmara, aby „Niezawodny” Makaissona okazał się lepszym wynalazkiem, niż „Niezatapialny” i „Niepowstrzymany”.

Runął ku ziemi z zatrważającą prędkością. Krajobraz wyglądał jak żywcem wzięty ze snu. Rzeki, pola, drzewa z sekundy na sekundę stawały się coraz większe. To był naprawdę hipnotyzujący widok. Sigmarze! Zapomniał o odliczaniu! Czy minęło już pięć sekund? Czy czekał za długo?

Tuż obok pojawił się nagle wielki, biały kształt i zaraz zniknął w górze. To był Gotrek! On z pewnością nie zapomniał liczyć. Felix wymacał drżącymi palcami pierścień i pociągnął z całej siły.

Coś załopotало. Szelki wpiły mu się pod pachy. Felix nagle zawisł w powietrzu. Omal nie zemdlął z bólu. Na szczęście, ciśnienie szybko ustąpiło. Spojrzał w górę. Niedaleko, nad jego głową, pojawiła się biała, płócienna półkula, wielka niczym namiot. Felix

zamrugnął, niedowierzając. Był do niej przyczepiony kilkunastoma linkami. Łapacz powietrza... Zdumiewające! Spojrzał w dół. W oddali dostrzegł kolejne białe półkule, leniwie opadające ku drzewom w wieczornym świetle. Wokół panowała cisza. Piękno całego przeżycia zaparło mu dech w piersiach. To dziwne, ale poczuł się niewiarygodnie spokojny, wisząc tak w powietrzu i nie czując podłoża pod nogami.

Potężna eksplozja ogłuszyła go i targnęła nim w powietrzu. Fala ciepła omiotła jego ciało. Spojrzał w górę. Chmura czarnego dymu przesłaniała zachodzące słońce. Gondola sterowca skierowana była dziobem w dół. W jej spodzie ziała ogromna dziura. Balon trzymał się zaledwie na kilku kablach. Cały jego bok stał w ogniu.

Dlaczego nie wybucha?, zastanowił się Felix.

Wybuchł.

Morze ognia rozlało się po niebie, niosąc fale żaru i huk eksplozji. Felix kołysał się na wszystkie strony. Drobne, metalowe szczątki odbijały się od białej półkuli. Coś trafiło go w skroń. Obraz się rozmazał. Ostatnią rzeczą, jaką widział, była gondola spadająca dziobem ku ziemi oraz Gotrek przelatujący tuż obok.

Później była już tylko ciemność.



Pod miastem zwanym przez niektórych Bilbali, w swych prywatnych kwaterach sędziwy Szary Prorok pochylał się nad listem, który właśnie otrzymał ze Skavenblight. Słowa spisane były eleganckimi symbolami na najlepszej jakości ludzkiej skórze. Na pieczęci znajdował się symbol Rady Trzynastu.

To wszystko było bez znaczenia. Cóż tego, że list wyglądał ładnie, skoro niósł jedynie odmowę? Jak mogli mu to znowu zrobić? Znowu odmówili przyznania należnego mu stanowiska, pośród arystokracji najwspanialszego ze skaveńskich miast. Nie dość tego. Mieli czelność prosić, by pozostał na wygnaniu, poniżony i zobowiązany udzielać rad miernotom z jakiegoś zaścianka. Czyż nie minęło

dwadzieścia lat odkąd odniósł tych kilka porażek? Porażek, należałoby zaznaczyć, które wyniknęły ze zdradzieckiej działalności kilku nędzników. Czy Rada naprawdę nie mogła mu darować? Czy Władcy Zepsucia nie mogli wybaczyć i zapomnieć? Większość skavenów nie mogła nawet marzyć o żywocie trwającym dwadzieścia lat. On zaś żył trzy razy tyle. Czyż nie był przez to trzy... nie, trzysta razy mądrzejszy? Czyż nie był najbystrzejszym umysłem trzech pokoleń?

Ech, ale jakże mógł o tym poświadczyć? Gdy snuł wspaniałe plany, zawsze krzyżowano mu szyki, a pewny triumf obracał się w druzgocącą klęskę. Ale czy to była jego wina? Czy to jego należało obarczać odpowiedzialnością za niekompetencję podwładnych? Czy to on był winien temu, że równi jemu zazdrościli mu intelektu i wykradali jego pomysły lub sabotowali je, jeśli nie potrafili ich zrozumieć? A może jest też winny tego, że prześladowuje go dwójka spośród największych wrogów skavenów?

Na samą myśl o tych koszmarnych stworzeniach zaczął szperać między papierami, aż znalazł flakonik ze sproszkowanym spaczeniem. Drżącą łapą wyciągnął korek i wciągnął proszek do obu nozdrzy. Westchnął z rozkoszy i rozsiadł się na krześle. Przyjemne ciepło wypełniło jego żyły. Nic lepiej nie koło nerwów. Ostatnie lata byłyby koszmarem, gdyby nie spaczeń.

Przynajmniej te dwie bestie zniknęły, pomyślał szczęśliwy. Nie słyszał o nich nawet jednej plotki od dwudziestu lat. Była to jedna z nielicznych zalet jego wygnania. Przynajmniej te dwa potwory przestały go prześladować. Oczywiście, przyjemniej byłoby mieć ich w swoim władaniu, wpuszczać ich w labirynt, testować na nich nowe trucizny i zamieniać każdą chwilę ich życia w koszmar...

Od drzwi dobiegło drapanie.

– Kto tam? - warknął zagniewany, że ktoś ośmielił się przerwać mu tak piękny sen na jawie.

– To tylko ja, o, najbardziej starożytny z Szarych Proroków - rozległ się służalczy głos. - Twój uniżony sługa, Issfet Loptail.

– Chodź-chodź - powiedział Szary Prorok. - Chyżo-chyżo.

Drzwi stały otworem, a do środka wszedł wychudnięty skaven o spojrzeniu skończonego głupca. Kłaniał się raz za razem, pełen

szacunku. Zatrzymał się w pewnej odległości od biurka proroka i zakołysał w miejscu. Był żalony. Stracił ogon podczas napadu na ludzkie gospodarstwo. Co więcej, odcięła go samica! Od tamtej pory Issfet nie potrafił utrzymać równowagi. Ale był bystry, miał dobry słuch i, co najważniejsze, bezwzględnie słuchał rozkazów swojego pana.

– Mów-mów, cymbale - zapiszczał władczo prorok. - Twój pan jest zajęty. Bardzo zajęty.

– Oczywiście, Wasza Szkodliwość - rzekł Issfet, kłaniając się nisko. - Mam wieści z Nuln.

– Nuln? - pisnął ostro prorok. - Nie chcę słyszeć o tym przeklętym miejscu. Czy nie mówiłem ci, że...

– Mówiłeś mi, by przysłuchiwać się pogłoskom, mistrzu, niezależnie od ich źródła.

– Pogłoskom? Jakim pogłoskom? Mów! Chyżo-chyżo!

– Wedle życzenia, Wasza Zbyteczność. Odkryłem raport naszego posterunku w Nuln. Widziano tam dwóch wojowników, podróżujących w towarzystwie grupy krwiopijców. Jeden z nich był jednookim krasnoludem o grzebieniu poma...

Szary Prorok odchylił się do tyłu w krzesło i omal się nie przewrócił. Sięgnął po flakonik ze spaczeniem i nasypał nieco proszku pod język.

– Mój arcywróg! - jęknął i przełknął pył. - Mój arcywróg wrócił! Rogaty Szczurze, miej litość!

– Mistrzu! - zawołał Issfet zaniepokojony. - Zaczekaj, mistrzu. Posłuchaj dalej. Inna plotka głosi, że owi wojownicy zginęli w eksplozji krasnoludzkiego statku powietrznego.

– Zginęli? - krzyknął prorok, podrywając się z krzesła. Jego oczy płonęły zielonym ogniem. - Zginęli? Ci dwaj? Bzdura! Nie mógłbym mieć tyle szczęścia! - Zacisnął bezwiednie łapy. - Nie. Nie zginęli. Ale wkrótce zginą. Oto nadszedł kres ich nędznych żywotów!

– Tak, o, najbardziej bezsilny ze skavenów. Bo jakże tak pomarszczony Szary Prorok, jak ty, nie poradziłby sobie z dwoma równie nędznymi stworzeniami.

– W rzeczy samej, jak? - Szary Prorok zaczął nerwowo obchodzić biurko, starając się sobie przypomnieć szczegóły wcześniejszych

spotkań z tą dwójką. - W rzeczy samej, jak? Idź-idź. Nie przeszkadzaj. Muszę pomyśleć.

- Tak, panie.

- Aha, Issfet? - rzekł prorok, gdy jego sługa był już przy drzwiach.

- Tak, panie?

- Nie rozmawiaj o tym z nikim. W przeszłości moi rywale wykorzystywali tych dwóch przeciwko mnie. Nie chcę, aby to się znowu powtórzyło.

- Ależ oczywiście, o, najoszczędniejszy z mistrzów - rzekł Issfet kłaniając się nisko. - Nikt się o tym nie dowie. Pysk na kłódkę.

- Dobrze-dobrze - odparł Szary Prorok, po czym podszedł do ognia, podczas gdy jego sługa opuścił komnatę i zamknął za sobą drzwi.

Prorok rozgrzał łapy nad płomieniami, zerkając od czasu do czasu przez ramię. Czy na pysku Issfeta igrał przebiegły uśmiezek, gdy się kłaniał? Może ten szpieg bez ogona był za cwany.

Thanquol postanowił, że będzie miał na niego oko.